

**WILLOW ROSE**

**NIE OKŁAMUJ  
MNIE**



Przekład Agnieszka Rewilak



**WILLOW ROSE**

**NIE OKŁAMUJ  
MNIĘ**

Przekład Agnieszka Rewilak





Tytuł oryginału: *Don't lie to me*

Copyright © Willow Rose, 2023

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S,

Copenhagen 2023

Projekt graficzny okładki: Marcin Słociński

Redakcja: Krzysztof Grzegorzewski

Korekta: Ewa Penksyk-Kluczkowska

ISBN 978-91-8054-152-7

Konwersja i produkcja e-booka: [www.monikaimarcin.com](http://www.monikaimarcin.com)

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.



Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S

Klareboderne 3 | DK-1115 Copenhagen K

[www.gyldendal.dk](http://www.gyldendal.dk)

[www.wordaudio.se](http://www.wordaudio.se)

*Tajemnica zmiany nie tkwi w skoncentrowaniu całej energii na zwalczaniu starych nawyków, lecz na tworzeniu nowych<sup>1</sup>.*

---

<sup>1</sup> D. Millmana, *Droga miłującego pokój wojownika*, przeł. Marek Tarnowski, Wydawnictwo: Eldorado, 1999 r, s. 57.

## Przedmowa

### OBÓZ LETNI SEMINOLE SPRINGS, FLORYDA

– Mamo! Nie chcę być tu aż dwa tygodnie. Chcę do domu.

Sophie Williams stłumiła łkanie, a po jej policzku spłynęła łza. Obiecała sobie, że nie będzie płakać. Że wytrwa do końca. Jednakże na dźwięk głosu mamy w telefonie wszystko w niej puściło. Nie mogła się już dłużej powstrzymać.

– Wiem, skarbie – powiedziała mama. – Też za tobą tęsknię, aniołku. Ale to tylko dwa tygodnie. Dasz radę.

Sophie po raz pierwszy rozstała się z mamą na tak długi czas. Sama wybrała ten obóz, gdy dowiedziała się o nim od instruktorki skautek. Od razu poczuła, że chce tu przyjechać, ale w autobusie nowe koleżanki były wobec niej tak złośliwe, że w końcu usiadła sama i nie miała z kim rozmawiać. Teraz też była osamotniona i chociaż skautkom nie wolno było dzwonić do domu, wymknęła się w trakcie kolacji do swojego namiotu i wyjęła telefon z plecaka. Chciała usłyszeć głos mamy, choćby na chwilę. Ale gdy tylko mama się odezwała, pod powiekami dziewczynki nagromadziły się łzy i ogarnęła ją taka tęsknota, że aż bolało.

– Dasz radę – powtórzyła mama. – Obóz się skończy, zanim się obejrzysz, a w przyszłym roku będziesz chciała pojechać na niego jeszcze raz. Przechodziłam przez to samo, kiedy miałam tyle lat co ty.

– Wolałabym całe lato spędzić w domu i surfować – odpowiedziała Sophie.

– Wiem, skarbie, ale trzeba robić też inne rzeczy. Musisz spędzać czas z rówieśnikami. Zresztą sama chciałaś jechać, pamiętasz? Wybrałaś obóz z nowymi przyjaciółkami.

– Ale to już nie są moje przyjaciółki – westchnęła Sophie.

– Naprawdę? – odparła mama nieco znużonym głosem. – Szybko poszło.

Sophie wiedziała, że sprawiła mamie zawód. Nigdy nie miała talentu do nawiązywania przyjaźni. Właśnie z tego powodu mama podpowiedziała jej, żeby zapisała się do skautek. Sophie uczyła się w domu, by na co dzień móc bardziej skoncentrować się na surfowaniu, a w weekendy brać udział w zawodach na te-

renie całego kraju. Praktycznie nic innego w życiu nie robiła. Uwielbiała to, tylko że na zawodach surfingowych nie da się znaleźć nowych przyjaciół. Rozmawiała z innymi dziećmi, kiedy czekała na swoją kolej do startu, ale koniec końców rywalizowali ze sobą, a w tego typu okolicznościach brak miejsca na przyjaźnię. Dwunastolatka czuła się w takim świątku bardzo samotnie, szczególnie że była taka młodziutka albo raczej dlatego, że większość zawodników była znacznie starsza od niej. Mama twierdziła, że dołączenie do skautek dobrze jej zrobi. Dodatkowo mogła nabyć umiejętności, które przydadzą się jej w życiu.

Znalazła więc przyjaciółki. Od samego początku stały się nimi Marley i Grace. Ale to już przeszłość. Odwróciły się od niej bez wyraźnego powodu i Sophie znowu została sama jak palec.

– Dobrze ci to robi – orzekła mama, najwyraźniej chcąc już skończyć rozmowę. – Poza tym to dopiero pierwszy dzień. Prześpij się z tym i zobacz, czy jutro, gdy zabawa zacznie się na całego, poczujesz się inaczej. Zgoda?

– Zgoda. – Sophie westchnęła.

Rozmowę zakończyły słowami „kocham cię” i dziewczynka na powrót schowała telefon do plecaka. Zerknęła na swój śpiwór, a następnie zabiła komara, który wysysał jej krew z ramienia. I tak już miała całe nogi pogryzione przez robactwo.

Wróciła do głównego budynku, gdzie reszta uczestniczek zgromadziła się w części wspólnej. Kiedy mijala Marley i Grace, dziewczyny przysunęły się do siebie tak, że prawie stykały się głowami. Szeptały między sobą, ale na tyle głośno, żeby Sophie je słyszała.

– Jak myślisz, gdzie była?

– Pewnie podpisywała kontrakt z nowym sponsorem.

– Myślisz, że dostaje od nich bieliznę?

– Jasne, że tak. Ona nie może nawet zjeść nic, co nie jest opłacone przez właściciwą firmę. Potem robi kupę z nazwą tej firmy.

Psiapsiółki się roześmiały. Sophie rzuciła im gniewne spojrzenie i usiadła. Uśmiechnęła się do dziewczyny o imieniu Britney z nadzieją, że mogłyby się zakolegować, ale ta tylko zrobiła niechętną minę i odwróciła głowę w przeciwnym kierunku. Sophie westchnęła, wbiła wzrok w podłogę i słuchała, jak jedna z opiekunek obozu, pani Michaela, wyjaśnia, co będą robić przez kolejne dni. Obóz znajdował się u źródeł rzeki, a następnego dnia miał odbyć się spływ ka-

jakowy. Sophie nie mogła się doczekać tej części wyjazdu, choć każdy kajak mieścił dwie dziewczyny, a ona wiedziała, że żadna jej nie wybierze do pary.

– Po prostu są zazdrosne – powtarzała mama przez całe jej dzieciństwo, kiedy dochodziło do podobnej sytuacji. Sytuacja się nie poprawiła, gdy sklep dla surferów Ron Jon ogłosił ją surferką roku, a w całym mieście na billboardach pojawiło się jej zdjęcie. Dorośli uważali to za świetny pomysł, ale koleżanki i koledzy nie podzielali tego zdania. Dziewczyny z sąsiedztwa dokuczały jej i mówiły, że na zdjęciach wyszła grubo i że ich rodzice nigdy by się nie zgodzili wystawiać swoich dzieci na pokaz, podsuwając głupie pomysły w głowach potencjalnych porywaczy.

– Czy twoja mama chce, żeby cię porwano? – spytała Victoria, która mieszkała na tej samej ulicy.

– Jasne, że nie – wtrąciła Alison. – Planuje utrzymywać się z jej kasy do końca życia. Sophie jest jej dojną krową, zapomniawsz?

– Faktycznie – odparła Victoria. – Skoro twój tato was opuścił, to mama liczy na to, że ty ją utrzymasz. Dlatego tak cię ciśnie. Tak przynajmniej twierdzi moja mama.

Gdy Sophie myślała o tych dziewczynach, narastał w niej gniew. Co one w ogóle wiedziały o jej życiu?

– No dobrze, teraz będzie ognisko – kontynuowała opiekunka, po czym przyklasnęła.

– Hura! – wykrzyknęły dziewczyny. – Będą s'mores!

– I straszne opowieści! – oznajmiła pani Michaela i spojrzała na Sophie, która nie wstała razem z resztą. Kobieta podeszła bliżej i wskazała ją ruchem ręki.

– Możesz usiąść przy mnie – rzuciła, puszczając przy tym oko.

Sophie poczuła ulgę. Zawsze siedziała sama i nie lubiła tego. Złapała panią Michaelę za dłoń i wstała.

– Przyznam, że też nie przepadam za opowieściami z dreszczykiem – oświadczyła opiekunka, uśmiechając się. – Tylko nie mów nikomu.

Sophie nie miała nic przeciwko takim historyjkom, ale cieszyło ją, że ktoś nareszcie się do niej odezwał, więc skinęła głową i mocniej ścisnęła dłoń kobiety.

Przy ognisku Sophie trzymała się blisko pani Michaeli, starając się nie zwracać uwagi na resztę dziewczyn. Kiedy śpiewały piosenki i piekły na ognisku



s'mores, dziewczynka rozmyślała o mamie. Postanowiła zadzwonić do niej rano i powiedzieć, że się namyśliła. Przyjazd tutaj to pomyłka. Chciała wracać do domu. Ale przynajmniej przetrwa tę noc. Jedna noc w tę czy we w tę nie powinna mieć znaczenia.

Ledwie skautki zjadły s'mores, gdy niespodziewanie rozległ się grzmot, który zabrzmiał tak, jakby niebo nad nimi rozdarło się na pół. Chwilę potem zaczęło lać, a deszcz zmoczył ubrania dziewczyn.

– Prędko, do namiotów! – rozkazała pani Michaela.

Sophie szybko wbiegła do swojego i zamknęła wejście. Dźwięk deszczu uderzającego o płótno dodawał jej otuchy. Wiele razy spała pod namiotem w trakcie wyjazdów na zawody surferskie, które trwały cały weekend. Spanie w namiocie wychodziło najtaniej, więc najczęściej znajdowały z mamą pole namiotowe i tam się rozbiły. Żadna z jej koleżanek nie wiedziała, jak wiele Sophie musiała zdzierżyć, żeby osiągnąć te wszystkie sukcesy. Kiedy zimą jeździła na zawody na północ kraju, spała w namiocie nawet na zmarzniętej ziemi. Ale wtedy jej mamy nie było stać na pokój hotelowy, jak wielu innych zawodników, szczególnie że wyjeżdżały prawie co weekend. Kiedy dopiero zaczynała surfować, brała udział jedynie w lokalnych zawodach na środkowej Florydzie, ale w miarę jak stawała się coraz lepsza, zaczęto ją zapraszać na ważniejsze zawody do innych stanów, czasem nawet aż do Kalifornii, więc wydatki rosły. Owszem, wygrane oznaczały jakieś pieniądze, ale Sophie nie zawsze wygrywała. Zwłaszcza na początku, kiedy była młodzietka i niedoświadczona.

Kwoty nagród wzrosły dopiero, kiedy dostała się do czołówki. Wtedy też podpisała kontrakty z kilkoma firmami, zaczęła reklamować sprzęt do surfingu i kostiumy pływackie. Właśnie w ten sposób zarabiała.

Otworzyła śpiwór i wsunęła się do środka, znów myśląc o mamie. Były ze sobą bardzo blisko, ponieważ mama praktycznie zawsze jej towarzyszyła, do jakiegokolwiek córka jechała. Sophie zносиła rozłąkę zaskakująco ciężko.

Zapięła śpiwór i ułożyła się wygodnie, a z kącików oczu spłynęły jej łzy. Szybko je otarła, po czym całkowicie znieruchomiła, mając nadzieję, że prędko zaśnie. Chciała, żeby ta noc się skończyła i żeby mogła wrócić do domu.

Wiele dziewczynek dzieliło namioty, więc Sophie słyszała, jak rozmawiają i chichoczą. Po chwili pani Michaela uciszyła głośne towarzystwo, które od razu zamilkło. Sądząc, że nareszcie będzie mogła zasnąć, dziewczynka ponow-

nie zamknęła oczy i zrobiła kilka ćwiczeń, których nauczył ją trener Thomas, dla uspokojenia nerwów przed wyścigiem. Przed wejściem do wody zawsze ze stresu ścisnęła ją w żołądku. Potrafiło ją to całkowicie wybić z równowagi. Uwielbiała surfować i kochała ocean, ale nie przepadała za tą ciągłą pogonią za wynikami.

Dużo bardziej wolała trenować do zawodów niż brać w nich udział, ale mamę rozpieszczała taka duma, że Sophie zaszła tak daleko, i tak się cieszyła, widząc imię córki oraz jej zdjęcia we wszystkich czasopismach i miejscowej gazecie, że dziewczynka nigdy nie ośmieliła się jej o tym powiedzieć. Ale gdyby miała być całkowicie szczerą, to tak naprawdę pragnęła jedynie surfować dla samej siebie. Dawało jej to frajdę. Nie potrzebowała okładek, sławy ani nawet zwycięstw. Mama była zadowolona, gdy Sophie szło dobrze, ale jeśli nie udało jej się przejść pierwszej rundy, często przez parę dni to odchorowywała. Mało tego! Mamy nie zadowalał już nawet ćwierćfinał. Mawiała, że Sophie musi być pierwsza, bo każde inne miejsce równało się porażce, i powtarzała, że tak myślał prawdziwi mistrzowie.

„No, dalej, zaśnij wreszcie”.

Dziewczynkę przestraszyło pohukiwanie sowy, więc gwałtownie otworzyła oczy. Wpatrywała się w płótno namiotu, a serce mocno jej waliło. Po chwili skarciła się w myślach za to, że zachowuje się jak mięczak.

Przecież to tylko sowa. Skoro Sophie przebywała na łonie natury, to oczywiście, że będą ją otaczać dźwięki przyrody. Uspokoiła się, wróciwszy do znanych sobie technik oddechowych, a jej serce na nowo zaczęło bić normalnym rytmem. Miała właśnie zamknąć oczy, kiedy na ścianę jej namiotu padło światło latarki.

Sophie gwałtownie nabrała powietrza, serce ponownie jej przyspieszyło. Po chwili światło zgasło.

Myśląc, że zapewne jedna z opiekunek robi obchód, dziewczynka po raz kolejny się uspokoiła. Ale teraz miała większy niż wcześniej problem z zaśnięciem. Nie mogła pozbyć się poczucia, że popełniła błąd, dając się namówić мамie na to, żeby zostać na obozie na noc. Powinna jednak uprzeć się przy powrocie do domu.

Ledwie zamknęła powieki, usłyszała kroki. Leżała bez ruchu, nasłuchując, jak się zbliżają. Wpatrywała się w wejście, kiedy kroki w końcu ustały tuż przed namiotem. Przez chwilę nic się nie działo.

„Może jeśli ani drgnę, to ten ktoś, kto jest na zewnątrz, sobie pójdzie”.

Ale ten ktoś sobie nie poszedł. Pochylił się, rozpiął zamek namiotu i zajrzał do środka. Zanim Sophie zdążyła krzyknąć, intruz chwycił ją i zasunął suwak śpiwora tak, że miała całkowicie zakrytą twarz. Próbowwała wydać z siebie jakiś głos i wierzgać, ale poczuła, jak ktoś ją podnosi. I razem z nią szybko oddala się w noc.

## Rozdział 1

*Trzy miesiące później*

– Zadzwońię do taty. On będzie wiedział, jak to naprawić.

– Nie.

Wbiłam spojrzenie w moją dwunastoletnią córkę Christine, która trzymała swój laptop. Złapał jakiegoś wirusa, a ja nie miałam bladego pojęcia, jak się go pozbyć. Dziecko zamarło, widząc wyraz moich oczu.

– Jak to nie? – spytała Christine.

– Tak to.

– Ale...

Potrząsnęłam głową, przygryzając przy tym wargę. Ostatnio często odbywałyśmy tę rozmowę i za każdym razem bardzo mnie to poruszało.

– Nie pamiętasz, że tata jest w podróży poślubnej? – odezwał się Alex, mój sześciolatek, który siedział na drugim końcu wyspy kuchennej. Chrupał płatki bez mleka, bo nam się skończyło, a nie miałam czasu go dokupić przez całe to rozpakowywanie, które musiałam odwalić. Z jakiegoś powodu moje dzieci chłonęły mleko jak gąbki – niezależnie od tego, ile go kupiłam, zawsze im było mało. Nie mogłam wprost uwierzyć w to, jak często musiałam robić zakupy, żeby za nimi nadążyć. Byłam pracującą samotną mamą ledwie od miesiąca, a całkiem mnie to przytłoczyło.

Kiedy dzieciaki dorastały, to Chad zawsze zajmował się takimi sprawami. Miał ten przywilej, że jego firma ubezpieczeniowa pozwalała mu pracować zdalnie. Tak więc przez lata to on brał na siebie większość prac domowych. Nie muszę mówić, że wpadłam w niezłe tarapaty, od kiedy postanowił wymienić mnie na młodszy model, stając się banalnym przykładem typowego faceta z kryzysem wieku średniego. Kimmie miała nogi długie do nieba, a włosy jaśniejsze niż platyna, nie wspominając już o szczupłej talii i obwodzie mojego uda. Miała też nastoletniego syna. Teraz zaś Chad chciał założyć z nią rodzinę. Nową rodzinę. Powiedział mi o tym dokładnie miesiąc temu. Nadal wychodziłam z potwornego szoku po tamtym dniu, w którym mój świat legł w gruzach, nie mówiąc już o świecie naszych dzieci.

– To nie jest podróż poślubna, kochanie – sprostowałam. – Do tego musieliby się pobrać, a tego nie zrobili.

– Jeszcze – burknęła Olivia, moja czternastoletnia córka, wchodząc do kuchni.

– Cześć, skarbie. Jesteś głodna? – spytałam z nadzieją, że zmienimy temat rozmowy. Pokręciła głową. Martwiłam się o nią, ponieważ od kiedy jej tato oznajmił, że teraz będzie mieszkał z Kimmie, nie rozmawiała z nami wszystkimi za często.

Nadal nie potrafiłam uwierzyć, że zrobił nam coś takiego. Tak po prostu wyrzucił piętnaście lat małżeństwa do kosza. Bez żadnego „przepraszam” czy „żle mi z tym, że wam to robię”. Padły tylko – przez telefon – cztery niszczące słowa, które nadal słyszę: „Nie wracam do domu”.

– Ale mamo! Co mam zrobić z lapem? – dopytywała Christine.

Spojrzałam na nią, potem na wszystkie pudła za jej plecami. Firma przeprowadzkowa przywiozła nasze rzeczy o dwa dni za wcześniej, więc jeszcze nie rozpakowałam nawet połowy.

– Nie wiem. – Westchnęłam ciężko. – Może w przyszłym tygodniu podejść z nim do serwisu Apple’a?

– W przyszłym tygodniu? – jęknęła. – Nie mogę czekać tak długo. Mam zadanie z matmy do odrobienia.

– Zrób je na moim laptopie – rzuciłam. – Dostęp do Google Classroom masz z dowolnego miejsca.

Christine wydawała z siebie rozzłoszczone, przypominający dyszenie dźwięki. Z jej miny wyczytałam, że nie zniesie myśli o braku dostępu do komputera nawet przez godzinę, a co dopiero przez kilka dni. Dobrze wiedziałam, że ten laptop to dla niej najważniejszy przedmiot na świecie, na równi z telefonem, rzecz jasna, i kiedy tylko nie była w szkole, cały czas spędzała przed ekranem. Nie miałam najmniejszego pojęcia, co wtedy robiła, i do tej pory nie przywiązywałam do tego zbytnej wagi. Aktualna sytuacja życiowa nieco mnie przerastała, więc to, co moja córka robi na komputerze, było najmniejszym z moich problemów.

– Nie – odparła stanowczym tonem, z którego wynikało, że cokolwiek zrobię czy powiem, nie zaakceptuje tego rozwiązania. Jej laptop musiał zostać naprawiony, i to natychmiast. Inna opcja nie wchodziła w grę. Tyle że w tym mo-

mencie nie miałam na to czasu. Zaplanowałam na dziś rozpakowywanie, a potem zamierzałam trochę popracować przed snem.

– Przykro mi, skarbie – odezwałam się. – Nic więcej teraz nie wymyślę. Do serwisu pojedę z samego rana w poniedziałek, zgoda?

Christine warknęła głośno, a potem położyła laptop na blacie.

– Nie doszłoby do tego, gdyby tato tu był – prychnęła i wyszła.

Przełknęłam poczucie winy, które tym we mnie wzbudziła. Mogłam ją skarcić, żeby się opamiętała, ale tego nie zrobiłam.

Bo spójrzmy prawdzie w oczy: miała rację.

## Rozdział 2

Akurat rozłączyłam się z pizzerią, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Kiedy je otworzyłam, na progu zobaczyłam moich rodziców. Mama wręczyła mi naczynie żaroodporne.

– Wegańskie – oznajmiła.

– Mniam – odpowiedziałam bez przekonania.

– Mówiłam ojcu, że nie masz czasu na gotowanie. – Patrzyła na mnie triumfująco.

Wzdrygnęłam się, kiedy weszli do środka.

– Zamówiłam pizzę. Można to uznać za gotowanie?

– Absolutnie nie – oburzyła się mama. – To nawet nie jest jedzenie, Evo Rae Thomas. Powinnaś zwracać uwagę na to, co spożywasz.

Rzuciła mi pełne dezaprobaty spojrzenie, a mnie ponownie ogarnęło poczucie winy. Tak, zapuściłam się po trzecim dziecku. Przez ostatnie tygodnie, w całym tym młynie, zdrowie odżywianie przychodziło mi ze sporym trudem. No i uwielbiałam pocieszać się jedzeniem. Na ten moment zbilansowane posiłki nie znajdowały się na szczycie mojej długiej listy rzeczy do zrobienia. Po prostu starałam się przetrwać. Nie obchodziło mnie, jak wyglądam. Cieszyłam się, że nie chodzę cały dzień w piżamie, oplakując nieudane małżeństwo. To już dużo, co nie?

– Dobrze cię widzieć, Kruszynko – odezwał się tato i pocałował mnie w policzek. Nazywał mnie Kruszynką od dzieciństwa, bo jestem najniższa w rodzinie.

– Dom wygląda lepiej za każdym razem, kiedy cię odwiedzamy.

Rozluźniłam się. Tato – mój prywatny fanklub i najżarliwszy kibic w jednym. Jego zdaniem nie mogłam popełnić żadnego błędu. Mama nad tym ubolewała, bo sama z kolei uważała, że wszystko robię źle. Chyba można by uznać, że w jakiś sposób zdrowo się balansowali. Może tato starał się wynagrodzić mi to, czego według niego nie dostaję od mamy. Większość życia, choćby nie wiem co, starałam się zrobić na niej wrażenie, zwrócić na siebie jej uwagę,

sprawić, żeby mnie zaakceptowała. A może nawet pokochała. W ciągu tych lat zrozumiałam, że prawdopodobnie nigdy się tak nie stanie.

– Akurat kończyłam rozpakowywać kolejne pudło – wyjaśniłam, prowadząc ich do kuchni. Mama miała minę, jakby się zastanawiała, czy się nie ubrudzi, jeśli spocznie na którymś z krzesel.

– Siadajcie – zachęciłam. Rodzice zajęli miejsca, ale mama najpierw przetarła siedzisko dłonią.

– Napijcie się czegoś? Wina? – spytałam. – Piwa?

– Poproszę piwo – odparł tato.

Mama rzuciła mu gromiące spojrzenie, ale i tak podałam mu to, co chciałam. Wiedziałam, że w domu nie wolno mu pić. Mama dostała fioła na punkcie zdrowia po tym, jak tatę hospitalizowano z podejrzeniem raka jelita grubego; okazało się, że to tylko infekcja. Poza tym tato był silny jak byk i trzy razy w tygodniu biegał po plaży. Ale mama widziała już tylko chorobę i od dwóch lat miała obsesję na punkcie tego, co tata je i pije. Domyślałam się, że boi się go stracić i przeraża ją to, że gdy wylądował w szpitalu, całkowicie straciła kontrolę nad sytuacją. Dlatego uważała, że chaos, który czuje wewnątrz, jakoś się uspokoi, jeśli tylko będzie pilnowała diety męża. Nie radziła sobie z emocjami, więc przez lata nauczyłam się w końcu czytać między wierszami, żeby wiedzieć, jak się naprawdę czuje. Nigdy nie miałam poczucia, że znam tę kobietę, ale z biegiem lat było coraz lepiej. Chciałam tego. Chciałam być bliżej z rodzicami i dlatego postanowiłam wrócić do Cocoa Beach, gdzie się urodziłam i wychowałam.

Tato z zadowoloną miną pił piwo, za to mama wyglądała, jakby zjadła pół cytryny.

– Powinniśmy zjeść tę zapiekankę, póki jest ciepła – burknęła, wstając. – Nakryję do stołu. Gdzie masz talerze?

– W jednym z kartonów. – Wskazałam palcem na stos przy ścianie.

– Nawet nie rozpakowałaś talerzy? – zdziwiła się mama. – Jesteś tu od tygodnia.

– Jeszcze się do tego nie wzięłam. Zresztą one dotarły tu przedwczoraj.

– Jak można...? Talerze są potrzebne. Na czym do tej pory jadalście? – spytała z przerażeniem.

– Na pudełkach z pizzą, serwetkach. – Wzruszyłam ramionami.



– Dlaczego? Evo Rae Thomas, przecież masz dzieci. One potrzebują talerzy. Ich życie musi toczyć się jak dawniej. Potrzebują stabilizacji.

Zacisnęłam zęby. Czułam, że mama nie mówi już o talerzach. Chodziło o coś innego. Doskonale wiedziałam, że wini mnie za to, że Chad nas zostawił. Jasne, że tak. Czemu miałyby być inaczej? Przecież nigdy nie akceptowała tego, że pracuję i robię karierę.

– No cóż, nie da się wszystkiego w życiu kontrolować, prawda? Czasem trzeba improwizować i działać tak, jak się w danej chwili da – oświadczyłam, po czym nalałam sobie kieliszek wina.

## Rozdział 3

Kolacja przebiegła przyzwoicie. Mama bardzo się starała nie krytykować mnie w obecności dzieci, choć widziałam, jak wiele ją to kosztuje. Tymczasem tato spędzał czas z wnukiem. Dyskutowali o wozach strażackich, które stanowiły ulubiony temat rozmów Alexa. W pewnym momencie chłopczyk podniósł głos tak, że prawie krzyknął. Mama posłała mi wymowne spojrzenie.

– Synku, pamiętaj, żeby korzystać z głosu wewnętrznego – powiedziałam, po czym dodałam: – Babcia ma kaca i źle znosi głośne dźwięki.

– Babciu, co to kac? – spytał Alex, a mama na mnie syknęła.

– Evo Rae Thomas... – Obróciła się, żeby popatrzeć na ojca. – Jon, słyszałeś, co ona właśnie powiedziała?

Wymieniliśmy z tatą spojrzenia. Ledwie powstrzymywał śmiech, a ja zachichotałam i wzięłam kolejny kawałek pizzy. Mama popatrzyła na to z dezaprobatą, ale ją zignorowałam. Oprócz niej nikt nawet nie spróbował zapiekanki. Tato też rzucił się na pizzę, a ja się cieszyłam, że zamówiłam największą, jaka była, bo dzięki temu starczyło dla każdego.

Alex złapał dziadka za rękę i zaciągnął do swojego pokoju, żeby pokazać wszystkie książki o wozach strażackich. Uwielbiałam patrzeć na nich razem. Świetnie, że Alex miał męski wzorzec w tym okresie, bo niewiele osób go rozumiało. Zaraz po przeprowadzce do Cocoa Beach zapisałam go do podstawówki imienia Theodore’a Roosevelta, ale prawie każdego dnia wracał z lekcji z uwagami dotyczącymi niewłaściwego zachowania. Był głośny i nie potrafił usiedzieć w miejscu – tak twierdziła nauczycielka. Ponieważ wcześniej nie sprawiał takich kłopotów, wyjaśniłam jej, że chodzi prawdopodobnie o te wszystkie zmiany w jego życiu plus to, że jego tato nie jest już z nami. Kiedy to mówiłam, dotarło do mnie, że tak naprawdę to nie wiem, czy wcześniej Alex się tak nie zachowywał. W ciągu kilku ostatnich lat Chad i ja oddaliliśmy się od siebie i nie rozmawialiśmy zbyt często o takich sprawach. A na pewno nie chciałam dzwonić do niego teraz, gdy był na greckich wakacjach. Z determinacją postanowiłam poradzić sobie bez jego pomocy. To on nagle nas opuścił, a ja jestem matką tych dzieci. Oczywiście, że potrafię się nimi zająć, nawet jeśli muszę robić to sama.

– Jest głośny, prawda? – skomentowała mama, prawie szepcząc. – I dziki. Nie spuszcza go z oczu. Słyszałaś o tej dziewczynce, którą niedawno porwano?

Jak mogłabym nie słyszeć? Wszędzie mówiono o tym zdarzeniu. Ciągłe informowano o nim w wiadomościach, nawet rozwieszono plakaty w mieście. O tej tragedii mówił każdy, kogo tylko spotykałam. Trzy miesiące temu dziewczynka, dwunastolatka i idolka miejscowego świata surfingu, następczyni Kelly’ego Slatera, wcześniejszego guru deski, zaginęła podczas obozu skautek. Aresztowano kilka osób, ale nie znaleziono ani porywacza, ani jej. Z każdym dniem malało prawdopodobieństwo, że dziewczynka znajdzie się żywa. Z mojego doświadczenia wynikało, że po tak długim czasie jest to praktycznie niemożliwe. Mimo to miejscowi nadal mieli nadzieję. Niektórzy nawet sądzili, że zabrał ją ojciec, od rozwodu skonfliktowany z matką. Ale doszły mnie słuchy, że mężczyznę przesłuchano i nic nie wskazywało na jego winę. Osobiście uważałam, że miejscowa policja zbyt łatwo mu odpuściła. Potraktowałabym go ostrzej, bo wiem, że porwań najczęściej dokonują członkowie rodziny. Ale to nie moja sprawa, zamknęłam już ten rozdział swojego życia.

– Musisz trzymać go w domu, dopóki nie będzie bezpiecznie. – Mama nie dawała za wygraną. – Dopóki nie złapią tego faceta. Szczególnie że Alex ma taki żywiołowy temperament. Wiesz, sam może wpakować się w tarapaty. Tylko czeka, aż będzie się działo. Widzę to w jego spojrzeniu. Jest takie szalone. Nie dostrzegam tego u pozostałych dzieci. Bóg jeden wie, że nigdy nie widziałam takiej iskry w oczach moich dzieci.

Wzruszyłam ramionami. Mama nie miała synów, skąd mogła wiedzieć, czy mój jest bardziej dziki niż inni chłopcy?

– To chłopak – odparłam. – A chłopcy potrafią być zwariowani. Wszystko z nim w porządku, tylko dużo ostatnio przeszedł.

– To na pewno – rzuciła mama i po raz kolejny wymownie na mnie spojrziała.

– Dobra, powiesz to w końcu? – rzuciłam, wyczuwając, że powinnam przystopować z winem, zanim odezwę się w sposób, jakiego później będę żałowała.

Ale mama milczała. Nigdy nie zarzuciła mi nic wprost. Zawsze musiałam czytać między wierszami i rozszyfrowywać jej spojrzenia. Miałam ochotę na nią nawrzeszczeć, żeby w końcu mi wygarnęła. Żeby po prostu była szczerą.

– Co powiem? – dopytała mama.

– Winisz mnie za to, że Chad odszedł, tak? – Przełknęłam gulę, która rosła mi w gardle. – Bo przecież to moja wina, jak wszystko inne. Od tamtego dnia... Zapalenie jelit tata też miał przeze mnie, co nie?

Mama pokręciła głową i odwróciła wzrok.

Oczy zrobiły mi się wilgotne, ale nie miałam już siły się powstrzymywać. Kilka łez spłynęło mi po policzkach. Czułam się taka bezradna i zagubiona. Wynajęłam ten dziwny dom, ale nie wiedziałam, czy stać mnie na niego. Nie potrafiłam nawet kupić odpowiedniej ilości mleka dla dzieci.

Gapiałam się na matkę, życząc sobie w duchu, by wyciągnęła ku mnie rękę i po prostu mnie przytuliła. Ale tego nie zrobiła. Zauważyła moje łzy, ale dalej siedziała na krześle jak sparaliżowana, po czym spojrzała na mnie i wstała.

– Już późno. Powinniśmy wracać, tata musi się wyspać. Osiem godzin każdej nocy, zgodnie z zaleceniami lekarza.

„Mamo, nie pamiętam, kiedy ostatni raz mnie dotknęłaś. Nie możesz mnie najzwyczajniej przytulić? Nie możesz mnie objąć i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze? Że sobie poradzę?”

Patrzyłam za nią, kiedy ruszyła do pokoju Alexa po tatę. Chwilę później obydwójce wyszli, a ja znowu zostałam sama ze swoimi myślami i zapachem wegańskiej zapiekanki, który wypełniał mi nozdrza.

Przetarłam twarz i dopiłam wino, przypominając sobie, że miałam się nad sobą nie użalać. Wtedy Alex wdrapał mi się na kolana i zaatakował mnie zabawkowym wozem strażackim. Roześmiałam się. Zmierziłam mu włosy i pociągając nosem, pocałowałam go w czoło.

– Wszystko będzie dobrze, prawda? – spytałam, jakby rozumiał, o co mi chodzi.

Alex obdarował mnie jednym ze swoich urzekających uśmiechów.

– Mnie się tu bardziej podoba, mamo. Jesteś więcej w domu i nie krzyczysz tak głośno jak tata. I ładniej pachniesz.

– To z pewnością – odparłam ze śmiechem i przytuliłam go mocniej.

## Rozdział 4

*Światło jest jasne, wręcz zbyt jasne, bo kiedy spoglądałam na sufit, aż zabolęły mnie oczy. Nie mogę znaleźć mamy. Sydney stoi kilka kroków ode mnie i przygląda się jakiejś lalce. Mama weszła w jedną z alejek, nie wiem, w którą. Za chwilę ogarnie mnie panika, ale nie będę płakała. Moja siostra pomyśli, że jestem mięczakiem.*

*– Zgubiłaś się, dziewczynko?*

*Unoszę głowę, żeby spojrzeć w górę. Nie widzę twarzy mężczyzny, bo on stoi plecami do światła. Ma na sobie zielony sweter. Na Florydzie jest zima.*

*– Nie.*

*– Oj, nie kłam, dziewczynko.*

*Kręcę głową.*

*– Nie kłamię. Mamusia jest tam.*

*Mężczyzna wędruje spojrzeniem we wskazanym kierunku, ale jej nie widzi. Ja też nie, natomiast nie przyznam się do tego. Nie chcę zdradzić, że nie wiem, gdzie jest mama. Boję się. Sydney niczego nie zauważyła. Jest zajęta zrzucaniem lalek Barbie z półek.*

*– Zaprowadzę cię do niej – oferuje nieznajomy bez twarzy.*

*Chwyta mnie za rękę i ciągnie. Zamieram. Obok nas przechodzi jakaś kobieta, która pcha przed sobą wózek zakupowy. Mężczyzna uśmiecha się do niej i wyjaśnia, że jego córka się złości, bo on nie chce kupić jej zabawki. Kobieta odpowiada, że jej synek przed chwilą dostał ataku szału, ponieważ nie dała mu cukierka. Potem uśmiecha się do mnie i odchodzi. Chcę krzyczeć, ale tego nie robię. Dlaczego?*

Obudziłam się gwałtownie, cała złana potem, z sercem walącym jak dzwon i z trudem łapiąc oddech. Na zewnątrz panowała ciemność, zegarek na telefonie wskazywał trzecią nad ranem. Nie mogłam zasnąć, więc wstałam i zeszłam na dół po szklankę wody. W ciemnej szybie zobaczyłam swoje odbicie. Nagle wydało mi się, że widzę tam też sylwetkę mężczyzny bez twarzy – stał tuż za mną. Ciężko westchnęłam i odsunęłam się od okna. Na kilka sekund zamknę-

łam oczy, tłumacząc sobie, że to tylko sen, nic innego. Pooddychałam głęboko i w końcu otworzyłam oczy. W szybie nie widziałam już mężczyzny.

Wypiłam drugą szklankę wody, jednocześnie starając się wyrzucić wspomnienie snu z głowy, ale nic to nie dało. Stwierdziłam więc, że pójdę pobiegać. Włożyłam odpowiedni strój i wyszłam z domu, po czym ruszyłam ulicą, przy której stały domy, ich ciemne bryły emanowały czymś złowieszczym.

Kiedy biegałam po nowej okolicy, gdzie każdy budynek od strony ogrodu miał dostęp do kanału i łódkę, w uszach rozbrzmiewała mi głośnie muzyka. Wiedziałam, jak poruszać się po mieście, ponieważ dorastałam w Cocoa Beach. Sapiąc, biegłam teraz Minutemen Causeway w kierunku centrum. Miasto nie było duże i utrzymywało się głównie dzięki turystyce oraz emerytom, którzy zjeżdżali tu stadnie z północy, by przezimować w swoich mieszkaniach przy plaży.

Przebiegłam obok ratusza, gdzie mieściła się również siedziba posterunku policji, oraz nowo wybudowanej remizy strażackiej; obiecałam Alexowi, że kiedyś go odwiedzimy. Dotarłam do plaży i skręciłam w lewo, w stronę molo. Gdy tylko postawiłam stopy na piasku przy restauracji Coconuts on the Beach, przyspieszyłam, próbując pozbyć się tego potwornego uczucia pozostawionego przez koszmarny sen. Usiłowałam otrząsnąć się z emocji, które we mnie rozbudził. Można by powiedzieć, że chciałam od tego uciec, ale nie wychodziło mi to najlepiej. Bez względu na to, jak szybko biegłam i jak wiele starałam się z siebie wycisnąć, nie mogłam się otrząsnąć. Szybko straciłam siły i musiałam się zatrzymać. Uświadomiłam sobie, że brakuje mi niegdysiejszej sprawności. Kilka ostatnich lat dużo pracowałam za biurkiem i muszę przyznać, że za słabo starałam się o utrzymanie formy. Powrót do dawnej kondycji to jedna z obietnic, które złożyłam sobie po podjęciu decyzji o odejściu z pracy i przeprowadzce tutaj. Trzy ciężce, zbyt wiele słodyczy i zero ćwiczeń nie za dobrze wpłynęły na moje ciało. A pomyśleć, że kiedyś byłam najszybsza w jednostce.

„Masz czterdzieści jeden lat, Evo Rae. Jeszcze nie umarłaś. Możesz wrócić do formy”.

Usiadłam na piasku przy molo i patrzyłam na spokojny, piękny ocean. Światło księżycy rozbłyskiwało na jego powierzchni, a do mnie nagle wróciły wspomnienia tych wszystkich wieczorów, które spędziłam tutaj z przyjaciółmi, pijąc piwo przy molo, choć jeszcze nie było nam wolno. Siedzieliśmy przy ognisku i słuchaliśmy Michaela Jacksona z kaset magnetofonowych, dopóki nie pojawił się komendant policji i nie rozganiał nas, konfiskując przy tym piwa. Wie-

dzieliśmy, że nie wyda nas przed rodzicami, jeśli pozwolimy, żeby zabrał je dla siebie i kumpli z komisariatu. Wtedy tak to działało. Ciekawe, czy dzieciaki nadal przesiadują tu do nocy? Cocoa Beach to jedno z tych miast, które nie bardzo się zmieniło. W tym momencie właśnie tego potrzebowałam. W ciągu minionych paru tygodni doświadczyłam tylu zmian, że mam ich dość do końca życia.

## Rozdział 5

Posiedziałam przy molo jeszcze przez jakiś czas. Rozmyślałam o Chadzie i naszym wspólnym życiu, potem przekłęłam go w duchu za to, że wszystko zniweczył, a następnie od nowa zaczęłam się obwiniać, że nie dbałam wystarczająco o to, co miałam. Każdej nocy, a nawet w ciągu dnia, przechodziła mi przez głowę taka seria myśli.

W końcu postanowiłam wracać. Od kiedy Chad odszedł, Alexa męczyły koszmary. Obawiałam się, że pod moją nieobecność przyjdzie do mojego pokoju. Na szczęście w domu były jego dwie starsze siostry i gdy się budził, częściej zakradał się do łóżka Christine niż do mojego, nad czym trochę ubolewałam. Pewnie nabrał tego nawyku przez lata, kiedy często wyjeżdżałam w teren, a znikaliśmy właśnie nocą, gdy zwywano mnie w nagłej potrzebie.

Lubiłam sobie tłumaczyć, że ratuję życie innych, że czynię dobro, ale nie wiem, czy było warto. Czy rozbite małżeństwo to nie za wysoka cena?

Wstałam, otrzepałam się z piasku i rzuciłam ostatnie spojrzenie na wodę, a potem obróciłam się i biegiem ruszyłam do domu. Teraz już tak nie pędziłam, więc mniej się też zmęczyłam. Trucht zabrał mi wprawdzie więcej czasu, ale czułam się lepiej. Gdy mijałam knajpy przy plaży, wydawało mi się, że coś zobaczyłam. Przystanęłam. Między restauracjami Coconuts i Fat Kahunas, bardzo blisko baru Hunkerdown, stał zaparkowany samochód. Tyle że wszystkie knajpy o tej porze były pozamykane. Przy aucie, zupełnie bez ruchu, stała jakaś postać. Przestałam truchtać i przeszłam do chodu. Idąc w stronę centrum przez niewielki rynek, który niedawno odnowiono i zamknięto dla ruchu, obserwowałam tego kogoś w zaułku. Miałam wrażenie, że osoba ta także mi się przygląda, chociaż nie widziałam jej twarzy. Przeszyły mnie dreszcze, mimo że temperatura sięgała już dwudziestu siedmiu stopni. Pomyślałam o mężczyźnie ze snu, bez twarzy. Niemal poczułam, jak chwyta mnie za rękę. Przyspieszyłam kroku, ale nie odrywałam spojrzenia od znieruchomiałej postaci.

„Zgubiłaś się, dziewczynko?”

W głowie ciągle słyszałam głos mężczyzny bez twarzy. Serce biło mi jak szalone, kiedy coraz szybszym krokiem mijałam zaułek, aż w końcu rzuciłam się biegiem przed siebie. Wydawało mi się, że słyszę za plecami czyjeś kroki,



ale kiedy się odwróciłam, nikogo nie zobaczyłam. Biegłam wzdłuż głównej drogi tak szybko, jak tylko mogłam. Wpadłam do domu i zaraz po zaryglowaniu drzwi położyłam się na podłodze, z trudem łapiąc oddech i wydając z siebie świszczące dźwięki.

„Uspokój się, Evo Rea. To pewnie ktoś, kto wracał do domu po imprezie w mieście. To tylko jakiś pijak”.

Usiłowałam uspokoić rozdygotane serce, a jeszcze się rozkaszałam. Cały czas miałam przed oczami obraz mężczyzny bez twarzy i wciąż nie mogłam pozbyć się wrażenia, że łapie mnie za rękę.

„Nie kłam, dziewczynko. Widziałem, że jesteś sama”.

Kiedy w końcu mogłam normalnie oddychać, poszłam pod prysznic, a gdy położyłam głowę na poduszce, nareszcie odpłynęłam w krainę snów. Już bez żadnych wizji zdołałam przespać dwie godziny. Nagle drzwi do mojej sypialni otworzyły się gwałtownie i do pomieszczenia wparował Alex. Ubrany w kompletny strój strażaka, który kupiłam mu na Halloween, na całe gardło krzyczał: „POŻAR” i zaczął mnie na niby ratować.

– Alex, jest niedziela. Proszę, daj mi spać – wymamrotałam zmęczonym tonem.

Ale było już za późno. Krzyczał: „STÓJ, PADNIJ, TURLAJ SIĘ” i ciągnął mnie za ramię, chcąc w ten sposób wyciągnąć mnie z łóżka. Głośno przy tym wołał: „NIEBEZPIECZEŃSTWO” i machał plastikową siekierką tak, że przewrócił nocną lampkę.

Westchnęłam z rezygnacją, uznając, że lepiej będzie, jeśli wstanę. Chwiejnym krokiem zesłam po schodach do kuchni. Marzyła mi się kawa, ale przypomniałam sobie, że się skończyła. Sprawdziłam godzinę na telefonie. Dopiero szósta. Zastanawiałam się, czy cokolwiek w tym sennym miasteczku będzie o tej porze otwarte. Przecież coś musiało już działać. Może stacja benzynowa albo supermarket.

Alex dał się na całe gardło i skakał po meblach – tych kilku sztukach, które mi zostały, bo Chad zabrał połowę – ratując wyimaginowanych ludzi z wymyślonego pożaru. Rozboleła mnie głowa. Musiałam napić się kawy. Sięgnęłam po kluczyki do samochodu, popatrzyłam na mojego rozwrzeszczanego synka i uświadomiłam sobie, że nie mogę go zostawić. Zanimyby wróciła, rozniósłby cały dom w drobny mak, a jego siostry jeszcze spały.

– Alex, jedziemy na przejażdżkę.

– Hurrra! Wozem strażackim?

Uśmiechnęłam się i przytakująco skinęłam głową.

– Tak. Dużym. Z drabiną. W mieście wybuchł pożar i musimy go ugasić.

– Pospieszmy się! – rzucił i wybiegł przed dom, zamachując się siekierką, którą dzierżył w jednej ręce, podczas gdy drugą przytrzymywał sobie kask. – Mamo, no chodź!

Szybko ruszyłam za nim. W nogach czułam zmęczenie po wcześniejszej przebieżce. Co mi strzeliło do głowy, żeby biegać w środku nocy? To do mnie niepodobne. Od dawna nie biegałam, więc to oczywiste, że przez kilka następných dni będę obolała.

Wrócić do formy jest trudniejsze, niż sądziłam.

Przypięłam Alexa pasami na tylnym siedzeniu minivana i ruszyliśmy do miasta. Całą drogę wył jak syrena.

## Rozdział 6

Aubrey Simms ziewnęła głośno. Ledwo widziała na oczy, wychodząc zza rogu chwiejnym krokiem, podczas gdy dwuletnia córeczka ciągnęła ją za rękę i krzyczała ze smoczkiem w ustach:

– Plaża! Plaża!

Aubrey ponownie ziewnęła i poszła za swoim energicznym dzieckiem, w duchu marząc o powrocie do łóżka. Jeśli o nią chodziło, to pora była zdecydowanie za wczesna na plażowanie. Słońce jeszcze nie całkiem wzeszło. Kolory na niebie się zmieniały, jak gdyby szykowały się na jego powitanie, ale ciągle było dość ciemno.

Wyjazd na wakacje z córeczką nie do końca wyglądał tak, jak to sobie wcześniej wyobrażała. Naiwnie miała nadzieję na długie godziny na plaży, gdzie ona leżałaby na leżaku, pracując nad opalenizną, a mała bawiłaby się radośnie w płytkiej wodzie, ewentualnie ona pływałaby sobie w chłodnym oceanie, a mała stawiała by babki z piasku.

O, raju, ależ się pomyliła.

Już pakowanie rzeczy dla dziecka okazało się udręką. Same pieluchy i ręczniki zajęły całą walizkę. Aubrey prawie zapomniała o specjalnym kocyku zapiętym na zamek, w którym mała na pewno się nie udusi w nocy. Nie mówiąc już o kremie przeciwsłonecznym i środku przeciw komarom. A to nie wszystko.

Nie to jednak było najstraszniejsze. Nie, pakowanie poszło Aubrey stosunkowo sprawnie. Gorsze okazało się wymiotowanie w samolocie, przeciekająca pielucha w uberze, no i pobudki o piątej trzydzieści, kiedy to mała domagała się pójścia na plażę. Może dałoby się to jakoś znieść, gdyby córka potrafiła zając się sobą po dotarciu nad wodę. Ale nie. Aubrey musiała ją ciągle nadzorować, bo inaczej mała po prostu wbiegłaby do wody albo oddaliła się, ścigając ptaki czy rozmawiając z nieznajomymi. Aubrey nie była nadopiekuńcza, ale wiedziała, że non stop musi mieć oko na dziecko, co niemożliwie ją męczyło. Nie miała ani chwili, żeby usiąść na leżaku i się poopalać czy choćby spokojnie zanurzyć się w oceanie. Od bladego świtu do nocy było dużo płaczu i ciągłego

biegania. A jeśli nie położyła małej na drzemkę w ciągu dnia, robiło się wprost koszmarnie. Druga część dnia była w totalnej ruinie przez niepowstrzymane szluchy, a nawet krzyki i rzucanie się na ziemię w wybuchach złości, kiedy coś było nie po myśli dziewczynki.

Prawda była taka, że Aubrey, choć nikomu nie zamierzała się do tego przyznać, nie mogła doczekać się końca tych tak zwanych wakacji i powrotu do Nowego Jorku.

Właśnie dochodziły do uliczki prowadzącej do wejścia na plażę, które znajdowało się obok restauracji, gdzie Aubrey codziennie przez tydzień kupowała frytki na lunch dla córki. Robiła to pomimo głębokiego poczucia winy, aby dziewczynka choć na chwilę posiedziała spokojnie i cicho, a jej mama miała szansę złapać oddech.

Kiedy skręciły w ulicę, Ani puściła rękę mamy i ruszyła biegiem.

– Plaża! Plaża!

Aubrey pobiegła za nią i kiedy ją dogoniła, chwyciła mocno za dłoń, zatrzymując w ten sposób. Właśnie miała skarcić małą, kiedy zauważyła kogoś leżącego na środku deptaku. Niedawno odnowili tę okolicę, teraz ładnie się prezentowała.

– Mamusiu, cio to? – spytała Ani, wskazując palcem na śpiącego.

Aubrey wzruszyła ramionami.

– Pewnie bezdomny – odparła, wiedząc, że córeczka nie ma pojęcia, kim jest bezdomny. Wpatrywała się w śpiwórkę, który na całej długości miał zapięty zamki, ale widać było, że ktoś jest w środku.

– Dziwne. Kto śpi na środku ulicy?

Dość osobliwe miejsce na drzemkę, nawet dla pijaka. Owszem, teren był zamknięty dla ruchu kołowego, mogły tu jednak wjeżdżać dostawczaki z towarami dla okolicznych restauracji i baru. Lokale otwierają się dopiero o dziesiątej, ale pracownicy pewnie pojawiają się wcześniej, a za parę godzin deptak zaludni się turystami zmierzającymi na plażę czy do knajpy. Osobie w śpiworze może się coś stać.

– Ktoś powinien coś zrobić – wymamrotała do siebie Aubrey i się zamyśliła, mając nadzieję, że nie będzie musiała to być ona. Rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy w pobliżu jest ktoś oprócz nich, ale w zasięgu wzroku nie widziała żywej duszy. Nawet Hunkerdown Hideaway na rogu zamknięto i nie było śladu po zazwyczaj przebywających tam pijaczkach.

Aubrey spojrzała na córkę i westchnęła.

– Wygląda na to, że padło na nas.

Podeszła do śpiwora i przykłęknęła. Ani powtarzała każdy jej ruch i w taki sam sposób przysiadła przy znalezisku, żując smoczek w oczekiwaniu na kolejne ruchy mamy. Pewnie uznała, że to nowa zabawa.

– Halo! – powiedziała Aubrey. – Nie możesz tu spać.

Śpiwór ani drgnął. Pozostał złowieszczo nieruchomy. Aubrey zjeżyły się włosy na głowie. Wyczuła smród, od którego zrobiło jej się niedobrze.

Z sercem na ramieniu szturchnęła osobę w śpiworze. Nadal nic.

– Halo!

Ani miętoliła smoczek z zamysłoną miną, a potem, naśladując gest mamy, też szturchnęła leżącego.

– Halo!

Ani potrząsnęła głową i wyrzuciła rączki w górę.

– Jest tam kto?

Aubrey popatrzyła córce w oczy i zdecydowała się zadziałać. Ten ktoś jest w niebezpieczeństwie. Jeśli to pijak, któremu urwał się film, nie ma innego wyjścia – musi go obudzić i przesunąć gdzieś na bok. Chwyciła za zamek i go rozpięła.

Krzyknęła bezgłośnie i odsunęła się w tył. Widząc jej reakcję, Ani zrobiła to samo. Aubrey wzięła córkę na ręce i pobiegła w stronę centrum. Obie głośno krzyczały.

## Rozdział 7

Dzięki losowi za dobre hamulce! Prawie je przejechałam, kiedy kobieta z dzieckiem na rękach wbiegła na ulicę, nawet się nie rozglądając. Wcisnęłam pedał do podłogi, samochodem kilka razy zarzuciło, aż w końcu stanęliśmy w miejscu.

Roztrzęsiona i dysząc z przerażenia, wyskoczyłam z samochodu.

– Co pani wyprawia, do cholery?!

Młoda kobieta i dziewczynka, którą trzymała na rękach, miały przerażenie w oczach. Kobieta chciała coś powiedzieć, ale słowa nie składały się w sensowną całość, szczególnie że próbowała pomiędzy nimi łapać oddech.

– Tam... jest... no... – dukała, pokazując ręką w stronę plaży. Jej córka płakała rozpaczliwie.

Myśląc, że ktoś usiłował je skrzywdzić, spojrzałam na deptak, ale nikogo tam nie dostrzegłam, poza jakimś tłumokiem leżącym na środku. Nieznajoma cicho jęknęła, uspokoiła oddech i w końcu wydusiła z siebie:

– Tam...

Przypatrzyłam się wskazywanemu przez nią przedmiotowi. Wyglądało mi to na śpiwór.

– Zostanie tu pani z moim synem? – spytałam. – Sprawdź to.

Kobieta przytaknęła i podeszła bliżej samochodu, który zatrzymałam przy krawężniku. Tymczasem ja podeszłam do śpiwora, przygotowując się na to, co być może w nim znajdzie.

Czy to bezdomny? Może zmarł we śnie? Może dlatego kobieta jest tak roztrzęsiona?

Uznałam, że to prawdopodobna wersja, i podeszłam jeszcze bliżej, a wtedy serce mi przyspieszyło. Im bliżej podchodziłam, tym wyraźniej widziałam twarz wystającą z rozchylonego śpiwora.

Kiedy dotarło do mnie, na co patrzę, przysłoniłam usta dłonią i na moment przestałam oddychać. To nie bezdomny, który za dużo wypił, ani człowiek, który umarł we śnie, lecz dziewczyna. I doskonale wiedziałam, kto to.

– Dobry Boże – wyszeptałam, powstrzymując się od płaczu.

Drżącymi palcami sięgnęłam do kieszeni po telefon i wybrałam numer. Nie wykręciłam 911. Najpierw zadzwoniłam do faceta, który z pewnością chciał dowiedzieć się o tym jako pierwszy. Widywałam Matta Millera w telewizji, kiedy temat zaginionej surferki wałkowano na okrągło. Pracował jako śledczy w policji Cocoa Beach. Kiedyś się przyjaźniliśmy.

– Cześć, Matt.

– Kto mówi? – spytał rozespanym i zdziwionym głosem.

– Eva Rea.

Nastąpiła dłuższa cisza.

– Eva Rea Thomas? – Nagle się ożywił. – Serio?

Przymknęłam oczy i ponownie je otworzyłam, żeby popatrzeć na leżącą przede mną martwą dziewczynkę. Za mną kobieta i jej córka nie przestawały płakać.

– Tak, serio. Chcę, żebyś przyjechał do centrum. Jestem obok Coconuts. Zna... znalazłam twoją dziewczynę.

Matt przez chwilę się nie odzywał, a potem westchnął ciężko.

– Zaraz będę.

## Rozdział 8

Dotarcie we wskazane miejsce nie zajęło mu nawet pięciu minut. Zaparkował tuż za moim samochodem i ruszył biegiem w moją stronę. Serce na chwilę przestało mi bić. Nie widziałam Matta od jakichś dwudziestu lat, ale nic się nie zmienił. Był starszy, owszem, ale to w niczym mu nie ujmowało. Jak wielu innych mężczyzn, i on stał się z wiekiem bardziej atrakcyjny. Nie wiem, jak oni to robią.

Spojrzał mi prosto w oczy i przeczesał palcami gęste brązowe włosy, które miejscami rozjaśniło słońce, tak że wyglądały niemal na blond. To skutek uboczny surfingu, wiele miejscowych osób ma naturalne pasemka, bo praktycznie wszyscy tu surfują. W kolejce do fali można spotkać nawet burmistrza i członków rady miejskiej. W dzieciństwie i jako nastolatka też surfowałam, ale minęło sporo czasu, od kiedy stałam na desce. Często się zastanawiałam, czy nadal pamiętam, jak się to robi. Poza tym ważyłam teraz dużo więcej.

– Jesteś pewna, że to ona? – spytał Matt, marszcząc czoło.

– Całkowicie.

– Okej. – Ze smutkiem pokręcił głową.

Przyklękła obok dziewczyny. Dołączyłam do niego.

– Tamta kobieta myślała, że to bezdomny, i zmartwiła się, że potrąci go jakieś auto dostawcze. Otworzyła śpiwór, zauważyła, że to dziecko, i wybiegła na jezdnię, a ja o mało co jej nie przejechałam. Podeszłam, żeby zobaczyć to na własne oczy, i od razu zadzwoniłam do ciebie.

– Dziękuję. – Matt głośno przełknął ślinę.

Złapał skraj śpiwora i ściągnął go nieco niżej, żeby lepiej przyjrzeć się ciału. Ręka mu zadrżała, kiedy twarz dziewczynki całkiem się odsłoniła. Wydał z siebie urywany szloch, choć próbował go stłumić. Zanosząc się płaczem i łapiąc oddech, rozsunął zamek niżej, odsłaniając drobne ciało.

Wtedy całkiem się rozkleił i płakał skulony. Głaskał ją po długich blond włosach.

– O Boże! Sophie! Co oni ci zrobili?



Pamiętałam Cocoa Beach z młodości i wiedziałam, że Matt znał bardzo dobrze tę dziewczynkę, a być może nawet jej rodziców. Walczyłam ze sobą, żeby też się nie rozpląkać, i myślałam o tym, jak bardzo śmierć jednego z członków tej małej społeczności dotknie wszystkich.

– Może lepiej niczego nie ruszajmy – odezwałam się, chcąc zachować profesjonalizm. Ciekawe, czy to pierwsze wezwanie Matta do martwego dziecka. Coś mi mówiło, że tak. Ja już swoje widziałam. Zapamiętałam twarz każdego z nich. Dobrze wiedziałam, jak to jest – ten widok nigdy cię nie opuści. W Macie też to pozostanie. Po kres jego dni będzie go nawiedzała twarz tej dziewczynki.

Nie posłuchał mnie. Rozpiął zamek śpiwora do końca, przez co zobaczyliśmy całe jej ciało. Wtedy dopiero zrobiło się strasznie. Widok był tak odrażający, że prawie zwymiotowałam. Ciało Sophie zostało rozczłonkowane.

Błady jak ściana Matt wstał, odszedł dwa kroki na bok i zwymiotował na chodnik. Słyszając te odgłosy, sama poczułam nadciągające torsje, ale zdołałam zachować zimną krew i stłumiłam wszystkie rozbudzone w sobie emocje, tak jak nauczyło mnie robić życie.

## Rozdział 9

Dawniej

– Musimy porozmawiać. Proszę, usiądź.

Chłopiec spojrział na ojca, który gestem wskazał na kanapę, gdzie już siedziała jego siostrzyczka, równie zdezorientowana jak on.

– Co się stało, tato? – spytał chłopak.

– Możesz usiąść? Mama zaraz przyjdzie.

Syn westchnął i usłuchał prośby taty. Popatrzył na swoje zabawki leżące na środku salonu. Zapomniał po sobie posprzątać. Stąd ta rozmowa? Rodzice byli na niego źli? Wyrzucą go z domu? Czy tylko nakrzyczą? Chłopca ścisnęło w żołądku, co mu się nie podobało.

Ostatnio w domu było dość głośno. Najczęściej krzyczeli dorośli, ale zdarzało się, że on i siostrzyczka też. Wyglądało na to, że członkowie rodziny się nie dogadują. Nie chodziło o to, że nie kochał siostrzyczki, bo kochał ją bardzo. Dzień, w którym przywieźli ją ze szpitala, był najlepszym dniem jego krótkiego jeszcze życia. Tylko że ostatnio stała się bardzo irytująca, więc musiał na nią warczeć tak, jak rodzice warczeli na niego. Inaczej niczego by się nie nauczyła, co nie?

Do pokoju weszła mama. Była tak blada, że chłopiec lekko się przestraszył. Przez myśl przebiegło mu, że może zachorowała. Mama Tommy'ego z końca ulicy przez długi czas była blada, a potem przestała wstawać z łóżka. Tato kolegi powiedział mu, że ciężko chorowała. Tommy musiał zachowywać się cicho, żeby mama mogła spać. Tommy mówił, że ciągle spała. Aż któregoś dnia już się nie obudziła.

Czy właśnie o to chodziło? Mama była chora? O tym mieli usłyszeć?

– Chcemy z wami porozmawiać o czymś ważnym – powiedziała mama.

Chłopiec przestraszył się jeszcze bardziej. Słyszał, jak bije mu serce, i czuł, że za moment się rozpłaczę, choć wiedział, że nie powinien. Duży chłopcy, tacy jak on, nie płaczą. Tak mu powtarzano. Dlatego musiał zdusić łzy. Tylko jego siostrzyczce wolno było beczeć, co zresztą robiła często. Chłopiec był całkiem inny niż ona. Potrafił się powstrzymać, jeśli musiał.

Tata głęboko wciągnął powietrze. Chłopiec wiedział, że ojciec jest zły, bo zaciskał szczękę tak mocno, że aż ruszała mu się żuchwa.

– Mama i ja... – zaczął tata, rzucając żonie przelotne spojrzenie. – My...

Urwał, jakby zapomniał słów, ale na szczęście mama wiedziała, co trzeba powiedzieć, i przejęła pałeczkę.

– Bierzemy rozwód.

Chłopiec uznał to słowo za dziwaczne. Rozwód? Gdzieś już je słyszał. Rodzice Irene z przedszkola byli rozwiedzeni, ale chłopiec nie wiedział, co to oznacza. Wyglądało na to, że to coś, co zdecydowali się wziąć, więc nie mogła to być choroba. Przecież nikt nie brałby choroby. Z pewnością nie on. Za dobrze pamiętał, jak zawieźli go do szpitala, kiedy miał wysoką gorączkę. Niefajne doświadczenie.

Siostrzyczka patrzyła na rodziców, ssąc smoczek. Na pewno nie rozumiała, o czym mówią rodzice. Chłopiec wiedział tylko tyle, że Irene czasem przychodziła do przedszkola ubrana tak samo jak dzień wcześniej, bo jej mama zapomniiała spakować odpowiednią ilość rzeczy na zmianę. Chłopiec nie rozumiał, dlaczego w ogóle pakowała ubrania do szkoły, ale nigdy nie odważył się o to zapytać. Czy to oznaczało, że też będzie nosił te same rzeczy dwa dni z rzędu? Jakos mu to nie przeszkadzało.

– Rozumiecie, o czym mówimy? – spytała mama.

Chłopiec spojrział na siostrzyczkę, która na szczęście pokręciła głową, więc sam nie musiał się przyznawać do niewiedzy.

– Mamusia i tatuś nie będą już mieszkać razem – wyjaśniła mama i popatrzyła na męża, który skierował wzrok w przeciwną stronę i pocierał ręce. Chłopiec zauważył, że tata zacisnął jedną dłoń w pięść, potem znów zaczął je pocierać i w końcu spojrział na nich zaczerwienionymi oczami.

– Ale... – Chłopiec chciał zadać parę pytań. Jeśli nie będą mieszkać razem, to skąd tatuś weźmie jedzenie? Zawsze o osiemnastej jedli razem mamine posiłki.

– Dzieciaki, nie będzie tak źle. – Tato pociągnął nosem. – Przez pięć dni będziecie z mamą, a następne pięć tu, u mnie.

– Postanowiliśmy podzielić się wami sprawiedliwie – dopowiedziała mama. – W ten sposób spędzicie tyle samo czasu ze mną i z tatą.

Tata chłopca się zaśmiał i łagodnie klepnął synka w ramię.

– Będzie prawie tak samo jak teraz. Kurka, pewnie nawet nie zauważycie różnicy.

Chłopiec ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w rodziców. Zastanawiał się, czemu tak zależało im na tej rozmowie, skoro to nie była aż taka ważna sprawa.

## Rozdział 10

Zawiozłam Alexa do domu, obudziłam Olivię i poprosiłam ją, żeby popilnowała brata. Wydukała, że jest śpiąca, ale jej nie słuchałam. Alex wskoczył na łóżko siostry i zaczął paplać o ciele, które znaleźliśmy w mieście.

– Co? – Olivia od razu usiadła. – Mamo? Znowu pracujesz?

Pokręciłam głową.

– Nie całkiem. Tylko pomagam.

Wyglądała na zdezorientowaną. Miała rozczochrane włosy, sterczały jej we wszystkie strony. Kilka miesięcy temu ścięła się na krótko. Według mnie wyglądała słodko. Miała szczupłą, drobną twarz, jak chochlik, dzięki czemu ten typ fryzury bardzo jej pasował. Rysy odziedzyczyła przede wszystkim po ojcu. Co innego jej młodsza siostra. Kiedy ona też chciała się tak ostrzyć, starałam się jej wytłumaczyć, że przy okrągłej twarzy, którą po mnie ma, nie uzyska tego samego efektu. Źle to zabrzmiało i Christine się na mnie obraziła.

– Rany, dobra – zgodziła się łaskawie Olivia.

– Niedługo wrócę.

– Pamiętaj o kawie! – krzyknęła, kiedy zbiegałam po schodach.

Wróciłam na miejsce znalezienia ciała, gdzie tymczasem zgromadził się tłum gapiów. Wpatrzyłam wśród nich Matta, który usiłował zapanować nad ludźmi. Pojawili się też fotografowie z miejscowych gazet, a reporterzy prześcigali się w wykrzykiwaniu pytań.

Miałam wrażenie, że Matt też za chwilę zacznie wrzeszczeć.

W końcu mnie zauważył i przepuścił pod taśmą policyjną.

– Ale się cieszę, że nas wspierasz – wyszeptał.

– Jak tam sprawy? – spytałam.

Wzruszył ramionami.

– Nadal czekam na techników. Powinni nadjechać lada moment.

– Zawiadomiłeś rodziców? – upewniłam się.

Pokręcił głową i pogładził się po delikatnym zarostwie na brodzie.

– Właśnie miałem to zrobić.

– Lepiej się pospiesz – rzuciłam i powiodłam wzrokiem po tłumie. – Niedługo wieści się rozejdą. Nie chciałbyś, żeby dowiedzieli się o tym od innych.

Matt przygryzł dolną wargę. Robił to w dzieciństwie, kiedy coś go gnębiło. W pamięci pojawiło mi się ciepłe wspomnienie tego, jak uczył mnie jeździć na rowerze.

– Jeśli chcesz tu jeszcze zostać, możesz posłać kogoś innego – przypomniałam mu.

– Nie o to chodzi. Sam muszę to zrobić. Od początku prowadziłem tę sprawę. Mam poczucie, że jestem im to winny.

– Chyba powinnam ci coś powiedzieć – oznajmiłam. – Nad ranem poszłam pobiegać po plaży i mijałam to miejsce. Widziałam tu kogoś. Jakiegoś człowieka przy samochodzie. Nie mogę przestać myśleć o tym, że może...

– Rozpoznałaś tę osobę?

– Zauważyłam tylko, że auto było białe. Nie dostrzegłam nawet marki. Na pewno miało czworo drzwi.

– SUV?

– Nie wydaje mi się, ale mogę się mylić. Było po trzeciej rano i panował mrok.

– Ale widziałaś tutaj kogoś w środku nocy? Po zamknięciu knajp?

Przytaknęłam.

– Wtedy pomyślałam, że to nic takiego, ale teraz... Może to był ktoś, kto zostawił tu ciało Sophie Williams.

– Niewykluczone – zgodził się Matt.

– Cholera – wyrwało mi się. – Powinnam była go sprawdzić, zamiast tak po prostu odbiec. Tyle że... nie miałam przy sobie broni. A wcześniej mi się śniło... Zresztą nieważne. Nie mogłam pozbyć się pewnego bardzo realistycznego wrażenia.

Matt patrzył na mnie ze zrozumieniem.

– To naturalne. Muszę...

Nie dokończył, bo zza zgromadzonych osób dobiegł nas czyjś skowyt. Równocześnie obróciliśmy się w tamtym kierunku. Jakaś kobieta przedzierała się przez ludzi, którzy rozstępowali się, słysząc jej krzyki. Zrobili jej przejście. Kiedy w końcu ją zobaczyłam, od razu skojarzyłam jej twarz – widziałam tę kobietę w telewizji.

Mama Sophie.

– SOPHIE!

Matt zbliżył się do niej.

– Proszę pani...

Nie usłyszała go. Odepchnęła go i zawodząc, podbiegła do śpiwora.

Matt rzucił mi zakłopotane spojrzenie. Wyczułam, że potrzebuje mojego wsparcia, więc także podeszłam do kobiety.

– Pani Williams...

Ani drgnęła. Stała jak sparaliżowana i nie odrywała wzroku od martwego ciała. Cała się trzęsła.

– Błagam – powiedziała słabym głosem i upadła na kolana. – Boże, proszę... Nie!

Z trudem powstrzymywałam łzy. Oddychałam głęboko, a bezradny Matt wzrokiem prosił mnie o pomoc. W milczeniu dałam mu znać gestem, żeby nic nie robił i pozwolił kobiecie na rozpacz.

Jenna Williams zanosila się więc szlochem, aż w końcu, kiedy wypłakała wszystkie łzy, spojrzała wprost na Matta.

– Wiedziałaś. Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – spytała ze zboląłą twarzą.

– Jenno, ja... – dukał Matt.

– Kto? – wyrzuciła z siebie. – Kto to zrobił? Dlaczego?! Matt, dlaczego?

– Ja... My... Nie wiemy – wyznał policjant.

– Nie wiecie? – dopytywała piskliwym i łamiącym się głosem. Oczekiwała od Matta wyjaśnień, ale on żadnych nie miał. W ogóle brakowało mu słów.

– Jeszcze nie wiemy – wtrąciłam się, podchodząc do kobiety. Widziałam, że Matt jest przytłoczony tą sytuacją. – Pani Williams, jestem Eva Rea Thomas z FBI. Proszę pójść ze mną, a postaram się odpowiedzieć na wszystkie pani pytania najlepiej, jak tylko potrafię.

## Rozdział 11

– Jestem twoim dłużnikiem – oświadczył Matt, podchodząc do mnie ze zwi-  
chrzoną czupryną. Mogłabym przysiąc, że wcześniej nie miał tych kilku si-  
wych włosów, które teraz dostrzegłam.

Kiedy skończyłam rozmawiać z Jenną Williams, było już po południu. Przez  
prawie godzinę tłumaczyłam jej, co się teraz stanie; ciało jej córki będzie pod-  
dane autopsji i dopiero wtedy dowiemy się czegoś więcej. Zapewniłam ją, że  
Matt i jego współpracownicy zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby odszukać  
tego, kto skrzywdził jej dziecko, i sprawiedliwości stanie się zadość. A kiedy  
już postarałam się odpowiedzieć na wszystkie pytania kobiety, przytuliłam ją,  
po czym przekazałam dwóm policjantom, którzy chcieli spisać jej zeznania.

– Wiadomo – odparłam z uśmiechem.

Podał mi kubek z kawą. Usiedliśmy na ławce, która stała tuż przy barze  
z ostrygami.

– Będziesz się musiał bardziej postarać. Kawa nie wystarczy – dodałam. –  
Ale na razie niech będzie.

Zaśmiał się. Przez chwilę piliśmy w milczeniu. Dookoła mrowili się tech-  
nicy kryminalistyki. Matt wezwał wszystkich dostępnych funkcjonariuszy,  
żeby zabezpieczyć miejsce przed osobami postronnymi. Parę metrów od nas lo-  
kalna stacja NEWS13 na żywo relacjonowała wydarzenia. Reporter starał się  
wyjaśnić, co się stało. Matt wydał oświadczenie dla mediów, które na ten mo-  
ment zadowolilo te sępy, lecz wiele pytań nadal pozostawało bez odpowiedzi,  
a z doświadczenia wiedziałam, że dziennikarze jeszcze wrócą do tematu.

– Wiem od Melissy, że wróciłaś – odezwał się Matt. – Dwa dni temu wpa-  
dłem na nią w sklepie.

Melissa też była moją dawną koleżanką. Znałam ją i Dawn od przedszkola,  
ale od przyjazdu jeszcze się z nimi nie widziałam. Choć chciałam, ciągle odkła-  
dam to na później, tłumacząc się sama przed sobą, że najpierw muszę się roz-  
pakować. Tak naprawdę bałam się z nimi spotkać. Czy po tylu latach nadal są  
moimi przyjaciółkami? W końcu utrzymywanie z nimi kontaktu nie szło mi ja-  
koś specjalnie dobrze.



– I co o tym myślisz? – spytał Matt, wskazując głową miejsce, w którym technicy nadal zabezpieczali ślady.

Westchnęłam.

– Trudno coś sklecić, dopóki nam czegoś nie dadzą.

– Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego – wyznał Matt.

– Co ty nie powiesz?

Spojrzał na mnie wymownie, więc szybko się zreflektowałam.

– Przepraszam, ostatnio uciekam w sarkazm. Taki nawyk z pracy i efekt uboczny wychowywania przez moją mamę. Od jak dawna pracujesz w dziale zabójstw? – spytałam.

– Od kilku lat.

– I zajmujecie się też porwaniami? – zdziwiłam się.

– Chyba wszystkim. Tak naprawdę to wcześniej nie mieliśmy tu żadnego porwania... Przynajmniej od czasu... no, wiesz.

– Tak. – Poczulałam gułę w gardle.

Matt posłał mi pełne współczucia spojrzenie, ale od razu spuścił wzrok, bo wyczuł, że nie chcę o tym rozmawiać.

– Wiesz, jak to jest w tym mieście i jak działa policja Cocoa Beach. Wszyscy się starają. Pomagamy turystom, którym skradziono telefony czy portfele, odwozimy do domu pijanych, przeganiamy aligatory, jeśli podejdą zbyt blisko domów, ogarniamy ruch w centrum i pilnujemy obywateli podczas piątkowych festynów. Niedawno pojawił się tu oszust naciągający starsze panie na zakup rzeczy, które do niego nie należały. Złapałam go. I to wszystko. A, jeszcze bójka w barze. Rok temu. Zadźgano mężczyznę. Tego sprawcę też dorwałam.

– Widzę, że masz niezłą skuteczność.

– Jestem gwiazdą tego posterunku. – Matt szeroko się uśmiechnął.

Pokiwałam głową, bo dotarło do mnie, że przez ostatnie dwadzieścia lat tak naprawdę nic się tu nie zmieniło. Pojawiło się kilka nowych knajp, parę innych zniknęło i na tym koniec.

– Co cię sprowadza w dawne strony? – spytał Matt. – Siedziba FBI zrobiła się dla ciebie za mała?

– Coś w tym stylu. – Zaśmiałam się i napiłam kawy.

– Gdzie Chad? – Matt wypowiedział to imię, jakby sam jego dźwięk go irytował. – Tak ma na imię, prawda? Ten facet, z którym uciekłaś.

– Nie uciekłam z nim – odparłam. – Poznałam go na studiach i się pobraliśmy.

Matt napił się kawy.

– A gdzie jest teraz?

– W Grecji – wyjawiałam. – Z tego, co słyszałam.

Zrobił zdziwioną minę.

– Auć.

– Owszem – przyznałam. – Z jakąś laską o imieniu Kimmie.

– Rozumiem. – Skinął głową. – A dzieci?

– Są tu ze mną. – Uważnie mu się przyjrzałam. – Hej! Dobrze o tym wszystkim wiesz, co nie? Nic ci nie umknie w tym mieście.

Roześmiał się i przytaknął.

– Chciałem to usłyszeć z twoich ust.

## Rozdział 12

Kiedy w końcu dotarłam do domu z paczką kawy z Wahoo Coffee w jednej ręce i czterolitrowym baniakiem mleka w drugiej, było już popołudnie. Gdy tylko otworzyłam drzwi samochodu, dobiegły mnie donośne głosy dzieci. Szybkim krokiem ruszyłam do środka.

– Co tu się dzieje?!

Christine i Alex spojrzeli na mnie. Ona trzymała go w mocnym uścisku.

– Mama – powiedziała i puściła brata. Wywinął się jej z ręk, obrócił się twarzą do niej, po czym kopnął ją w goleń.

– Auć! Ty mały... – wycedziła i pobiegła za bratem.

– DOŚĆ! – wrzasnęłam. Obydwoje stanęli jak wryci.

Z trzaskiem zamknęłam za sobą drzwi i wbiłam wzrok w córkę.

– Dlaczego zadajesz ból bratu?

Christine prychnęła, dając mi w ten sposób do zrozumienia, że niesprawiedliwie ją osądzam.

– To on zaczął.

– Nie o to pytałam.

Twarcz Christine wyrażała skupienie. Domyśliłam się, że szuka właściwych słów.

– Nie do wiary – podjęłam. – Oczekuję, że pod moją nieobecność będziecie z siostrą opiekowały się bratem, a tymczasem zastaję coś takiego?

– Ale on...

– Christine, jesteś jego starszą siostrą. Miałam awaryjną sytuację i musiałam coś załatwić. Muszę mieć pewność, że w nagłych wypadkach mogę na was liczyć. A gdzie jest twoja siostra?

– Na górze. Odrabia lekcje.

– Dobrze, w takim razie, skoro jest zajęta, to na tobie spoczywa odpowiedzialność za dom, zgoda?

Patrzyła na mnie z wściekłością.

– Ale...

– Nie mam na to teraz siły. – Westchnęłam. – Choć raz powiedz: „Zgoda, mamo”. Możesz to zrobić?

– Okej.

– Dziękuję. – Popatrzyłam na Alexa i pokazałam mu butlę z mlekiem. – To kto ma ochotę na płatki?

– Ja! Umieram z głodu! – Alex się rozpromienił.

Roześmiałam się i przeniosłam spojrzenie na córkę.

– A ty, Christine? Chcesz śniadanko?

Pokręciła głową, obróciła się na pięcie i prawie wbiegła po schodach na piętro. Patrzyłam w ślad za nią przez chwilę, ale szybko sobie przypomniałam, że jest już prawie nastolatką i że to minie. Poszłam do kuchni i zalałam mlekiem cheeriosy w miseczce dla Alexa. Jadł łączywie, w przerwach opowiadał, w jakie gry będzie grał przez resztę dnia. Zmęczyłam się od samego słuchania.

Niechętnie omiotłam wzrokiem salon. Wyglądał, jakby wybuchła w nim bomba. Wszędzie wałały się porozrzucone zabawki. W całym domu panował totalny chaos. Zobaczyłam, która jest godzina, i westchnęłam. Miałam nadzieję, że uda mi się dziś trochę popracować, ale kiedyś muszę w końcu rozpakować te pudła.

Jeny, jak ja nie cierpię się przeprowadzać.

## Rozdział 13

Świetnie mi szło. Naprawdę. Opróżniłam dwa kolejne pudła i znalazłam miejsce na ich zawartość w moim nowym małym lokum. Powoli jego wnętrze zaczęło przypominać prawdziwy dom.

Wtedy trafiłam na pudełko pełne albumów ze zdjęciami i wszystko przepa-  
dło.

Kucnęłam, żeby je wypakować. Wiele osób nie bawi się już w wywoływanie fotografii, ale ja do nich nie należę. W miarę jak dzieci rosły, starałam się tworzyć kolekcje zdjęć. W tej chwili patrzyłam na samą siebie na włoskiej plaży. Nasza podróż poślubna. Widząc siebie szczęśliwą u boku Chada, prawie się rozplakałam, więc odłożyłam te fotografie. Sięgnęłam za to po inne. Tym razem wyciągnęłam fotki z naszych wakacji w Nowym Orleanie, już z obiema córkami, jeszcze zanim urodził się Alex. Nie mogłam się powstrzymać i je przejrzałam. Aż trudno uwierzyć, że wszyscy byliśmy wtedy tacy szczęśliwi i że tyle się uśmiechałam. Dziewczynki miały trzy i pięć lat i były przesłodkie. Na każdej fotografii promieniałam zadowoleniem i z miłością patrzyłam na Chada, który stał tuż obok.

Czy moje życie faktycznie było niegdyś tak szczęśliwe? Prawie nie pamiętałam, żebym się tak kiedyś czuła.

W pudle znajdowały się nie tylko albumy. Znalazłam w nim też zdjęcia, które wisały nad schodami w naszym domu w Waszyngtonie. To tam wychowywały się nasze dzieci. Patrzyłam codziennie na te wspaniałe fotografie, wracając do domu późną nocą albo cicho z niego wychodząc do pracy bladym światem. Przynajmniej teraz pomyślałam, że powinnam była tak robić, choć nie przypominam sobie, żeby faktycznie tak było. Kariera pochłaniała mnie do tego stopnia, że praktycznie nie zwracałam uwagi na te zdjęcia i na tych, którzy zostali na nich uwiecznieni.

Usiadłam na dywanie i oparłam się plecami o ścianę. Przyglądałam się temu osobliwemu wnętrzu, nie mając pojęcia, co tak właściwie tu robię.

– UWAGA, NIEZNAJOMY!

Serce dosłownie zamarło mi w piersi. Alex wyskoczył przede mną z mieczem świetlnym w rękach i wykrzykiwał słowa, których ostatnio nauczył się w przedszkolu – skutecznie udawało mu się mnie nimi straszyć. Wyjaśniłam, że krzyczymy w ten sposób, kiedy jakaś obca osoba chce nam zrobić krzywdę, a nie po to, żeby przyprawić kogoś o zawał serca. Ten okrzyk zawsze wydawał mi się głupi. Uczył dzieci, że trzeba bać się obcych i że są bezpieczne przy wszystkich znajomych osobach, a przecież tak naprawdę najczęściej uprowadzeń to dzieło ludzi, których dziecko znało.

– Alex! – uniosłam głos. – Nie możesz mi tego ciągle robić. Przestań.

Synek popatrzył na mnie ze zdziwieniem, a następnie zamachnął się mieczem świetlnym, na niby mnie zabijając. Zacharczałam, udając, że umieram. Alex zaśmiał się triumfalnie i wyszedł z pokoju. Po chwili usłyszałam, że znowu wykrzykuje te słowa i jedna z jego siostr wrzasnęła do mnie z góry:

– MAMOOO!

Wypuściłam powietrze z płuc. Zastanawiałam się, czy mam jeszcze jakieś wino, i przekląłam się w duchu, że nie zrobiłam sobie zapasu przy okazji zakupów. Planowanie nie wychodziło mi najlepiej. Poszłam do kuchni, gdzie znalazłam pustą butelkę z zeszłego wieczoru. Westchnęłam.

Alex krzyczał coś z góry; właśnie miałam tam pójść i ochrzcić całą trójkę, kiedy ktoś zapukał do frontowych drzwi. Otworzyłam.

Przedemną stała Melissa i Dawn. Melissa się uśmiechnęła i wyciągnęła w moją stronę butelkę wina.

– Przyniosłyśmy napitek.

– I ciasto – dodała Dawn. – Żeby uczcić twój powrót.

## Rozdział 14

– Miałam do was zadzwonić. Naprawdę – zaczęłam tłumaczyć się przed dziewczynami, kiedy usiadłyśmy w kuchni.

Melissa nalała nam wina do kieliszków.

– Wiemy. – Dawn sięgnęła po plastikowe widelce i talerze. Ukroiła dla każdej z nas po kawałku tarty limonkowej i podała mi moją porcję.

– Mam wyrzuty sumienia – przyznałam.

Dawn położyła mi dłoń na ramieniu i spojrzała mi głęboko w oczy.

– Daj spokój. Wszystko w porządku. Przeszłaś przez piekło. Jesteś tutaj i masz nas. Reszta nieważna.

Wzruszyłam się, bo poczułam, jak bardzo mi ich brakowało. W liceum byliśmy jak papużki nierozłączki, dzieliłyśmy się wszystkim. Kiedy wyjechałam na studia, straciłyśmy kontakt, mimo że na początku jakoś próbowałyśmy go podtrzymywać.

Melissa i Dawn uczęszczały do miejscowych koledzy i zostały w rodzinnym mieście, jak większość osób. Tymczasem ja uciekłam stąd najszybciej, jak się dało.

Melissa z uśmiechem podsunęła mi kieliszek wina.

– Opowiedz nam wszystko. Od początku.

Odetchnęłam głęboko, wzięłam łyk wina i wszystko im opowiedziałam. Zaczęłam od dnia sprzed miesiąca, kiedy wróciłam z pracy, a w domu zastałam tylko dzieci.

– Najpierw pomyślałam, że pewnie wyskoczył po pizzę albo wino – wspominałam. – Poszłam więc do sypialni, żeby przebrać się w wygodne ciuchy. Otworzyłam garderobę. Połowa półek była pusta. Po jego stronie wisały tylko wieszaki. Wtedy zaczęłam panikować. Pobiegłam do dzieci, które zajmowały się swoimi sprawami. Nie miały pojęcia, gdzie podział się tata. Christine powiedziała mi, że widziała go w domu dwie, trzy godziny wcześniej. Myślała, że zasnął przed telewizorem.

– Nawet się nie pożegnał? – spytała Dawn, z zaskoczenia prawie upuszczając kawałek ciasta.

Pokręciłam głową.

– Po prostu sobie poszedł. Zadzwoiłam do niego. Nie odebrał. Nie muszę wam pewnie mówić, że całą noc nie spałam. W końcu rano odebrał telefon. Powiedział, że jest u Kimmie. Że tam teraz mieszka. Nie wiedziałam, kim jest ta cała Kimmie. Najwyraźniej spotykał się z nią od dłuższego czasu. Od ponad roku. Poznali się przy okazji przedstawienia w szkole Olivii. Oboje udzielali się przy robieniu rekwizytów. Syn Kimmie też chodził do tej szkoły. Chad powiedział, że ma dość. Mnie, naszego wspólnego życia. Wszystkiego.

– Co za drań – skomentowała z wściekłością Melissa i zapiła tę uwagę winem. – I pomyśleć, że cały czas go utrzymywałaś. On nie pracował, prawda?

– Zarabiałam tyle, że nie musiał, ale chciał. Dlatego zaczął sprzedawać ubezpieczenia, robił to z domu. Tylko że na początku mieliśmy umowę, że ja pracuję, a on zostaje z dziećmi, przynajmniej dopóki są jeszcze małe. Sam zaproponował takie rozwiązanie, po czym mnie przez to zostawił. Twierdził, że nie czuł się doceniany. Kimmie go doceniła.

– Ale to tobie przyznano opiekę nad dziećmi? – spytała Melisa, patrząc na mnie dużymi brązowymi oczami.

Wzruszyłam ramionami.

– Nic jeszcze nie zostało postanowione. Na razie Chad i Kimmie są na wycieczce w Grecji. Przypuszczam, że zajmiemy się tym po jego powrocie. Mówiłam mu, że chcę dzieci, że to on nas opuścił, więc ich nie dostanie.

– Ale przeprowadziłaś się tutaj. Dlaczego? – spytała Dawn.

– Musiałam zmienić otoczenie. Nie mogłam mieszkać w tamtym domu i nie mogłam zostać w pracy. W ciągu dwóch tygodni przekonałam się, jak to jest. To nie miało sensu. Całkowicie się rozsypałam. Non stop kłóciłam się z dziećmi i nie umiałam ogarnąć jednocześnie ich i pracy. To zbyt wiele. Chciałam tu wrócić, żeby być bliżej rodziny i zacząć od nowa. Chad się na to zgodził. Mam wrażenie, że tak naprawdę nie chce już naszych dzieci. Nie wiem, jak można tak po prostu zerwać tę więź, ale jemu się chyba udało. Obawiam się, że założy z tą swoją Kimmie nową rodzinę, a o nas całkiem zapomni. Zapomni o swoich dzieciach.

– Co za drań – powtórzyła Melissa.

– Czyli już nie pracujesz w FBI? – spytała Dawn lekko zawiedzionym tonem.

– Nie. Zrezygnowałam. – Napiłam się wina. – Potrzebna mi przerwa.



– Ale jak to? – dociekała Dawn. – Robiłaś fantastyczną karierę. Byłyśmy z ciebie takie dumne.

Uśmiechnęłam się.

– Nie wiem, czy mam powody do dumy.

– Serio? – Melissa rozdziawiła usta. – Co ty pleciesz? Twoja praca była ważna. Pamiętasz, jak rozwiązałaś sprawę faceta, który latami trzymał dzieci w domu, gwałcił je i kręcił te straszne filmiki? Uważam, że bardzo im pomogłaś.

– I wszystkim pozostałym dzieciom, które ten typ mógł skrzywdzić w przyszłości – dodała Dawn. – Nie myśl, że nie docierały do nas wieści o twoich sukcesach.

Ogarnęło mnie rozczulenie. Może przez wino. Przyjaciółki wpatrywały się we mnie z dumą w oczach. Jak mam im powiedzieć, że nawaliłam? Że sparałam pewną sprawę i przez to zginęło dziecko.

Zdecydowałam, że to przemilczę.

– Ooo, dzięki!

– Co będziesz teraz robiła? – spytała Dawn. – Chyba nie zostaniesz pełnoetatową mamą, co?

– Hej! – oburzyła się Melissa. – Ja jestem pełnoetatową mamą.

– Mówię o niej. – Dawn wskazała na mnie palcem. – To Eva Rea Thomas. Nie usiedzi w miejscu, choćby od tego zależało jej życie.

– Ma rację. Nie będę etatową mamą – przyznałam. – To znaczy jestem nią, ale robię też coś jeszcze. Piszę kolejną książkę.

– Uuu, brzmi super. O czym będzie? – zainteresowała się Melissa.

– O seryjnych mordercach. Podpisałam umowę z dużym wydawnictwem na książkę poświęconą umysłom seryjnych morderców na przykładzie tych okropnych najgorszą sławą w historii Stanów. Wiecie, z punktu widzenia profilerera kryminalnego.

– Fajnie – stwierdziła Dawn.

Spojrzałam na otaczające nas pudła, wciąż pełne.

– O ile uda mi się do niej zabrać. Przy rozpakowywaniu i zajmowaniu się dziećmi nie zostaje mi wiele czasu na pisanie.

– Znajdziesz go – pocieszyła mnie Melissa. – Skoro mowa o okropnych morderstwach... Słyszałyście o córce Jenny?

Przytaknęłyśmy.

– Straszne – powiedziała Dawn. – Możecie to sobie wyobrazić? Najpierw rozwód, a teraz coś takiego? Musi być zrozpaczona. To dziecko było całym jej światem. Uczyla ją w domu, żeby mała mogła skupić się na surfingu. W każdy cholerny weekend Jenna zabierała ją na zawody.

– Dziewczyna była w tym dobra. Nie mieliśmy nikogo takiego od czasów Kelly’ego – dorzuciła Melissa. – Tak przynajmniej mówią. Nigdy nie surfowałam, więc niewiele wiem na ten temat.

– Dramat – znowu odezwała się Dawn. – Kto chciałby skrzywdzić Sophie Williams? Wszyscy ją uwielbialiśmy. Kiedy surfowała przy moło, przyciągała tłumy. Była taka utalentowana. Wielka szkoda. Sporo osób będzie zdruzgotanych.

– Współczuję jej mamie – wyznała Melissa. – Wyobrażacie to sobie? Stracić dziecko w taki sposób? Mam nadzieję, że złapią tego sukinsyna i zrobią mu to samo, co on zrobił jej. Ale tymczasem z pewnością będę pilnowała dzieci jak oka w głowie. Założę się, że sprawcą jest jej ojciec.

– Dlaczego tak uważasz? – spytałam.

– Walczyli o opiekę, ale jemu nie zależało na córce. Chciał połowę jej pieniędzy, tej kasy od sponsorów, z nagród i tak dalej. To dziecko było kopalnią złota. Sophie kręciła całą masę reklam i była twarzą przeróżnych produktów, na przykład drogich zegarków i napojów dla sportowców. Ludzie mówią, że była warta jakieś pół miliona dolarów. Przewidywano, że gdy podrośnie, będzie zarabiała miliony. Facet nie chciał odpuścić tego bez walki. Sprawy potoczyły się paskudnie i rozpisywały się o tym gazety. Media kochają takie tematy.

– Czemu miałyby ją zabijać, skoro chciał jej pieniędzy? – zapytałam. – Teraz już nic dla niego nie zarobi.

– Żeby odegrać się na swojej eks? Żeby ona też nic nie dostała? Sama nie wiem. Ty jesteś specjalistką, więc mi to wyjaśnij.

– Byłaś tam, kiedy ją znaleziono, prawda? – zapytała mnie Dawn. – Widziała cię pani Hannigan, która mieszka na mojej ulicy. I Matta.

– Umówiłaś się z Mattem? – Melissa rzuciła mi dwuznaczne spojrzenie.

– Nie umówiłam się. Tak się złożyło, że przejeżdżałam tamtędy, kiedy kobieta, która znalazła ciało, biegła ulicą. O mały włos jej nie potrąciłam. No i zadzwoniłam do Matta. Wiedziałam, że zajmuje się tą sprawą. Nie kryje się za tym nic więcej.

– Na pewno razem z Mattem rozwiążecie tę sprawę – oznajmiła Dawn.

– A potem będziecie żyli długo i szczęśliwie – dorzuciła Melissa. Dziewczyny roześmiały się i stuknęły kieliszkami.

– Fantazujcie, ile chcecie – odparowałam. – Nie szukam teraz randek ani romansów. Przypominam wam, że jestem w trakcie rozwodu. Mam jakby złamane serce.

– Zawsze byliście parą. – Melissa całkowicie zignorowała moje słowa. – Pamiętasz, jak biegał za tobą w przedszkolu? Raz wpadł nawet w niezłe tarapaty, bo cię pocałował. Wychowawcy musieli wezwać jego rodziców.

– Nie przypominam sobie – stwierdziłam.

– No, cóż, miałaś cztery lata – usprawiedliwiła mnie Melissa. – A ja mam szalenie dobrą pamięć. Przynajmniej do takich rzeczy. Pamiętam też, że kiedyś wręczył ci pierścionek. Na placu zabaw przed szkołą.

– Tego akurat nie zapomniałam – powiedziałam. – Oddałam mu go w piątej klasie, bo doszłam do wniosku, że wyrósł na niemiłego i irytującego chłopaka.

– Przecież spotykaliście się w liceum. To też nie mogło wylecieć ci z głowy – dorzuciła Dawn.

Z westchnieniem opadłam na oparcie krzesła.

– Poszliśmy tylko na parę randek. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi i nie chcieliśmy tego psuć.

– Wydaje mi się, że właśnie przez ciebie z nikim się nie związał. Czekał na twój powrót – stwierdziła Melissa.

– Jesteś taką romantyczką – skomentowała Dawn. – Nie udało mu się znaleźć nikogo tak dobrego jak ona. Zniszczyłaś mu życie.

– Tak czy siak, jest sam i od zawsze się w tobie kocha. Bardziej romantycznie być nie może – podsumowała Melissa z wilgotnymi oczami.

Rzuciłam w nią bitą śmietaną, którą miałam na łyżeczce, ale się uchyliła. Roześmiałyśmy się głośno. Melissie zrobiły się dołeczki w pulchnych policzkach. Słuchając ich rozbawionych głosów, przypominałam sobie, jak bardzo lubiłam spędzać z nimi czas. Siedząc tu teraz, czułam się bardziej w domu niż przez piętnaście lat w Waszyngtonie.

## Rozdział 15

Rozmawialiśmy przez długie godziny. Zamówiłam pizzę i zjadłyśmy ją razem z dziećmi, śmiejąc się donośnie, wspominając dobre czasy i plotkując o mieszkańcach miasta. Dowiedziałam się, że parę lat temu u męża Melissy, Steve'a zdiagnozowano stwardnienie rozsiane i borykał się z symptomami, które każdego dnia stawały się coraz bardziej uporczywe. Tymczasem Dawn jeszcze się nie ustatkowała.

Na ulicy rozległo się trąbienie, na co ta ostatnia się rozpromieniła.

– To Phillip.

– Kto? – spytałam.

– Jej nowy chłopak – odpowiedziała Melissa, głęboko wzdychając.

– Co? – obruszyła się Dawn. – Jest słodki.

– To strażak – rzuciła Melissa, a Dawn podeszła do drzwi i przywołała mężyczynę gestem.

– To ktoś więcej – sprostowała. – Jest kapitanem. Idzie tu.

Melissa się skrzywiła. Phillip stanął na progu, a Dawn złapała go za dłoń.

– Chcę, żebyś kogoś poznał – oznajmiła.

Mężczyzna się uśmiechnął i podszedł do mnie z wyciągniętą na przywitanie ręką.

– Pewnie Eva Rea Thomas?

– Zgadza się.

– Mieszkam na tej samej ulicy, dwa domy od ciebie. Dużo o tobie słyszałem.

– O, czyżby?

– Tak. Wiesz, ludzie gadają.

– To prawda.

– Phillip przyjechał tu dwa lata temu z Daytona Beach – powiedziała Dawn, nadal trzymając go za rękę.

– No i jak ci się tu podoba? – zainteresowałam się.

– Jest gorąco i wilgotno. Słuchaj, musimy lecieć. Późno już, a jutro muszę być wcześniej w pracy.

Dawn uściskała mnie na pożegnanie i powiedziała, że mój powrót bardzo ją cieszy. Kiedy wyszli, Melissa pokręciła głową.

– Co? Nie lubisz go? – spytałam.

– Jest zbyt doskonały. Rozumiesz?

Zaśmiałam się.

– Jak może być zbyt doskonały?

– Po prostu jest. Musisz zobaczyć jego dom. Wszystko jest tam takie poukładane i czyste. Dawn mówi, że kiedy Phillip nie pracuje, cały czas sprząta.

– Ma dzieci? – spytałam i sięgnęłam po kolejny kawałek ciasta, które zostawiła Dawn.

– Córkę – odpowiedziała koleżanka. – Niedawno się rozwiódł. Według Dawn jest idealny, ale taki facet z pewnością ma jakieś trupy w szafie. Mam rację? Nikt nie jest doskonały. Widziałś jego ciało? Przez koszulę widać praktycznie każdy jego mięsień. To przesada.

– Domyślam się, że nie kibicujesz ich związkowi – zauważyłam i dołam nam wina. Dzieci zachowywały się na górze zbyt cicho, a za chwilę będę musiała położyć Alexa do snu, ale wieczór w towarzystwie przyjaciółek sprawił, że po raz pierwszy od dawna byłam w dobrym nastroju. Stopniowo docierało do mnie, że od lat nie czułam się szczęśliwa. Nie chodziło tylko o rozwód. To zaczęło się dużo wcześniej.

– To nie tak – zaczęła Melissa. – Cieszę się jej szczęściem. Mam po prostu nadzieję, że dobrze ją traktuje. Wiesz, jak Dawn potrafi ich sobie dobierać.

Przypomniał mi się Tim, z którym nasza koleżanka zaczęła spotykać się tuż po liceum. Pamiętam siniaki, które usiłowała przykryć grubą warstwą maki-jażu, kiedy spotkałyśmy się w trakcie ferii zimowych. Przypuszczałam, że to nie jedyny facet, który użył wobec niej agresji. Tak jak jej tata, kiedy dorastała.

– Chorowała na raka, wiesz?

Prawie zakrzusiłam się winem.

– Nie miałam pojęcia.

– Jajniki – ciągnęła Melissa. – Wszystko jej wycięli. Nie może mieć dzieci.

Smutno westchnęłam, rozpierając się na krzesle. Podczas mojej nieobecności przyjaciółki przeszły tak wiele, a mnie to ominęło. Potrzebowały mnie wtedy, tymczasem ja w ogóle im nie pomogłam. Byłam dla nich tak samo nieobecna jak dla swojej rodziny. Owszem, zajęłam się ratowaniem innych. Ale za jaką cenę?

Kiedy pożegnałam Melisę, która musiała wracać do dzieci i Steve'a, pomyślałam o biednej Sophie i jej mamie. Zastanawiałam się, czy Matt zmruży oko tej nocy. Czułam, że obraz tej dziewczynki w śpiworze będzie mnie długo prześladował.

## Rozdział 16

– Nie włożę tego!

Alex ryknął na całe gardło i zdjął spodnie, które przed chwilą pomogłam mu wciągnąć.

– Synku, nie – powiedziałam i spojrzałam na zegarek na kuchence. Do przyjazdu autobusu szkolnego mieliśmy tylko dziesięć minut. Zaspaliśmy, a do tego jeszcze nie przygotowałam dzieciom nic na lunch.

Olivia w pośpiechu zaszła po schodach i nalała sobie mleka do miski z płatkami. Na uszach miała słuchawki, w których głośno dźwięczała muzyka. Moja córka jednocześnie jadła i wkładała buty.

– Dlaczego jesteś już na nogach? – spytałam. Patrzyła na mnie, jakbym mówiła w obcym języku. Gestem nakazałam jej zdjąć słuchawki i powtórzyłam pytanie.

– Przed szkołą mam spotkanie klubu A-OK. – Zmarszczyła ze złością czoło. – Mówiłam ci w piątek, że zgłosiłam się na wolontariuszkę. Mamo, powinnaś o tym pamiętać.

Nie mogłam spytać, czym jest klub A-OK, bo miałam dziwne wrażenie, że już o to pytałam.

– Okej – powiedziałam. – A o której dzisiaj kończysz?

Olivia westchnęła teatralnie i wzięła plecak.

– Mam trening siatkówki. Jest poniedziałek. Przecież o tym wiesz.

– Siatkówka, przyjęłam. Odnotowano.

Olivia patrzyła na mnie wyczekująco.

– Co?

– Lunch? – rzuciła pytającym tonem.

– Kurka! – wykrzyknęłam. – Dam ci pieniądze.

Uniosła wzrok i zrobiła kilka kroków w kierunku drzwi.

– Odpuść, mam kasę. – I wyszła.

Alex stał przy lodówce. Bez spodni. Leżały przed nim na podłodze.

– Alex!

– Jest poniedziałek – przypomniała mi najstarsza córka, która pojawiła się w kuchni. Podniosła spodnie brata i je złożyła. – W poniedziałki zawsze nosi spodnie z *Gwiezdných wojen*.

– Słucham?

– Tak jest już od przedszkola, mamó. Powinnaś to wiedzieć. Tata zawsze dbał o to, żeby je wyprać na ten dzień.

– A skoro nie zrobiłam prania w weekend, to nie są przygotowane. Rozumiem.

– Chcę moje spodnie! – krzyknął Alex i zaczął tupać.

– Nie dostaniesz ich. Są brudne.

Na to mój syn rzucił się na podłogę i odstawił typowy pokaz ataku złości. Poczułam się tak wyeksploatowana i zmęczona, że nie wiedziałam, co zrobić. Christine westchnęła z politowaniem i zniknęła na piętrze. Po chwili zeszła, trzymając w rękach czerwone spodnie z *Gwiezdných wojen* – na prawej nogawce miał wizerunek Lorda Vadera, a na lewej Chewbakki.

– Masz. Włóż je, nawet jeśli śmierdzą – powiedziała i rzuciła spodniami w brata.

Alex z radością je wciągnął. Spojrzałam na córkę z wdzięcznością. Akurat sięgała po stojące na blacie mleko. Potrząsnęła baniakiem.

– Serio? Skończyło się mleko? Znowu?

Nie mogłam w to uwierzyć.

– Co? Jak to możliwe, że nie mamy już mleka? Przecież kupiłam je wczoraj. Jakim cudem wypiliście cztery litry w mniej niż dobę?

– Naprawdę, mamó? To nasza wina? Może następnym razem kup więcej – prychnęła.

Miała rację. Muszę popracować nad planowaniem.

– Dobrze, kupię dziś osiem litrów. Czy możesz zjeść płatki bez mleka? Odwiozę was do szkoły, bo przed chwilą widziałam, jak autobus mija nasz dom.



## Rozdział 17

Zamiast wrócić do domu po podrzuceniu dzieci do szkoły, pojechałam dwie przecznice dalej i zatrzymałam się przed jednym z domów. Kiedy jeszcze tu mieszkałam, Williamsowie byli nowi w mieście. Wiedziałam też, że dziesięć lat temu, po śmierci pani Robinson, przeprowadzili się do jej domu.

Podeszłam do drzwi z pudełkiem czekoladek, które kupiłam na stacji benzynowej. Nacisnęłam dzwonek.

Jenna otworzyła drzwi dopiero po jakimś czasie. Miała opuchnięte i zaczerwienione oczy. Wyglądała, jakby od dłuższego czasu nie sypiała. Uśmiechnęłam się współczująco i wręczyłam jej czekoladki.

– Uznałam, że dobrze będzie coś przynieść.

– Jak wszyscy inni – odpowiedziała i otworzyła szerzej drzwi, żebym zobaczyła wszystkie bukiety kwiatów i mnóstwo pełnych jedzenia garnków z przykrywkami. – Wejdz.

W domu było ciemno i duszno. Jenna zaprowadziła mnie do kuchni, gdzie odłożyła czekoladki na blat, który uginał się pod ciężarem naczyń z jedzeniem.

– Nie wiem, dlaczego wszyscy myślą, że kiedy tracisz dziecko, to potrzebujesz lasagne – odezwała się Jenna. – Nie mieści mi się w lodówce. Proszę, weź sobie coś do domu.

– Jak się czujesz? – spytałam.

– Jak się czuję? No... nie wiem. Przynajmniej już nie czekam. W każdym razie wszyscy mi to powtarzają. Tyle że ja tego nie chciałam. Chciałam, żeby moja córka wróciła do domu. Chciałam ją przytulić, pójść z nią na plażę, pa-trzeć, jak surfuje, a w najbliższy weekend zawieźć ją na zawody do Karoliny Północnej.

– Nawet sobie nie wyobrażam, jakie to trudne. – Westchnęłam.

Jenna zdjęła zdjęcie Sophie z lodówki.

– To jej pierwszy raz na desce. Stanęła na niej za pierwszym podejściem. Popatrz na jej minę. Była taka szczęśliwa. Od tamtej pory nie mogłam wyciągnąć jej z wody. Żyła tym sportem. Był dla niej wszystkim. Chciałam, żeby spełniła swoje marzenie, żeby mogła utrzymywać się z tego, co kochała robić.

– Nie dziwię się. To cudowne, kiedy nasze dzieci mają pasję. Trzeba je zachęcać i myśleć, że właśnie taka jest rola matek.

– Tylko że teraz nie daje mi spokoju myśl, że popełniłam błąd. Nie powinnam jej naciskać, żeby szła tą drogą. Było za wcześnie. Mogła z tym poczekać. Może wtedy zabójca by jej nie namierzył. Wiesz, że wiele osób się nią interesowało? To może być niebezpieczne. Choćby taki stalking. Albo ktoś mógł sobie pomyśleć, że jest jej ojcem. Czy coś w tym stylu.

– Ktoś ją stalkował? – zapytałam.

– W zeszłym roku. Pewien facet zaczął wypisywać różne rzeczy na jej profilu facebookowym. Miała go ze względu na sponsorów, ale to ja nim zarządzałam. Okazało się, że ten mężczyzna przychodził na jej zawody i od dawna ją obserwował. Raz, w Melbourne Beach, pojawił się nawet z kwiatami. Na karneciku napisał jakieś okropieństwa: że nie może się doczekać, aż będzie należała do niego, tego typu rzeczy. Zgłosiliśmy to na policję. Dostał zakaz zbliżania się.

– Przesłuchano go teraz? – dopytałam.

– Mam nadzieję, że tak. Nie jestem informowana o wszystkim. Mogę jedynie siedzieć i czekać na kolejne złe wiadomości. Już chyba dłużej nie wytrzymam, nie wiem. Chcę zobaczyć, jak wsadzają go za kratki, żeby nie skrzywdził nikogo więcej.

– Kim był ten stalker?

– Wydaje mi się, że mieszkał w Rockledge. Wiele razy widziałam go na zawodach. Zawsze kibicował Sophie i robił jej zdjęcia. Wtedy wzięłam go po prostu za jednego z fotografów. Na tych imprezach jest ich zawsze tak dużo. Nie zwróciłam uwagi, że robił fotografie tylko mojej córce. Policja powiedziała, że miał ich pełno na dysku komputera. I że często się tak dzieje w przypadku dziecka, które znajduje się w centrum uwagi. Wtedy zaczęłam się martwić.

Kiwnęłam głową, a kiedy uniosłam wzrok, zauważyłam na lodówce zdjęcie Sophie z tatą – między nimi stała deska do surfowania.

– A co z jej ojcem? – dociekałam. – Podobno mieliście jakieś problemy podczas rozvodu.

– To mało powiedziane – prychnęła Jenna. – Ten drań próbował odebrać mi połowę pieniędzy, choć nie należały do mnie. Wszystkie należały do Sophie. Odłożyłam je na jej studia. Między innymi dlatego się z nim rozwiodłam. Za-

wsze miał fioła na punkcie kariery naszej córki i robienia na niej kasy. Powtarzałam mu, że Sophie musi mieć normalne dzieciństwo, ale uważał, że powinna ciągle doskonalić umiejętności, i cisnął ją zdecydowanie za mocno. Jeśli na morzu zrobiły się choćby najmniejsze fale, przychodził do domu w ciągu dnia i zabierał ją na deskę. Nie przeszkadzało mu, że Sophie miała u siebie koleżanki albo że właśnie odrabiała zadanie domowe. Uwielbiała surfować, więc się nie złościła, ale trzymał ją w wodzie całymi godzinami. Krzyczał na nią, aż wykonała perfekcyjnie jakiś drobny manewr. Czasem była po tym tak zmęczona, że po powrocie do domu nie mogła nic przełknąć. Budziła się w nocy i krzychała z przerażenia, bo śniło się jej, że przegrywa zawody. Tak bardzo bała się rozczarować ojca, że sobie w ten sposób szkodziła. A on robił jej awantury, jeśli uważał, że niewystarczająco postarała się w eliminacjach. Nie mogłam go powstrzymać, więc w końcu go wyrzuciłam. Moi rodzice kupili nam ten dom. Dlatego mogliśmy tu zostać, a on wynajął sobie mieszkanie. Nigdy mi nie wybaczył. A kiedy... Gdy tylko wspomniałam słowo na „r”, coś się z nim stało. Był nie do poznania. Jakby przemienił się w kogoś całkiem innego. Próbował nawet nastawić Sophie przeciwko mnie. Wmawiał jej, że jestem stuknięta, że zmuszam ją do surfowania, żeby żyć z jej pieniędzy. To było piekło.

Ponownie kiwnęłam głową. Przypomniałam sobie, jak Chad zmienił się z dnia na dzień, jak mężczyzna, którego kochałam, nagle stał się moim najgorszym wrogiem. Widziałam w jego oczach nienawiść. A przecież kiedyś dostrzegałam w nich tylko miłość, która sprawiła, że mamy trójkę wspaniałych dzieci.

– Sądzisz, że mógłby skrzywdzić Sophie? – spytałam. – Wiem, że trudno pomyśleć tak o mężczyźnie, którego kiedyś się kochało.

Jenna bezradnie wyrzuciła ręce w górę, a po policzkach popłynęły jej łzy.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Mam wrażenie, że w ogóle go nie znam.

## Rozdział 18

Ponownie spóźniła się na autobus. Minął ją w chwili, kiedy wybiegła z domu na ulicę.

– A niech to!

Maddie zagryzła wargę, zastanawiając się, co teraz. Autobus był jej jedynym środkiem transportu. Odwróciła się i popatrzyła w okna mieszkania. Może powinna zostać w domu? Ale ostatnio opuściła już tyle dni szkoły, że groziło jej kiblowanie – znowu. W semestrze dopuszczano tylko dziewięć dni nieobecności bez zwolnienia lekarskiego. Maddie nigdy go nie miała, bo jej mamy nie było stać na wizytę u lekarza.

„Może pójdę do szkoły piechotą?”

Popatrzyła na koniec ulicy. To chyba niedaleko. Spóźni się, ale przynajmniej dotrze na lekcje. Spóźnienie nie jest takie złe jak cały dzień nieobecności. Spojrzała na stopy. Przez dziurę w prawym bucie wystawał jej duży palec. Zastanawiała się, czy jej obuwiu przetrwa taki spacer. Mama się wścieknie, jeśli będzie musiała kupić jej nowe buty. Kosztują majątek, nawet w sklepie z używanymi rzeczami. Tę kasę można przeznaczyć na jedzenie i czynsz.

Maddie przyglądała się swojemu T-shirtowi. Z przodu miał dużą plamę, a i tak była to najczystsza rzecz, którą mogła dziś włożyć. Nic innego nie zostało uprane, ta koszulka wyglądała najlepiej. Dzieciaki w szkole będą wytykać ją palcami i się z niej śmiać. Musiała mieć to gdzieś. Tylko tak mogła przetrwać. Rosa, pitbul Maddie, szczekała przez okno. Rozbawiła ją. Była jej najlepszą przyjaciółką i obrończynią, kiedy mama pracowała na nocną zmianę. Mama nie wracała czasem przez kilka dni, ale na szczęście Maddie miała Rosę, która dotrzymywała jej towarzystwa. Razem jadły płatki prosto z pudełka albo piekły gofry w tosterze. W nocy sąsiedzi często głośno się kłócili. Wtedy Rosa wskakiwała na łóżko Maddie i kładła się blisko niej, a dziewczynka czuła się bezpiecznie i mogła zasnąć, nawet kiedy awanturnicy wyrzucali jakieś rzeczy przez okna, co czasem się zdarzało. W ciągu dnia sąsiedzi byli dość mili, a jeśli Maddie akurat siedziała na schodach przed domem, pani Matilda, wracając z zakupów spożywczych, niekiedy częstowała ją ciasteczkami. Ale zaraz po zapadnięciu zmroku krzyki zaczynały się na nowo. Mama powiedziała jej kiedyś,

że to dlatego, że znowu za dużo wypili, więc kłócą się o coś głupiego. Maddie nie rozumiała, dlaczego muszą pić tyle piwa. Gdyby tego nie robili, toby się nie sprzecjali i wszyscy spaliby lepiej.

Ale mama jej wyjaśniła, że to nie takie proste, i dodała, że Maddie to zrozumie, gdy podrośnie.

Maddie nie wiedziała, czy chce dorastać, skoro oznaczało to picie i awanturowanie się do bladego świtu. Albo pracę przez całą noc, jak w przypadku jej mamy, która obrywała od obcych, gdy nie dość dobrze wywiązywała się z obowiązków.

Maddie cieszyła się, że jest dzieckiem. Z tą myślą ruszyła w kierunku szkoły. Zdążyła zrobić tylko kilka kroków, kiedy zatrzymał się przed nią samochód. Kierowca opuścił szybę.

– Hej, dziewczynko, gdzie idziesz?

Maddie nie widziała dobrze twarzy osoby, która się do niej odezwała, bo od tyłu podświetlało ją słońce. Ale rozpoznała głos, więc podeszła bliżej.

– Do szkoły – odpowiedziała.

– Chcesz iść stąd całą drogę? Spóźnisz się.

– Przegapiłam autobus – wyznała.

– Znowu? Chyba ktoś tu powinien wcześniej wstawać. To może cię podwiozę, co?

Maddie popatrzyła na kierowcę i się zawahała. Przez kilka chwil zastanawiała się, co zrobić. Nagle przypomniała sobie wyraz twarzy nauczycielki, kiedy ostatnim razem się spóźniła. Ostatecznie więc uśmiechnęła się szeroko, otworzyła drzwi od strony pasażera i głośno powiedziała:

– Super! Dziękuję!

## Rozdział 19

Po wyjściu od Jenny powinnam była pojechać do domu i dalej się rozpakowywać. Taki miałam plan, ale w drodze wróciłam myślami do tego, co matka Sophie powiedziała o byłym mężu. Odkąd dowiedziałam się o jej zniknięciu, zastanawiałam się, dlaczego policja nie brała go pod uwagę jako podejrzanego.

Dlatego zamiast pojechać do domu, zatrzymałam samochód i zadzwoniłam do taty. Uznałam, że powinien znać adres ojca Sophie. Wiedział przecież o wszystkim, co działo się w okolicy. Nie pomyliłam się. Rozłączyłam się, gdy mi przypomniał, że nie pracuję już dla FBI i to dla mnie czas na odpoczynek i wylizanie się z ran.

Miał rację, tyle że nie mogłam tak zostawić tej sprawy. Ciekawość wzięła górę. Musiałam się dowiedzieć, co się wydarzyło.

No więc pojechałam pod wskazany adres. W końcu miałam niedaleko. Nie mogło zająć mi to dużo czasu. Zaparkowałam na ulicy, przy której mieszkał ojciec Sophie. Dobrze znałam tę okolicę. Kiedy dorastaliśmy, rodzice kazali nam jej unikać. Czynsz był tu niski, a właściciele mieszkań nie sprawdzali lokatorów, więc mógł tam wynająć lokal każdy, nawet ktoś notowany. Nauczono mnie, żeby nie przyjeżdżać tu na rowerze i nigdy nie rozmawiać z tutejszymi mieszkańcami. Wszystkie dzieci się ich bały. Na trawnikach przed budynkami często stali mężczyźni z dużymi psami, które warczały, kiedy przechodziło się obok.

Teraz miejsce to nie wydawało mi się aż tak przerażające. Było raczej smutne. Zauważyłam starszego mężczyznę, który siedział na krześle przed wejściem, u jego stóp leżał pies. Minęłam ich, wchodząc do budynku, a facet nawet na mnie nie spojrział.

Nacisnęłam dzwonek do mieszkania Todda Williamsa, ale nikt nie otworzył. Zadzwoniłam ponownie i uznałam, że pora wracać, bo nic tu nie zdziałałam. To przecież nie była nawet moja sprawa, a do tego i tak miałam już sporo na głowie. Ruszyłam do wyjścia, kiedy na schodach pojawił się jakiś mężczyzna. Kilka kroków przed nim szedł golden retriever. Od razu rozpoznałam tę twarz: wcześniej widziałam ją w gazetach, a dziś także na zdjęciu na lodówce Jenny.

Popatrzył na mnie ze złością.

– Kim pani jest? Jeśli dziennikarką, to lepiej niech pani spada – powiedział drżącym głosem.

– Nie, nie jestem dziennikarką.

– A, okej. – Jego twarz złagodniała.

Pies obwąchiwał moje stopy, więc się schyliłam, żeby go pogłaskać.

– Piękny – pochwaliłam. – Ile ma lat?

– Cztery. Ze schroniska.

Nadal głaskałam psiaka, który zaczął lizać mnie po policzku.

– O, proszę. Goldeny nieczęsto tam trafiają.

– Tak. Poszczyściło mi się.

Roześmiałam się, widząc, że pies chce się bawić. Todd podszedł do drzwi i otworzył je.

– Czy ja pani już gdzieś wcześniej nie widziałem? – zapytał. – Wiem. Jest pani tą babką z FBI.

Popatrzyłam na niego z zaskoczeniem.

– Słyszał pan o mnie?

– Przeczytałem jedną z pani książek – odparł. – Mam hopla na punkcie takich rzeczy. Wie pani, seryjnych morderców i im podobnych. Lubię prawdziwe historie, a nie te bajkowe opowieści kryminalne z telewizji, jak na przykład serial CSI. Wolę rzeczywiste zbrodnie. Dużo o nich czytam.

– Naprawdę?

– Tak. A może podpisałaby mi pani książkę? Byłoby super.

– Jasne – zgodziłam się, zadowolona, że poszło łatwiej, niż przypuszczałam. Nawet nie musiałam kłamać. – Ma pan długopis?

Todd się rozpozodził.

– Tak, oczywiście. Proszę do środka.

## Rozdział 20

*Dawniej*

Chłopiec stał przy oknie. Drgnął, kiedy na ulicy pojawił się samochód, myśląc, że to pewnie ona. Ale kiedy pojazd minął ich dom, ponownie ogarnął go smutek.

Poczuł na ramieniu czyjąś dłoń i spojrzał w górę. Tata uśmiechał się do niego.

– Przyjedzie, synku. Niedługo.

Chłopiec popatrzył na plecak, który leżał na podłodze. Spakował go wczorajszego wieczoru, bo wiedział, że kolejne pięć dni spędzi u mamy. Siostrzyczka siedziała na kanapie i bawiła się lalkami. Też miała już przygotowany plecak i włożony płaszczyk, ale nie przejmowała się tym, co dzieje się wokół. Nie wie, że mamusia się spóźnia?

– A jeśli zapomniała? – spytał chłopiec. – Tak jak ostatnio.

– Nie zapomniała. Poprzednio doszło do nieporozumienia, pamiętasz? Myślała, że jej jest następny weekend. Wiecie, że mamusia bywa zajęta i czasem mieszają jej się dni.

Chłopiec pokiwał głową. Tata wyjaśnił mu, że to zwykłe nieporozumienie i że się już nie powtórzy. Ale i tak było strasznie. Czekał przez cały weekend, ale mama się nie pojawiła, a tydzień później tata zabrał go na biwak. Kiedy wrócili, zastali mamę śpiącą w samochodzie zaparkowanym na podjeździe. Zdenerwowała się i skończyło się tak, że rodzice na siebie krzyczeli. Od tamtego czasu chłopiec nie spędzał czasu z mamą, ponieważ podczas awantury tata kazał jej odjechać, bo jest szurnięta i zbyt rozemocjonowana, żeby mógł powierzyć jej opiekę nad dziećmi. A gdy zamknął już drzwi, stwierdził, że była na haju. Chłopiec chciał spytać, co to znaczy, ale się nie odważył.

Ulicą jechał następny samochód, więc chłopiec z motylami w brzuchu obrócił się do okna, żeby popatrzeć. Może tym razem to ona? Na pewno tak. Tata powiedział mu, że mama przyjedzie o ósmej rano, ale kiedy ostatni raz pytał go o godzinę, była dziesiąta. Chłopiec nie znał się na matematyce ani na zegarze, ale rozumiał, że dziesiąta jest po ósmej. Czyli mama się spóźniła. Znowu.



Samochód zbliżył się do domu, ale go minął. Chłopiec westchnął i popatrzył na tatę, który ponownie się uśmiechnął.

– Przyjedzie, synku. Nie martw się.

On się jednak martwił. Bał się, że mama nie przyjedzie. Nie tylko dlatego, że za nią tęsknił, ale również ze względu na siostrzyczkę. W tym tygodniu wiele razy płakała z tęsknoty.

– Mamusia? – odezwała się z kanapy, odrywając wzrok od lalek. Przy śniadaniu chłopiec opowiadał jej, jak wspaniale będzie znowu zobaczyć mamę i spędzić z nią całe pięć dni, ale teraz tego żałował.

Pokręcił głową.

– Nie, to nie mamusia. Jeszcze nie.

Tata westchnął ciężko. Chłopiec widział, że i on się martwi, więc złapał go za rękę.

– Dlaczego mama nie chce być z nami? – spytał.

– Nie wiem, synku. Chyba już jej nie wystarczamy – odrzekł mężczyzna smutnym głosem.

Chłopiec kiwnął głową i popatrzył na siostrzyczkę, po czym zacisnął wargi.

– Nie potrzebujemy jej.

Tata się roześmiał i zmierzwił synowi włosy.

– Masz rację, synku. Mamy siebie, a to najważniejsze.

## Rozdział 21

– Przyjechaliśmy do Cocoa Beach, kiedy Sophie miała zaledwie trzy lata – opowiadał Todd, patrząc na zdjęcie córki. – Surfowała wtedy po raz pierwszy. Na dużej desce z miękkim pokładem, można taką wypożyczyć na plaży. Pchnąłem ją na falę, a ona bez problemu wstała. Na ziemi często się jeszcze chwiała i przewracała, a na desce stała pewnie. Miała to we krwi, od razu to zauważyłem. Sam dorastałem, surfując z Kellym i innymi chłopakami, ale nigdy nie zaszedłem daleko. Czułem, że mała ma dar, więc zapisałem ją tamtego lata na obóz sportowy. Na początku wyglądało to jak zabawa, dzieciaki grały też w różne gry, ale dzięki temu szybko nabierała wprawy. Nie mogłem tego zignorować. Gdy miała pięć lat, surfowała lepiej ode mnie. Uczyła się niesamowicie szybko.

Skinęłam głową i łyknęłam kawy, którą zaparzył mi Todd. Podpisałam mu egzemplarz książki i subtelnie sprowadziłam rozmowę na temat jego córki. Na moje szczęście bardzo chętnie o niej mówił. Wiele razy doświadczyłam tego w pracy: ludzie, którzy niedawno kogoś stracili, często mieli potrzebę rozmawiania o tej osobie i podkreślania jej zalet.

– To z pierwszych zawodów Sophie – powiedział Todd i pokazał mi zdjęcie w telefonie. – Sam pchnąłem wtedy jej deskę na fale. I oczywiście wygrała.

Uśmiechnęłam się.

– Wyglądasz na bardzo dumnego – skomentowałam zdjęcie, na którym Todd trzymał duży puchar.

– To był najważniejszy dzień w moim życiu. Naturalnie zaraz po narodzinach Sophie.

Spochmurniał, kiedy wspomnienie straciło swoją siłę, a on powrócił do brutalnej rzeczywistości.

– Myślałem, że pewnego dnia dostanie się do Światowej Ligi Surfingu. Sądziłem, że będzie następczynią Kelly’ego. Gdy miała dziesięć lat, wszyscy o niej mówili, pojawiała się na okładkach gazet i tak dalej, ludzie zaczęli twierdzić, że miasto nie miało tak utalentowanego surfera od czasów Kelly’ego Slatera. Chciałem, co chyba oczywiste, żeby w pełni wykorzystała swój potencjał.

– Jak rozumiem, posprzeczaście się państwo z żoną? – spytałam.

Todd się roześmiał.

– Ujęła to pani bardzo dyplomatycznie. To ona chciała rozwodu, nie ja. Ni z tego, ni z owego postanowiła wyrzucić mnie z domu i odizolować od Sophie. Nigdy do końca nie zrozumiałem dlaczego. Domyślałam się, że zamierzała zgarnąć wszystkie pieniądze. Moim zdaniem przyczyniła się do tego matka Jenny. Nigdy mnie nie lubiła i wierciła Jenny dziurę w brzuchu, żeby zabierała kasę i uciekała. Teściowa myślała, że skoro Jenna uczy małą w domu, to wykonuje całą ciężką pracę. Tyle że ja też poświęcałam się dla córki. Byłem szefem kuchni, ale po tym, jak Sophie na serio podeszła do surfingu, co wymagało ciągłych podróży, nie mogłem tego połączyć. Zwolniono mnie i tak oto znalazłem się tutaj. Bez pracy i bez córki. Można mnie winić za to, że chciałem chociaż trochę tych pieniędzy? Ciężko pracowałem, żeby Sophie zaszła tak daleko. I nie miałem ani grosza. Uznałem, że powinienem dostać swoją działkę. Jenna zgarnęła wszystko, a ja nie mogłem widywać się z dzieckiem. W sądzie zeznała, że molestowałem córkę. Twierdziła nawet, że na dowód ma jakąś bieliną Sophie ze śladami krwi. To był jakiś koszmar. Jenna zrobiłaby wszystko, żeby zatrzymać ją przy sobie. I pani zobaczy, co się stało.

– Powiedział pan, że Jenna podejrzewała, że Sophie ktoś molestował? – spytałam.

Todd westchnął i podrapał się po czole.

– Tak, ale nie można wierzyć w to, co gada ta kobieta. Kłamie jak z nut. Wydaje mi się, że sama nie wie, co jest prawdą, a co nie. W sądzie powiedziała tyle kłamstw na mój temat, że w efekcie przyznano jej wyłączną opiekę. Nie mogłem się nawet pożegnać z córką. A teraz ona... To wina Jenny. Gdyby nie kazała Sophie jechać na ten obóz skautek... Co ona tam w ogóle robiła? W głębi łądu nie można surfować. Sophie marnowała tam tylko czas. Powinna przygotowywać się do następnych zawodów. – Todd westchnął i opadł na oparcie kanapy z podniszczonej skóry. Wcześniej mi powiedział, że ten mebel znajdował się na wyposażeniu wynajętego mieszkania. – A zresztą jakie to ma teraz znaczenie? Jest za późno. Nigdy się nie dowiemy, jak daleko mogła dojść.

Popijając kawę, analizowałam wszystko, czego się dowiedziałam. W końcu się zorientowałam, że zrobiło się późno. Musiałam wracać. Wstałam, podziękowałam Toddowi za poświęcony mi czas i podeszłam do drzwi, ale jeszcze na chwilę się zatrzymałam.

- Sophie miała trenera, prawda?
- Tak. Sam nie dałbym rady doprowadzić ją do takiego poziomu.
- Jak on się nazywa?
- Thomas Price. To miejscowy. Przez dwa lata brał udział w corocznych zawodach Światowej Ligi Surfingu, ale później doznał kontuzji. Miał problem z plecami. Też mógł być wielki, ale nie poszedł dalej. Szkoda. Często opowiada się tu jego historię. To miasto wielu niespełnionych marzeń.

## Rozdział 22

Dotarłam do marketu spożywczego. Pchając przed sobą wózek na zakupy i wrzucając do niego mleko – tym razem osiem litrów – i jajka, zadzwoniłam do Matta.

– Co za miła niespodzianka.

Uśmiechnęłam się na te słowa.

– Chciałam sprawdzić, co u ciebie. Jak się trzymasz?

– Ech.

– Aż tak dobrze?

– Nie przypomina to wycieczki do Disneylandu.

– Rozmawiałam z matką Sophie – oznajmiłam. – Pojechałam zobaczyć, czy wszystko u niej w porządku.

– Wykonujesz pracę policji? – spytał Matt. – Myślałem, że z tym skończyłaś.

– Bo tak jest. Byłam po prostu ciekawa. No i chciałam się upewnić...

– Wiesz, że już z nią rozmawialiśmy? Jestem doskonale wyszkolonym detektywem. Nie mam dużego doświadczenia, ale potrafię poprowadzić śledztwo.

– Jasne, że wiem. I oczywiście, że potrafisz. Nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak, jakbym... Pytałam ją tylko o Sophie, rozwód i takie tam.

– Przerobiliśmy to...

– Wiesz, że Sophie miała stalkera? – spytałam, przerywając mu.

– Oczywiście – powiedział. – Był pierwszą osobą, którą zgarnęliśmy.

– I?

– Miał alibi na dzień, w którym zaginęła Sophie. Odwiedzał ciotkę w domu opieki w Fort Lauderdale na południu Florydy. Wiele osób widziało go tam na kolacji.

– Mógł przyjechać tu z powrotem. Sophie porwano późno – przypominałam mu.

– Został tam na noc. W pokoju ciotki. Spał na kanapie.

Potakując głową, wzięłam z półki ser w plasterkach i wrzuciłam do wózka.

– Nie jestem całkowicie przekonana, ale niech będzie. A co z oskarżeniami o molestowanie Sophie?

– Łał! Nie próżnujesz. Rozmawialiśmy z Jenną na ten temat. Złożyła takie zeznania w sądzie, ale nigdy nie wniesiono oskarżenia. Nie przeprowadzono też śledztwa w tej sprawie. Jenna wycofała zeznania jeszcze w trakcie sprawy o opiekę.

Zatrzymałam się.

– Dlaczego je wycofała?

– Nie wiem. Posłuchaj...

– Wiem, jesteś zmęczony, to słyhać. Spałeś w ogóle? Wiem, że sprawy tego typu potrafią odcisnąć się na...

– Evo, przestań, okej? Dam radę. Komendantka przypisała mi tę sprawę i chce, żebym ją rozwikłał. Doceniam twoje zaangażowanie, ale muszę wracać do pracy.

– Sam się tym zajmujesz? – spytałam ze zdziwieniem.

– Nie. Mam partnera, ale to ja dowodzę.

– Kim jest twój partner?

– Wścibską, co? – powiedział z przekąsem.

Sięgnęłam po paczkę świeżych donutów z lukrem i włożyłam ją do wózka, mówiąc sobie, że dietę zacznę w przyszłym miesiącu.

– Ja... No tak. Myślałam, że może to ktoś, kogo znam. Jest stąd?

– Tak się składa, że jest – przyznał Matt. – I go znasz.

– Tak przypuszczałam. – Uśmiechnęłam się triumfalnie do telefonu.

– To Chris Cooper.

Wjechałam w alejkę ze słodyczami i gwałtownie się zatrzymałam.

– Żartujesz sobie, prawda? Cooper, który dłuwał w nosie na lekcjach? Chłopak, który nie mógł przebiec trzech metrów, bo dostawał ataku astmy?

– Dokładnie ten. Zmienił się. Z astmy chyba wyrósł. Słuchaj, muszę lecieć. Szeffowa wzywa.

– Wcale nie. Chcesz zakończyć tę rozmowę.

Matt się zaśmiał.

– No dobra, zgadłaś. Ale mam też masę roboty.

– Zanim się rozłączysz, powiedz mi, co z autopsją.

– Czekam na wyniki. Niedługo powinny przyjść.

- Dobrze, w takim razie powodzenia. Hej, Matt?
- Tak?
- Mocno ci kibicuję. Złap tego drania, żebyśmy wszyscy mogli spać spokojnie, dobra?
- Staram się z całych sił. – Znowu się zaśmiał.

## Rozdział 23

Wrzuciłam zakupy do samochodu i pojechałam do domu, gdzie wszystko wypakowałam. Z wielką satysfakcją patrzyłam na pełną lodówkę i lasagne od Jenny stojącą na blacie. Kupiłam ulubione produkty dzieci. Zapomniałam już, że uwielbiam się nimi opiekować i sprawiać im przyjemność.

To wcale nie tak, że całą robotę domową odwałał Chad. Kiedy dzieci były mniejsze, sprawiedliwiej dzieliliśmy się obowiązkami. On został w domu, więc zajmował się większością spraw, ale od czasu do czasu wracałam wcześniej, po drodze robiłam zakupy lub gotowałam wieczorem dla nas wszystkich. A nawet czytałam dzieciom do snu i je utulałam. Ale w miarę jak przybywało mi pracy i coraz częściej podróżowałam, zaczynało brakować mi czasu na te cenne chwile i Chad stopniowo brał na siebie coraz więcej. Aż w końcu przestałam robić cokolwiek. Wydaje mi się, że mniej więcej w tym właśnie okresie przestaliśmy ze sobą rozmawiać. Nie mogłam mu mówić o wielu sprawach z pracy, a ponieważ wypełniały one ogromną część mojego życia, przestałam się z nim dzielić czymkolwiek. W weekendy starałam się spędzać jak najwięcej czasu z dziećmi, więc zabierałam je na mecze piłki nożnej albo siatkówki. Chad miał do mnie coraz większy żal, że od czasu do czasu wkraczam do akcji i zabiegam o uwagę dzieci, oferując im tylko rozrywkę. Chyba myślałam, że przebywanie z nimi jest najważniejsze, a umiałam robić to jedynie w taki sposób. Gdzieś po drodze zaniedbałam męża i naszą relację. Być może założyłam, że kiedy dzieci już dorosną, nadal będzie przy mnie, więc muszę nacieszyć się małuchami, bo to one któregoś dnia opuszczą gniazdo. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że wszystko potoczy się całkiem inaczej.

Otworzyły się drzwi. Do kuchni weszła Olivia, słuchała muzyki przez słuchawki. Uśmiechnęłam się zwycięsko.

– Cześć, kotku. Głodna?

Wyjęła słuchawki z uszu i pokręciła głową.

– Nie? Kupiłam pączki. Może zrobimy sobie kawę i porozmawiamy? Jak ci minął dzień?

Zrobiła wielkie oczy i gapiała się na mnie ze zdziwieniem.



– Dopiero co zjadłam. Poszłam z Brooke do Surfnisty na miskę mocy z jagodami acai.

– Ach tak?

– Tak.

– Myślałam, że masz dziś trening siatkówki. – Właśnie sobie przypomniałam.

– Odwołali go. Trener miał coś do załatwienia.

– Rozumiem. Czyli nie chcesz pączka?

Olivia pokręciła głową i ruszyła w kierunku schodów.

– Mam lekcje do odrobienia.

– Poczekaj.

Olivia zatrzymała się na pierwszym stopniu.

– Gdzie twoja siostra? Nie kończycie o tej samej porze? Ty poszłaś z koleżanką do kawiarni. A ona?

– Nie wiesz?

– Pewnie powinnam wiedzieć, ale nie wiem. Proszę, oświeć mnie.

– Ma chór. Przygotowują się do koncertu.

– O, jasne.

Olivia się uśmiechnęła i już ruszyła po schodach, ale ponownie przystanęła.

– Mamo, jest okej. Wiesz, o tym, prawda?

– Co jest okej?

– Że nie jesteś na bieżąco z naszym życiem. To normalne. Inne mamy też nie mają pojęcia, co robią ich dzieci. Nie bądź dla siebie zbyt surowa.

– Dobra, zapamiętam. Dzięki. – Uśmiechnęłam się do córki.

– Nie ma sprawy.

W końcu poczułam się dobrze ze sobą, więc usiadłam przy stole i wgryzłam się w pączka. Wtedy drzwi ponownie się otworzyły, tym razem z hukiem. Do kuchni wpadła Christine. Wyglądała na podekscytowaną. Serce zabiło mi mocniej na widok rozradowanej córki.

– Naprawili go?

– Co naprawili?

– Laptop.

Zamarłam. Wstrzymałam oddech, kiedy zobaczyłam laptop, który leżał w tym samym miejscu na blacie od soboty, kiedy to Christine poprosiła mnie,

żeby zawieźć go do naprawy.

Niedobrze.

– Nie zawiozłaś go?! – Christine zrobiła wielkie oczy.

Przełknęłam kęsa pączka i sięgnęłam po laptop.

– Wiesz, co? Zrobię to teraz.

– Chyba o czymś zapomniałaś – dodała Christine.

Kiedy na nią spojrzałam, olśniło mnie.

– Alex! Kurczę, przecież jest poniedziałek. Ma kółko czytelnicze i trzeba go odebrać. – Spojrzałam na zegarek i się uśmiechnęłam. Do końca zajęć został kwadrans. – Pojadę razem z nim. Na pewno szybko naprawią laptop. W tym czasie zjedz sobie pączka i odrób pracę domową. Wrócę za godzinę, może dwie. Twoja siostra jest na górze.

Christine uśmiechnęła się szeroko, co sprawiło, że się uspokołam.

– Dzięki, mam. Jesteś super.

Odwzajemniłam uśmiech i wyszłam z domu. Miałam poczucie, że nareszcie złapałam, na czym polega bycie mamą na pełen etat. Nie chodzi o perfekcję. Dzieci tego nie oczekują. Chcą tylko, żebym się starała, najlepiej jak umiem.

## Rozdział 24

Ktoś włókł ją za włosy po podłodze. Maddie krzyczała ile sił w płucach. Po tym jak wcześniej została przeciągnięta po schodach, bolała ją skóra na głowie i każda kość. Czowała w ustach smak krwi, bo w samochodzie została pobita. Miała wrażenie, że płoną jej policzki. Serce waliło jej jak szalone.

Na początku płakała i prosiła porywacza, żeby się zatrzymał, ale na próżno. Jeszcze w aucie uderzał ją raz po raz, więc osłoniła twarz rękami, aż to się wreszcie skończyło. Ruszyli. Maddie krzyczała, kiedy mijali drogę prowadzącą do szkoły. Desperacko próbowała otworzyć drzwi, ale okazały się zablokowane. Wrzeszczała i kopała jeszcze mocniej, ale wtedy otrzymała kolejny cios – tak silny, że straciła przytomność.

Przebudziła się w samochodzie zaparkowanym w dziwnym, nieznanym jej miejscu. Ktoś otworzył drzwi i wywlókł ją za włosy, a potem zaczął ciągnąć po twardej ziemi.

Nagle ją puścił. Głowa Maddie ciężko opadła na dywan. Dziewczyna płakała, wypływając przy tym krew z ust.

– Proszę – powiedziała. – Chcę wrócić do domu.

Popatrzyła w górę, prosto w oczy napastnika, błagając wzrokiem o litość. Od razu zrozumiała, że nie ma na nią szans. W spojrzeniu porywacza nie dojrzała żadnych ludzkich uczuć. Widywała taki wyraz oczu u mężczyzn, których mama przyprowadzała czasem do domu. To oni zostawiali na jej ciele siniaki, mimo że prosiła, aby tego nie robili, bo przez ślady pobicia nie będzie mogła pracować.

– Chcę do mamy – powiedziała mimo wszystko.

Od wielu lat miała tylko ją. We dwie dawały sobie radę najlepiej, jak się dało. Maddie prawie nie pamiętała ojca. Kiedyś rodzice byli razem. Mama opowiadała jej, że przez pierwszych kilka lat mieszkali w domu, niezbyt dużym, ale wystarczającym dla nich trojga. To był prawdziwy dom z małym ogródkiem z tyłu. Maddie zawsze marzyła o takim miejscu, o zabawie w ogrodzie.

– Mieliliśmy huśtawkę? – dopytywała mamę.

– Moglibyśmy mieć. Gdybyśmy tam zostali.

– Czemu nie zostaliśmy?

– Bo twój tata odszedł. Samej nie było mnie stać na utrzymanie domu. Nie miałam pracy, nie skończyłam szkoły. Dlatego zawsze ci powtarzam, że nauka jest ważna, rozumiesz? Pracowałam, gdzie się tylko dało, ale nigdzie nie znalazłam miejsca. Wtedy poznałam Tommy’ego. Zarabiam więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Na tyle dużo, żeby zadbać o ciebie i zapewnić ci porządne wykształcenie. Ucz się pilnie, słyszysz? Świat jest okrutny, maleńka. Życie jest trudne. Pamiętaj o tym.

Napastnik przez chwilę patrzył na Maddie z góry mrocznym wzrokiem, po czym związał jej ręce i nogi trytytkami. Następnie zasłonił jej oczy, a do ust wcisnął brudny, cuchnący kawałek materiału. Niemalże ją udusił, kiedy zaklejał jej usta taśmą, żeby nie mogła poruszyć wargami. Od knebla miała torsje. Potem mężczyzna zostawił ją leżącą na boku. Szorstki dywan ocierał jej puchnący policzek.

Usłyszała oddalające się kroki, a po chwili zapadła głęboka i przerażająca cisza.

## Rozdział 25

Alex był w świetnym humorze, kiedy go odebrałam. Pojechaliśmy do centrum handlowego Avenu w Viera, gdzie znajdował się serwis Apple'a. Sprzedawca powiedział, że mogą zerknąć na laptop, ale muszą go zatrzymać, a jutro zadzwonią, żeby powiedzieć, co z nim nie tak. Wysłałam esemesa do Christine, żeby przygotować ją na kolejny dzień bez komputera. Odpisała, że nie ma problemu.

Wyszliśmy ze sklepu i ruszyliśmy w drogę powrotną. Czułam się szczęśliwa i z radości śpiewałam razem z Bruno Marssem, a mój synek mi wtórował, zdzierając sobie gardło. Nie miał szczególnego talentu muzycznego i fałszował, ale bardzo lubił śpiewać. Cieszyło go, że może hałasować. Wiem, że w szkole przez cały dzień musiał być cicho, bo nauczyciele ciągle się go czepiali, że jest za głośny. Uznałam więc, że dobrze mu robi, jeśli od czasu do czasu pokrzyczy sobie do woli bez obawy, że ktoś będzie zwracał mu uwagę.

Jechaliśmy drogą A1A i właśnie mijaliśmy stację paliw, kiedy nagle wyprzedziło nas kilka radiowozów, które niedługo potem zatrzymały się na pobliskim podjeździe. Przejeżdżając obok, zwolniłam. Zauważyłam tam bardzo dużo policjantów.

– Dziwne – powiedziałam i zerknęłam na Alexa w lusterku wstecznym.

Mój syn też patrzył na zbiegowisko i wskazywał na nie palcem. Nikt na świecie nie uwielbiał tak jak on mrugających świateł i dźwięku syren.

Zaciekawiona zaparkowałam samochód i kazałam Alexowi poczekać w środku. Ruszyłam szybkim krokiem w kierunku wielkiej posiadłości przy plaży, gdzie zgromadziło się już kilkoro sąsiadów.

– Co się dzieje? – spytałam przypadkowego gapia.

Mężczyzna pokręcił głową i powiedział:

– Mówią, że zaginął ich syn. Nie wrócił ze szkoły do domu.

– Może jest gdzieś ze znajomymi – zasugerowałam.

– Możliwe.

– Kto tu mieszka? – dopytałam.

– Senator Pullman.

Wybałuszyłam oczy ze zdziwienia.

– Czyli zaginął syn senatora?

Mężczyzna przytaknął. Zauważyłam Matta wychodzącego z budynku, więc do niego podeszłam. Jakiś policjant chciał mnie zatrzymać, ale Matt dał znać koledze, że może mnie przepuścić.

– Co jest grane? – spytałam. – Zaginął syn senatora Pullmana?

Matt zmarszczył czoło.

– Jak się tego dowiedziałaś?

– Czy to ważne? Myślisz, że go porwano?

Matt wypuścił powietrze ustami i kiwnął głową.

– Senator otrzymał filmik na Facebooku.

– Z żądaniem okupu?

– To nie tak.

– Jak to? Co jest na nagraniu?

– Nie powinienem omawiać z tobą tych spraw – oznajmił. – Oddałaś odznakę. Jesteś teraz cywilem.

– Matt, co było na filmie?

Westchnął głośno. Nigdy nie potrafił mi odmówić, ani w dzieciństwie, ani teraz.

– To tylko migawka. Widać na niej chłopaka na krześle. Jest przywiązany i bezradnie płacze.

– I co jeszcze? Żądanie okupu? – Patrzyłam wyczekująco.

Pokręcił głową.

– Tylko tyle. Nic więcej.

– Ale próbujecie namierzyć autora filmiku?

– Poprosiłem o pomoc dział informatyki hrabstwa, ale wszyscy jego pracownicy są w Rockledge.

– Musisz znaleźć chłopca, zanim będzie za późno – powiedziałam z powagą. – Pokażesz mi to nagranie?

– Nie powinienem. Po co?

– Nikomu nie zaszkodzi, jeśli je zobaczę.

– Pewnie nie. Chodź. – Matt skapitulował.

– Zostawiłam synka w aucie – przypomniałam sobie nagle. – Najpierw po niego pójde.

Matt wlepił we mnie wzrok, a następnie się roześmiał.

– No oczywiście.

## Rozdział 26

Wprowadził mnie do domu. Trzymałam Alexa za rękę i grzecznie kłaniałam się każdemu napotkanemu policjantowi. Mój syn patrzył na nich wszystkich z podziwem w oczach.

– Super – rzucił pod nosem.

– Nathanielu, to Eva Rea Thomas, profilerka z FBI. Pomoże nam odnaleźć twojego syna.

Matt przedstawił mnie senatorowi, który stał w przestrzennej kuchni z wysokimi, sklepiionymi sufitami. Jego żona siedziała obok, nerwowo stukając długimi paznokciami o pusty kubek po kawie.

Wyciągnęłam dłoń, a senator ją uściśnił. Słowa Matta ewidentnie zrobiły na nim wrażenie.

– FBI? Tak szybko?

– Byłam w okolicy – wyjaśniłam.

Alex wydał z siebie dźwięk imitujący sygnał syreny. Senator i jego żona spojrzeli na niego, więc ciepło się do nich uśmiechnęłam.

– Tutaj. – Matt wskazał na laptop.

Mój synek wpatrywał się w pięknego goldendoodle’a, który machał ogonem, trzymając w zębach piłeczkę tenisową. Alex pisnął i powoli zaczął się ode mnie odsuwać.

Matt miał właśnie włączyć filmik, ale go powstrzymałam.

– Możesz zabrać stąd Alexa? Tylko na chwilę. Proszę.

– Zabrać go? – Matt chyba nie zrozumiał.

– Zabaw go czymś, gdy będę to oglądała. Zrób z nim cokolwiek, tylko nie pozwól, żeby wziął do rąk tę piłkę z pyska psa. Zacznie nią rzucać i na pewno coś rozbije. A tego byś nie chciał.

Matt powstrzymał śmiech i wyciągnął rękę do Alexa.

– Hej, mały, widziałeś kiedyś pałkę policyjną?

Przeraziłam się.

– Nie. Porozbija coś.



– Nie dam mu jej do rąk, tylko pokażę. Obejrzyj to nagranie, a ja zajmę się twoim synem, dobra? Nie martw się.

Podeszłam do komputera, ale co jakiś czas zerkałam na Alexa. Matt przez chwilę z nim rozmawiał, a potem wziął go za rękę i wyszli na zewnątrz, gdzie był basen. Zastanawiałam się, ile minie czasu, zanim Alex zacznie wrzeszczeć, ale nic takiego się nie stało. Obaj wyglądali na mocno pochłoniętych rozmową. Mój syn patrzył na Matta z podziwem w oczach.

– A ja tu... – wymamrotałam pod nosem i kliknęłam „play”.

Wideo trwało niespełna dwadzieścia sekund. Było na nim widać siedzącego na krześle chłopaka. Płakał, miał przywiązane do mebla ręce i stopy. Z jasnego meszku nad górną wargą wywnioskowałam, że ma około piętnastu lat. Na filmiku nie było widać nic oprócz niego. Odtworzyłam kilkakrotnie nagranie, aż w końcu zatrzymałam je w połowie.

– Zauważyłaś coś?

Głos brzmiał znajomo, ale miał w obie coś obcego, więc nie byłam pewna, kto się do mnie odezwał. Odwróciłam się i ujrzałam Chrisa Coopera. Nie wyglądał tak jak w liceum. Jego tożsamość zdradzały tylko oczy. Reszta jego ciała to... zupełnie inna historia. Chris już w szkole był najwyższy, wtedy jednak nie miał szerokich barów i silnych rąk. Nie przypominałam też sobie takiej szczęki i mięśni brzucha.

– Cooper?

– Słyszałam, że wróciłaś – stwierdził i mnie uściśnął. – Nie do wiary. Jak się miewasz?

– Ech... – Skrzywiłam się.

– Wiem. Słyszałam o rozwodzie. Co za palant, co? Żeby zostawić taką kobietę!

Zarumieniłam się, akurat kiedy do kuchni wszedł Matt, trzymając Alexa za rękę. Zmierzył nas oboje wzrokiem i zrobił dziwną minę.

– Masz coś? – spytał, a w jego głosie wyczułam złość.

Skinęłam głową i wzięłam Alexa na kolana.

– Właściwie tak.

Odwróciłam się do ekranu i wskazałam na pewien szczegół w kadrze zatrzymanego filmu.

– Popatrzcie tutaj. Za chłopakiem jest okno. Jeśli przyjrzycie się uważnie, to mimo zaciągniętych żaluzji zobaczycie jego kształt. W całym mieście tylko je-

den budynek ma okna w kształcie rombu.

Obaj mężczyźni patrzyli na ekran ze zdziwieniem.

– Ma rację – przyznał Matt. – Nie wierzę, że to przeoczyłem. Dziękuję.

– Szczerze mówiąc, to było zbyt łatwe.

## Rozdział 27

Ruszyłam za radiowozami. U celu policja zaparkowała przed sześćcioelementowym szeregowcem, a ja po drugiej stronie ulicy, na wypadek gdyby wydarzyło się coś nieprzewidzianego. Budynek wzniesiono w charakterystycznym stylu lat siedemdziesiątych. Mieszkania można było tu wynająć za grosze, chociaż znajdowały się zaledwie przecznice od plaży. Większość ludzi uważała, że takie szkaradztwa w atrakcyjnym miejscu to wstyd. Pojawiały się też głosy, że warto je zachować ze względu na unikatową architekturę – miały okna o wyjątkowym kształcie rombu i niespotykane dachy.

– I? Jak myślisz, który to z nich? – spytał Matt, kiedy wysiadłam z samochodu. Zostawiłam wóz z włączonym silnikiem, bo w środku siedział Alex.

Popatrzyłam na niebo.

– Na filmie widać godzinę nagrywania. Jedenasta. Zza pleców chłopca wpadało słońce, czyli wnioskuję, że siedział w pomieszczeniu od strony ulicy – wyjaśniłam.

– Czyli jeden z tych dwóch?

Skinęłam głową. Matt rzucił mi niepewny uśmiech i położył dłoń na kabinie.

– Lepiej tu zostać.

Spojrzałam na siedzącego w samochodzie Alexa. Miał włączoną muzykę, która rozbrzmiewała z głośników. Powiedziałam mu, żeby śpiewał na całe gardło. Zrobiłam to na wszelki wypadek, żeby niczego nie usłyszał.

Matt z pozostałymi policjantami podzielili się na dwie grupy i ruszyli ku wytypowanym przeze mnie domom. Zapukali równocześnie do obu.

– Policja! Otwierać!

Moje ciało przeszła fala ekscytacji i na ułamek sekundy poczułam tęsknotę za pracą w terenie. Miałam nadzieję, że znajdą chłopca żywego.

Zza jednych z drzwi wyjrzała jakaś starsza kobieta.

– Co tu się dzieje?

– Musimy przeszukać pani dom – odpowiedział Cooper.

– Dlaczego? – Kobieta wyglądała na przestraszoną.

Tymczasem drugi budynek pozostał zamknięty. Matt pociągnął za klamkę. Staruszka to zauważyła.

– Nikt tam nie mieszka – oznajmiła. – Dom od roku stoi pusty.

Matt popatrzył na mnie i bezgłośnie spytał: „Mam to zrobić?”. Skinęłam głową, a wtedy napał na drzwi barkiem. Puściły bez problemu. Trzymając przed sobą pistolet, przekroczył próg. Krew zaczęła szybciej krążyć mi w żyłach. Sprawdziłam, co robi Alex. Nadal wyśpiewywał coś na całe gardło, machając przy tym zabawkową siekierą. Nie miał pojęcia, co się dookoła niego działo.

Z wnętrza domu nie dobiegł żaden odgłos. Na chwilę zamarłam, obawiając się o Matta, ale wtedy się pojawił. Był blady, jakby zrobiło mu się niedobrze.

– Matt?

Zamknął oczy, lecz szybko je otworzył. Dojrzałam w nich przerażenie. Podbiegłam do niego.

– Matt! Wszystko w porządku? Co się stało?

Cooper zostawił staruszkę i podbiegł do nas.

– Znalazłem go – wydukał Matt.

– Kogo? – dopytał Cooper. – Syna senatora?

Matt wstrzymywał oddech, próbując pohamować łzy. Skinął tylko w milczeniu głową.

## Rozdział 28

Byłam gotowa na straszny widok, ale ten, który zastałam, prawie zważył mnie z nóg.

Weszłam do budynku jako pierwsza. Zaraz za mną podążył Cooper. Dom był całkiem pusty, bez żadnych mebli. Jedynie w rogu kuchni buczała stara lodówka.

Znaleźliśmy chłopca w salonie przed kominkiem. Za jego plecami znajdowało się okno w kształcie rombu. Dokładnie tak jak w kadrze filmiku. Chłopak nadal był przywiązany do krzesła, ale już nie walczył i nie płakał. Jego ciało było nieruchome, a głowa opadła na bok. Miał ciągle otwarte oczy, które patrzyły na nas złowrogo, jakby pytał nas, czemu przyszliśmy tak późno – za późno.

Do buzi wciśnięto chłopcu studolarowe banknoty. Pieniądze leżały na jego kolanach i wokół krzesła na drewnianej podłodze.

– O Boże! – wyrwało się Cooperowi, który od razu zakrył dłońią usta i odwrócił się tyłem, jakby nie mógł na to patrzeć.

Odetchnęłam głęboko, starając się uspokoić. Chłopiec miał tylko kilka lat więcej niż moja Olivia. Być może chodzili do tej samej szkoły, jak większość dzieci z tego miasta. Ta myśl mnie dobiła.

– Wezwałem posiłki – poinformował nas Matt. Na twarz wróciły mu kolory, ale widziałam, że nie czuje się dobrze. – Kto robi takie rzeczy? Co za porąbany zwyrodnialec porywa dziecko, zabija je i wpycha mu pieniądze do gardła?

Gdy przyglądałam się chłopcu, dotarło do mnie, że to nie moja sprawa i że w aucie czeka na mnie syn. Nagle zapragnęłam wrócić do siebie i spędzić czas z dziećmi.

– Chyba powinienem powiadomić rodziców – powiedział Matt.

– Muszę lecieć – oznajmiłam. – Nie powinnam tu być, a wy macie dużo pracy.

– Dobrze było cię zobaczyć, Evo Rae – rzucił mi na pożegnanie Cooper i uścił mnie serdecznie. Przytrzymał mnie w objęciach nieco dłużej, niż nakazuje zwyczaj. – Może jeszcze się spotkamy?

– To się okaże – rzuciłam, odwróciłam się na pięcie i wyszłam.

Matt ruszył za mną, stawiając długie i ciężkie kroki, jakby był zły. Po chwili mnie wyprzedził.

– Co jest? – spytałam skołowana.

– Nic.

– Matt! Co jest grane?

Zatrzymałam się. On też przystanął i spojrzął na mnie wymownie.

– Nie sądzisz, że jest na to za wcześnie? Nie wspominając już o tym, że to niestosowne w takich okolicznościach.

– Słucham? – Nie wierzyłam własnym uszom.

– Jeszcze się nie rozwiodłaś, prawda? – powiedział, kiedy staliśmy w pełnym słońcu. Słyszałam dobiegającą z mojego samochodu głośną muzykę. Alex dalej śpiewał. Widziałam też, jak wymachuje siekierką. Jemu się nigdy nie wyczerpuje energia. Chad zawsze mówił, że Alex jest jak króliczek Energizera. Wtedy myślałam, że przesadza, ale teraz rozumiałam, co miał na myśli.

– Sądzisz, że z nim flirtowałam? Nie do wiary! – rzuciłam, kładąc dłoń na klamce samochodu.

– Co?

– Zazdrosny jesteś?

Zgromił mnie wzrokiem.

– Nie schlebiaj sobie. Stałaś się arogancka, wiesz? Przyjeżdżasz tutaj, silna i wszechwiedząca, i myślisz, że możesz nam mówić, co i jak robić. Świetnie dawaliśmy sobie radę, zanim się zjawiałaś.

– Oho – powiedziałam i otworzyłam drzwiczki. – W takim razie nie będę już sobie schlebiała i przestanę myśleć, że mnie tu chcesz. Skoro nie interesuje cię moja pomoc, mogę się wycofać. I to w tej chwili.

– Tak. Myślę, że sobie poradzimy.

– Rozumiem – rzuciłam i wsiałam za kierownicę. – Dobrze wiedzieć.

## Rozdział 29

Nie do wiary, że się tak zachował! Jechałam do domu i wszystko we mnie kipiało. Z wściekłości od razu rzuciłam się do rozpakowywania rzeczy. Przed kolacją miałam z głowy dwa pudła. Wcześniej zadzwoniła mama i zaprosiła nas do siebie, więc schowałam lasagne do lodówki, wyszykowałam się i poszłam z dziećmi do rodziców. Mieszkali tylko dwie ulice dalej.

– Lepiej późno niż wcale, co? – powiedziała mama, gdy otworzyła nam drzwi. – Co się stało z twoimi włosami?

– Przestałam je myć. Zrobię sobie dredy. Chyba będzie mi w nich dobrze. Jak myślisz? Już dawno chciałam podłapać marleyowski wajb.

Mama patrzyła na mnie z przerażeniem w oczach. Dopiero po chwili dotarło do niej, że żartuję, więc uśmiechnęła się do mnie z irytacją.

– Wchodźcie.

Rodzice mieszkali w pięknym domu przy głównym kanale rzeki. Był olbrzymi, zdecydowanie za duży dla dwojga, ale oboje uwielbiali to miejsce. Spędziłam tu dzieciństwo, ale nie miałam szczególnie radosnych wspomnień. Nie znosiłam tu mieszkać. Ze względu na drogie meble zawsze musiałam uważać, gdzie siadam. Często żartowałam, że mama bardziej ceni wyposażenie niż mnie. Tyle że to nie do końca był żart. Najczęściej stwierdzałam fakt. Poświęcała przedmiotom więcej uwagi niż mnie.

Christine zamierzała usiąść na kanapie. Gdy tylko mama to zobaczyła, podbiegła do niej ze ściereczką i położyła ją w miejscu, które wnuczka chciała zająć.

– Tak lepiej – powiedziała. – Dżinsy mogą zostawiać ślady.

Christine wzrokiem szukała u mnie pomocy, więc kiwnęłam głową na znak, żeby po prostu sprawiła babci przyjemność. Olivia usiadła obok siostry, upewniając się, że też mieści się na ścierce. O dziewczynki nie martwiłam się tak jak o Alexa, który zdążył już zrobić z zabawkową karetką dwa okrążenia salonu, wydając przy tym głośne dźwięki. Wstrzymywałam oddech za każdym razem, kiedy mijał zdobny wazon wielkości człowieka. Wiedziałam, że mama sprowadziła go z Wietnamu.

– Kruszyńko!

Do pomieszczenia wszedł tato. Ucałował mnie w policzek, następnie przywitał się z dziewczynkami, po czym złapał Alexa, który akurat przebiegał. Objął go w pasie, podniósł i kilka razy nim okręcił. Obaj śmiali się radośnie.

– Jon!

W tym właśnie momencie mama wyszła z kuchni z tacą z jedzeniem.

– Przepraszam, kochanie. – Tata odstawił Alexa.

Mama i tak zgromiła go wzrokiem.

– Przyniosłam przystawki. Zrobiłam chipsy z cukinii. Zjedzmy je na zewnątrz, żeby nie dotykać mebli tłustymi palcami.

Oddechnęłam z ulgą. Na zewnątrz mój synek będzie mógł szaleć do woli bez ryzyka, że coś zbije. Usiadłam w fotelu ogrodowym, a Alex pobiegł na trawnik i zaczął robić fikołki.

– Więc... – zaczął tata, zajmując miejsce obok mnie. Nigdy nie udawało mu się powiedzieć nic więcej, bo zawsze podochodziła do nas mama i mu przerywała.

– Słyszałaś, co się stało z synem senatora? Mówili o tym we wszystkich wiadomościach – powiedziała cicho, żeby nie usłyszały jej dzieci.

Olivia i Christine przebrały się w kostiumy i weszły do basenu. Nie dziwię się im. Też bym chciała to zrobić. Było zdecydowanie zbyt gorąco, żeby siedzieć w ubraniu.

– Jasne, że słyszała – opowiedział tata. – Była tam. Właśnie miałem ją o to podpytać.

– Skąd wiesz?

– Zapomniałaś, że wiem o wszystkim? Mam oczy dokoła głowy. – Tata się uśmiechał.

– Ach, nie słuchaj go – wtrąciła mama. – Zadzwoiła do nas Crystal. Rozmawiał z nią pod moją nieobecność.

Crystal była mamą Matta. No tak, oczywiście powiedział jej, że towarzyszyłam mu na miejscu zbrodni. Powoli przypominałam sobie, dlaczego dwadzieścia lat temu tak mi się spieszyło, żeby opuścić to miejsce. Przytłaczało mnie, że każdy tu wiedział wszystko o wszystkich.

– I co o tym myślisz? – spytał tata.

– O śmierci syna senatora? – Wzruszyłam ramionami. – Szczerze, to sama nie wiem. Wszystko to wygląda dziwnie. Do chłopca doprowadziło nas krótkie



wideo, jakby zabójca chciał, żebyśmy go znaleźli. Jakby zrobił to na pokaz. Nie zażądał okupu, nie stawiał żadnych warunków.

– Przerażające – skomentowała mama. – Strach wychodzić z domu. Nigdzie nie jest bezpiecznie.

– Myślisz, że w grę wchodzi polityka? – spytał tata.

– Tak sugerowano w telewizji – dorzuciła mama. – Że chłopiec stał się celem ze względu na stanowisko ojca. Wspomniano coś o niedawno zatwierdzonych przez niego przepisach. A może chodzi o jego stosunek do kontroli posiadania broni? Nie wiem. Wydaje mi się to lekką przesadą.

– I tak, i nie – stwierdziłam.

– A co to za odpowiedź? – zdziwiła się mama.

Obserwując Alexa turlającego się po trawie, zamyśliłam się na chwilę.

– Nie mam jeszcze pewności, ale uważam za znaczący fakt, że ofiarą był syn senatora. Nie jestem za to przekonana, czy ma to podłoże polityczne. Możliwe, że sprawca wybrał właśnie tego chłopca, bo wiedział, że wzbudzi dzięki temu zainteresowanie mediów.

– Podejrzewasz, że sprawa surferki i syna senatora są ze sobą powiązane, prawda? – spytał tata.

– Wysnuwanie wniosków to nie moja działka. Już nie pracuję w tej branży. Właściwie to staram się trzymać od tego z daleka.

– Teraz powinnaś zatroszczyć się o siebie i dzieci, a tą sprawą niech zajmie się ktoś inny. Zresztą masz książkę do napisania. Jak ci idzie?

Uśmiechnęłam się, maskując w ten sposób poczucie winy.

– Och, w tym momencie nie za dobrze.

– Nie zawał tego, Evo Rae – powiedziała mama. – Wydawcy mogą się na ciebie pogniewać i co wtedy zrobisz? Nie masz dodatkowego źródła dochodów. Jesteś teraz samotną matką. Zostawił cię mąż. Nie możesz zawalić i tego.

Przez chwilę nie wiedziałam, jak zareagować. W końcu uśmiechnęłam się z przymusem.

– Rany, dzięki za przypomnienie, mam. Zapomniałam, jak okropne jest moje życie.

Zrobiła dziwną minę, po czym wstała z krzesła.

– Och, jedzenie.

Prędko wyszła do kuchni, stukając szpilkami o posadzkę. Tata nachylił się w moją stronę i szepnął do mnie konspiracyjnie:

– Przygotowała komosę ryżową z cieciorką i papryką, na ostro. Danie wegańskie, czysto roślinne i bez glutenu. Czy ludzie w ogóle wiedzą, czym jest gluten? I jak to się stało, że nagle wszyscy jesteśmy na niego uczuleni?

Zachichotałam, a potem objęłam tatę.

– Ona chce dobrze. Masz być zdrowy i żyć z nami jeszcze wiele lat

– Mam sześćdziesiąt dwa lata, nie umieram. Rany, w ogóle jeszcze nie jestem nawet na emeryturze. I nigdzie się nie wybieram. Ale nie wiem, co to będzie, jeśli nie dostanę w najbliższym czasie wielkiego soczystego steku.

– Zawsze możesz wpaść do mnie i coś podjeść z lodówki. Jak tylko zapragniesz prawdziwego posiłku, po prostu przyjdź.

– Dobrze mieć plan awaryjny – odpowiedział, nadal szeptem, gdy mama zawałała nas na obiad.

Podłubaliśmy w talerzach, po czym ja pojechałam z dziećmi do domu, gdzie aż do dziesiątej wieczorem graliśmy w karty, zającąc lasagne Jenny. Całkiem zapomnieliśmy, że następnego dnia trzeba wstać do szkoły. Chciałam, żeby ten wieczór trwał wiecznie. Wróciłam myślami do senatora i jego żony – biednych rodziców, którzy siedzieli sami w swoim ogromnym domu na plaży, bez dziecka.

## Rozdział 30

*Mężczyzna bez twarzy ciągnie mnie za rękę. Zabolalo tak, że krzyknęłam, ale zasłonił mi usta dłonią, nakazując milczenie. Jego palce pachną papierosami. Boję się. Słyszę, jak wali mi serce. Widzę mamę. Prowadzi przed sobą wózek z zakupami, ale jest zbyt daleko. Chcę krzyknąć jeszcze raz, tylko że nie mogę. Chcę dać jej znać, co się dzieje, niestety – jest pochłonięta zakupami. Niczego nie zauważa. Nawet nie patrzy w moją stronę.*

– Co robicie?

*Za mężczyznę bez twarzy stoi Sydney. W rękach trzyma po lalce i patrzy na nas. Mężczyzna odwraca się do niej i na chwilę nieruchomieje.*

*Chcę krzyknąć do Sydney, żeby uciekała, żeby zawołała mamę, ale nie potrafię. Gryzę tylko mężczyznę w palec tak mocno, że z jego ust wydobywa się syk i prawie mnie puszcza. Przerażona, wykręcam się z jego uścisku.*

Otworzyłam oczy, ale serce ciągle biło mi jak zwariowane. Zaschło mi w gardle. Popatrzyłam na zegarek. Zasnęłam.

Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do pokoju Alexa. Już się obudził. Siedział na podłodze i bawił się ciężarówkami; zderzał je ze sobą i imitował dźwięki kolizji.

– Alex, spóźnimy się! Ubierz się.

Nie zareagował, ale jestem pewna, że mnie usłyszał, więc poszłam do dziewczynek i obudziłam je jedna po drugiej. Olivia przeklęła i od razu zaczęła się zbierać, za to Christine wpadła w rozpacz i się rozplakała.

– Nie mogę się ciągle spóźniać, mamó. Będę miała przechłapanie.

– Napiszę ci usprawiedliwienie – zapewniłam ją. – Ubierz się i zjedź na śniadanie. Odwiozę cię do szkoły.

Westchnęła.

– Nienawidzę tego wszystkiego. Tęsknię za tatą.

Już otwierałam usta, żeby coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się rozmyśliłam. Nie mogę od nich wymagać, żeby przestały myśleć o ojcu. Prawda jest taka, że Chad opuszczał nas wszystkich, ale ten cios bardziej zabolalo dzieci, bo

przez ostatnie lata stanowił dla nich cały świat. Był jedynym dorosłym, który się nimi opiekował, a potem, ot tak, zniknął. Przeklełam go w myślach, rozważając, jak powiedzieć dzieciom, że ich tata już ich nie chce i zamierza założyć nową rodzinę. To złamie im serca. Zastanawiałam się, czy powinnam odbyć z nimi rozmowę na ten temat, czy pozwolić, żeby dowiedziały się tego same. Może uznają, że zmyślam, bo jestem na niego zła?

Pewnie tak. Dzieci uwielbiały Chada. Ich zdaniem nie mógłby zrobić niczego złego.

– Ja też – odpowiedziałam w końcu. – Ale nie ma go tu, więc musimy się postarać i zrobić to po naszymu, skarbie.

– Nie chcę – rzuciła przez łzy. – Chcę, żeby wrócił do domu.

Przytuliłam ją, nie bardzo wiedząc, co innego mogłabym zrobić. Przez chwilę jeszcze pochlipywała, aż w końcu wytarła sobie mokrą od płaczu twarz.

– Posłuchaj, kochanie: wiem, że dużo się pozmieniało, ale obiecuję, że będzie lepiej. Zaufaj mi.

Nic nie powiedziała, tylko wstała z łóżka i się ubrała. Serce mi krwawiło, kiedy podawałam dzieciom śniadanie, choć po raz pierwszy miałam dość mleka do ich płatków i do mojej kawy. Ale teraz mleko nie wystarczy. Potrzebowały ojca. Nienawidziłam Chada za to, co im zrobił.

## Rozdział 31

Po odwiezieniu dzieci do szkoły pojechałam na plażę. Zabrałam z samochodu kubek termiczny z kawą. W głowie kotłowały mi się myśli. Nie umiałam wysiedzieć w nowym domu pod nieobecność dzieci, nie potrafiłam poradzić sobie z samotnością.

Czułam się wyczerpana. Od długiego czasu źle spałam. Te dwa niedawne porwania dzieci przywołały wiele złych wspomnień.

Postanowiłam pospacerować. Przywitałam się z sympatycznie wyglądającą starszą parą. Na pierwszy rzut oka dało się poznać, że to przyjezdni – zawsze zdradzała ich bladość skóry i to, z jaką przyjemnością wystawiali twarze do słońca.

Kiedy doszłam do mola, przystanęłam, żeby popatrzeć na surferów. Akurat kilku pływało. Fale były duże i gładkie. Zwłaszcza jeden z nich wyróżniał się pod względem techniki łapania fali, a do tego niekiedy wzbijał się z deską w powietrze. Kiedy po paru minutach wyszedł z wody, rozpoznałam w nim trenera Price'a.

– Niezłe loty – powiedziałam, gdy stanął na brzegu.

– Dzięki. – Uśmiechnął się szeroko.

Napiłam się kawy.

– Nauczysz moje dzieci tak dobrze surfować?

– Nie pracuję z początkującymi – rzucił niedbale.

– No tak.

– Ale w mieście jest świetna szkoła. Możesz zapisać dzieciaki na obóz. Jak się tam wykażą, to zostaną ich trenerem. Pomogę im dostać się na sam szczyt.

– Będę o tym pamiętała – stwierdziłam, a w duchu zaśmiałam się na myśl, że moje dzieci miałyby surfować. Myślałam głównie o Alexie. Musiał zaangażować się w jakiś sport, który wyssie z niego choć trochę energii. Popatrzyłam na trenera, który stał obok mnie i obserwował pozostałych surfujących.

– Nie bolą cię plecy, gdy surfujesz? – spytałam.

– Plecy?

– Tak. Miałaś jakąś kontuzję, prawda? Dlatego przestałaś startować w zawodach?

– A, tak. Niektóre rzeczy mogę dalej robić, ale nie tyle, co dawniej. Miewam też gorsze i lepsze dni. No nic, muszę się zbierać. Miło było cię poznać.

– Nawzajem. – Patrzyłam, jak odchodzi, i się uśmiechnęłam.

Przez kilka następnych minut sączyłam kawę, dalej przyglądając się surfersom. Myślałam o Sophie i Nathanielu; zastanawiałam się, dlaczego zabójca, jeśli była nim jedna i ta sama osoba, z tylu dzieci wybrał właśnie tę dwójkę. Oboje znała cała społeczność, więc zabicie ich musiało coś znaczyć. Jeśli zrobiła to ta sama osoba, z pewnością chciała przekazać w ten sposób jakąś wiadomość. To nie były przypadkowe ofiary.

Potrząsnęłam głową, przypominając sobie, że to nie moja sprawa. W drodze powrotnej do samochodu zaplanowałam dalszą część dnia. Zamierzałam rozpakować kilka kolejnych kartonów, otworzyć laptop i coś napisać. To nie była moja pierwsza książka, dobrze wiedziałam, że pierwsza strona bardzo motywuje. Kiedy już jest, to znaczy, że oficjalnie rozpoczęło się pisanie – potem łąpie się naturalny rytm. Musiałam jedynie przebrnąć prze tę cholerną pierwszą stronę. Tymczasem z jakiegoś powodu ciągle odkładałam to na później.

## Rozdział 32

### *Dawniej*

Minęły trzy lata. Chłopiec miał teraz nową mamę. Była piękna, a chłopiec bardzo ją lubił. Wiedział, że jego tata też ją lubi i że jest szczęśliwy. Była niezwykle miła. Nawet dla jego siostrzyczki, co bardzo chłopca cieszyło. Ta pani wprowadziła do ich domu radość. Wszystko się zmieniło, szczególnie jego ojciec, który już nie przesiadywał godzinami w salonie, patrząc bez słowa w przestrzeń.

Kazali chłopcu mówić do tej pani „mamusiu”. Na początku uznał, że to trochę dziwne, bo przecież już miał mamusię. Ale nowa mamusia i tatuś nadali nowe imię jego pierwszej mamusi: „To Coś”. Kiedy mówili o niej, zawsze brzmiało to tak: „To Coś powiedziało, że...” albo „To Coś zrobiło...”. Wspominali też, że mamusia bierze narkotyki, więc chłopiec i jego siostra nie powinni jej odwiedzać, bo to dla nich niedobre.

Rodzeństwo nie widywało jej zatem zbyt często, najwyżej kilka razy do roku. Ciągle myliła terminy albo zapominała o spotkaniach. Tatuś i nowa mamusia tłumaczyli chłopcu, że to nie przez niego, ale chłopiec nie mógł pozbyć się poczucia winy i wrażenia, że mamusia tak naprawdę go nie chce.

– Możesz się na nią złościć – powiedziała mu pewnego wieczoru nowa mamusia, tuląc go do snu. – Nie traktuje cię dobrze.

– Dzieci czasem wracają do domu z siniakami na ciele – powiedział tata, wchodząc do pokoju, żeby życzyć mu dobrej nocy. – Kiedy była z nimi sama, krzywdziła je, a mimo to nie mogę im zakazać się z nią spotykać. Nie mogę ich chronić. Jest ich matką.

– Trudna sprawa – powiedziała nowa mamusia.

Wtedy się pocałowali.

W nocy zadzwonił telefon. Chłopiec jeszcze nie spał, więc słyszał, jak tata odebrał. Po tonie jego głosu domyślił się, że dzwoni mamusia. Czy raczej To Coś. Tata mówił tak jak wtedy, kiedy bardzo złościł się na chłopca albo jego siostrę. Jak wtedy, gdy pewnego popołudnia, nic nikomu nie mówiąc, poszli do

domu Michaela na końcu ulicy. Do Tego Czegoś odzywał się dokładnie w ten sam sposób – ze złością.

Chłopiec wyszedł ze swojego pokoju. Tata zauważył go tuż po odłożeniu słuchawki.

– Dlaczego nie śpisz, mały? – spytał. – Myślałem, że dawno zasnąłeś. Jutro szkoła.

– Kto dzwonił? – zapytał chłopiec.

– Nikt. Pomyłka. Nie myśl o tym. Wracaj do łóżka.

– Czy to była mamusia? – dopytywał chłopiec, przecierając oczy.

– Nie, to nie ona. No już, idź spać.

Chłopiec popatrzył tacie w oczy i zmarszczył czoło. Wiedział, że to była mama; chciał z nią porozmawiać i powiedzieć jej, że dostał nowy rower. Od dawna do niego nie dzwoniła.

– A czy...?

– No już!

– Mogę do niej zadzwonić?

– Do kogo?

– Do mamusi. Chcę do niej zadzwonić.

Ojciec prychnął.

– Twoja matka nie chce z tobą rozmawiać. Nie rozumiesz tego? Porzuciła naszą trójkę i nie chce was widywać. A teraz wracaj do łóżka. Nie będę powtarzał kolejny raz.

Chłopcu zachciało się płakać, ale powstrzymał łzy i pobiegł do pokoju. W myślach wyrzucił matkę ze swojego życia i postanowił, że nigdy więcej się z nią nie zobaczy. Przenigdy.



## Rozdział 33

Znalazłam wszystkie dziecięce zdjęcia Olivii. I utknęłam. Zanim na nie trafiłam, wypakowałam kilka pudeł i kuchnia w końcu zaczynała wyglądać przyzwoicie. Mama byłaby zadowolona, widząc wszystkie talerze w szafkach. Pewnie stwierdziłaby, że są brzydkie, ale przynajmniej je miałam.

Uznałam, że nadeszła pora przerwy na kawę i przeglądałam albumy ze zdjęciami dzieci. Najdłużej patrzyłam na fotki z naszej wycieczki do Kalifornii. Olivia miała wtedy zaledwie półtora roku. Wspominałam ten wyjazd jako wyjątkowo wyczerpujący, bo większość czasu spędziłam, biegając za małą, ale zdjęcia przypomniały mi też, że wtedy życie było łatwe. Dopiero zaczynałam pracę jako detektyw, miałam milion marzeń i aspiracje, żeby wspinać się na kolejne szczeble służbowej hierarchii. Od zawsze chciałam się dostać do FBI, ale wtedy pozostawało to w sferze marzeń – to była tylko mrzonka, której się uczyłam.

Pogładziłam na fotografii przystojną twarz Chada.

Rety, ale byłam w nim wtedy zakochana.

Moją podróż w czasie przerwało gwałtowne pukanie do drzwi. Ktoś miał chyba pilną sprawę. Przed domem stała Melissa. Z wyrazu jej twarzy domyśliłam się, że coś się stało.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– No dzień dobry. Co się dzieje? – spytałam. Wtedy zauważyłam, że Melissa nie przyszła sama. Stała za nią kobieta, której nigdy wcześniej nie widziałam.

– To Patricia – wyjaśniła Melissa. – W zasadzie to ona potrzebuje twojej pomocy. Możemy wejść?

– Tak, jasne. – Wpuściłam je do domu. – Dalej mam bałagan, ale co zrobić?

Patricia uśmiechnęła się blado. Zamknęłam drzwi i wskazałam im drogę do kuchni, gdzie poczęstowałam je kawą.

– Chyba zostało mi jeszcze trochę ciasta – przypomniałam sobie. – Macie ochotę?

– Pewnie. – Melissa skinęła głową.

Podaliśmy dziewczynom ciasto na talerzykach. Patricia prawie go nie tknęła.

– O co chodzi? – spytałam, gdy zjadłam połowę swojego kawałka. Poczułam niesamowity głód; dopiero teraz się zorientowałam, że przez to rozpakowywanie zapomniałam o lunchu.

Melissa popatrzyła najpierw na Patricię, a potem na mnie.

– Patricia ma do ciebie sprawę.

– Tak?

Melissa odłożyła widelczyk.

– Zaginęła jej córka.

Niewiele brakowało, a zakrztusiłabym się kawą.

– Zaginęła? Co to znaczy? – Czekałam na odpowiedź, wodząc wzrokiem między gośćciniami.

– Nie wróciła wczoraj ze szkoły – wyjaśniła Patricia.

Wybałuszyłam na nią oczy.

– Wczoraj? Przecież minęła prawie doba!

– Tak. I dlatego się martwię. – Kobieta ciężko skinęła głową.

Nie wierzyłam własnym uszom. Wiedziałam, jak ważne są pierwsze dwadzieścia cztery godziny od zaginięcia dziecka, więc nie mogłam pojąć, że obie siedzą tak spokojnie.

– Ale... zgłosiłaś zaginięcie? Wysłano grupy poszukiwawcze, żeby przejrzały kanały i ulice?

– W tym rzecz – przerwała mi Melissa. – Patricia nie zawiadomiła policji.

– Nie? Dlaczego?

– Nie może.

– A to czemu?

Patricia głośno westchnęła.

– Jestem prostytutką. Pracuję w nocy i na cały ten czas zostawiam moją dziesięcioletnią córkę samą w domu. Nie podoba mi się to, ale tylko tak mogę przeżyć. Nie stać mnie na opiekunkę, a nie mam tu żadnej rodziny.

– Jeśli zaangażuje się w to policja, odbiorą jej prawa rodzicielskie – wtrąciła Melissa. – Musisz to zrozumieć, Evo. Powiedziałam jej, że rozmowa z tobą niczym jej nie grozi. Mamy nadzieję, że pomożesz nam znaleźć Maddie... bez udziału policji.

## Rozdział 34

Stało to w sprzeczności z całą moją wiedzą i przekonaniami oraz wszelkim zasadom postępowania przy tego typu sprawach, jakie mi wpojono, a mimo to zgodziłam się pomóc tej kobiecie. Czy mogłam jednak odmówić? Przecież jej córka zaginęła.

Kazałam się im zabrać do mieszkania Patricii, żebym mogła się rozejrzeć. Kobieta wpuściła mnie, przytrzymując pitbula, który podbiegł do nas, gdy tylko drzwi się otworzyły.

– To Rosa. Nie zrobi wam krzywdy. Wygląda groźnie, ale jest łagodna jak baranek. Pilnuje Maddie w nocy.

Uśmiechnęłam się i pogłaskałam psa.

– To pokój Maddie – powiedziała Patricia, otwierając drzwi.

Była to jedyna sypialnia w mieszkaniu. Mama spała na kanapie.

– Już nie przyprowadzam klientów do domu – oznajmiła Patricia z zażenowaniem. – Robiłam to, kiedy była młodsza, ale zrozumiałam, że źle to na nią wpływa, tym bardziej że niektórzy źle mnie traktują. Bałam się, że Maddie zacznie zadawać pytania. Teraz mężczyźni zabierają mnie do moteli. Albo załatwiamy sprawy w samochodzie. Dlatego stwierdziłam, że mogę jej oddać sypialnię.

Patrzyłam na stojącą przede mną drobną kobietę. Miałam ochotę ją przytulić i jednocześnie dać jej w twarz. Nikt nie powinien żyć w ten sposób. A już na pewno nie dziecko, które nie ma wyboru, ani matka, która codziennie pada ofiarą nadużyć.

Patricia wyczytała to z mojej miny. Zawstydziała się.

– Starałam się o inne prace, ale kiedy straciłam ostatnią... Cóż, człowiek musi coś jeść, prawda? Mam też do wykarmienia małą, a mój eks nie płaci alimentów.

– Nikt cię nie osądza – zapewniła ją Melissa i położyła jej dłoń na ramieniu.

Uśmiechnęłam się do kobiety, żeby ją zapewnić, że faktycznie jej nie oceniam. Musiałam jednak sama przed sobą przyznać, że z początku to robiłam. Nagle poczułam ogromną wdzięczność, że mam własne pieniądze i mogę o sie-

bie zadbać. Chad obiecał, że będzie płacił alimenty, ale jak na razie nie dostałam od niego ani grosza. Przeżywał teraz w Grecji najlepsze chwile w życiu i nie myślał o mnie i dzieciach. Niedawno odziedziczył pokaźną sumkę po mamie. Podejrzewam, że przepuszczał ją z powodu kryzysu wieku średniego. Na szczęście wydawca przełał mi dużą zaliczkę za powstającą książkę, a do tego ciągle spływały mi tantiemy za poprzednie. Jeśli nie będę rozrzutna, dam sobie radę. A gdyby sprawy potoczyły się źle, zawsze mogłam liczyć na rodziców. Owszem, moja mama była chłodna i emocjonalnie zdystansowana, ale wiedziałam, że razem z tatą wesprą mnie w razie potrzeby. Należałam do szczęśliwców. Patricia nie.

– Czyli w poniedziałek rano wyszła do szkoły? – spytałam, rozglądając się po pokoju. Patricia podała mi szkolną fotografię córki, żebym wiedziała, jak ona wygląda.

– Tak. Rozmawiałam z panią Altman z dołu. Widziała przez okno, jak Maddie z plecakiem poszła na przystanek, ale trochę się spóźniła i autobus szkolny już odjechał. Sąsiadka widziała, jak wsiadło do niego inne dziecko z naszej ulicy. Maddie wyszła chwilę potem. Zanim pani Altman znalazła się na balkonie, żeby jej powiedzieć o autobusie, do Maddie podjechał samochód. I ona do niego wsiadła.

Zmroziło mnie.

– Wsiadła do jakiegoś samochodu?

Patricia pokiwała głową i zaniósła się głośnym szlochem.

– Dowiedziałam się tego dopiero dziś rano. Myślałam, że wczoraj spędziła cały dzień u koleżanki. Wieczorem poszłam do pracy, sądząc, że Maddie wróci później. Miałam dać jej burę, że tak długo przesiaduje u ludzi. Ale gdy wróciłam dziś rano, zauważyłam, że Maddie nie było przez całą noc w domu. Spanikowałam. Pobiegłam na dół i zapukałam do pani Altman, żeby spytać, czy coś wie, a ona opowiedziała mi tę historię.

– Muszę z nią porozmawiać – rzuciłam. – Natychmiast.

## Rozdział 35

Przed wyjściem z mieszkania Patricii wysłałam wiadomość do Olivii z pytaniem, czy mogłaby być w domu, kiedy Alex wróci autobusem szkolnym, bo mnie nie ma. Zwykle wracała pół godziny przed nim, o ile nie szła po lekcjach do miasta ze znajomymi. Na moje szczęście odpisała, że ma całą masę lekcji do odrabiania, więc będzie od razu po szkole. Ucieszyłam się. Chciałam, żeby dziś moje dzieci były razem.

– Pani Altman? – spytałam, kiedy wsparta na chodziku staruszka otworzyła mi drzwi. Jej pomarszczoną twarz rozpromienił uśmiech.

– Tak?

– Nazywam się Eva Rea Thomas – przedstawiłam się. – Współpracuję z policją. Chcemy ustalić, co się stało z Madeleine Jones, córką Patricii. Podobno widziała pani, jak dziewczynka wsiadła do jakiegoś samochodu.

– Tak, rzeczywiście – potwierdziła kobieta.

– Co może mi pani powiedzieć o tym pojeździe? Pamięta pani, jak wyglądał? Może jego kolor albo markę? Czy coś w nim szczególnie zwracało uwagę? Na przykład jakieś naklejki?

Staruszka się zamyśliła, ale po chwili ponownie się rozpozgodziła.

– Moje oczy nie są już takie jak dawniej, więc niewiele widziałam, ale za to zrobiłam zdjęcie telefonem. Czułam, że to nie zwiastuje niczego dobrego. Przestraszyłam się, gdy zobaczyłam, że Maddie wsiadła do tego auta. Proszę zacząć. Przyniosę telefon.

– Zrobiła pani zdjęcie telefonem? – zdziwiłam się głośno.

Po dłuższej chwili starsza pani ponownie pojawiła się w korytarzu. W dłoni trzymała komórkę. Odblokowała ekran i sprawnie zaczęła przeglądać zdjęcia.

– Uwielbiam ten telefon. Kupiła mi go córka i nie mogę się z nim rozstać. Córka zamieszcza zdjęcia moich wnuków na Facebooku i w ten sposób wiem na bieżąco, co u nich. Dzieci używają raczej Snapchata i gadamy już ponad sto dni z rzędu. Wysyłam im swoje fotografie z różnymi filtrami. To świetna zabawa, która utrzymuje ich starą babcinę w dobrej kondycji. O, jest. Słaba jakość,

bo samochód akurat odjeżdżał, ale widać jego fragment. Proszę, niech pani popatrzy.

Wzięłam od kobiety telefon. Widać było, że w chwili robienia zdjęcia auto się poruszało. Obraz lekko się rozmył, ale dało się zobaczyć białą karoserię. A także zarys sylwetki kierowcy. Niestety, jego twarzy nie dawało się rozpoznać, niezależnie od tego, jak bardzo powiększałam zdjęcie.

– Gdy przesunie pani dalej, to znajdzie pani jeszcze jedno – odpowiedziała fotografka.

Tak też zrobiłam. Bardzo się ucieszyłam, bo na tym zdjęciu wyraźnie była widoczna rejestracja. Miałyśmy dziś szczęście.

– Czy może mi pani przesłać te dwie fotografie? – poprosiłam.

– Zrobię to przez AirDrop – oznajmiła pani Altman, po czym kilka razy kliknęła w ekran, a ja od razu dostałam zdjęcia.

– Dziękuję bardzo. – Uścisnęłam rękę staruszki. – Bardzo nam pani pomogła.

– Nie ma za co. Mam nadzieję, że odnajdziecie dziewczynkę. Ostatnio dzieje się tyle złego. Znajdźcie ją i sprowadźcie do domu, dobrze?

– Postaram się, pani Altman. Zrobię, co w mojej mocy.

## Rozdział 36

Zadzwoiłam na posterunek i poprosiłam o rozmowę z Cooperem. Patricia siedziała na łóżku córki i obgryzała paznokcie, a Melissa usiłowała ją uspokoić; czekając, aż Cooper odezwie się w słuchawce, patrzyłam, jak moja przyjaciółka wyciąga chusteczki z torebki i podaje je koleżance. Ten obrazek mnie rozbawił, bo przypomniałam sobie, że Melissa zawsze się nami opiekowała. Każda z nas mogła się przy niej wyplakać, a w torebce zawsze miała nie tylko paczkę chusteczek, ale i czekoladę. Taka po prostu była – troszczyła się o każdego, kto znalazł się w potrzebie.

– Stęskniłaś się za mną? – usłyszałam głos Coopera w telefonie.

– Bardzo śmieszne. Nie. Potrzebuję pomocy.

– Matt już ci nie pomaga? – zapytał. – To coś nowego. Nie powiem, że mi to nie schlebia...

Westchnęłam. Co to ma być? Wróciliśmy do podstawówki?

– Matt i ja nie... Wiesz co? To nie ma znaczenia. Nie dlatego dzwonię. Pilnie potrzebuję twojej pomocy, ale musisz zachować dyskrecję.

– Spoko. Mogę być dyskretny – odparł z lekkim wahaniem.

Miałam świadomość, że zamierzam prosić go o wiele.

– Chciałabym, żebyś sprawdził dla mnie numery rejestracyjne...

Cooper odetchnął z ulgą. Nie wiem, co obawiał się usłyszeć, ale najwyraźniej myślał, że moja prośba będzie związana z czymś gorszym.

– To z pewnością mogę. Dawaj.

Czekałam na linii, kiedy sprawdzał tablicę rejestracyjną w systemie. Uśmiechnęłam się do Patricii, żeby dodać jej otuchy. Żal było patrzeć, jaka jest zrozpaczona. Nie wiem, jak sama bym się zachowała, gdybym nie wiedziała, gdzie jest moje dziecko, i dostała informację, że wsiadło do samochodu z kimś obcym. Z lęku całkowicie bym się chyba posypała. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić takiej sytuacji. Szczególnie w kontekście tego, co przydarzyło się Sophie Williams i Nathanielowi Pullmanowi.

Po paru minutach w słuchawce ponownie odezwał się Cooper.

– Mam. Należy do Thomasa Price’a.

– Tego Thomasa Price’a?! – Nie dowierzałam własnym uszom.

– Tak – potwierdził Cooper. – Po co go sprawdzasz?

Wstrzymałam oddech, bo pomyślałam o Sophie i jej mamie.

– Muszę lecieć. Dzięki za pomoc. Jestem twoją dłużniczką.

– Ale...

Rozłączyłam się, zanim dokończył pytanie. Gapiłam się w dane osobowe, które zanotowałam na leżącej na biurku Maddie kartce. Widziałam tego faceta dziś rano. Czy to on porwał dziewczynkę? Jeśli tak, to co jej zrobił? Czy nadal żyła, czy już ją zabił? Czy odpowiadał też za śmierć Sophie?

Przez chwilę rozważałam, jak do tego podejść. Wiedziałam, że Patricię przeraża myśl wciągnięcia we wszystko policji. Miała całkowitą rację; funkcjonariusze musieliby zgłosić opiece społecznej, że zostawia córkę samą na noc, i odebrano by ją jej. Nie mogłam jej tego zrobić. Ale jeśli ten człowiek zabrał Maddie, to nie miałam ani chwili do stracenia. O ile chciałam znaleźć dziewczynkę żywą.



## Rozdział 37

Maddie nie miała już siły płakać. Opaska, którą miała na oczach, przemokła od łez. Dziewczynka miała tak mocno skrepowane za plecami ręce, że zaczynała odczuwać ból. Usiłowała usiąść prosto, ale nie mogła tego zrobić bez użycia dłoni. Próbowwała wesprzeć się na łokciach i prawie udało jej się usiąść, ale się przewróciła i upadła na twarz.

Krzyknęła z bólu, gdy uderzyła policzkiem o podłogę. Co jakiś czas szlochała, nieszczęśliwa i głodna. Wcześniej porywacz wlał jej do gardła wodę, a następnie z powrotem zakneblował ją cuchnącą szmatą. Kiedy zaklejał usta Maddie taśmą, miała wrażenie, że się dusi. Ale dobrze było się napić żywej wody. Teraz była przede wszystkim głodna, bo odkąd napastnik ją tu uwięził, nic nie jadła i bardzo bolał ją żołądek. Miała wrażenie, że niedługo umrze.

Maddie była już kiedyś tak głodna – gdy pewnego razu mama długo nie wracała, a w domu skończyło się jedzenie. Czasem nie pojawiała się przez kilka dni, bo – jak twierdziła – pracowała, ale po powrocie Maddie widziała na jej ciele siniaki. Dziewczynka nie znosiła głodowania, nie znosiła pustej lodówki, w której nie było nic na śniadanie. To było najgorsze. Jeśli jednak miała być szczerą, to jeszcze gorsze było to, że wszyscy znajomi wiedzieli, w jaki sposób mama zarabia na życie. Często dokuczali Maddie z tego powodu. Na samo wspomnienie spojrzeń dzieci ze szkoły zalał ją tak silny wstyd, że prawie na nowo się rozplakała.

Pewnego razu Gareth, kolega z klasy, przytrzymał Maddie i napluł jej prosto w usta, po czym powiedział, żeby przyzwyczajala się do tego uczucia, bo jak dorośnie, też zostanie dziwką. Nikt wcześniej tak bardzo jej nie upokorzył.

Ojciec Garetha którejś nocy zobaczył mamę Maddie w porcie i powiedział o tym synowi. Następnego dnia wiedziała o tym cała szkoła. Maddie chciała spytać tego chłopaka, co jego tata robił nocą w tym miejscu, by się odegrać, ale wpadła na tę myśl już po fakcie, kiedy kładła się spać. Gdy jej dokuczano, nie wiedziała, jak zareagować. Nie przychodziło jej wtedy do głowy nic mądrego do powiedzenia. Tak naprawdę bardzo wstydziła się z powodu pracy mamy. Nie miała nawet ochoty się bronić, bo skoro jej mama była tak zbrukana, jak wszyscy twierdzili, to i ona sama była brudna.

Maddie porzuciła smutne wspomnienia, gdy zauważyła, że jej opaska nieco przekrzywiła się na jedną stronę, a przez powstałą szparkę widać smugę światła. Musiało do tego dojść, kiedy upadła. Przesuwając twarzą po podłodze, zdołała unieść opaskę jeszcze wyżej, aż w końcu faktycznie mogła coś zobaczyć.

Rozejrzała się po surowym wnętrzu; znajdował się tam jedynie dywan, na którym leżała, a ściany wyłożono dziwną czarną gąbką. Oprócz tego w pokoju był tylko jeden przedmiot – duża drewniana skrzynia pod ścianą. Maddie wbiła w nią wzrok i uważnie się jej przyjrzała. Po chwili nabrała przekonania, że słyszy jakieś odgłosy dobiegające ze środka.

Przypominały drapanie paznokci o drewno.

## Rozdział 38

– Pali się czy co?

Matt wysiadł z radiowozu na moim podjeździe, gdzie na niego czekałam.

– Mówiłeś, że jesteś moim dłużnikiem, pamiętasz? – zaczęłam. – I to wielkim, jak sam stwierdziłeś. Właśnie zamierzam odebrać dług.

Musiałam solidnie zebrać się w sobie, żeby wybrać jego numer i poprosić o pomoc, ale przecież chodziło o życie dziewczynki. Nasza durna sprzeczka nie mogła kosztować ją życia.

Matt popatrzył na mnie w ten swój specyficzny sposób. Znałam to spojrzenie z czasów szkolnych. Nigdy nie wiedziałam, czy chce mnie wtedy walnąć, czy się ze mną bawić.

– Dobra. O co chodzi? – Poglądził się po krótkim zaroście.

– To musi zostać między nami. Nie możesz się wygadać przed żadnym kumplem z pracy.

– No, nie wiem, Evo. To zwiastuje kłopoty.

– Bo w grę wchodzi kłopoty. Ale zależy od nas życie pewnego dziecka.

Matt zmarszczył czoło.

– Chcesz powiedzieć, że mam ci pomóc w policyjnej pracy... nielegalnie?

Z oburzeniem wyrzuciłam ręce w górę.

– Nie nielegalnie! Tylko... naginając trochę zasady. Pomóż mi uratować dziewczynkę.

Uniósł wzrok do nieba.

– Przyniesiesz mi zgubę, Evo Rae Thomas. Wiem to od zawsze.

Z uśmiechem nachyliłam się w jego stronę.

– Liczę na to. To jak? Dajesz słowo, że to zostanie między nami?

Matt przez moment rozważał wszystkie za i przeciw; na jego twarzy malowało się napięcie.

– Zgoda – powiedział w końcu. – Ale wtedy będziemy kwita, jasne?

Odetchnęłam z ulgą.

– Dziękuję.

Opowiedziałam mu o Maddie, o zeznaniach sąsiadki i zdjęciu, a on patrzył na mnie z rosnącym zdziwieniem.

– I nie zgłosiła tego policji? – spytał rozniewanym tonem.

– Nie. Nie może. Jest prostytutką. Zabiorą jej córkę.

– Na bank! Powinno się tak stać, skoro zostawia ją samą – argumentował Matt. – Żadne dziecko nie powinno zostawać w nocy samo.

– Tak, zgadzam się z tobą. Ale wiemy też, że czasem sytuacja bez wyjścia wymaga desperackich kroków, prawda? Ta kobieta robi, co może. Poza tym nie o to w tym chodzi. Dziewczynka jest w niebezpieczeństwie i musimy jej pomóc. Zróbmy to, dobra?

Matt mi się przyglądał. Widziałam, że chciałby się dalej wyklócać, ale kiedy spojrzeliśmy sobie w oczy, jakoś się rozluźnił. Doskonale pamiętałam, że ma pewien słaby punkt: nie potrafi mi odmawiać.

– Dobra – powiedział. – Twierdzisz, że wiesz, gdzie ona jest.

– Wiem, kto ją zabrał – poprawiłam go. – Być może to ta sama osoba, która porwała Sophie Williams. Zanim znalazłam jej ciało, tego samego dnia nad ranem widziałam biały samochód zaparkowany w zaułku. Może chodzi o ten sam wóz? Nie byłoby tak źle, gdybyś rozwikłał tę sprawę, co?

– Okej, kupuję to. Kto to?

– Thomas Price. Trener Sophie.

Otworzyłam na telefonie folder ze zdjęciami i pokazałam Mattowi zdjęcie zrobione przez panią Altman.

– Patrz. Do tego samochodu wsiadła Maddie. Wtedy widziano ją po raz ostatni. Cooper sprawdził dla mnie tablice i okazało się, że auto jest zarejestrowane na Thomasa Price’a.

Wyjął mi telefon z dłoni i przyglądał się zdjęciom. Po chwili skinął głową.

– Cooper też w tym siedzi?

– Sprawdził tylko rejestrację. Nie wie nic więcej.

Matt dziwnie na mnie popatrzył i westchnął.

– Dobra. Pogadajmy z trenerem.

## Rozdział 39

Kiedy szliśmy w stronę domu, Matt podał mi kurtkę policyjną.

– Będziesz wyglądała bardziej oficjalnie – wyjaśnił.

Włożyłam ją. Dziwnie się czułam, mając ten strój ponownie na sobie. Szczególnie w taki upał.

Matt się do mnie uśmiechnął.

– Co? – spytałam.

– Pasuje ci.

– Bardzo śmieszne – odparłam, podchodząc do drzwi. Zapukałam. Po chwili otworzył nam Thomas Price. Popatrzył na Matta, a potem przeniósł spojrzenie na mnie. Wyglądał na skołowanego.

– O co chodzi, inspektorze Miller? – spytał.

– Szukamy dziewczynki – wyjaśnił Matt i pokazał mu zdjęcie Maddie. – To Madeleine Jones. Widziałeś ją w okolicy?

Trener zerknął na zdjęcie i pokręcił głową.

– Nie. Nigdy jej nie widziałem.

– Mamy podstawy sądzić, że może ukrywać się gdzieś tutaj – odezwałam się. – Możemy rozejrzeć się w środku?

– Nie widzę powodu. Nie ma jej tutaj – odrzekł Price, wzruszając ramionami. W jego głosie dało się słyszeć złość.

– Panie Price, o nic pana nie oskarżamy – wyjaśniłam. – Chcemy jedynie szybko rzucić okiem.

Popatrzył na mnie dziwnie.

– Matt, kim ona jest? Czemu nagle wszędzie ją spotykam? Myślałem, że masz opiekować się dziećmi? Czy dziś rano mnie okłamałaś? Co to ma być? Dlaczego mnie nagabujecie?

– Zapewniam cię, że nie... – Chciałam mu wszystko wyjaśnić, ale straciliśmy szansę na współpracę z jego strony. Price gwałtownie potrząsnął głową.

– Jeśli nie macie nakazu, to nie wejdziecie do środka – oznajmił.

– Thomasie – interweniował Matt – tylko rzucimy okiem. Jeśli jej tu nie ma, to szybko się stąd zmyjemy.

– Dlaczego miałyby tu być? – spytał napastliwie trener. – Myślisz, że nie wiem, co się dzieje w moim domu? Sądzisz, że nie zauważyłbym dziecka pod własnym dachem?

– Dziewczynka mogła się gdzieś ukryć. Pod łóżkiem albo gdzieś indziej – wtrąciłam, świadoma, że rozmowa źle się potoczyła. Nie było szans, żeby wpuścić nas do domu.

– Wiecie, co? Może sam się rozejrzę i zadzwonię do was, jeśli znajdę tu jakąś dziewczynkę? Co wy na to? – zaproponował Thomas. Już miał trzasnąć drzwiami, ale zastawiłam je stopą. Zabolało jak diabli, kiedy mimo to próbował zamknąć. Miałam to gdzieś. Z rozmachem otworzyłam drzwi, odepchnęłam mężczyznę i weszłam do domu.

– Maddie?! – zawołałam, kierując się do salonu.

Telewizor był włączony, ale wyciszony. Leciąły wiadomości, w których mówiono o synu senatora. Rozejrzałam się dookoła. Kiedy zauważyłam drzwi, poszłam szybkim krokiem, żeby je otworzyć. Za plecami słyszałam wrzask Price'a, więc przyspieszyłam, żeby mnie nie złapał. Matt też krzyczał, żebym wyszła z domu. Wpadłam do sypialni, rozejrzałam się po niej, ale niczego nie znalazłam, nawet w szafach, które pootwierałam. Następnie poszłam do kolejnego pokoju, gdzie zajrzałam nawet pod łóżko. Nadal nic.

– Maddie! – nawoływałam w nadziei, że dziewczynka mnie usłyszy, ale odpowiedziała mi tylko cisza.

Nagle w drzwiach pokoju pojawił się Thomas Price. Z wrzaskiem kazał mi się wynosić z jego domu. Podeszłam do trenera i spojrzałam mu prosto w oczy. Od tego, co w nich zobaczyłam, zrobiło mi się zimno.

– Nie możesz tak po prostu wejść do mojego domu! – ryknął. – Znam swoje prawa.

– Gdzie ona jest? – spytałam i pokazałam mu w telefonie zdjęcie jego samochodu. – Wsiadła do twojego auta.

Price się roześmiał.

– A widziałś przed domem mój samochód?

– Nie.

– Nie mam garażu. Myślałaś, że schowałem auto w salonie?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytałam.

Przysunął się do mnie. Czułam jego oddech na skórze.

– Dwa tygodnie temu dałem go mamie. Jej auto się popsuło, a potrzebuje środka transportu bardziej niż ja. Nad morze dojdę pieszo. A jeśli muszę załatwić coś dalej, to po prostu na chwilę biorę wóz od niej.

Matt stanął za mną. Czułam, że robię się biała jak ściana.

– Głupio, co, państwo policjanci?

– Może i go pożyczyłeś, ale to dowód w śledztwie – oznajmiłam.

Trener pokręcił głową, jakby nie dowierzał w to, co mówię.

– Oszalałaś, kobieto. A teraz zabierajcie się z mojego domu. Ciekawe, co powie pani komendant, gdy o tym usłyszy. Wicie, że znamy się od dawna, prawda?

## Rozdział 40

Spojrzałam na Matta, który prowadził radiowóz. Wracaliśmy już prawie po ciemku, reflektory oświetlały latające robactwo. Czułam się okropnie.

– Przepraszam – powiedziałam. – Byłam pewna, że ona tam jest. To dlatego, że miał powiązania z Sophie, wiesz.

Matt westchnął i zaparkował przed moim domem.

– Pewnie po prostu chciałaś pomóc.

– Mam nadzieję, że nie wpakowałam cię w tarapaty.

– Zobaczymy. Ale od tej chwili zostaw tę robotę policji, dobra? – powiedział, siląc się na uśmiech. – Wiem, że byłeś w pracy kimś ważnym, lecz może teraz powinnaś skupić się na sobie i rodzinie.

Otworzyłam drzwi, żeby wysiąść, ale jeszcze na chwilę odwróciłam się w stronę Matta.

– Dziękuję. Cieszę się, że byłeś dzisiaj przy mnie. Żałuję, że nie znaleźliśmy tej dziewczynki.

– Wisiałem ci przysługę, ale jesteśmy już kwita, jasne? – powiedział. – Po drodze do domu podjadę do matki Price’a. Chcę się upewnić, że nie ma tam dziewczynki. Co prawda znam tę kobietę, to już staruszka, ale sprawdzę, dla pewności. Mam nadzieję, że dzięki temu będziesz dziś spała lepiej.

– Dziękuję.

Patrzyłam, jak radiowóz skręca w prawo. Poczekalam z wejściem do domu, aż auto całkiem zniknęło mi z pola widzenia. Wiem, że nie powinnam już prowadzić działań śledczych, ale jak miałam się powstrzymać w takiej sytuacji? Maddie była w niebezpieczeństwie, a jej matka wierzyła, że ją odnajdę.

Ledwie przekroczyłam próg domu, stanęła przede mną Olivia podparta pod boki, z wściekłą miną.

Oho.

– Gdzie byłeś? – spytała córka.

– Miałam coś do załatwienia. A co? Wszystko w porządku? – Wygrzebałam telefon z torebki i popatrzyłam na powiadomienia: jedenaście nieodebranych połączeń i siedem esemesów. Wszystkie od Christine. Od razu przyszło mi



głowy, że coś się stało Alexowi, ale wtedy usłyszałam głośny krzyk. Synek biegł w moją stronę z mieczem w ręce. Nic mu nie było. Darł się głośniejsz niż zwykle, ale był cały i zdrowy. O co więc chodziło?

– Coś z Christine? – spytałam, a serce mi przyspieszyło.

– Dobrze trafiłaś – odparowała Olivia.

– Co się stało? – Stopniowo ogarniała mnie panika.

– Przegapiłaś – rzuciła Olivia.

– Co przegapiłam? Olivio, natychmiast powiedz mi, co się stało. Zaczynam się bać.

– Jej koncert! – wykrzyczał Alex.

– Jaki koncert? – Przeniosłam spojrzenie na syna.

– Dzisiaj Christine miała koncert – dodała Olivia.

– Jaki koncert? Pierwsze słyszę o koncercie!

– Koncert chóru. Zostawiła nawet informację na lodówce, żebyś o tym pamiętała. Idź zobaczyć. Serio twierdzisz, że nic nie wiedziałaś?

Pobiegłam do kuchni. Notatka wisiała na samym środku drzwiczek lodówki. Nie można jej było przeoczyć. Jak to się stało, że jej nie zauważyłam?

– Gdzie jest Christine?

– Tam, gdzie koncert. Ale już się skończył. Niedługo wróci do domu.

– Aha – westchnęłam z zalem. – Chyba muszę zrobić na kolację moje słynne chili, co? Jej ulubione. – Sięgałam po mięso, kiedy coś przyszło mi do głowy. – Powiedz mi, jak tam dotarła? Na rowerze?

– Skąd mam wiedzieć? Pewnie podrzucił ją któryś rodzic.

## Rozdział 41

Cała chodziłam z nerwów. Panikowałam, czas ciągnął mi się w nieskończoność. Non stop myślałam o Maddie Jones i białym samochodzie. A jeśli Christine nie wróci, tak samo jak Maddie?

Byłam przerażona.

Zadzwoiłam do rodziców i porozmawiałam z tatą. Mama oznajmiła, że nie może teraz się z tym zmierzyć, i przekazała mi słuchawkę. Uspokoił mnie. Opowiedziałam mu o Maddie i o samochodzie, do którego wsiadła, podzieliłam się z nim obawą, że to samo spotkało Christine. Zdradziłam też, że byliśmy na tropie samochodu porywacza, ale trafiliśmy w ślepy zaułek.

– Rozumiem, czemu panikujesz – powiedział. – Nie ma nic gorszego od niewiedzy. Ale musisz zachować spokój. To, że stracisz panowanie nad sobą, w niczym ci nie pomoże. Nie sprawi, że Christine pojawi się szybciej. Daj sobie czas. Wróci.

Dokładnie przez piętnaście minut wyglądałam przez okno na ulicę. Obgryzałam paznokcie, mdliło mnie z nerwów, aż w końcu przed domem pojawił się jakiś samochód, w którym zobaczyłam Christine. Wysiadła i weszła do domu. Podbiegłam do drzwi z sercem walącym jak młot.

– Christine!

Chciałam ją przytulić, ale się ode mnie odsunęła.

– Jak mogłaś zapomnieć, mamgo?!

– Przepraszam, skarbie. Bardzo mi przykro. Nie widziałam twojej kartki na lodówce. Wiem, że powinnam była ją zauważyć, ale mi umknęła. Tak bardzo się o ciebie bałam!

Córka zmarszczyła czoło.

– Bałaś się? Dlaczego?

– Christine, wsiadłaś do samochodu z nieznajomym. Co ci powtarzam od urodzenia o obcych?

– Żartujesz sobie? Znowu sprowadzasz całą sprawę do siebie? No tak! Chcesz, żebym poczuła się źle, chociaż to ty nawaliłaś? Wszyscy inni rodzice przyszli, brakowało tylko mojej matki. Masz pojęcie, jakie to uczucie? Niemal

przegapiłam koncert, bo cię nie było i nie miał mnie kto zawieźć. Czekałam całą wieczność, aż wrócisz. Dzwoniłam z milion razy, ale nie odbierałaś! Miałam już jechać rowerem, ale wtedy na mur beton bym się spóźniła. Na szczęście ktoś mnie podrzucił. Tylko dlatego zdążyłam na czas.

– Kto? – spytałam roztrzęsiona. – Kto cię tam zawiózł?

– Ma na imię Phillip – odpowiedziała Christine. – Pracuje w straży pożarnej. Miał na sobie mundur i powiedział, że cię zna.

– I pojechałaś z nim? Jego samochodem? Ot tak? – Serce mi waliło. Nie mogłam uwierzyć, że po tylu latach upominania zachowała się równie lekkomyślnie.

– Daj spokój! To nie tak – zachnęła się Christine. – Po prostu jest miły. Zresztą wróciłam, co nie? Nic się nie stało.

Chciała odejść, ale złapałam ją za rękę.

– Tym razem. Obiecuj mi, że nigdy już tego nie zrobisz. Nie wsiądziesz z nieznajomym do samochodu.

Christine spojrzała na mnie i zniechęcona pokręciła głową.

– Mamo, wyluzujesz? Wiem, że kiedyś spotkało cię coś złego. Wiem, że jakiś facet próbował cię porwać w Walmarcie. To, że spotkało to ciebie, nie znaczy, że...

– Uprowadzono moją siostrę, Christine. To nie była drobnostka. Nie przesadzam. Nigdy już nie zobaczyłam Sydney. Nikt nie wie, co się z nią stało. Nie ma dnia, żebym się nie zastanawiała, dlaczego porywacz zabrał ją, a nie mnie.

Christine popatrzyła mi w oczy.

– Znam tę historię, mamo. Opowiadałaś mi ją tysiące razy. To nie znaczy, że nie mogę żyć własnym życiem. Mogę już sobie iść? Muszę odrobić lekcje.

Kiedy ją puściłam, pobiegła na górę. Spojrzałam na moje trzęsące się ręce. W końcu poszłam do kuchni i otworzyłam butelkę wina. Wciąż tak bardzo dygotałam z emocji, że ledwie mogłam trafić trunkiem do kieliszka.

## Rozdział 42

*Dawniej*

Doszło do tego, kiedy chłopiec siedział w salonie. Tata niedawno dał mu nową zabawkową ciężarówkę. Tego dnia chłopiec obudził się wcześniej i zszedł na dół, żeby się pobawić. Jego siostrzyczka zabrała lalki i dołączyła do niego. Rozłożyli się ze wszystkim na podłodze i na parę godzin całkowicie zapomnieli o otaczającym ich świecie.

Pukanie do drzwi było głośne i nachalne. Chłopiec się przestraszył i popatrzył na siostrę. Wiedział, że nie może otwierać, jeśli tatuś i nowa mamusia jeszcze śpią. Ale pukanie się powtórzyło i dzieci zaciekawilo, kto to. Podeszły do okna i wyjrzały na zewnątrz.

– To mamusia! – ucieszyła się dziewczynka.

Serce chłopca zaczęło bić mocniej. Czuł pulsowanie krwi. Nie wiedział, co zrobić. Na widok mamy poczuł ciepło i radość, ale wiedział już, że nie może jej ufać. Mogła być na haju, więc trudno było przewidzieć, jak się zachowa. Tak mówił mu tata. Dlatego przestali ją odwiedzać. Ojciec obawiał się, że mamusia mogłaby skrzywdzić dzieci.

– Otwórzmy jej – zaproponowała siostrzyczka.

Mamusia ponownie zapukała. Mocno i jakby ze złością, tak że chłopiec się wystraszył. Po chwili zaczęła też krzyczeć:

– Wpuście mnie! Chcę zobaczyć swoje dzieci! Tommy, wiem, że tam jesteś!

Siostrzyczka patrzyła na niego błagalnie.

– Mamusia chce wejść, chce nas zobaczyć – powiedziała, po czym sięgnęła do klamki.

Chłopiec stał w miejscu jak zamurowany.

– Poczekaj – powiedział z niepokojem. – Najpierw powinniśmy obudzić tatę.

– Po co? Ona chce wejść. Otwórzmy jej – nalegała siostra, nie rozumiejąc oporów brata. – To mamusia.

– Nie. – Chłopiec zbliżył się do dziewczynki i złapał ją za dłoń. – Nie możemy.

Siostrzyczka wybuchła płaczem. To jedyna rzecz na świecie, której chłopiec nie mógł ścierpieć. Gdy płakała, pękało mu serce.

– Chcę zobaczyć się z mamusią!

W końcu uległ.

– Dobrze.

Odryglował zamek. Siostra przestała płakać i ponownie położyła dłoń na kłamce. Szybko otworzyła drzwi.

Przed nimi stała mamusia. Kiedy chłopiec ją zobaczył, przyspieszył mu puls. Mamusia uśmiechnęła się i kucnęła, wyciągając do nich ramiona.

– Moje kochane dzieci!

Dziewczynka pobiegła do mamy i się w nią wtuliła, ale chłopiec nie zrobił ani kroku, bacznie się przyglądając. Mamusia schudła, miała zapadnięte policzki i sińce pod oczami, w ogóle wyglądała inaczej. To mu się nie podobało.

– Nie przytulisz mnie? – spytała.

Chłopiec patrzył na nią z wahaniem. W końcu stwierdził, że pragnie znowu poczuć jej uścisk. Powoli ruszył w jej stronę. Kiedy już przy niej stał, usłyszał dobiegający ze schodów głos:

– Co tu się dzieje?

Tatusi i nowa mamusia w pośpiechu schodzili po schodach. Nowa mamusia miała na sobie jedwabny szlafrok, a tatuś piżamę. Złapali chłopca i siostrzyczkę, odciągając ich od mamusi. Tatusi wyszedł na zewnątrz i zaczął krzyczeć. Jego siostra wypłakiwała sobie oczy, ale chłopiec słyszał każde słowo.

– Nie możesz się tu tak po prostu pojawiać!

– To także moje dzieci, Tommy. Mam prawo je widywać.

– Spójrz na siebie. Unikasz mojego wzroku. Ręce ci się trzęsą i bełkoczesz. Jesteś naćpana, prawda?

– Nie! Dlaczego tak mówisz, Tommy? – Mamusia się rozpłakała, a chłopiec poczuł, że zaraz też to zrobi.

– Odejdź albo wezmę policję. Słyszysz? Nie chcę cię tu więcej widzieć.

– Tommy, to moje dzieci. Chcę je zobaczyć – wyszlochała. – Jak możesz być tak okrutny?

– Wynoś się.

– Nie – warknęła. – Nie odejdę stąd, dopóki nie zobaczę się z dziećmi.

– W takim razie wzywam gliny – oświadczył tata.

– Nie możesz mi ich zabrać.

– Idź do domu.

Chłopiec wyrzwał przez szparę w drzwiach akurat w chwili, kiedy jego matka podniosła kamień z grządkki z irysami, które nowa mamusia tak uwielbiała. Dawna mamusia rzuciła kamieniem w okno, które rozbiło się z głośnym brzękiem. Dzieci krzyknęły ze strachu. W całym salonie było pełno szkła. Mamusia krzyczała, kiedy tato ciągnął ją w stronę ulicy.

– Nigdy tu nie przychodź. Inaczej postaram się, żebyś dostała zakaz zbliżania się do dzieci! – wrzasnął tata.

Chłopiec przytulił siostrzyczkę, gdy ich matka odchodziła z pochyloną głową, nadal coś krzycząc. Tata wrócił do domu, prychnął i trzasnął drzwiami. Następnie uklęknął przy trzęsących się ze strachu dzieciach i mocno je przytulił.

– Tatusiu, co jest mamusi? – Chłopcu popłynęły łzy po policzkach.

– Nie czuje się dobrze, synku.

– Lekarz jej nie pomoże? – spytała dziewczynka, pociągając nosem.

Tata pokręcił głową.

– Obawiam się, że nie.

– Dlaczego? – dopytywała dziewczynka.

– Jest narkomanką – wyjaśnił jej chłopiec. – Tego się nie da wyleczyć.

– Przykro mi, że widzieliście ją w takim stanie – wyszeptał tata. – Narkotyki tak właśnie działają. Sprawiają, że ludzie zachowują się nieracjonalnie. Wasza matka nie myśli normalnie. Nie można jej ufać. Obiecuję wam, że to się już nie powtórzy. Nie pozwolę na to. Będę was chronił.

## Rozdział 43

Następnego dnia rano uściskałam dzieci na pożegnanie i poszłam na górę, do sejfu, w którym trzymałam broń. Po przeprowadzce do Cocoa Beach schowałam ją, bo myślałam, że nie będzie mi już potrzebna. Tyle że przestałam czuć się bezpiecznie w małym miłym miasteczku, w którym się wychowałam. Może moja córka miała rację i faktycznie dopadła mnie paranoja. Zbyt dobrze jednak znałam to uczucie. Wiedziałam też, że z bronią u boku będę się mniej bała.

Z westchnieniem spojrzałam na telefon. Szczerze mówiąc, nie miałam stu-procentowej pewności, że trener Price jest niewinny, ale jednocześnie nie mogłam dalej wokół niego węszyć, bo mogłoby to zaszkodzić Mattowi. Musiałabym działać ostrożnie.

Jedną rzecz musiałam jednak po prostu sprawdzić. Uczepiła się mnie pewna myśl, której nie mogłam się pozbyć. Włączyłam komputer i odpaliłam wyszukiwarkę. Przeczytałam kilka starych artykułów. Następnie wykonałam parę telefonów do dawnych współpracowników z Kalifornii. Kiedy zadzwonił mój tata, miałam już prawie cały notes wypełniony notatkami. Rozmawialiśmy jakieś pół godziny, a gdy się rozłączyliśmy, ktoś zapukał do drzwi. Podeszłam do okna, żeby wyjrzeć na podjazd.

Matt.

– Co on tu robi? – wymamrotałam pod nosem.

Pewnie chce zrobić chryję, że zniszczyłam mu karierę.

Zeszłam na dół i otworzyłam mu z przygotowaną litanią usprawiedliwień. Byłam też gotowa mocno stanąć we własnej obronie. Ale jedno spojrzenie na Matta wystarczyło, żebym zrozumiała, że nie przyszedł z awanturą. Jego wizyta nie miała nic wspólnego z tym, co wydarzyło się wczoraj.

– Musimy porozmawiać. Mogę wejść?

– Oczywiście. – Wpuściłam go do środka.

Pod pachą niósł laptop, którego odłożył na blat kuchenny. Usiadł i ciężko westchnął. Wszędzie były niedojedzone płatki i rozlane mleko, więc szybko to wytarłam.

– Chyba potrzebujesz kawy, co? – rzuciłam.

– Tak, poproszę. – Uśmiechnął się, ale znałam go za dobrze, by mi umknęło, że to wymuszony grymas. Nerwowo przygryzał wargę, a po jego oczach widziałam, że pracował od wczesnego ranka albo nawet przez całą noc.

Nalałam kawę do dwóch kubków, wyjęłam ciastka i położyłam je na talerz, ale Matt nawet ich nie tknął. Popijał tylko kawę. Po chwili spojrzał mi głęboko w oczy.

– Matt, co jest grane? Zaczynam się bać. Czy coś się stało? Masz przeze mnie kłopoty z szefową?

Matt podrapał się po głowie.

– To ona mnie tu przysłała. Nie po to, żebym cię ochrzanił, ale żebym cię przebłagał. Musimy zakopać topór wojenny i spojrzeć prawdzie w oczy. Nie damy rady sami. Przyszedłem prosić cię o pomoc. Jesteśmy zdesperowani, Evo. Potrzebujemy twojej ekspertyzy. Mogłabyś się tym zająć? Annie, komendantka kazała mi paść przed tobą na kolana, jeśli będzie trzeba. Czy mam to zrobić?

Usiadłam zaskoczona na krześle obok niego, trzymając kubek z kawą w dłoniach.

– Mam... – zaczęłam.

– Wiem, masz książkę do napisania – przerwał mi. – Wiem też, że masz inne rzeczy na głowie i brakuje ci czasu. Ale nie poradzimy sobie bez ciebie. Od wczoraj sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót, a nam po prostu brakuje doświadczenia w tego typu dochodzeniach. Proszę.

Położyłam mu dłoń na ramieniu, żeby zamilkł.

– Nie to próbowałam ci powiedzieć. Mam ogromną chęć to zrobić, ale muszę mieć wolną rękę. Muszę to zrobić po swojemu.

– Jak tylko chcesz. Rozkaz komendantki. A ja będę grzeczny.

Roześmiałam się.

– Czy to forma przeprosin?

– Chyba tak. Zachowałem się tamtego dnia jak kretyn. Przepraszam. Nie wiem, czemu tak się zezłościłem o ten flirt. To nie moja sprawa.

– Spoko. Pracujesz pod presją. A teraz pokaż, co masz na tym komputerze, bo chyba nie zabrałeś go, żeby sprawdzić pocztę.



## Rozdział 44

– Od czego zacząć? – powiedział Matt grobowym głosem, klikając coś na laptopie. – A, tak. Autopsja. To dobry początek.

Kiedy otworzył dokument, przysunęłam krzesło bliżej, żeby zaglądać mu przez ramię. Pachniał tak samo jak w młodości. W głowie pojawiło mi się wiele miłych wspomnień, ogarnął mnie spokój.

– W podsumowaniu napisali, że Sophie Williams zmarła w wyniku uduszenia – oznajmił Matt.

– Kiedy ją uduszono? – spytałam. – Ciało zostało znalezione trzy miesiące po porwaniu, ale nie było w stanie rozkładu.

– No tak. Zgon nastąpił gdzieś pomiędzy dwudziestą a dwudziestą trzecią tej samej nocy, kiedy ją znaleziono, czyli piątego października.

– Czyli przez trzy miesiące ktoś gdzieś ją przetrzymywał, a potem zabił i porzucił ciało – skomentowałam. – Co jeszcze? Wykorzystano ją seksualnie?

Matt pokręcił głową.

– Czyli nie jest to zbrodnia na tle seksualnym, co szczerze powiedziawszy, jest dla mnie bardzo zaskakujące. Jej ciało zostało rozczłonkowane, widzieliśmy to na własne oczy – ciągnęłam. – Czy wiadomo, jakiego narzędzia użył sprawca?

Matt przytaknął i wstrzymał oddech.

– W raporcie napisano, że był to ostry przedmiot. Przypuszczalnie siekiera.

Kiwnęłam głową i wzięłam łyk kawy.

– Pospolite narzędzie. Zastanawiające, że morderca rozczłonkował ciało, ale nie po to, żeby powyrzucać każdy kawałek osobno. Zazwyczaj ofiary ćwiartuje się właśnie dlatego, żeby pozbyć się ciała kawałek po kawałku i nie dać się złapać. Ale w tym przypadku jest inaczej. Mordercy nie rajcuje samo zabijanie. Kręci go pokazywanie ofiar światu.

– Co prowadzi do następnego odkrycia, które totalnie nas skołowało.

Popijałam kawę, przyglądając się Mattowi. Wyglądało na to, że potrzebuje chwili, by powiedzieć, co jeszcze zawiera raport. Przygotowałam się na coś okropnego.

– Niektóre fragmenty ciała nie należą do Sophie – wydusił po krótkiej pauzie.

– Słucham?!

– Ręce i nogi nie są jej. Tylko głowa i tułów.

Potrzebowałam dłuższej chwili, żeby zrozumieć, co powiedział.

– Nie są jej?

Matt pokiwał głową.

– W takim razie czyje?

Matt wpisał coś w komputer i otworzył kolejny plik. Na ekranie pojawiło się zdjęcie chłopca, który wyglądał na rówieśnika Sophie.

– Scotta Paxtona. Także dwunastolatek. Zaginął dwunastego września, kiedy wracał na rowerze od kolegi do domu. Mieszkał w Titusville. Jego mama to narkomanka. Powiadomiła policję o zaginięciu dopiero po kilku dniach. Powiedziała funkcjonariuszom, że myślała, że zabrał go ojciec. Informację o zaginięciu dodano do systemu Child Alert, ale nie znaleziono ani chłopca, ani jego taty. W końcu uznano, że mężczyzna uciekł z synem do innego stanu.

– Ale tak się nie stało – stwierdziłam tę oczywistość i przeczesałam włosy palcami. Musiałam przetworzyć nowe informacje. Policja z Cocoa Beach wykonała świetną robotę, ukrywając te informacje przed prasą. Gdyby dziennikarze się o tym dowiedzieli, szybko podłapałoby temat i miasto ogarnęłaby panika. Utrzymanie tajemnicy jak najdłużej było dobrą decyzją. Szczególnie że zabójca prawdopodobnie chciałby, żeby sprawa została ujawniona i żeby świat poznał drastyczne szczegóły. Inaczej nie włożyłby w tę zbrodnię aż tyle wysiłku i nie wyeksponowałby ciała w taki sposób. Im więcej dowiadywałam się o mordercy, tym mniej podobała mi się ta sprawa.

– Na tym nie koniec – dodał Matt.

– Tak czułam – skomentowałam, dopijając kawę. – Ale najpierw dolewka. Coś mi mówi, że będę potrzebowała dużo kofeiny.

## Rozdział 45

Nalałam nam kawy i wzięłam sobie ciastko. Wiem, że większość ludzi nie mogłaby jeść w trakcie zajmowania się czymś takim, ale mnie to nie dotyczyło: mogłam jeść zawsze, a im bardziej się martwiłam, tym więcej. A może najzwyczajniej nie potrafiłam się powstrzymać. W obliczu tych wszystkich ludzkich tragedii i cierpienia potrzebowałam czegoś na pocieszenie.

– Okej, wczoraj przykuło to naszą uwagę – zaczął Matt. – Czy raczej dostałam to bezpośrednio na mój mejl.

Patrzyłam, jak Matt otwiera skrzynkę pocztową i klika na zamieszczony w wiadomości link, który prowadził do wideo na YouTube. Włączył film i się odchylił, żebym lepiej widziała.

Na początku nagrania pokazano Sophie Williams, kiedy jeszcze żyła. Siedziała na podłodze w pokoju. Była związana, usta miała zaklejone taśmą. Płakała i krzyczała na tyle, na ile mogła z zakneblowanymi ustami.

– Dobry Boże – wyrwało mi się.

– To nie koniec.

Następnie zobaczyliśmy syna senatora w pokoju, w którym go znaleźliśmy. W ustach ma banknoty i próbuje złapać oddech. Chłopiec jęczy, prawie się dusząc, a na ekranie pojawia się tekst:

### PRZYKUŁEM WASZĄ UWAGĘ?

Rzuciłam szybkie spojrzenie na Matta, który gestem kazał mi oglądać dalej. Wtedy wyskoczyły kolejne napisy:

FAKTY:

Co 36 sekund ktoś w USA się rozwodzi.

To daje 2400 rozwodów dziennie.

16 800 tygodniowo.

876 000 rocznie.

50 procent amerykańskich dzieci doświadczy rozwodu rodziców.

Dzieci rozwiedzionych rodziców cierpią w szkole.

Mają problemy behawioralne.

Mają mniejsze szanse na ukończenie liceum.

Dzieci rozwiedzionych rodziców częściej popełniają przestępstwa jako młodociani.

Pięciokrotnie częściej żyją w ubóstwie.

Mają problemy ze zdrowiem i cierpią na przykład na stany lękowe i depresję.

Dwa razy większy jest wskaźnik samobójstw w tej grupie.

Nawet Bóg nienawidzi rozwodów: Księga Malachiasza 2,16.

Tekst się skończył, a kamera została skierowana na twarz płaczącej Sophie, po czym wyłączono nagrywanie i ekran zrobił się czarny.

Oparłam się o krzesło i wbiłam wzrok w Matta, który nadal był biały jak ściana. Pokręciłam w zamyśleniu głową. W końcu sięgnęłam po telefon i włączyłam aplikację z Biblią. Przeczytałam na głos fragment z Księgi Malachiasza: „Nienawidzę bowiem rozwodów (mówi Jahwe, Bóg Izraela) i każdego, kto szatę swoją plami krzywdą – mówi Jahwe Zastępów. Strzeżcie tedy własnego życia i nie bądźcie wiarołomcami!<sup>2</sup>”.

Odłożyłam telefon, przez moment rozważając wysłanie tego fragmentu do Chada.

– Teraz już wiesz, dlaczego potrzebna nam twoja pomoc? – zapytał.

Sięgnęłam po kawę, nadal przyswajając wszystkie nowe dane. Wzięłam kolejne ciastko i ugryzłam je, krusząc na blat. Jadłam i myślałam.

– I co myślisz? – ostrożnie spytał Matt.

Odpowiedziałam mu z pełnymi ustami, ciągle przetwarzając myśli w głowie:

– Po pierwsze, zostawił ciało tak, żebyśmy je zobaczyli, w miejscu, gdzie są turyści i przychodzą też miejscowi. Chce zwrócić na siebie naszą uwagę. Dlatego wybrał Sophie, dziewczynkę cieszącą się sławą. Z tego samego powodu porwał syna senatora. Robi wszystko, żeby mówiło o nim całe miasto. Żeby media nagłaśniały sprawę. Ale to go nie podnieca. Chodzi o coś głębszego. Ma jakąś misję. Tak więc rozczłonkowanie zwłok i złożenie ich z fragmentów ciał dwójki dzieci, obu mających rozwiedzionych rodziców, coś jego zdaniem symbolizuje. Przekazuje nam w ten sposób jakąś wiadomość. Po obejrzeniu tego filmu nie mam co do tego wątpliwości. To ilustracja tego, jak rozwody rozdzierają dzieci. Rodzice się rozchodzą, a przy okazji czasem rozdziela się też ro-

dzeństwo. Więż między rodzeństwem, które często mieszka osobno, zostaje naderwana. Dwa domy, dwa życia. Muszę przyznać, że obmyślił to bardzo pieczołowicie. Czyli jest niezwykle skrupulatny i wyrachowany. Nigdy jeszcze nie miałam do czynienia z tak doskonale zaplanowaną zbrodnią.

Matt robił się coraz bardziej błady.

– A syn senatora?

– Przypuszczam, że wypchane pieniędzmi usta chłopca mają oznaczać ubóstwo. Po rozwodzie dzieci często żyją w złych warunkach. Matki, które nie otrzymują alimentów, czy sam fakt utraty drugiego dochodu sprawia, że dzieci borykają się z biedą.

– Ale syn senatora nie był biedny – stwierdził Matt.

– Wiem. I to mnie trochę zastanawia. Ale zaczekaj. Miejsce, w którym go znaleźliśmy... Mieszkająca obok staruszka powiedziała, że dom stał pusty. Dlaczego?

– Wczoraj dowiedzieliśmy się, że trzy lata temu doszło w nim do tragedii: syn zastrzelił tam własną matkę. Cierpiał na zaburzenia psychiczne po tym, jak ojciec ich porzucił. Matka starała się o pomoc od gminy, bo nie było jej na opiekę nad nim.

– Więc ją zastrzelił. Bieda doprowadziła do tragedii. Bieda, która pojawiła się po rozwodzie – podkreśliłam. – Wydaje mi się, że Maddie Jones wpisuje się w ten schemat. Obawiam się, że niedługo odegra swoją rolę w tym pokręconym planie.

– Czyli?

– Jej matka po rozwodzie musiała zająć się prostytutką. Nie jest to rzadki widok w uboższych okolicach. Maddie pewnie czuła z tego powodu wstyd.

– Czyli chcesz powiedzieć, że Maddie jest uosobieniem wstydu i poczucia winy, których doświadczają dzieci, kiedy ich rodzice się rozwodzą?

– Dokładnie tak. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Łał. Twierdzisz zatem, że szukamy mordercy, który jest wściekły z powodu rozwodu?

Sięgnęłam po następne ciastko i zamoczyłam je w kawie.

– Tak. To musi być dla niego coś niezwykle ważnego.

– Ale to może być dosłownie każdy.

Skinęłam głową i ugryzłam wilgotne ciastko.

– Wiem. To ktoś niezwykle inteligentny. Bardzo prawdopodobne, że sprawca to człowiek o wysokiej pozycji. Może ma własną rodzinę, dzieci, pewnie również stałą i solidną pracę i należy do miejscowej społeczności. Albo należał kiedyś. Bo dlaczego wybrał właśnie to miasto?

– Rany.

– No. Facet ma silne urojenia i wydaje mu się, że wypełnia swego rodzaju misję. Może nawet sądzić, że robi coś dobrego, że czyni świat lepszym miejscem. Takie typy są najbardziej niebezpiecznymi mordercami. Widzą zarówno defekty, jak i rozwiązania, i zrobią wszystko, żeby świat się o tym dowiedział. Chcą naprawić nas wszystkich.

– Czyli on jest...

– Równie dobrze może to być kobieta. Tak tylko mówię.

– Okej, czyli ta osoba to psychopata z urojeniami, który chce zmienić świat? Działa w imię wyższych celów? I do zabójstw sprawcę inspiruje to, jak rodziny wpływają na dzieci? Celem mordercy są dzieci rozwiedzionych rodziców?

– I jeszcze najgorsza część...

– To jest jeszcze coś gorszego? – Matt ze zdziwienia otworzył szeroko oczy.

– Obawiam się, że tak. – Podałam mu ciastko, żeby nabrał otuchy. Skusił się na nie, ale po jego oczach i tak widziałam, jak się martwi.

Przechyliłam głowę i westchnęłam.

– To nie było jego ostatnie zabójstwo.

Matt wyglądał na zrezygnowanego.

– Obawiałem się, że to powiesz. Będą kolejne?

– Najprawdopodobniej tak. Sądzę, że dopiero zaczyna. Zaplanował dla nas więcej. Dlatego porwał Maddie.

Wydawało mi się, że Matt czuje się przytłoczony. Nic dziwnego. Miał dużo do przetrawienia.

– Co teraz?

Dojadłam ciastko i spojrzałam na niego.

– Po pierwsze, czy udało ci się namierzyć nadawcę mejla?

– Dział IT jeszcze się tym zajmuje – odpowiedział Matt. – Nie wiem, ile to potrwa.

– Dobra. Musimy znaleźć Maddie, zanim będzie za późno. Zaczniemy od zrobienia listy potencjalnych podejrzanych. Otwiera ją trener Thomas Price. To

do jego samochodu wsiadła dziewczynka. Jak dla mnie to dobry początek. Powiesz mi, czego dowiedziałeś się wczoraj od jego matki na temat auta?

– Już go nie ma. Tydzień temu skradziono je sprzed jej domu. Najpierw myślała, że jakieś dzieciaki wzięły je dla żartu, żeby sobie pojeździć. Takie rzeczy już jej się przytrafiały. Tyle że wcześniej czy później auto wracało. W środku pachniało wtedy maryską. Ale kiedy po paru dniach wóz się nie pojawił, kobieta uznała, że może syn potrzebował samochodu i go zabrał. Ona ma już swoje lata i nie chciała angażować policji w poszukiwania starego pojazdu, którego i tak zbyt często nie używała, więc nie zgłosiła kradzieży.

– Coś mi tu nie gra – oznajmiłam, starając się zapamiętać tę myśl. – Twierdzi, że jej syn nadal używał auta, którego jej oddał. Gdyby ktoś chciał ukryć swoje zamiary, to trzymanie samochodu u matki byłoby dobrym pomysłem. Mam rację?

– Jasne.

– No dobrze. Czy ona jest rozwódką?

– Tak się składa, że jest. Była zamężna dwa razy. Żadne z tych małżeństw nie przetrwało.

– Dla chłopca mogły być to traumatyczne doświadczenia, prawda? Przyjrzyjmy się mu dokładniej i wydajmy nakaz znalezienia pojazdu.

– Już się robi. – Matt skinął głową i chwycił za telefon.

Wyszedł na taras, żeby zadzwonić do Coopera i poprosić go o znalezienie samochodu. Podążając za silnym przecuciem, które mnie naszło, również wykonałam telefon.

## Rozdział 46

Maddie przyglądała się skrzyni, która stała pod ścianą. Miała wrażenie, że całą wieczność wsłuchuje się w dobiegające z wnętrza drapanie. Martwiło ją jedno: z upływem godzin dźwięk ten stawał się coraz słabszy.

Bardzo chciała krzyknąć albo chociaż odezwać się do znajdującej się w skrzyni osoby – bo miała nadzieję, że to nie zwierzę. Wydawało się jej też, że usłyszała jęk.

Nadal miała przekrzywioną na jedną stronę opaskę, dzięki czemu widziała na tyle dużo, by móc przyjrzeć się otoczeniu. Co prawda nie było tu za wiele do oglądania. Na podłodze leżał tylko dywan, a ściany wyłożono dziwną czarną gąbką. Dwa okna zasłonięto żaluzjami zewnętrznymi, więc do wnętrza wpadało bardzo niewiele słońca. Na szczęście na tyle dużo, że Maddie mogła rozróżnić, czy jest dzień, czy noc, dzięki temu wiedziała, czy ma spać. W pewnym momencie dobiegł ją dźwięk silnika i zaczęła się zastanawiać, czy jest w pobliżu drogi. Tyle że nie słyszała innych samochodów, więc jeśli nawet, musiała to być jakaś boczna droga.

Maddie uniosła głowę wyżej i się odwróciła. Zauważyła coś, czego wcześniej nie widziała – na ścianie był jakiś napis. Zginając nogi w kolanach, przemieściła się po dywanie jak gąsienica. Doczołgała się bliżej, żeby lepiej widzieć. Przy podłodze, w miejscu, gdzie kończyła się czarna wyściółka, ktoś drapał w drewnie jedno słowo.

„Sydney”.

Patrzyła na to imię i przypomniała sobie, że zna dziewczynkę o takim imieniu. Mieszkały kiedyś w jednym budynku. Czy był tu ktoś, kto nazywał się tak samo? Kto? Czy Sydney też tu trzymano?

Kiedy Maddie pojęła, co to znaczy, przeszył ją dreszcz. Nie była jedyna, prawda? W pokoju więziono inne ofiary, takie jak ona. Co się z nimi stało?

Rozpląkała się na całego. Nie mogła przestać aż do chwili, kiedy usłyszała szuranie za drzwiami i dźwięk wsuwanego do zamka klucza. Wiedząc, co to znaczy, wstrzymała oddech i włożyła wszystkie siły w to, aby przeczłochać się z powrotem do rogu pomieszczenia. Mogła ukrywać przed porywaczem, że wi-



dzi spod opaski. Ale gdyby znalazł ją w innym miejscu pokoju, od razu wszystkiego by się domyślił.

Słyszała, że otwiera kolejny zamek, kładzie dłoń na klamce i ją naciska.

Szybko!

Czołgała się, nie odrywając wzroku od drzwi. Znalazła się w rogu pokoju dokładnie w chwili, kiedy porywacz wszedł do środka. Zaskomlała i zwinęła się w kłębek, ale złoczyńca w ogóle się nią nie przejął. Ciemna postać podeszła za to do skrzyni. Maddie zobaczyła, że bandyta unosi wieko i zagląda do środka. Na ustach oprawcy pojawił się uśmiech, a z ust wydobył się szept:

– Jesteś gotowa. W samą porę.

## Rozdział 47

– Mamy samochód.

– Szybko poszło – skwitowałam, wchodząc z powrotem do kuchni, gdzie Matt czekał cierpliwie przy komputerze, aż skończę rozmowę.

– Zadzwonili z posterunku. Jeden z funkcjonariuszy znalazł go przy drodze 195, na poboczu.

– Auto zostało porzucone – stwierdziłam. – Sprawca wie, że wzięliśmy go na cel, i pozbywa się dowodów.

– Poproszę, żeby zdjęli odciski palców – powiedział Matt.

– Świetnie, ale nie spodziewaj się, że cokolwiek znajdą. Tak samo, jak ja nie oczekuję, że informatycy namierzą nadawcę wiadomości. Sprawca jest zbyt sprytny, żeby dać się złapać. Nie zostawia po sobie żadnych śladów.

– Chris załatwia w YouTube, żeby zdjęli film, zanim ktokolwiek inny go zobaczy – dodał Matt.

– Super. Musimy jak najdłużej utrzymać to w tajemnicy przed miejscową społecznością. Jeśli dowiedzą się o tym media...

Przerwał mi dźwięk powiadomienia w moim telefonie – Melissa przesłała mi coś przez Messengera.

„Widziałaś?”

Otworzyłam wiadomość od koleżanki i zobaczyłam, do czego prowadzi zamieszczony w nim link. Zamarłam.

– Za późno. Film wyciekł – powiedziałam. – Krąży po całym Facebooku.

– Co takiego?!

Pokazałam Mattowi nagranie, które wyświetliło się w moim telefonie. Dokładnie to samo, które dostał mejlem. Zrobił się błąd jak ściana.

– Dobry Boże...

– Już udostępniono go ponad trzysta razy. Za jakieś dziesięć minut na posterunku pojawi się cały pluton żądnych wyjaśnień dziennikarzy. Stało się. Nawet jeśli Facebook usunie od razu nagranie, nie da się tego odkręcić.

Matt sięgnął po komórkę.

– Powiadomię komendantkę.

Kiedy Matt z nią rozmawiał, odezwał się mój telefon. Na ekranie wyświetlił się numer z kierunkowym Kalifornii. Odebrałam.

– Eva Rea?

– Tak.

– Nazywam się Violet Dunn. Szukała mnie pani?

Z uczuciem ulgi przeszłam do salonu i usiadłam tam, gdzie zostawiłam notes.

– Tak, dziękuję bardzo, że pani oddzwoniła. Zapewne pani wie, o czym chcę porozmawiać.

– Tak, agent Fischer już wprowadził mnie w temat.

– I co pani na to?

– Przyskrzyńmy tego drania. Chętnie porozmawiam.

Zacisnęłam pięść w zwycięskim geście.

– Świetnie. Weźmy się do roboty. Proszę opowiedzieć mi całą historię. Od samego początku, jakbym nic nie wiedziała.

## Rozdział 48

*Dawniej*

Chłopiec miał na sobie ładny garnitur, a tata założył mu swój krawat. Następnie przeczesał mu włosy zwilżonym grzebieniem.

– Gotowe. Przystojniak z ciebie.

– Dzięki, tato.

Ojciec poklepał go przyjacielsko po ramieniu.

– Pamiętasz, co masz powiedzieć, tak?

Chłopiec skinął głową, wpatrując się w czubki butów. Tata to zauważył i chwycił go pod brodę, unosząc głowę malca tak wysoko, że ich oczy się spotkały.

– W porządku, synu. Postępujesz właściwie.

Chłopiec przytaknął, chwycił tatę za dłoń i razem poszli do samochodu. Jechali przez miasto, ani chłopiec, ani jego siostra nie odezwali się choćby słowem. Patrzyli tylko przez szyby, zastanawiając się, w jakim stanie będzie ich matka, kiedy ją zobaczą.

W sądzie wypowiedziano wiele słów, których chłopiec nie rozumiał. Na przykład „długotrwałe uzależnienie od narkotyków”, „agresywne zachowania” i „niezdolna do sprawowania opieki nad dziećmi”. Wszystko inne brzmiało dla niego jak bełkot. Kiedy nadeszła jego kolej i sędzia go wezwał, chłopiec szybko wstał, odchrząknął i powiedział:

– Tak, proszę pana. Chcę mieszkać z tatą. Nie chcę już nigdy więcej widzieć mojej matki.

Jego słowa miały siłę lawiny. Chłopcu trzęsły się nogi, kiedy siadał. Poczul, jak siostrzyczka ściska mu dłoń. Nadeszła pora na nią. Ona także zrobiła to, co jej kazano.

– Nie, proszę pana. Chcę mieszkać z tatusiem. Nie chcę widywać się z mamą. Ona robi mi krzywdę.

Usiadła i znowu trzymali się za ręce. Obydwoje wpatrywali się we własne nogi, tak żeby nie spojrzeć ani razu na matkę, która siedziała przy stole obok.

Tatuś i nowa mamusia bardzo dokładnie poinstruowali dzieci, jak mają postępować, żeby się nie rozpłakać. Rozumieli, że to będzie trudne. Powiedzieli, że to dla ich dobra. W ten sposób tatuś będzie mógł zajmować się nimi cały czas i nie będzie musiał już przekazywać ich mamie, kiedy była na haju i nie radziła sobie z opieką.

Dużo rozmawiali o tym, jak to będzie w sądzie, więc wychodząc z domu, obydwójce czuli się gotowi. Ale mimo to nie byli przygotowani na reakcję matki.

Płakała, zawodziła i krzyczała. Dzieci spojrzały w końcu na kobietę, w której nie rozpoznawały już mamusi. Wykrzykiwała brzydkie rzeczy i głośno przeklinała ich ojca, dopóki ktoś jej nie powstrzymał i nie posadził z powrotem na krześle.

Dziewczynka się rozpłakała. Tym razem to on mocniej ścisnął dłoń siostrzyczki, dając jej znać, że jest przy niej i że jest silny. Nie da się złamać, mimo że w gardle rosła mu gęła.

## Rozdział 49

– Po co tu jesteście? Nie możecie nas tak trzymać.

Skierowane do Matta słowa padły akurat wtedy, gdy weszłam do pokoju przesłuchań na posterunku policji Cocoa Beach. Thomas Price popatrzył na nas i się zaśmiał.

– No tak, to wy. Powinienem się domyślić.

– O co chodzi?

Obok trenera siedziała Jenna Williams. Najwyraźniej jeszcze bardziej niż zwykle nie rozumiała, co się dzieje.

– Chcemy tylko porozmawiać. Nic więcej – odrzekł Matt, podsuwając mi krzesło. Był dżentelmenem na całego. Po prostu miał to we krwi. Tak samo jak przepuszczanie kobiety w drzwiach. Było to w nim tak głęboko zakorzenione, że nie potrafił się powstrzymać.

Po tym jak skończyłam rozmowę z Violet Dunn i prokuratorem okręgowym z Orange County w Kalifornii, dwóch policjantów pojechało po Thomasa Price'a i Jennę Williams, żeby przywieźć ich na posterunek. Było już późne popołudnie, ale dostaliśmy mejlem wszystkie dokumenty. Właśnie je przeglądałam.

– Annie wie, że coś kombinujecie? – spytał Thomas i rzucił mi groźne spojrzenie.

Zignorowałam jego uwagę i wyjęłam z dokumentacji zdjęcie dziewczynki. Położyłam je przed nim.

– Pamiętasz ją?

Price popatrzył na fotografię z obojętnością.

– To stara historia.

– Nie o to pytałam. Rozpoznajesz ją?

– Może i tak.

– Dobrze. Pozwól, że odświeżę ci pamięć. Nazywa się LeighAnn Dunn. Jest córką Violet i Petera Dunnów. Peter był fotografem podczas zawodów surfingowych, kiedy jeszcze startowałeś. Zgadza się?

– Jasne. Pamiętam Petera. – Price spojrzął na zegarek. – Słuchajcie, może przejdźmy do sedna. Za pół godziny mam lekcję.

– Możliwe, że się na nią spóźnisz – poinformował go Matt.

– No, może trochę – dodałam z uśmiechem.

Price uderzył dłonią w stół.

– Co to ma być, do cholery!? Dlaczego najpierw nagabujecie mnie w domu, a teraz ściągacie tutaj?

– Jak twoje plecy? – spytałam.

– W porządku.

– Tak myślałam. Co możesz nam powiedzieć o LeighAnn? – Wskazałam dziewczynkę na zdjęciu.

Price westchnął ciężko i podrapał się za uchem. Widziałam, że zaczyna się lekko pocić.

– Już mówiłem, to zamierzchłe czasy. Ta historia nie ma dziś znaczenia.

– To było sześć lat temu – sprostowałam i pokazałam mu jeden z dokumentów. – Napisano tutaj, że zostałeś aresztowany za molestowanie jej na zawodach w Huntington Beach. Miała wtedy jedenaście lat.

Trener znowu ciężko wypuścił powietrze, a Jenna głośno pisnęła.

– Posłuchajcie, dziewczynka była szumięta. Skłamała. Zarzuty oddalono. Wiecie to, jeśli dobrze wszystko sprawdziliście.

– Wszystko się zgadza – przyznałam. – Tyle że dzisiaj rozmawiałam z paroma osobami, które w większości nie startują już w Światowej Lidze Surfingu i są gotowe otwarcie mówić o pewnych sprawach. Usłyszałam od nich coś zabawnego. Wiesz, co? Każda z nich opowiedziała mi tę samą historię, i to właśnie jest zabawne. Przynajmniej mnie to bawi. Może ciebie nie. Wszyscy powiedzieli, że zarzuty oddalono tylko dlatego, że naciskali na to przedstawiciele ligi. Chcieli sami zająć się sprawą. Miałeś wysoko postawionych znajomych, prawda? Pociągnęli za właściwe sznurki. W końcu byłeś ich złotym dzieckiem. Taki skandal mógłby zniszczyć piękną iluzję, więc dobito targu. Kazali rodzicom Dunn wycofać skargę, w zamian miałeś wypaść z zawodów. Obiecujący zawodnik, ogromny talent i nagle ktoś taki kończy karierę, a ślad po nim znika. Właśnie to mnie tak zastanawiało w całej twojej historii. Poszperałam więc w sieci. Według oficjalnej wersji uszkodziłeś sobie plecy, ale widziałam cię na desce. Robiłeś wysoki i inne dość ostre manewry. Dało mi to do myślenia, zastanawiałam się, czy znam całą prawdę. I zaczęłam o to rozpytywać. Dobry

znajomy, który pracuje dla FBI w Los Angeles, sprawdził cię i znalazł to dawne oskarżenie.

Price popatrzył na mnie i wzruszył ramionami.

– I co z tego? Mówiłem już, że to stara historia. Zarzuty wycofano. A teraz przepraszam, muszę lecieć. Pomagam pewnej dziewczynce spełnić marzenia o zawodowym surfowaniu.

– Z osobami, które molestują dzieci, jest tak, że nigdy nie przestają – powiedziałam. – Tak przynajmniej wynika z mojego doświadczenia. Czasem dają sobie z tym spokój na kilka lat, może z obawy, że zostaną przyłapani. Ale ta potrzeba w nich zostaje. Nigdy nie znika. Dręczy ich tak długo, aż się ugną. I w końcu pewnego dnia dają za wygraną i przestają się kontrolować. Tylko troszeczkę. Tylko ten jeden raz.

– Po tym pierwszym razie przychodzi drugi, następnie trzeci – dodał Matt.

Z torebki dowodowej wyjęłam zakrwawione majtki Sophie i położyłam je na stole.

– Aż wszystko zaczyna się od nowa. Ktoś się orientuje, co wyczyniasz, i zostaje w to zaangażowana policja. Znowu się boisz.

– Ta krew niczego nie dowodzi. Ma dwanaście lat. Mogła mieć miesiączkę – bronił się Pierce.

– Ale nie miała – rzuciłam. – Jenna też myślała, że o to chodzi, więc zabrała córkę do ginekolożki, która powiedziała, że to nie krew menstruacyjna. Powiedziała jej także, że Sophie trenuje zbyt intensywnie, by mogła zacząć miesiączkować. Prawda, Jenno? Jeszcze się na tyle nie rozwinęła. Wtedy nabrałaś podejrzeń, tak?

– Na początku, kiedy ginekolożka przekazała ci swoje obawy, sądziłaś, że to twój mąż, tak? – Matt zwrócił się bezpośrednio do Jenny. – Chciałaś się więc z nim rozwieść. Ale kiedy dotarło do ciebie, że sprawcą był Price, bardzo cenny trener twojej córki, w którego ręce oddałaś przyszłość swojego dziecka, odstąpiłaś od zarzutów. I już nie pisałaś na ten temat ani słowa.

Jenna pochyliła głowę i zaczęła płakać.

– Wygarnęłam mu wszystko, ale zagroził, że jeśli komuś o tym powiem, przestanie trenować Sophie. Wtedy do niczego by nie doszła. Miał rację: był jedynym trenerem, który mógł zaprowadzić ją na sam szczyt. Chodziło o jej przyszłość, jej marzenie.



– I przy okazji twoje – doprecyzowałam. – Nie mogłaś ryzykować, żeby zostało zniszczone przez taką drobnostkę, co?

– Dokładnie – wyznała kobieta.

– Czyli postanowiłaś przytknąć oko na to, że twoja córka jest molestowana. Udawałaś, że nic się nie dzieje. Ona ci ufała. Byłaś jej opiekunką, powinnaś ją chronić. A tymczasem każdego cholernego dnia posyłałaś ją w ramiona mężczyny, który ją krzywdził. Jak to możliwe? Jak można zrobić coś takiego własnemu dziecku?

Poczułam dłoń Matta na ramieniu.

– Mnie to wystarczy – powiedział.

– Mnie też. – Wzięłam dokumenty, wstałam i ruszyłam do drzwi. Matt otworzył je przede mną.

– Co teraz? – spytał.

– Biuro prokuratora zbiera dowody, żeby wznowić sprawę przeciwko Price'owi – powiedziałam. – Rodzice są gotowi ujawnić wszystko i wnieść oskarżenie. Powiedzieli też, że nie są jedyni. Jestem przekonana, że Jenna także podzieli się swoją historią. To powinno wystarczyć, żeby na długo zapuszkować tego drania. Teraz sprawę przejmie FBI z Orange County. Pracuje tam jeden z moich dawnych współpracowników. Molestowanie nieletnich przedawania się w Kalifornii dziesięć lat po osiągnięciu przez dziecko pełnoletności, więc nie będzie z tym problemu.

Podeszliśmy do biurka Matta. Stanowisko obok zostało uprzątnięte, żebym mogła z niego korzystać na czas współpracy przy śledztwie. Ledwie usiedliśmy, gdy pojawił się Cooper. Wyglądał na skonsternowanego.

– Niczego nie znaleźliśmy. Ani w jego domu, ani w domu jego matki. Ani śladu po Maddie Jones czy innych dzieciach, które mogłyby tam przebywać.

– Bo to nie on jest naszym mordercą – powiedziałam. – To zwykły pedofil, a my szukamy mistrza planowania. Osoby o dużej inteligencji. Price nie jest kimś takim. Zresztą Sophie nie została wykorzystana seksualnie. Jak już mówiłam, naszą sprawę kręci coś innego.

– To co dalej? – spytał Cooper. – Skończyły się nam wszelkie tropy. W samochodzie nie znaleziono żadnych odcisków palców, nadawca mejla jest nie do namierzenia, tak jak i osoba, która zamieściła post na Facebooku. W holu gromadzą się dziennikarze i mieszkańcy miasta. Chcą odpowiedzi. Mamy cokolwiek?

– Zdobędziemy je – powiedziałam i otworzyłam laptopa. – I to szybko. Mad-  
die Jones gdzieś tam jest i miejmy nadzieję, że jeszcze żyje.

## Rozdział 50

Dzwonili z serwisu Apple'a, więc pojechałam tam tuż przed zamknięciem odebrać laptop Christine. Naprawa kosztowała majątek, ale wiedziałam, że moja córeczka bardzo się ucieszy z odzyskanego sprzętu, więc bez oporów zapłaciłam i pojechałam do domu.

Przy wejściu potknęłam się o wóz strażacki. Słyszałam, że dzieci są na piętrze. Kiedy zatrzasnęłam za sobą drzwi, krzyczący na całe gardło Alex w podskokach zbiegł ze schodów i rzucił mi się w ramiona.

– Mamusia!

Za nim zeszła Christine.

– Natychmiast posprzątaj bałagan, który zrobiłeś w moim pokoju! – krzyczała do brata.

Wtedy mnie zauważyła. Wcześniej prosiłam ojca, żeby zjrzał do dzieci i posiedział z nimi chwilę pod moją nieobecność. Nie chciałam, żeby całe popołudnie były same.

– O, jesteś, to dobrze – powiedziała do mnie Christine.

Podalam jej komputer.

– Naprawiłaś go? Działa? – Aż wybałuszyła oczy.

Przytaknęłam z triumfem, jakbym zrobiła to własnoręcznie i cała zasługa należała do mnie. Rozpromieniona Christine wzięła komputer i mnie objęła.

– Jesteś najlepszą mamą na świecie!

– Proszę cię bardzo. – Pocałowałam ją w policzek. Nie mogłam zapomnieć o historii LeighAnn. Zastanawiałam się, kogo jeszcze Price dotykał swoimi paskudnymi łapskami.

Miałam wrażenie, że ten jeden raz udało mi się zrobić coś ważnego. A teraz jeszcze córka uważa mnie za najlepszą mamę na świecie. Aż prosiło się to o kieliszek wina i chwilę relaksu. W kuchni leżała pizza, więc poczęstowałam się kawałkiem. Przy stole siedział ojciec. Skupiał się na czymś w komputerze.

– Wydawało mi się, że słyszę twój głos – odezwał się.

Przytuliłam się do niego. Lubiłam czuć jego silne ramiona. Zawsze utrzymywał się w dobrej formie i nadal biegał po plaży kilka razy w tygodniu. Miałam

szczęście, że urodziłam się, kiedy rodzice byli jeszcze młodzi. Zawsze się z tego cieszyłam. Miałam nadzieję, że zostaną przy mnie bardzo długo. Mama często doprowadzała mnie do szału, ale to w końcu moi rodzice.

– Nad czym pracujesz? – spytałam. – Myślałam, że giełdy są o tej porze zamknięte.

– Zawsze jest do zrobienia jakaś transakcja albo trzeba odpowiedzieć na jakiś mejl.

– Bankier inwestycyjny nigdy nie śpi, co? – Wzięłam łyk wina.

– Na to wygląda. – Zaśmiało się cicho i popatrzył na mnie. – Jak ci minął dzień? Schwytaliście mordercę?

Ponownie napiłam się wina i ugryzłam kawałek pizzy.

– Złapaliśmy pewnego zwyrodnialca, ale to nie jego szukamy.

– Nigdy nie przepadałem za tym Pierce'em. Bo o nim mowa, prawda?

– Nie mogę potwierdzić. Wiesz, śledztwo w toku i takie tam.

Znowu się zaśmiało.

– Nie musisz. Przed restauracją Tiny Turtle spotkałem panią Weiner, sąsiadkę Thomasa. Powiedziała mi, że policja zabrała jego i Jennę. Założyła, że ma to coś wspólnego z morderstwem Sophie.

Zachnęłam się.

– Nic ci nie umknie, co?

– Nie. Ludzie nie rozmawiają o niczym innym. Szczególnie po tym filmiku. Boją się.

– To nie dzieło Thomasa, ale złapiemy winnego. Nie martw się.

– Jestem spokojny. No, nie tak całkiem, bo martwię się o ciebie. I dlaczego powiedziałaś „złapiemy”? Pracujesz przy tej sprawie?

– Sami nie dadzą sobie rady. Ten facet jest poważnie zaburzony. I sprytny.

– Uważaj na siebie. Tak cwany przestępca może być niebezpieczny.

– Nic mi nie będzie – zapewniłam go. – Nie martw się na zapas.

Ojciec pokręcił głową i z uśmiechem sięgnął po kawałek pizzy.

– Nie mów mamie.

– Przecież i tak nie mam zwyczaju się jej zwierzać – powiedziałam.

Westchnął i zatopił zęby w serze.

– Nic się nie polepszyło, co?

Pokręciłam głowę.

– Dlaczego ona taka jest, tato?

– Znasz ją. Jest jej ciężko od... wiesz, od kiedy – tłumaczył. – Nigdy potem nie była już sobą. To zламаło jej serce.

– Dlaczego nie możemy o tym nawet porozmawiać? – zapytałam. – Nigdy tego nie robiliśmy. Tak jakbyśmy postanowili więcej nie wspominać o Sydney. Jakby po prostu jej nie było.

Ojciec z ciężkim westchnieniem odłożył pizzę.

– Tak chyba było łatwiej.

Przytaknęłam i dopiłam wino. Powędrowałam myślami do tamtego dnia w Walmarcie, kiedy porywacz najpierw złapał mnie, a później moją siostrę. Prawie już nie pamiętałam, jak wyglądała. Byłam za mała. Mama miała mi za złe, że nie potrafiłam sobie niczego przypomnieć, i żałowała, że to jednak nie mnie porwano. Nie dziwiłam się jej. Też miałam z tego powodu poczucie winy.

– Na mnie już pora – oznajmił ojciec i wstał od stołu. Zamknął laptop, wsunął go pod pachę i nachylając się, ucałował mnie w czoło. – Pamiętaj, żeby w pierwszej kolejności dbać o rodzinę. Dlatego tu przyjechałaś. Nie zapominaj. Ciesz się każdą chwilą z dziećmi. Nie zostaną z tobą na zawsze.

## Rozdział 51

Najgorsza była ciemność nocą. Maddie nie lubiła chwili, kiedy światło uciekało z pokoju, a pojawiał się mrok. Wiedziała, że minął kolejny dzień – jeszcze jeden spędzony w zamknięciu, bez mamy i możliwości wyjścia na zewnątrz. Brakowało jej świeżego powietrza.

„Na pewno już mnie szukają”.

Miała wielką nadzieję, że to prawda. Wiedziała, że mama będzie jej szukała, ale nie miała pewności, czy wróciła już do domu i się zorientowała, że ona zniknęła. Bywało, że nie wracała przez kilka dni. Jak wtedy, gdy wylądowała w szpitalu, w którym zatrzymali ją na cztery doby. Nie przyznała się, że w domu czeka na nią córka, a po powrocie, kiedy zapłakana Maddie spytała, czemu nie było jej tak długo, mama powiedziała, że straciła przytomność. Teraz też mogło tak być; a jeśli tak, to mama wciąż by nie wiedziała, że Maddie zaginęła.

Dostała coś do jedzenia. Wcześniej tego dnia porywacz wszedł do pokoju, zerwał jej z ust taśmę i wyjął knebel. Maddie poczuła smak wody, a następnie kawałki chleba. Mężczyzna kazał jej jeść. Tak też zrobiła. Chciwie uła czerstwe pieczywo, które było dla niej jak najwytworniejsze danie. Chyba po raz pierwszy tak bardzo smakował jej chleb. Poczowała ucisk w żołądku. Chciała więcej, ale nic już nie dostała. Porywacz dał jej kilka kolejnych łyków wody i ponownie zakneblował jej usta. Prosiła, żeby tego nie robił, ale na darmo. Kiedy wyszedł, znów położyła policzek na dywanie.

Po zapadnięciu zmroku zaczęła przemieszczać się węzowymi ruchami w stronę skrzyni. Z doświadczenia wiedziała już, że noce są spokojne. Porywacz się wtedy nie zjawiał. Najczęściej przychodził raz dziennie.

Kiedy doczołgała się do skrzyni, przyłożyła ucho do jednego z boków. Z wewnątrz dobiegało ciche drapanie. Maddie obróciła się tak, żeby oprzeć się plecami o skrzynię. Przyłożyła do niej dłoń i wyciągnęła w jej stronę palce. Zaczęła drapać paznokciami o drewno.

Po chwili przestała i zaczęła nasłuchiwać. W końcu usłyszała odpowiedź – drapanie było głośniejsze i bardziej jednostajne.

Maddie zaśmiała się pomimo zakneblowanych ust i znowu, tym razem rytmicznie, podrapała w skrzynię. Z wnętrza odpowiedziano jej tym samym.

„Wiedziałam! To nie zwierzę! Żaden zwierzak nie powtórzyłby tego z taką dokładnością. To musi być człowiek. Prawdziwy, żywy człowiek. Nie jestem sama. Ktoś tu ze mną jest!”

Aż do tej chwili Maddie miała tylko nadzieję, że słyszy coś więcej niż myszy lub szczury. Teraz dostała potwierdzenie. Nie była sama.

Uśmiechała się pod taśmą i wróciła do drapania w skrzynię. Chciała dać znać osobie w środku, że ona tu jest, że ten ktoś nie jest osamotniony. Usłyszała odpowiedź i przez długi czas prowadzili taką wymianę sygnałów. W końcu jednak Maddie tak zachciało się spać, że dłużej nie mogła utrzymać otwartych pod opaską powiek. Wiedziała, że musi jeszcze wrócić na swoje miejsce w rogu. Tym razem czołgała się tam z rosnącą nadzieją. Nie tylko nie była w tym okropnym miejscu sama, ale też miała teraz podwójne szanse na to, że ktoś jej – ich – szukał.

## Rozdział 52

*Mężczyzna bez twarzy krzyczy z bólu, bo ugryzłam go w palec. Sydney stoi przed nami, w każdej ręce ma lalkę. Mama właśnie zawróciła wózek zakupowy i nareszcie nas widzi.*

*– Na pomoc! – wrzeszczę.*

*– Ej! – krzyczy mama z paniką w głosie. Rusza biegiem w naszą stronę. Zauważywszy ją, mężczyzna rzuca mi rozgniewane spojrzenie. Widzę, że zaczyna się bać. Nie wie, co zrobić. Właśnie wtedy po raz pierwszy dostrzegam jego oczy. Są niebieskie.*

*– Stać! Co tu się dzieje? – woła mama.*

*Mężczyzna bez twarzy sięga w moją stronę, ale zaczynam wrzeszczeć, więc skołowany łapie Sydney. Zastania jej usta dłońią i odciąga ją ode mnie. Moja siostra upuszcza lalki na podłogę. Nadal krzyczę. Słyszę też donośny głos mamy. Czuję, jak wali mi serce. Mężczyzna bez twarzy ciągnie Sydney do wyjścia. Mama biegnie za nim. Patrzę, jak porywacz wynosi moją wierzgającą nogami siostrę ze sklepu. Na zewnątrz czeka na niego biały van z pracującym silnikiem.*

*Ostatnie, co do mnie dociera, to rozdzierające serce krzyki mamy i ryk silnika odjeżdżającego samochodu.*

Obudziłam się przerażona. Ale to nie sen sprawił, że się ocknęłam, tylko coś innego. Kiedy złapałam kontakt z rzeczywistością, dotarło do mnie, że chodzi o jakiś dźwięk. Moja komórka wibrowała, a jej ekran świecił. Dzwoniła Melissa.

– Co się dzieje?

– Chodzi o Dawn – powiedziała. – Jest w szpitalu.

Aż poderwałam się z łóżka.

– Dlaczego?

– Pobił ją.

– Och, nie. Co z nią? – spytałam.

– Nie wiem. Do mnie zadzwoniła jej mama, a ja od razu do ciebie.



– Przyjadę po ciebie za dwie minuty. Bądź gotowa.

Weszłam do pokoju Olivii i ją obudziłam. Wyjaśniłam, co się stało, i powiedziałam, że muszę wyjść na parę godzin.

– Spoko, mamó – stwierdziła i mnie ucałowała. – Rób, co trzeba.

W samochodzie na początku się nie odzywałyśmy. Dopiero gdy wjechałyśmy na autostradę, Melissie puściły nerwy.

– Wiedziałam, że to nie jest dobry wybór – powiedziała przez łzy. – A wydawał się taki miły.

– Najczęściej tak jest, ale Dawn ma szczególną umiejętność do wylapywania takich typów. Jakby coś ją do nich przyciągało. Wyszukuje samych psychopatów, którym udało się zamydlić wszystkim oczy.

Zaparkowałam przed szpitalem Cape Canaveral. Wsiadłyśmy do windy. Myśląc o Dawn, czułam ciężar na sercu. Weszłyśmy do sali, gdzie zastałyśmy jej mamę, która wstała na nasz widok. Pamiętałam ją z czasów dzieciństwa. Była drobną kobietą, która tak jak jej córka, targała na swoich barkach ciężar tego świata i robiła, co tylko mogła, żeby to ukryć.

– Melissa i... Eva Rea? To ty, dziewczyno?

Przytaknęłam i podeszłam do mamy Dawn, żeby ją przytulić. Była tak koścista, że obawiałam się, że ją połamię, jeśli zbyt mocno otoczę ją uściskiem.

– Jak ona się czuje? – spytałam. Popatrzyłam na leżącą na szpitalnym łóżku przyjaciółkę. Jej twarz była praktycznie nie do poznania. Patrzenie na nią sprawiało ból. Melissa wybuchła płaczem, przez co i ja się popłakałam.

– Śpi – powiedziała mama Dawn. – Dali jej jakieś leki. Nie mogła się uspokoić.

Poszłyśmy po kawę i spędziłyśmy tam kilka godzin, drzemiąc przy łóżku koleżanki i przyjmując dziwne pozy na niewygodnych krzesłach. Miałam dużo czasu na przemyślenia. Patrzyłam na Banana River widoczną z okien szpitala. W oddali migały światła wycieczkowców na przylądku Canaveral. Zastanawiałam się nad naszą sprawą. Rozbudziła we mnie wiele wspomnień, przez co ledwie mogłam zasnąć. W kółko myślałam o siostrze i wydarzeniach tamtego dnia. Pamiętam, jak bardzo byłam zdruzgotana, szczególnie że nie mogłam porozmawiać z rodzicami o tym, co się wydarzyło. Nagle zrobiło się między nami bardzo cicho. Przestaliśmy się do siebie odzywać, nie wspominając już o wspólnym śmiechu. W domu mojego dzieciństwa zabrakło radości, choć kie-

dyś wypełniała go po sufit. Sydney była śmieszką, która zawsze potrafiła nas rozbawić.

Sączyłam kawę i zastanawiałam się, jak by wyglądała, gdyby nadal żyła. Wiele dni po porwaniu zdawało mi się, że wszędzie ją widzę. Bardzo często miałam wręcz pewność, że to ona. Ale to tylko wyobraźnia płatała mi figle. Nawet w dorosłym życiu od czasu do czasu mi się zdawało, że widzę ją w tłumie. Ale Sydney zniknęła na dobre. Być może nawet nie żyła. Mimo to ciągle się zastanawiałam, jak by to było, gdyby jej nie porwano.

– Mamo?

Dawn się przebudziła i otworzyła oczy, więc do niej podeszłyśmy.

– Evo, to ty?

Chwycałam ją za rękę i ścisnęłam, by dodać jej otuchy.

– Dorwiemy tego drania za to, co ci zrobił. Jutro z samego rana porozmawiam z Mattem i...

– Przestań – przerwała mi Dawn, kręcąc głową.

– Słucham?

– Nie chcę, żebyś robiła zamieszanie. Phillip to miły facet. On tylko... W sumie to przeze mnie...

– Ani mi się waż tak mówić – zaprotestowałam. – To nie twoja wina.

– Eva ma rację – dołączyła Melissa, ocierając łzy. – Nie możesz pozwolić, żeby uszło mu to na sucho.

– Tak wiele w życiu przeszedł – powiedziała Dawn. – Dwa miesiące temu odeszła od niego żona. Zabrała mu córkę, a on bardzo za nią tęskni. Miał wolny wieczór. Ja się upiłam. Oboje byliśmy pijani i wdaliśmy się w durną kłótnię. Powiedziałam chyba coś w stylu, że pewnie sam zniechęcił do siebie żonę i dlatego go zostawiła. Dlatego mnie uderzył. Proszę, zostaw go w spokoju.

Patrzyłam z niedowierzaniem na przyjaciółkę.

– Serio? Zrobił ci coś takiego, a ty jeszcze go usprawiedliwiasz?

– Evo Rae, to nie jest zły człowiek. Muszę po prostu bardziej uważać, co do niego mówię. I tyle.

Wyszłam rozwścieczona z pokoju. Melissa wybiegła za mną.

– Evo Rae, nie rób tego.

Zatrzymałam się. Nie mogłam już dłużej powstrzymać łez. Pozwoliłam, żeby płynęły mi po policzkach.

– Nie mogę, nie dam rady.

Przyjaciółka złapała mnie za rękę.

– To ona musi zdecydować, czy wnieść oskarżenie – powiedziała. – Nie możesz jej do tego zmusić. Odpuść.

– Zabiję tego palanta – warknęłam.

– Dawn tego nie zgłosi – ciągnęła Melissa. – Nigdy tego nie robi. Nie zmienimy jej.

– Co się z nią, u diabła, stało? Była taka silna – spytałam przez łzy.

– Pamiętasz jej tatę?

– No jasne. Jak mogłabym o nim zapomnieć.

– Pewnie więc też pamiętasz, że traktował córkę i żonę jak śmieci. Dawn przychodziła do szkoły z siniakami. Zawsze robił je w takich miejscach, żeby nikt nie zauważył. Widziały je tylko najbliższe przyjaciółki. Teraz sama to sobie robi. Jak myślisz, ile razy byłam tu z nią w podobnym stanie? Tak jest w kółko i za każdym razem powtarza, że przestanie spotykać się z facetem, ale zaraz potem do niego wraca. A jak nie, to znajduje kolejnego, który jest taki sam. Nie potrafi sobie pomóc.

Przetarłam mokre policzki dłonią.

– Może ona nie, ale ja tak.

– Evo, Rae nie podoba mi się twoja mina – rzuciła za mną Melissa, kiedy odwróciłam się i odeszłam. – Co chcesz zrobić? Evo Rae?

## Rozdział 53

Minęłam swój dom i zatrzymałam się dwa budynki dalej. Wyłączyłam silnik i wysiadłam. Kiedy pukałam do drzwi, krew w żyłach nadal mi buzowała.

Czekałam długo, w końcu jednak w środku zapaliły się światła i Phillip podszedł do drzwi. Miał rozczochrane włosy i odcisnięte ślady pościeli na twarzy.

– Eva Rea? Co...

– Ty cholerny draniu! – rzuciłam, zaciskając dłoń w pięść. Uderzyłam go prosto w nos. Usłyszałam chrzęst kości. Phillip krzyknął z bólu i się pochylił.

– Co, do...? Co ty wyprawiasz?! – Przyłożył dłoń do nosa, a kiedy ją odsunął, zauważyłam na jego palcach krew.

– To za Dawn – oznajmiłam i obróciwszy się na pięcie, ruszyłam do samochodu. Kiedy odpalałam silnik, ciągle coś za mną krzyczał. Aż pod swój dom jechałam tyłem.

Po wejściu do kuchni od razu przyłożyłam łód do pulsującej od ciosu dłoni i ciężko wdychając, usiadłam przy stole. Czułam, że nie będę mogła zasnąć. Sięgnęłam więc po laptop i go włączyłam.

Zalogowałam się do policyjnej bazy danych i otworzyłam dokumentację związaną ze sprawą Sophie Williams. Przejrzałam wszystkie pliki, zwracając uwagę na każdy, nawet najdrobniejszy szczegół jej zaginięcia z obozu dla skautek. Sama nie wiedziałam, czego szukam, ale może było tam coś, co się wyróżniało, coś, czego nikt przedtem nie zauważył.

Niestety niczego takiego nie znalazłam. Opiekunka obozu Michaela Strong długo odpowiadała na pytania o ostatnie kilka godzin sprzed zaginięcia dziewczynki. To ona zauważyła, że Sophie nie ma w namiocie, kiedy poszła ją rano obudzić. Od razu rozpoczęła poszukiwania w lesie. Wezwała też policję. Przez jakiś czas myślano, że dziewczynka nocą opuściła obozowisko i doszła do bagien, gdzie utonęła, całymi dniami przeszukiwano więc rzekę i pobliskie mokradła. Użyto do tego specjalistycznych łodzi i helikopterów. Niczego jednak nie znaleziono, psy też nie podjęły tropu. Grupy poszukiwawcze nie trafiły choćby na but czy jakąkolwiek część garderoby Sophie. Razem z dziewczynką zniknął jej śpiwór, co szczególnie zastanawiało ekipę śledczą. Jeśli oddaliła się

sama, to po co brałaby śpiwór? A jeśli ją porwano, to dlaczego sprawca go zabrał? Nie miało to sensu, aż do teraz.

Zostawił ją tam, w jej własnym śpiworze, żebyśmy rozpakowali ją jak cholerny prezent gwiazdkowy.

Westchnęłam i opadłam na oparcie, przeczesując włosy palcami. Kątem oka zauważyłam stertę książek i dokumentacji badawczej, które odłożyłam na bok. Liczyłam, że pewnego dnia wygospodaruję odrobinę czasu, żeby napisać coś do mojej książki. Ciekawe, czy to kiedykolwiek nastąpi. W końcu będę musiała się do tego zabrać, bo w tej chwili nie miałam innego źródła utrzymania. No i miałam deadline.

Wzięłam do ręki jedną z książek. Poprzerzucałam strony, rozmyślając o Phillipie. Ten typ nie pasował mi od pierwszego spotkania. Dlaczego podrzucił Christine na koncert chóru? Spotkaliśmy się tylko raz, a on tak po prostu uznał, że może wozić się po okolicy z moją córką? Jego samochód też miał białą karoserię, tak jak wóz, który widziałam zaparkowany w zaułku i jak auto ze zdjęcia sąsiadki. Nie przyjrzałam się rejestracji, kiedy odwiózł Christine. Powinam być uważniejsza. Dzięki temu mogłabym się dowiedzieć, czy to ten sam pojazd, do którego wsiadła Maddie. Mógł przecież go ukraść z podjazdu matki Price'a. Byłoby to łatwe i skierowało podejrzenia w inną stronę. Może Phillip od samego początku zmierzał do tego, żebyśmy skupili się na trenerze? Mógłby wtedy w spokoju kontynuować swoje dzieło. Czy to prawdopodobne? Czy chłopak Dawn mógłby być mordercą? Czy przez podwiezienie mojej córki chciał mi dać coś do zrozumienia? Że weźmie się za mnie, kiedy tylko zechce, dobierając się do moich najbliższych?

Melisa stwierdziła, że jest zbyt doskonały. Czy miała rację? Właściwie to pasował do profilu mordercy, szczególnie że dopiero co przeszedł przez ciężki rozwód.

W głowie krążyło mi milion myśli. Czy Phillip Anderson znał Sophie Williams? Jeszcze raz przejrzałam pliki. Jego nazwisko znajdowało się na liście ekipy poszukiwawczej, tak jak i nazwiska pozostałych strażaków z tutejszej straży. Zawsze pomagali, dając z siebie wszystko. Jak wszyscy tutaj, więc to nic podejrzanego.

Szumiało mi w głowie. Otworzyłam przeglądarkę i wyszukałam artykuły o zaginięciu Sophie. Znalazłam setki linków do wiadomości w samym tylko magazynie „Florida Today”. Czytałam je przez kolejne godziny, aż do wschodu słońca, który zobaczyłam za kuchennym oknem. W momencie kiedy w moim

telefonie rozległ się dźwięk budzika, zatrzymałam spojrzenie na zdjęciu ilustrującym jeden z późniejszych artykułów. Był to wywiad z Michaelą Strong, opiekunką obozu. Patrzyłam na fotografię, a serce biło mi coraz gwałtowniej.

W końcu znalazłam to, czego szukałam przez całą noc.

## Rozdział 54

– Odbiło ci?

Matt zaatakował mnie, gdy tylko przekroczyłam próg posterunku. Kiedy stanęłam przy naszych biurkach, poczułam zapach świeżo zaparzonej kawy. Tego mi było trzeba. Cały poranek walczyłam z dziećmi, żeby odwieźć je na czas do szkoły. Skończyło się na tym, że Christine wykrzyczała, jak bardzo mnie nienawidzi. Wygląda na to, że tytuł mamy stulecia poszedł w zapomnienie.

– A, również cię witam – powiedziałam, odkładając laptop na biurko i siadając.

Matt zbliżył się do mnie i nachylił mi się do ucha.

– Przywalałaś wczoraj w nocy Phillipowi Andersonowi?

– A, o to chodzi. Tak.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Oszalałaś? – spytał oburzony, dramatycznie wyrzucając ręce w górę.

– Już mnie o to pytałeś – zwróciłam mu uwagę. – Nie zwariowałam.

– Był tu wcześniej. Żalił się, że obudziłaś go w środku nocy i rozwaliłaś mu nos. Komendantka jest wściekła. Dlaczego to zrobiłaś?

– Zasłużył sobie.

Matt zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem cię. Groził, że wniesie oskarżenie. Na szczęście masz mnie. Udało mi się go odwieść od tego pomysłu.

– Szkoda.

– Słucham?

– Mogłeś mu pozwolić złożyć doniesienie. W sądzie pokazałabym zdjęcia kobiety, którą załukł prawie na śmierć.

Matt aż usiadł.

– O czym ty mówisz? Phillip? Nie mógłby zrobić czegoś takiego.

– Mam zdjęcia, które dowodzą czegoś innego. – Sięgnęłam po komórkę. Odzukałam serię zdjęć, które zrobiłam Dawn, gdy spała. Na wszelki wypadek, bo mogły się przydać w sądzie. Nadal miałam nadzieję, że przyjaciółka zmieni zdanie i doniesie na tego drania policji.

Matt przejrzał zdjęcia, wydając przy tym z siebie dziwny świst.

– Dla twojej wiadomości: to Dawn. Gdybyś nie mógł rozpoznać, kto to.

– Phillip to zrobił?

Skinęłam głową.

– Drań. Nigdy bym nie... – Popatrzył mi w oczy. – Przecież to taki miły facet.

– Tacy zazwyczaj są najgorsi – powiedziałam, myśląc o Chadzie i o tym, jaki cudowny był na początku naszej znajomości. W życiu nie podniósł na mnie ręki, to nie było w jego stylu, ale całkowicie się zmienił i pokazał się ze strony, o której nie miałam pojęcia. Nie przyszłoby mi nawet do głowy, że mógłby porzucić własne dzieci i zerwać z nimi kontakt. I to ot, tak. Gdyby ktoś powiedział mi pół roku temu, że tak się stanie, roześmiałabym się w głos. Dzieci były dla niego całym światem. Sądziłam, że go znam, ale najwyraźniej żyłam w totalnej niewiedzy.

– Muszę przyznać, że jestem całkowicie zaskoczony.

– Jasne, ale mam coś jeszcze – oznajmiłam. – Sprawdziłam naszego kolegę Phillipa i zgadnij, co znalazłam.

– Nie wiem, ale coś mi mówi, że to mi się nie spodoba.

Podsunęłam mu wydruk artykułu z internetu. Matt spojrział na kartkę, a potem na mnie.

– I co?

– Michaela Strong to jego była żona – powiedziałam. – Co więcej, w dniu, w którym zaginęła Sophie, Phillip pojawił się na terenie obozu.

– Dobra. Przed chwilą twoje słowa zaczynały mieć sens, ale teraz znowu całkiem się pogubiłem. Co sugerujesz? Tak, był tam po południu. Opowiadał dzieciakom o bezpieczeństwie przeciwpożarowym. Poprosiła go o to Michaela. Phillip prowadzi takie pogadanki bardzo często. Na przykład co roku w szkole.

– Ale pojawił się tam akurat w dniu zaginięcia Sophie. Został na noc w obozie.

– Z żoną i córką, która także była na obozie skautek – argumentował Matt. – To absolutnie normalne. W zasadzie to się ucieszyliśmy, że był tam od samego początku poszukiwań, bo ogarnął sytuację. Inaczej mógłby zrobić się straszny chaos. Razem z Michaelą wszystkiego pilnowali.

– No, spoko, ale to nie wszystko – dodałam.



– Jakżeby inaczej. – Matt patrzył na mnie, przebiegle się uśmiechając. Chyba świetnie się bawił. Zignorowałam to i podsunęłam mu kolejny wydruk.

– Nie spałaś całą noc czy co? – spytał Matt.

– Tak jakby – odparłam. – Czytaj.

– Czego się dzięki temu dowiem? – dociekał Matt. – Nie możesz mi po prostu powiedzieć? Zaoszczędzimy sobie trochę czasu.

– Dobrze. Przejrzałam stare artykuły w kontekście Phillipa i znalazłam to zdjęcie: Phillip z synem senatora na paradzie świątecznej.

– Widzę. Tylko nie wiem, czemu miałyby to mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Znali się – wyjaśniłam.

– No, jesteśmy w Cocoa Beach. Wszyscy się tu znają.

– Zgoda, ale znalazłam coś jeszcze.

– Nie mogę się doczekać, żeby to zobaczyć – stwierdził ironicznie Matt. Zaczynał mnie wkurzać, więc z całych sił próbowałam puszczać mimo uszu jego uszczypliwości.

– Maddie Jones.

– Niech zgadnę: też ją znał?

– Musiałam odwiedzić Alexa do szkoły, bo znowu spóźnił się na autobus, a potem zadzwoniłam do mamy Maddie. Chodziła z Phillipem do liceum w Daytona. Dopóki się nie rozwiodła, mieszkali blisko siebie, a ich córki bawiły się razem, kiedy były mniejsze.

Popatrzyłam na Matta, który wyglądał na nieporuszonego.

– I co z tego?

– Nie rozumiesz? Jest powiązany z całą trójką poszkodowanych!

– No i? W tym mieście wszyscy jesteśmy ze sobą w jakiś sposób powiązani. To niczego nie dowodzi.

– Wiem, że nie, ale przynajmniej coś mamy. To mi wystarcza, żeby nabrać podejrzeń. Do tego facet idealnie pasuje do profilu sprawcy. Jestem przekonana, że jeśli pogrzebię głębiej, to znajdę coś, czego faktycznie będziemy mogli użyć przeciwko niemu.

Matt oparł się na krzesło i skrzyżował ramiona, wzdychając przy tym niejednoznacznie.

– Co?

– Posłuchaj, rozumiem, że chcesz dopaść tego koleśka za to, co zrobił Dawn. Kurczę, sam chcę, żeby został ukarany. Ale to nie oznacza, że jest naszym mor-

dercą.

Przytaknęłam, bo miał rację. Nie mogłam dać się zaślepić pragnieniu wymierzenia Phillipowi sprawiedliwości za to, co zrobił mojej przyjaciółce.

– To prawda, ale nie znaczy to też, że nim nie jest. Ponadto w tym momencie to nasz jedyny trop, więc uważam, że powinniśmy go sprawdzić.

Matt westchnął ciężko i wstał z krzesła.

– Przyniosę nam kawę.

## Rozdział 55

Przeprowadzili się do innej części miasta, gdy sąd przyznał pełną opiekę ich tacie. Chłopcu podobało się w nowym miejscu. Ojciec zbudował domek na drzewie i jego syn spędzał tam prawie każde popołudnie. Miał to miejsce tylko dla siebie, bo siostra wolała huśtawkę, którą też zrobił tata.

Nowa mamusia miała bardzo wypukły brzuch i niedługo zostali obdarowani kolejną siostrą, która często w nocy płakała, ale mimo to przyniosła rodzinie wiele radości.

Z upływem lat chłopiec niemal przestał myśleć o matce. Czasem tylko płakał z tęsknoty za nią w swoim domku na drzewie, ale nikomu o tym nie mówił. To była jego mała tajemnica, a domek dawał mu schronienie. Tam mógł o niej myśleć, płakać, ile dusza zapagnie, i nikt tego nie widział.

Czuł złość na matkę, że wybrała takie życie i go nie chciała. Tata twierdził, że wolała narkotyki, alkohol i pracę striptizerki. Kiedy chłopiec słyszał, jak ojciec mówił: „Jak To Coś żyje”, czuł się brudny i okropny. Matka nie dzwoniła nawet w urodziny syna i zanim chłopiec stał się nastolatkiem, żywił do niej taką urazę, że uznał ją za martwą. Stwierdził, że lepiej będzie udawać, że ta kobieta nie istnieje.

Pewnego dnia, gdy wracał ze szkoły i trzymając siostrę za rękę, miał właśnie przejść przez ulicę, nagle usłyszał, że ktoś woła go po imieniu. Rozpoznał ten głos. Wiedział, że to ona.

Nie odwrócił się, tylko mocniej pociągnął siostrę, żeby szybciej znaleźć się po drugiej stronie. Ale kiedy matka ponownie wykrzyczała ich imiona, dziewczynka się zawahała. Gdy chłopiec przystanął, zmieniło się światło i nie mogli się ruszyć. To oznaczało, że matka do nich podejdzie.

– Cześć, skarbie. Cześć, słonko – powiedziała zdyszana od biegu.

Nawet na nią nie spojrzął. Wpatrywał się w światła uliczne, przygotowane do przejścia przez jezdnię, gdy tylko zmieni się na zielone. Siostrę trzymał bardzo blisko siebie.

– O Boże! – powiedziała matka, zakrywając usta dłonią. – Tak bardzo urosłaś.

Wyciągnęła ręce i pogładziła chłopca po twarzy. Odsunął się, nadal na nią nie patrząc.

– Moje dzieci. – Teraz już płakała. – Nie do wiary. Mieszkacie w pobliżu? Wiem, że tata się z wami przeprowadził. Czyli to gdzieś tu, blisko. Wspaniale. Tak się cieszę, że was widzę.

Zmieniło się światło i chłopiec z całej siły pociągnął siostrę za rękę. Na odchodne rzucił do matki:

– My się nie cieszymy.

I odszedł, ciągnąc za sobą siostrę. Cały czas trzymał fason, nie pozwolił sobie na łzy. Nie miał zamiaru dać jej tej satysfakcji.

## Rozdział 56

Od włamania Mary źle sypiała. Minęły już trzy tygodnie, ale dalej czuła lęk, szczególnie wieczorem, kiedy robiło się bardzo cicho. W takich chwilach chciałaby, żeby Don nadal z nią był. Porzucił ją, kiedy jedno z ich dzieci miało roczek, a drugie trzy lata. Zostawił ich tak po prostu, nie oglądając się na nic, i to akurat wtedy, gdy było naprawdę ciężko. Mary wiedziała, że częściowo przyczyniła się do jego odejścia. Nie oszukiwała się, nie wmawiała sobie, że jest niewinna. Po urodzeniu drugiego dziecka przestała być sobą. Lekarz powiedział jej, że to depresja poporodowa. Tyle że nie wiedziała o tym od początku, a totalnie wyłączyło ją to z życia. Miesiącami miała wrażenie, że porusza się jak we mgle. Czuła, że nie radzi sobie dosłownie z niczym, a szczególnie z płaczącym całą noc niemowlakiem. Zaczęła więc odreagowywać na Donie. Tylko on zarabiał na ich utrzymanie i pracował całymi dniami, ale gdy wracał do domu, Mary nie potrafiła się pohamować. Musiała się wyładować. Najpierw chciała, żeby jej współczuł. Próbowała mu w ten sposób dać do zrozumienia, że ona też ma za sobą ciężki dzień i czuje się niedoceniana, a na dodatek miała wyrzuty sumienia, bo nie epatowała szczęściem i radością z powodu narodzin dziecka. Wkurzała się, kiedy Don jej nie rozumiał i mówił nie to, co trzeba; twierdził, że powinna czuć się szczęściarą, bo może zostać w domu. Największe pretensje miała jednak do samej siebie, bo nie cieszyło jej siedzenie w domu z dziećmi, choć przecież tak samo robiła jej mama. Mary nie marzyła o wspaniałej karierze, jak jej przyjaciółki. Chciała być po prostu mamą. Ale po pojawieniu się dzieci, Rylan i Faith, życie nie wyglądało tak, jak tego pragnęła czy jak je sobie wyobrażała. Zamiast spełnienia czuła zagubienie. Bezustannie miała wrażenie, że się do tego nie nadaje, a wewnętrzny głos podpowiadał jej, że wszystko robi źle. Uważała, że nie nadaje się na matkę i na pewno skrzywdzi dzieci.

To, że często podnosiła głos na męża, było okropne, ale nie to go do niej zniechęciło. Doszło do tego, kiedy Mary przestała krzyczeć, bo zrozumiała, że jej to nie służy, że w zasadzie nic nie poprawi jej samopoczucia. Dlatego najzwyczajniej w świecie się poddała. Rano zwlekała się z łóżka i robiła jedynie

to, co niezbędne, po czym znowu się kładła. A w końcu w ogóle przestała wsta-  
wać.

Don błagał ją, żeby z kimś porozmawiała, może z jakimś lekarzem, ale nie chciała tego robić. Nie udźwignęłaby poczucia winy, które wiązałyby się z przyznaniem się przed kimś nieznanym, że nie radzi sobie z własnymi dziećmi i prawie je zaniedbuje. Nie umiałaby stawić czoła takiej rozmowie.

Została więc w łóżku, a któregoś dnia Don nie pojawił się po pracy w domu. Nie było go trzy noce, w końcu zaś przyszedł całkowicie pijany. Wyznał jej, że dłużej tego nie znieśie i że przyjął pracę w Luizjanie, więc następnego dnia rano wyjeżdża tam z kolegą.

Mary nawet nie poprosiła, żeby został. Ledwie na niego spojrzała, więc na odchodne Don z płaczem zatrzaskał za sobą drzwi. Kiedy Mary w końcu znalazła siłę, żeby wstać z łóżka i zająć się dziećmi, pocztą przyszły dokumenty rozwodowe. Uświadomiła sobie, że na Florydzie jest całkowicie sama, bo jej rodzina mieszka daleko w Karolinie Północnej. Dopiero po jednej z rozmów telefonicznych z mamą w końcu poszła do lekarza, który postawił jej diagnozę i przepisał leki. Teraz radziła sobie o niebo lepiej, tak jak i dzieci. Szczerze mówiąc, nawet nie tęskniła za Donem. Ani kłótniami. W zasadzie wolała być sama. Don co miesiąc przysyłał czek, więc żyła z dziećmi na przyzwoitym poziomie.

Kilka tygodni temu doszło jednak do włamania. To, że ktoś wszedł w środku nocy do jej mieszkania, kiedy ona i dzieci spali, było straszne, ale nie najgorsze.

Gdy wstali następnego dnia rano, zastali otwarte okno od ulicy i dywan pobrudzony odciskami butów. Na szczęście nic nie zniknęło, a policja powiedziała, że mógł to zrobić bezdomny, który szukał schronienia. Pewnie myślał, że nikogo nie ma w domu, i sobie poszedł, gdy zorientował się w pomyłce.

Mary uwierzyła funkcjonariuszom, ale mimo to nie czuła się w pełni bezpiecznie. Dlatego dziś, już po uspieniu dzieci, leżała w łóżku, czekając, aż ogarnie ją sen. Miała wrażenie, że słyszy jakieś dźwięki, więc co chwilę otwierała oczy i patrzyła w okno. Ciemna postać, którą za nim zobaczyła, poszła jednak dalej. Mary uznała, że to po prostu jakiś wieczorny spacerowicz, więc zamknęła oczy.

„Błagam śnie, przyjdź do mnie”.

W końcu odpłynęła i wkrótce już nawet lekko pochrapywała. Nie usłyszała, że ktoś otworzył od zewnątrz okno jej sypialni. Nie dotarł też do niej odgłos stawianych na jej dywanie kroków. Usłyszała jednak swoje imię, które wprost do jej ucha wyszeptał człowiek w ubrudzonych butach. Otworzyła oczy i wstrzymała oddech. Poczowała, że na jej szyi zaciskają się silne palce.

## Rozdział 57

– POŻAR!

Nie zdążyłam nawet zamknąć za sobą drzwi, kiedy Alex wyskoczył tuż przede mną, wykrzykując to alarmujące słowo. Położyłam dłoń na sercu.

– Synku, wystraszyłeś mnie!

Alex machał siekierką w powietrzu, wydał z siebie kilka dźwięków imitujących odgłos rozwalanego okna, po czym pobiegł gdzie indziej.

– Jesteś. Fajnie – powiedziała Christine, kiedy weszłam do kuchni. Jadła płatki i podała mi puste opakowanie po mleku. – Mleko wyszło. Znowu.

– Fantastycznie – stwierdziłam i wyrzuciłam pojemnik do pojemnika na plastik.

– Skończyła się nam też czysta bielizna. Wszystkim.

Pokiwałam głową i usiadłam obok Christine na taborecie przy wyspie kuchennej.

– Rozumiem. A jak ci minął dzień?

– Normalnie – powiedziała obojętnie.

– Co w szkole?

– To, co zwykle. – Wbiła wzrok w ekran komórki.

Znowu kiwnęłam głową. Sprawdziłam czas i uznałam, że przed kolacją zdążę włączyć pranie i podjechać do marketu.

– Tata dziś dzwonił – powiedziała Christine, jakby przekazywała najzwyczajszą na świecie wiadomość.

– Słucham? – Wybałuszyłam na nią oczy.

– Zadzwonił do mnie. Z Grecji. Mówił, że wraca do domu za dwa dni. Chce się z nami zobaczyć. Możemy do niego pojechać w przyszły weekend?

– Chce się z wami zobaczyć? – zapytałam, nie kryjąc zdziwienia.

– Przed chwilą to powiedziałam – odparła z irytacją.

– Cóż... ja po prostu... – Urwałam, nie kończąc zdania. Nie mogłam jej przecieć powiedzieć, że sądziłam, że nie chce ich już więcej widzieć. To nie miałyby sensu. Teraz to do mnie dotarło. Jasne, że chciał mieć z nimi kontakt: weekendowo i od czasu do czasu w wakacje. W końcu to ich ojciec. Kiedyś



dzieci były dla niego całym światem, ale nie zamierzał już się tak angażować w opiekę i żyć w związanym z tym chaosie.

– To jak? Możemy pojechać?

– Oczywiście.

Uśmiechnęła się do mnie.

– To dobrze. Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę. Chcę posłuchać o jego wyjeździe. Myślisz, że coś nam kupił?

– Na pewno.

– Oby! – Ponownie się uśmiechnęła.

Dojadła płatki i wyszła z kuchni, wciąż grając w coś na telefonie. Właśnie się zbierałam, żeby wyjść do sklepu, kiedy odezwała się moja komórka. Dzwonili ze szkoły Alexa. To zawsze zwiastowało coś złego. Odebrałam.

– Pani Eva Rea Thomas?

Dzwoniła Melanie, nauczycielka Alexa. W jej głosie słyszałam powagę, więc przygotowywałam się na relację z kolejnych wybryków mojego syna.

– Musimy porozmawiać – powiedziała. – Może pani do mnie jutro przyjść? Na przykład na jedenastą?

Spociły mi się dłonie. Wiem, że z Alexem bywa trudno. Zachodziłam w głowę, co tym razem przeskrobał.

– Tak – powiedziałam. – Zdradzi mi pani, o co chodzi?

– Wolę, żebyśmy porozmawiały twarzą w twarz. Do jutra.

Rozłączyłam się. Czulałam się, jakbym została wezwana na dywanik do dyrektora. Westchnęłam zrezygnowana i poszłam na piętro, żeby poprosić Christine o opiekę nad Alexem, gdy wybiorę się do sklepu. W drodze do samochodu wysłałam wiadomość do Olivii z pytaniem, co porabia, że jeszcze nie wróciła do domu. Odpisała, że ma trening siatkówki i naprawdę powinnam to już zapamiętać.

## Rozdział 58

Maddie wpatrywała się w litery wydrapane na ścianie.

„Sydney”.

Ciekawiło ją, kim była ta dziewczynka. Gdzie teraz jest? Czy wróciła do mamy? Czy jest z przyjaciółmi, uczy się i wszystko wygląda znowu normalnie? W tej chwili Maddie wiele by dała za taką możliwość. Pragnęła wrócić do szkoły, a nawet spotkać Garetha i jego wrednych kumpli. Ich docinki były lepsze niż to, czego teraz doświadczała.

Ten ktoś w skrzyni zamilkł i przez cały dzień nie dawał znaku życia. Maddie zastanawiała się, czy w ogóle jeszcze tam jest, bo choć kilkakrotnie drapała w drewniany bok, nie doczekała się odpowiedzi. Pękło jej serce – kiedy odkryła tę drugą osobę, uświadomiła sobie, że nie jest tu sama, teraz jednak osamotnienie powróciło.

„Tęsknię za mamusią. Dlaczego nie mogę do niej wrócić?”

Maddie zastanawiała się też, czy przypadkiem czymś nie zawiniła. Może to jakiś rodzaj kary dla niej? Tylko za co? Za to, że zepsuła zegarek mamy i się nie przyznała? Czy może za złe oceny w ostatnim czasie? Czy bardziej za to, że podpisała się na zestawie ocen za mamusię, bo ta nie pojawiła się w domu na czas? Chociaż może została ukarana, bo nie chciała ich pokazać mamie... Wiedziała, że mama bardzo się rozgniewa – pragnęła przecież, żeby jej córeczka miała lepsze życie niż ona.

Czy może chodzi o to, że ojciec odszedł przez Maddie i mama musi pracować jako dziwka? Tak przynajmniej nazywali ten zawód Gareth i jego kumple. Mówili o mamie „brudna dziwka”. Czy w takim razie Maddie też jest nieczysta?

Pociągnęła nosem i popatrzyła przez szparkę pod opaską. Nagle zza drzwi dobiegł ją jakiś dźwięk. Nauczyła się już tutejszych odgłosów: szuranie, szelesty, potem otwieranie zamków, następnie skrzypienie podłogi i odgłos ciężkich kroków.

Znała tę kolejność na pamięć. Za każdym razem ogarniało ją przerażenie. Wstrzymała oddech, bo wiedziała, że nie zdąży wrócić do swojego kąta. Dla-

tego postanowiła zwinąć się w kłębek przy przeciwległej ścianie. Kroki na podłodze brzmiały stanowczo, ale nie zbliżyły się do niej; ten ktoś podszedł do skrzyni i się tam zatrzymał. Przez szparę Maddie zobaczyła wózek transportowy, który wsuwa się pod skrzynię, a ona unosi się nad podłogą, po czym wyjeżdża z pomieszczenia. Drzwi się zamknęły.

Rozplakała się, bo teraz rzeczywiście została całkiem sama. Osoba w skrzyni została zabrana. Maddie nie wiedziała, co to oznacza. Czy ten ktoś wróci do rodziny? Czy może nie...?

Nie dokończyła tej myśli, tylko zwinęła się w jeszcze mniejszy kłębek na podłodze pod ścianą, na której napisano „Sydney”, i płakała, aż zasnęła ze zmęczenia.

## Rozdział 59

Zapakowałam do koszyka trzy baniaki mleka, żeby mieć zapas na parę dni, potem resztę produktów spożywczych, które widniały na liście zakupowej, i wzięłam trochę słodyczy dla dzieci. Osłodzę im odrobinę życie. Dobrze wiem, że większość zjem sama, ale liczy się intencja. Zbliżał się Halloween, więc muszę mieć w domu łakocie.

Zauważyłam go w jednej z alejek. Przeglądał płatki śniadaniowe. Wybrał cynamonowe i włożył pudełko do wózka. Ciekawe, kto u niego w domu je takie rzeczy.

Phillip Anderson dostrzegł mnie, kiedy podeszłam po cheeriosy.

– To teraz jeszcze mnie śledzisz? – zapytał. Miał spuchnięty i chyba lekko przekrzywiony nos. Miejscami skóra wciąż miała mocno fioletowy odcień.

Zajrzałam mu do wózka z zakupami. Leżała w nim rolka taśmy klejącej i trytytki.

– Do zamontowania ozdób halloweenowych – wyjaśnił.

– Ja tylko biorę płatki dla dzieci – powiedziałam.

– Masz szczęście, że nie złożyłem skargi.

– Cóż, to samo można powiedzieć o tobie. Jak ją przekonałeś? Powiedziałeś jej, że pobijesz ją jeszcze mocniej

Phillip spojrzał na mnie i zacisnął zęby.

– Nie było mnie z nią wtedy.

– Kłamiesz!

– Myślisz, że mnie znasz, tak? – spytał. – Nigdy ze mną dłużej nie rozmawiałaś. Pojawiłaś się i tak po prostu mnie oceniłaś. Nie masz pojęcia, kim jestem i do czego jestem zdolny.

– Nieźle. To zabrzmiało jak groźba – stwierdziłam.

Phillip jęknął.

– Nie ma znaczenia, co powiem. I tak przekęcisz moje słowa. Nie rozumiesz, że to nie ja skrzywdziłem Dawn? Kocham ją. Sam nie pojmuję, co się wydarzyło. Jednego dnia jesteśmy na randce i spędzamy miło czas, a kolejnego dowiaduję się, że wylądowała w szpitalu i wszyscy uważają, że to moja wina.

Dzwoniłem, ale za każdym razem odbiera jej mama i każe mi się trzymać od niej z daleka. Nie wiem, co robić, a na weekend przyjeżdża moja córka. Miałem nadzieję, że się poznają. Co, jeśli mała też usłyszy pogłoski o tym, że pobiliśmy Dawn?

– A nie pobiłeś?

– Nie! Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Nawet kumple ze straży nie chcą mi uwierzyć. Każdy w tym durnym mieście myśli, że to zrobiłem.

– Chwila, a czemu mielibyśmy ci uwierzyć? – spytałam.

– Nie widziałem się z nią poprzedniego wieczoru. Wróciła do domu, żeby zjeść kolację z rodzicami. O piętnastej wypiliśmy kawę w Juice N’Java, pocałowała mnie i powiedziała, że zobaczymy się następnego dnia. Obiecała mamie, że zabierze tatę na spacer. Wiesz, on porusza się wózkem. Lubią razem jeździć do parku Lori Wilson. Dawn go zabiera aż na plażę. Jej tata uwielbia to miejsce i tęskni za oceanem.

– Kiedyś był wspaniałym surferem – powiedziałam, przypominając sobie ojca Dawn na zawodach. Patrzenie, jak robi sztuczki na longboardzie, to była duża przyjemność. Przynosiłam sobie informacje od Phillipa, po czym spojrzałam mu w oczy. Co tu się działo, do cholery? Jeżeli Dawn nie wylądowała w szpitalu przez niego, to przez kogo?

Porzuciłam strażaka w alejce z płatkami i pognałam do kasy, przytrzymując komórkę barkiem przy uchu. Dzwoniłam do Melissy.

## Rozdział 60

Melissa powiedziała mi, że Dawn wypisano ze szpitala i że jest u rodziców, żeby mama mogła się nią opiekować. Podjechałam więc pod ich dom, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi.

Zabrałam z siedzenia dla pasażera pudełko z babeczkami Reese's i podeszłam do drzwi. Wcisnęłam dzwonek. Po chwili otworzyła mi mama Dawn.

– Eva Rea? Ależ miła niespodzianka. – Wytrzeła dłonie w ścierkę i gestem zaprosiła mnie do środka. – Jest w swoim dawnym pokoju.

– Jak się czuje?

Mama Dawn pokręciła głową i wbiła wzrok w podłogę.

– Nie najlepiej.

– Mogę się z nią zobaczyć?

– Tak, oczywiście. Śmiało. Znasz drogę.

Rodzinny dom Dawn obudził we mnie wiele wspomnień i emocji, o których całkowicie zapomniałam. Miałam wrażenie, że czas się tutaj zatrzymał. Meble stały tam, gdzie dawniej, i nawet zapach się nie zmienił.

Cicho zapukałam do pokoju Dawn, uchyliłam lekko drzwi i wsunęłam głowę do środka.

– Hej.

– Eva Rea!

Usiadła na łóżku, ale widziałam po jej ściągniętej twarzy, że odczuwa ból.

– Przyniosłam ci słodycze – powiedziałam i podałam jej pudełko.

Uśmiechnęła się, a ja otworzyłam opakowanie i podałam jej babeczkę. Miała tak spuchnięte i popękane wargi, że ledwie mogła wsunąć niewielki kawałek do ust. Skrzywiła się z bólu. Zauważyłam, że miała ułamane dwa zęby z przodu.

Żeby powstrzymać się od płaczu, wepchnęłam sobie do buzi dwie babeczki naraz. Dawn jadła powoli, ale i tak chyba więcej jej to sprawiło cierpienia niż przyjemności.

– Chcesz jeszcze? – zaoferowałam.

Dawn pokręciła głową, a ja znowu się poczęstowałam. Czułam ucisk w brzuchu i po części miałam ochotę uciec z tego pokoju, ale musiałam poznać odpowiedzi na kilka pytań i się dowiedzieć, co stało się mojej przyjaciółce. Bo coś mi tu nie grało.

– Uderzyłam Phillipa – oznajmiłam, biorąc Dawn za rękę.

– Nie! – wykrzyknęła, wwiercając się we mnie spojrzeniem.

– Tak – potwierdziłam, cicho się śmiejąc. – Przywaliłam mu prosto w nos. Wkurzył się na niego za to, co ci zrobił.

Dawn pochyliła głowę i odwróciła wzrok.

– Dawn? – Wiedziałam, że muszę ją o to spytać, choć wcale nie czułam się z tym dobrze. – To nie on, prawda? Nie on cię tak załatwił?

Przyjaciółka uniosła głowę i przez chwilę patrzyła na mnie w milczeniu. Przez opuchliznę jej oczy bardziej przypominały szparki. Najwyraźniej zastanawiała się, co mi powiedzieć. Dałam jej czas.

– To nigdy nie była sprawka żadnego z twoich partnerów? – zapytałam, mocniej zaciskając palce na jej dłoni. – To nie przez swoich chłopaków lądowałaś w szpitalu.

Dawn nie odrywała ode mnie wzroku, ciężko oddychając. Czułam, że zaczyna się denerwować, a może nawet bać.

Przysunęłam się bliżej i pogładziłam wierzch jej dłoni.

– W porządku, Dawn. Mnie możesz powiedzieć. Pamiętam, że twój tato krzywdził cię w dzieciństwie. Przypuszczam, że przemoc nigdy się nie skończyła. Mam rację? Nadal cię bije?

Oddech Dawn przyspieszył jeszcze bardziej. Pokręciła głową.

– Wszystko w porządku. Możesz mi wszystko wyznać.

Dawn ponownie pokręciła głową, ale tym razem zrobiła to gwałtowniej. Nie przestawała się we mnie wpatrywać, a w jej oczach widziałam coraz większe przerażenie.

– Co się dzieje? – spytałam, odwracając się, żeby sprawdzić, kto za mną stoi. W ostatniej chwili uchyliłam się przed łodem, który świsnął w powietrzu, uderzając mnie w ramię. Z krzykiem upadłam na podłogę. Zobaczyłam nad sobą matkę Dawn.

– To moja córka! – powiedziała kobieta podniesionym głosem. – Nie zabierzesz mi jej, nie pozwolę ci! Rozumiesz?

Ponownie zamachnęła się łomem, który przeciął powietrze i jeszcze raz trafił mnie w ramię. Poczułam przeszywający ból.

– Mamo, nie! – krzyknęła Dawn, kiedy jej matka kolejny raz zamachnęła się żelastwem. Tym razem jednak nie trafiła, bo przeturlałam się na bok. Skorzystałam z okazji i sięgnęłam do kostki, gdzie miałam przypiętą broń. Wyjęłam pistolet z kabury i wycelowałam w napastniczkę.

– Przestań, Vivian – wydyszałam. – To koniec.

Ale ona patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami i nie słyszała mnie. Jeszcze raz się zamachnęła. Wtedy nacisnęłam spust, a kula trafiła ją w ramię. Rzuciło nią, upuściła łom i zrobiła kilka kroków w tył, aż oparła się o komodę. W jej oczach czaił się lęk. Wstałam z podłogi, cały czas trzymając ją na muszce. Matka Dawn powoli osunęła się na podłogę. Z jej rany płynęła krew.



## Rozdział 61

– Czyli przez cały ten czas to była ona?

Melissa podała mi butelkę wody. Piłam zachłannie, trochę żałując, że nie jest to coś mocniejszego. Dawn siedziała obok mnie i zanosila się płaczem. Nie mogłam jej uspokoić. Wcześniej złożyłam zeznania. Matkę Dawn zabrało pogotowie. Ratownicy medyczni opatrzyli moje potłuczenia. Chcieli wysłać mnie na rentgen, żeby sprawdzić, czy nie mam złamania, ale powiedziałam, że muszę jechać do domu. Zresztą czułam się dobrze. Jasne, wszystko mnie bolało, ale nie sądzę, żeby stało mi się coś poważnego.

Dawn popatrzyła na Melissę.

– Dziewczyny, przepraszam. Powinnam była wam powiedzieć. Okłamywałam was.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Melissa pokręciła głową.

– Ja też. Przez tyle lat uważaliśmy, że bił cię ojciec, tymczasem kryłaś matkę?

Dawn odwróciła wzrok. Łzy spływały jej po policzkach prosto na poduszkę, więc przetarła twarz dłonią.

– Z czasem robiło się coraz gorzej – wyjaśniła. – A gdy dorosłam, mówiłam, że to moi partnerzy. Nie chciałam kłamać ani robić im kłopotów, ale dzięki temu było mi łatwiej.

– Wstydziałaś się przyznać, że matka nadal cię bije – dodała Melissa.

– Łomem – wtrąciłam, czując ból w ramieniu.

– Próbowałam od niej uciec. Chciałam przestać ją odwiedzać, jednak miała na mnie tak wielki wpływ... Jakbym sama była całkiem bezsilna. Nie wiem, jak to robiła, ale za każdym razem udawało jej się skłonić mnie do powrotu. Znajdowała sposób, żeby wzbudzić we mnie poczucie winy. Mówiła na przykład, że tata zachorował, i biła mnie, kiedy przychodziłam go odwiedzić. Robiła to rzadziej, gdy wpadałam do nich regularnie, chyba że w jakiś sposób ją zdenerwowałam. Najgorzej obrywałam, kiedy kogoś miałam. Stawała się strasznie zazdrosna, mówiła, że jestem bezwartościowa, twierdziła, że żaden facet ze mną nie wytrzyma i nikt się ze mną w życiu nie ożeni. Robiłam, co

mogłam, żeby ukrywać przed nią swoich chłopaków, ale i tak zawsze o każdym z nich się dowiadywała. Czasem sąsiadka napomknęła jej, że widziała mnie z kimś w mieście, a czasem matka śledziła mnie samochodem, żeby nas przyłapać. Wtedy przeobrażała się w potwora, krzyczała na mnie, że chcę ją porzucić, że jestem zerem, które niszczy naszą rodzinę i rani przy tym ojca. Do domu przychodziłam w sumie tylko po to, żeby się z nim zobaczyć. Miałam poczucie, że muszę go wspierać. Tak naprawdę to on jest jej więźniem.

– Chwila... To przez nią jest na wózkach? – spytałam.

Dawn skinęła głową.

– Miał od niej odejść. Po tylu latach maltretowania był wrakiem człowieka. Ale pewnego dnia w końcu zdobył się na odwagę, żeby się jej postawić. Zepchnęła go ze schodów. Tak upadł, że sparaliżowało go od pasa w dół.

– Twój ojciec stał się od niej zależny, więc miała pewność, że nigdy jej nie zostawi. Znalazła też sposób, żebyś przy niej została – powiedziałam. – Gdybyś nie miała chłopaka, nie opuściłabyś matki, więc rozwałała każdą twoją relację. W ten sposób cię kontrolowała.

– Nadal nie mogę... To chore. Nie do wiary, że nigdy nic nie zauważyłam – zmartwiła się Melissa. – Od początku sądziłam, że znajdowałaś sobie złych facetów. Nie miałam pojęcia, przez co przechodzisz. Kochana, czuję się okropnie. Biedactwo.

– To nie twoja wina – pocieszyła ją Dawn, śmiejąc się i płacząc jednocześnie.

Ja też nie mogłam już dłużej powstrzymać łez. Wszystkie trzy się przytuliłyśmy, ale nie trwało to długo, bo Dawn jęknęła z bólu.

– Od teraz żadnych tajemnic – powiedziałam, ocierając łzy. – Jasne? Potrzebujemy się nawzajem, a nie będziemy mogły sobie pomagać, jeśli nie będziemy ze sobą szczerze.

– Zgoda – szepnęła Melissa, wciąż lekko pochlipując. Ale zaraz się rozpogodziła. – Zacznij od opowiedzenia nam, co jest grane z Mattem. Tylko szczerze.

Wysiąkałam nos i rzuciłam w nią chusteczką.

– Nie wiem. Ale za to wiem, że jestem winna Phillipowi przeprosiny.

Dawn westchnęła głęboko.

– Jeśli któraś z nas jest mu je winna, to raczej ja.

## Rozdział 62

Dobrze, że wcześniej zadzwoniłam do ojca i poprosiłam go, by zajął się dziećmi, dopóki nie wrócę do domu, bo kiedy przyjechałam, było tak późno, że wszyscy już mocno spali. Tata zasnął na kanapie w salonie, od wejścia słyszałam jego chrapanie.

Pocałowałam ojca w czoło, żeby go łagodnie obudzić. Uśmiechnął się szeroko.

– Wróciłaś?

Usiadłam obok taty, ciężko wzdychając. Wyprostował się i skrzyżował ramiona na piersi.

– Aż tak źle?

– Najgorzej – odparłam. – Ale opowiem ci o tym kiedy indziej. Padam z nóg i chcę się po prostu położyć. Dziękuję, że przyszedłeś.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. Mama cały dzień była poza domem.

– Gdzie się podziewała? – spytałam, wyciągając nogi na stoliku kawowym, który kupiła mi mama, bo twierdziła, że w porządnym domu musi być taki mebel. Na pewno dostałaby ataku serca, gdyby zobaczyła, że trzymam brudne buty na jej drogim podarunku, ale miałam to w nosie.

– Pojechała odwiedzić przyjaciółki do Winter Park. Wszystkie tam teraz mieszkają – wyjaśnił ojciec. – Ze względu na strzeżone osiedla i pola golfowe. No i myślą, że tam jest mniejsze prawdopodobieństwo poważnych szkód w czasie huraganu.

– Niech zgadnę: mama też chce tam zamieszkać?

– Oczywiście, że tak. Sąsiedzi są bardziej schludni, jak to ujęła.

– Ale ty nie chcesz się przenosić.

– Nie. Podoba mi się tutaj. Lubię czuć bryzę od oceanu i przyglądać się surferom z ich luzackim nastawieniem do życia. Tam wszyscy są tacy sztywni. Nie moje klimaty. Muszę być blisko wody. Dzięki oceanowi łatwiej znieść upały. Latem nie wytrzymałbym w tamtej okolicy ani pół dnia. A do tego nadal prowadzę swój biznes.

– Tam też mógłbyś pracować – zauważyłam, uśmiechając się szeroko, bo wiedziałam, że mama zapewne użyła tego samego argumentu.

– Fakt, ale to słaba zachęta. No i nigdzie się nie wybieram. Koniec tematu. Jeśli chce odwiedzać przyjaciół w Winter Park, to niech sobie tam jeździ.

– Chyba będziecie się o to sprzeczać przez kolejne kilka lat.

Ojciec się roześmiał i wstał z kanapy. Wtuliłam się w niego, kiedy się nachylił, żeby pocałować mnie w czoło. Myślałam o tym, przez co przeszła Dawn. Tata mnie objął, a ja chwilę cieszyłam się naszą bliskością.

– Nie daj się jej – powiedziałam, kiedy zwolnił uścisk. – Nigdy.

– Bez obaw.

Odprowadziłam go do drzwi i zamknęłam je, czując wdzięczność, że mam takich rodziców. Przynajmniej w porównaniu z rodzicami Dawn. Moja matka traktowała mnie chłodno, ale nigdy nie uderzyła. Pogasiłam światła w salonie, ale zauważyłam jakąś plamę na jasnej wykładzinie. Schyliłam się, żeby z bliska zobaczyć, co to jest. Wyglądało na resztki zielonej modeliny Alexa. Weszła mocno między włókna materiału, bo ktoś ją przydeptał; paskudne ślady ciągnęły się aż do przedpokoju. Pozbycie się ich zajmie mi wieki.

Postanowiłam jednak poczekać z tym do rana i poszłam na górę, żeby zajrzeć do dzieci, zanim się położę. Zasnęłam, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

## Rozdział 63

– Mamusiu! Zdobyłam nagrodę!

Biegnę z medalem w rękach. W domu panuje absolutna cisza. Tak jest od miesięcy. Od tego dnia w Walmarcie, kiedy Sydney została porwana. Zrobiła się już jesień. Od czterech miesięcy chodzę do przedszkola. Jestem z siebie dumna.

– Popatrz! – wołam i wbiegam do kuchni, rzucając gdzie bądź plecak. Mama stoi przy oknie i patrzy na ogród i na kanał.

– Mamo? – Próbuję zwrócić jej uwagę. – Zobacz! Sama zrobiłam cały projekt.

Nie obraca się, żeby na mnie popatrzeć.

– Co się stało? – pytam.

Potrząsa głową i wbija wzrok w ziemniaki, które obierała.

– Pomyślałam, że powinniśmy posadzić petunie w ogrodzie. Będą ładnie wyglądać.

– Jasne, mamo. Ale... zdobyłam nagrodę. Za projekt.

Nawet na mnie nie patrzy. Obiera ziemniaki i potrząsa głową.

– Podnieś plecak z podłogi. To nie jego miejsce. W końcu ktoś się o niego przez ciebie potknie.

– Ale... mamo?

– Natychmiast.

Patrzę na jej plecy i zastanawiam się, kiedy ostatni raz mnie pocałowała albo chociaż na mnie spojrzała.

– Sydney ma w pokoju lalkę American Girl. Mogę się nią pobawić? – pytam.

Po raz pierwszy od tamtego dnia wymawiam imię siostry. Wcześniej się na to nie odważyłam, ale lalka bardzo mi się podoba, a teraz tylko zbiera się na niej kurz. Jak na wszystkich innych rzeczach mojej siostry. Codziennie otwieram drzwi jej pokoju, zaglądam do środka, ale nie mam odwagi do niego wejść. Lalka jest do zabawy, nie powinna leżeć bezużytecznie.

Mama nabiera powietrza do płuc, jeszcze bardziej się garbi. Tym razem odpowiada szybko:

– NIE!

– Ale mamooo! Jest całkiem nowa i nikt się nią nie bawi.

*Nie poświęca mi już więcej uwagi. Zamyka się w sobie na siedem spustów i milczy, bez względu na to, jak długo proszę ją o pozwolenie. Po prostu odcina się ode mnie, więc w końcu odpuszczam. Wychodzę z kuchni, po drodze zabierając plecak z podłogi. Mama nie odzywa się do mnie przez następne trzy dni. Później używa tylko pojedynczych słów i nigdy na mnie nie patrzy. Ciągnę ją za ubranie, wołam ją tak głośno, jak tylko potrafię, ale całkowicie mnie ignoruje.*

Usiadłam na łóżku. Po policzkach płynęły mi łzy. Płakałam przez sen, bo poduszka też jest wilgotna. Czuję się przytłoczona. Nie mogę przestać płakać. Na całe lata zapomniałam, że mama tak mnie od siebie odsunęła. Wiedziałam, że to zrobiła, ale pozbyłam się z pamięci poczucia zbędności i osamotnienia. Chyba musiałam zepchnąć to głęboko w siebie, żeby pójść w życiu naprzód i żeby w ogóle sobie poradzić. Ale teraz, kiedy wróciłam do Cocoa Beach, wszystko to postanowiło wyleźć na wierzch i rozłożyć mnie na łopatki. Nic nie mogłam na to poradzić.

Poszłam do łazienki po chusteczki i wydmuchałam nos. Przypomniało mi się wtedy, jak w dzieciństwie klękałam, żeby pomodlić się do Boga, by dało się cofnąć czas i porywacz zabrał jednak mnie, a nie siostrę. Wypłakiwałam sobie oczy, pytając, dlaczego to ja zostałam.

Do dziś tego nie rozumiałam.

Zachciało mi się pić, więc zeszałam do kuchni. Zapaliłam światło. Na zewnątrz panowała ciemność. Według zegarka na kuchence wybiła dopiero północ, czyli nie spałam zbyt długo. Ciekawe, czy uda mi się ponownie zasnąć. Nadal trzęsły mną emocje, które czułam we śnie, i miałam ochotę płakać dalej.

Wyjmując z szafki szklankę, zauważyłam ciemną postać za oknem. Szklko od razu wypadło mi z ręki.

## Rozdział 64

– Matt? Co, do cholery?

Kolega wskazał palcem drzwi wejściowe. Poszłam mu otworzyć.

– Dlaczego straszysz mnie po nocy?

Jego mina mnie zaniepokoiła. Domyśliłam się, że nie zrobił tego dla żartu. Coś się stało.

– Przyjechałem pogadać – odpowiedział. – Zobaczyłem cię w oknie i pomyślałem, że jeśli uda mi się zwrócić na siebie twoją uwagę, to nie będę musiał budzić dzieci dzwonkiem. Coś się wydarzyło. Mogę wejść?

– Jasne. – Otworzyłam szerzej drzwi, a Matt od razu poszedł do kuchni i położył na blacie laptop.

– Wyglądasz okropnie – stwierdziłam. – Napijesz się czegoś? Może wody?

– Masz coś mocniejszego?

– Wino czy whisky?

– A masz szkocką?

– Aż tak źle? – spytałam, nalewając mu trunek. Podałam mu szklanekę. Matt wypił jej zawartość jednym haustem. Nigdy nie pił dużo, więc zdziwiłam się na ten widok. I nieco się przestraszyłam.

– Gorzej niż źle – powiedział i krzywiąc się, odstawił szklanekę. Po alkoholu wyszły mu na policzkach rumieńce, ale dość szybko zniknęły.

Otworzył komputer i zaczął coś pisać. Stałam za nim, trzymając w dłoni szklanekę z wodą. Próbowалам przygotować się na to, że zobaczę coś straszego.

– Matt, o co chodzi? – dopytywałam. – Pojawił się nowy filmik?

Kolega skinął głową.

– Tak. Właśnie miałem się położyć, kiedy go dostałem. Wysłano go bezpośrednio do mnie. Tak jak poprzednio. Zaczynam podejrzewać, że ten zbir ma coś do mnie osobiście.

– Może po prostu wie, że pracujesz nad tą sprawą. Kilka razy pojawiłeś się w mediach, mówiłeś o zaginięciu Sophie Williams, a później o odnalezieniu jej ciała. Być może dlatego wybrał właśnie ciebie.

– No dobrze. W takim razie jak to wytłumaczysz? – zapytał, włączając wideo.

Usiadłam na taborecie obok Matta i razem obejrzelśmy nagranie. Było na nim widać drewnianą skrzynię. Na jednym z boków ktoś namalował słowo SAM. Po chwili na ekranie pojawił się tekst:

*Samotność. Rozwód rodziców często sprawia, że dzieci doznają głębokiego poczucia osamotnienia. Dorośli przeprowadzają się do nowych domów, a ci, którym przyznano opiekę nad córkami czy synami, tak się skupiają na trudnym codziennym życiu, że dzieci zazwyczaj czują się osamotnione. W dodatku te dzieci często domagają się uwagi. Mogą się ciągle uśmiechać i próbować uszczęśliwiać wszystkich dookoła w nadziei, że między rodzicami uda się utrzymać zgodę. Niektóre wycofują się z życia koleżeńskiego i rodzinnego albo starają się zwrócić na siebie uwagę za pomocą złości. Bywa też, że w tym celu dzieci uciekają się do wygłupów lub wdają się w bójki. Wspólnym mianownikiem wszystkich tych postaw jest poczucie odizolowania od świata.*

Tekst się skończył, a w kadrze pokazało się ujęcie z wnętrza skrzyni. Znajdowało się w niej małe dziecko, jego pozycja wskazywała na to, że śpi. Film przyspieszył i zobaczyliśmy, jak chłopiec się budzi, po czym zaczyna pukać w drewniane ścianki. Wali w nie pięściami i dramatycznie płacze. Z każdą minutą wideo dziecko staje się jednak coraz bardziej apatyczne. Walenie w ścianki zamienia się w pukanie, które przechodzi w drapanie, aż w końcu chłopiec praktycznie przestaje się ruszać.

W tym momencie Matt zatrzymał film.

– Matt? Co to jest, do diabła?

– Zgaduję, że to chłopiec odizolowany od świata i powoli umierający z poczucia osamotnienia. – Matt podrapał się po głowie. – Gdy popatrzysz na datę w rogu, to zobaczysz, że nagrywano to przez dłuższy czas. Myślę, że przez jakieś dwa miesiące.

– Chłopiec siedział w tej skrzyni przez całe dwa miesiące? – Spytałam. – Porywacz musiał go karmić.

Matt skinął głową, obgryzając paznokcie. Nigdy dotąd nie widziałam, żeby to robił.



- Matt?
- To nie wszystko.
- Dawaj.
- Ten chłopiec... to mój syn.

## Rozdział 65

Dopiero po paru sekundach dotarło do mnie, co powiedział. Gapiłam się przy tym na niego jak zahipnotyzowana.

– Masz syna?

Skinął głową, nadal obgryzając paznokcie.

– Elijah ma osiem lat.

– Dlaczego nigdy o nim nie wspomniałeś?

Unikał mojego spojrzenia. Widziałam, że jest mu trudno.

– Prawie go nie widuję. Prawa do opieki ma jego mama. To był jednorazowy wybryk zakończony wpadką. Nigdy nie brałem aktywnie udziału w życiu syna. Ona nie pozwala mi spotykać się z nim zbyt często.

– Kiedy widziałeś go po raz ostatni? – spytałam.

– W kwietniu.

– Pół roku temu!

Matt przeczesał palcami włosy.

– Wiem. Sprawdziłem policyjne bazy danych. Nie zgłosiła zaginięcia.

– Dziwne. Dzwoniłeś do niej? – Zmarszczyłam czoło.

Matt przytaknął.

– Od tego zacząłem. Nie odbiera.

Popatrzyłam na zegar na kuchence. Było już sporo po północy. Zgarnęłam telefon ze stołu i wsunęłam go do kieszeni.

– Ja prowadzę.

Zanim wyszliśmy, poszłam obudzić Olivię. Powiedziałam jej, że rano przejmie władzę w domu, bo mam pracę. Zaspana córka tylko bezradnie westchnęła.

– Myślałam, że z tym skończyłaś.

– Nie ty jedna. Ale to pilna sprawa.

Olivia łagodnie się uśmiechnęła, pokazując mi w ten sposób, że rozumie. Niedługo potem wyjeżdżaliśmy z Mattem z Cocoa Beach.

Jego eks mieszkała w Viera, które znajduje się około pół godziny jazdy ode mnie. W ostatnich latach nowe domy wyrastały tam jak grzyby po deszczu. Na początku osiedla znajdowała się duża fontanna, a dookoła rosły ładnie poprycinane krzewy i drzewa. Schludne otoczenie wyglądało ślicznie, tyle że wszystkie domy były jednakowe, jakby wycięte foremką do ciasteczek. Dla mnie to miejsce nie miało żadnego charakteru. Nie wytrzymałabym tu. Dlatego lubiłam Cocoa Beach. Tam każdy budynek wyglądał inaczej. Gdzieś tam było niechlujnie, miejscami dość surowo, ale miasteczko miało swój charakter.

Zaparkowaliśmy na jednym ze schludnych podjazdów. Kiedy Matt przyskała dzwonek, zauważyłam, że trzęsie mu się ręka. Posłałam mu ciepły uśmiech, ale to nie pomogło.

Nikt nie podeszedł do drzwi, więc zadzwonił jeszcze raz. Ponieważ nadal nie było odzewu, Matt otworzył drzwi siatkowe i zaczął dobijać się do drewnianych wejściowych. Miałam wrażenie, że obudzi całe osiedle, ale w tej chwili chyba w ogóle się tym nie przejmował.

– POLICJA! OTWIERAĆ!

W budynku obok zapaliło się światło. Widziałam, że ktoś odsunął zasłonę. Rano sąsiedzi będą mieli o czym rozmawiać.

Martwiło mnie, że mimo krzyku nadal nikt nam nie otwiera. Skoro wrzask Matta obudził sąsiadów, to tym bardziej powinien postawić na nogi mieszkankę domu.

– Liso! – zawołał Matt. – Muszę z tobą porozmawiać.

– Może jej nie ma?

– Nikt z jej rodziny nie mieszka w okolicy.

– Znajomi?

– Tak, ma kilkoro.

Podeszłam do okna i zbliżyłam twarz do szyby, żeby zajrzeć do środka. Miałam złe przeczucia. Dlaczego mama chłopca nie zgłosiła jego zaginięcia? Miała bardzo dużo czasu, żeby się zorientować, że jej synek zniknął. O ile oczywiście naprawdę spędził w tej skrzyni dwa miesiące. Może osoba, która nakręciła ten film, chciała tylko zabawić się naszym kosztem i trzymała dziecko w zamknięciu dużo krócej. Tyle że nasz sprawca nie należał do żartownisiów. Wszystko do tej pory robił bardzo serio, a jego działania wydawały się niezwykle przemyślane. Nie wybierał dróg na skróty i całymi miesiącami, a może i latami, planował każdy szczegół swojego dzieła. Jak dotąd mogliśmy jedynie grać we-

dług narzuconych przez niego reguł. Pora to zmienić. Musimy go wyprzedzić choćby o krok. Ale jak to zrobić? Do tej pory nie mogliśmy odgadnąć jego następnego posunięcia. Cały czas nas zaskakiwał.

– Widzę coś – rzuciłam, patrząc z niepokojem na Matta. Serce zaczęło bić mi mocniej. – Zza kanapy wystają czyjeś nogi. Musimy wejść do środka. Już.

## Rozdział 66

Nie musiałam powtarzać tego dwa razy. Matt kopniakiem otworzył drzwi i oboje z pistoletami w rękach weszliśmy do przedpokoju. Od razu poculiśmy słodki, mdlący odór. Znałam ten fetor aż za dobrze. Kwas siarkawy, który wydzielają rozkładające się od dłuższego czasu zwłoki, przypomina zapach zgnitych jajek. Zakryłam usta i nos rękawem koszuli. Matt zrobił to samo, hamując odruch wymiotny.

– Policja!

– Salon – powiedziałam.

Matt poszedł w prawo, żeby sprawdzić kuchnię.

– Czysto – zameldował, kiedy z niej wyszedł.

Weszliśmy do salonu, uważnie się rozglądając. Musieliśmy się upewnić, że nikt się tam nie czai. W końcu zobaczyliśmy kobietę, która leżała na dywanie przy kanapie. Włączyłam światło. Kiedy do niej podeszliśmy, Matt głośno wciągnął powietrze, zasłonił usta i uklęknął przy ciele.

– Lisa – wyszeptał.

– Wygląda mi to na uraz wywołany silnym uderzeniem w tył głowy – oceniłam jej obrażenia, wskazując jednocześnie na zaschniętą plamę krwi wokół głowy ofiary. Z uszu i oczodołów Lisy wychodziły muchy i robaki. Gałki oczne miała wypchnięte na zewnątrz, tak jak i język. Wszystkie płyny i gazy wydostawały się z jej ciała. Skóra popękała i odpadała. Tak wygląda proces rozkładu.

– Paznokcie i włosy wypadły – zauważyłam. – Możemy z tego wnioskować, że leży tu dłużej niż miesiąc. Domyślałam się, że zabito ją w dniu, w którym porwano Elijaha, czyli jakieś dwa miesiące temu. Ale żeby to potwierdzić, potrzebna będzie autopsja.

Matt nadal klęczał nad zwłokami Lisy. Miał w oczach łzy i z niedowierzaniem kręcił głową.

– Dobry Boże... Lisa... Nie...

– Przykro mi, Matt – powiedziałam. – Wezwę posiłki.

Przyłożyłam telefon do ucha i wysłam na zewnątrz, żeby nie rozmawiać w tym smrodzie. Kilkoro sąsiadów wyszło przed domy, żeby sprawdzić, co się dzieje. Para z naprzeciwka patrzyła na mnie, tuląc się z przestachem do siebie. Podeszłam do nich, gdy skończyłam rozmowę. Staralam się zachować spokój.

– Co się dzieje? – zapytała roztrzęsiona kobieta.

– Trwa dochodzenie – oznajmiłam.

– Czy coś się stało Lisie? – dopytała kobieta.

– Niestety tak. Chciałabym zadać państwu parę pytań. Mogę zrobić to teraz?

Mąż kobiety zerknął na nią i kiwnął głową.

– Oczywiście.

– Widzieli państwo coś podejrzanego albo nietypowego? Może podjechał tu jakiś obcy samochód? Może przy jej domu kręciły się nieznanne wam osoby?

Małżeństwo popatrzyło po sobie.

– Nie, nic takiego nie przychodzi mi do głowy – odpowiedziała żona. – Ale kilka dni temu rozmawialiśmy o tym, że dawno nie widzieliśmy jej synka. Zazwyczaj jeździł rowerem po osiedlowych uliczkach. Nie widzieliśmy też jego mamy, więc stwierdziliśmy, że pewnie gdzieś wyjechali albo są bardzo zajęci.

– Nawet zastanawialiśmy się, czy się nie przeprowadzili – dorzucił jej mąż.

– Nie czuli państwo smrodu? – spytałam.

Para ponownie wymieniła spojrzenia.

– Smrodu? A, tak. Co to...? O Boże! – Kobieta oniemiała.

Mąż przytulił ją mocniej.

– Kilka tygodni temu poruszaliśmy z sąsiadami temat tego zapachu. Uznaliśmy jednak, że dochodzi z innego miejsca. Może z kanałów albo z jeziora. Nie przyszło nam do głowy, że to z jej domu.

– Podejrzewamy, że do zbrodni doszło dwa miesiące temu.

– Dwa miesiące? – zdziwiła się kobieta. – Ale...

– Proszę postarać się sobie przypomnieć, czy dwa miesiące temu nie wydarzyło się coś nietypowego. Czy nie przejeżdżały tu jakieś obce samochody? – dopytywałam. – Może ktoś stał przed domem i zastanawialiście się, kim jest ten człowiek?

Kobieta się zamyśliła, ale jej mąż potrząsnął głową.

– To było tak dawno. Raczej nic nie...

– Moment – przerwała mu kobieta, unosząc dłoń. – Czyli jakoś w sierpniu, tak?

– Tak.

– Był tu wtedy Daniel.

– Jaki Daniel? – spytał mąż.

– Ten z gazety.

– Nie kojarzę Daniela z gazety – powiedział mąż.

– Bo nigdy cię nie ma w domu. Ciągłe siedzisz na polu golfowym. – Kobieta popatrzyła na mnie znacząco. – Niemniej pojawił się tu pewien reporter z „Florida Today”, który chciał napisać o Elijahu – ciągnęła kobieta. – Chłopak miał talent do baseballu. Przez kilka dni dziennikarz kręcił się koło niego, jeździł na jego treningi. Gdy tak teraz o tym myślę, to uświadamiam sobie, że nigdy nie widziałam jego artykułu w gazecie...

– To bardzo cenna informacja. Czyli pojawił się tu dziennikarz. Miał na imię Daniel? – Notowałam wszystko.

– Tak – potwierdziła kobieta.

– Zna pani jego nazwisko?

– Niestety nie.

– Pamięta pani jakieś szczegóły z nim związane? Na przykład jak wyglądał?

– Tak. Był wysoki. Wyższy od Freda – relacjonowała, rzucając spojrzenie mężowi. – A on ma metr osiemdziesiąt pięć. Tamten był jakieś dziesięć centymetrów wyższy.

To też zapisałam.

– Świetnie. Coś jeszcze? Jakiego koloru miał włosy i oczy? Może pamięta pani jakieś znaki szczególne? Zarost?

– Brązowe włosy i brązowe oczy. Miał wąsy. Skojarzył mi się z Burtem Reynoldsem. Kiedyś uwielbiałam tego aktora. Szkoda, że zmarł. Ale wąs Daniela nie był tak gęsty jak Burta.

– Czy jeździł jakimś samochodem?

– Tak. Niebieskim bmw kabrioletem. Ta zabawka rzucała się w oczy. – Kobieta ucichła. – Chcecie go namierzyć? Jestem pewna, że gdy zadzwoni pani do gazety, pomogą wam go znaleźć.

Fred westchnął i pokręcił głową.

– Nie zrozumiałaś. On nie był z gazety. Dlatego artykuł nigdy się nie ukazał.

Żona popatrzyła na niego z irytacją.

– Wiem przecież.

– Nie mamy jeszcze pewności. Dziękuję państwu za pomoc. Za jakiś czas pojawię się po dokładniejsze informacje. Czy wspominał, gdzie mieszka?

– Nie zamieniłam z nim ani słowa – przyznała kobieta. – Wiem to wszystko od Lisy.

– Rozumiem. Czy coś w nim zawracało szczególną uwagę?

Kobieta westchnęła.

– Wydawał się taki miły.

– Oni zawsze sprawiają takie wrażenie, proszę pani.



## Rozdział 67

Resztę nocy spędziłam na miejscu zbrodni. Technicy przeszukali dom Lisy. Razem z Mattem nakreśliłszy im sytuację i poprosiliśmy o zabezpieczenie wszystkiego, co mogłoby być wskazówką dotyczącą miejsca pobytu jej syna.

W końcu o piątej rano wróciliśmy do Cocoa Beach. Musiałam obudzić dzieci i pomóc im wyszykować się do szkoły. Zaprosiłam Matta do siebie i powiedziałam mu, że może się zdrzemnąć na kanapie. Uznałam, że nie powinien być teraz sam.

– Potrzebujesz snu. Jeśli chcesz odszukać syna, musisz być wypoczęty – powiedziałam, kiedy zaczął protestować.

Przy śniadaniu moje dzieci jakimś cudem zdołały się koszmarnie pokłócić, ale przynajmniej raz udało mi się odprowadzić na czas Alexa na autobus. Dziewczynki pojechały do szkoły rowerami. Uznałam ten poranek za małe zwycięstwo. Kiedy dom już opustoszał, zaparzyłam kawę i weszłam do salonu, gdzie powinien spać Matt. Myślałam się. Zresztą jak mógłby zasnąć w tej sytuacji? Siedział z laptopem na kolanach i w kółko oglądał przesłane mu wideo.

Podalam mu kubek z kawą.

– Myślisz, że jeszcze żyje? – spytał wpatrzony w ekran, na którym wyświetlał się zatrzymany kadr nagrania z Elijahem zwiniętym w kłębek.

Na myśl o biednym chłopcu uwięzionym w ciasnej skrzyni zachciało mi się płakać, ale powstrzymałam łzy. Usiadłam, oburącz trzymając kubek. Kiedy przymknęłam na moment oczy, przypomniał mi się widok rozkładającego się ciała Lisy.

– Miejmy nadzieję – powiedziałam.

– To chyba trochę za mało, nie sądzisz? Jeśli bandyta chciał go zabić, to prawdopodobnie już to zrobił, co nie?

– Nie wiadomo.

– Rozmawiałem z działem IT – powiedział Matt i napił się kawy. – Próbuja namierzyć nadawcę. Obydwa mejle zostały wysłane z nowo utworzonego konta na Proton Mail. To serwis szyfrowanych usług poczty elektronicznej, powstały w Szwajcarii. Użyto fałszywego nazwiska i pozostałych danych.

– A adres IP?

– Wskazała na Starbucksa przy 520 ulicy. Według naszych speców od informatyki koleś kupił za gotówkę tani tablet, poszedł z nim do kawiarni, załogował się do darmowej sieci wi-fi, zamieścił film na YouTube, wysłał wiadomość do mnie, a po wszystkim zniszczył urządzenie.

– A może dałoby się namierzyć ten tablet?

– Niektóre z takich urządzeń wysyłają numer modelu, a czasem nawet numer seryjny. Ale nawet jeśli chłopaki zlokalizowaliby miejsce zakupu urządzenia, to wystarczy, że facet zapłacił gotówką, a i tak go nie znajdziemy. Tak przynajmniej mi to przedstawili.

Ze złości warknęłam i zacisnęłam dłoń w pięść. Morderca ciągle wyprzedzał nas o krok. Bardzo mnie to drażniło. Jakby znał się na policyjnej pracy tak samo dobrze jak my.

– Czy to może być ktoś z naszych? – spytałam, ważąc słowa. Takich oskarżeń nie powinno się rzucać na wiatr.

Matt przygryzł wargę i spojrział mi w oczy. Potrząsnęłam głową i odwróciłam wzrok.

– Nie, pewnie wszystkie informacje są dostępne online. W dzisiejszych czasach można się dowiedzieć z sieci, jak zrobić dosłownie wszystko. Niedawno widziałam wskazówki, jak włamać się do pokoju hotelowego.

Wpatrywałam się w ekran komputera Matta i powoli piłam kawę. Przyłożył palec do ekranu, jakby chciał pogłaskać Elijaha po policzku. Na ten widok poczułam, jak kraje mi się serce. Dopiłam kawę i odstawiłam kubek.

– Matt, może coś przeoczyliśmy?

– Co masz na myśli?

– Poprzednie ofiary, Sophie, Scotta i Nathaniela, zabójca wystawił nam tak, żebyśmy je znaleźli. Dlaczego jeszcze nie odnaleźliśmy Elijaha? Nathaniel Pulman także został sfilmowany po to, żebyśmy odkryli miejsce, gdzie był przetrzymywany. Zabójca wiedział, że nam się uda. Dlatego wybrał tę, a nie inną lokalizację.

– Sugerujesz, że powinniśmy poszukać wskazówek, gdzie może być Elijah? Kiwnęłam głową.

– Obejrzymy nagranie ponownie.

Matt kliknął „play”. Mniej więcej w połowie filmiku coś zauważyłam. W pewnym momencie na bardzo krótko pojawiła się jakaś migawka. Poprosi-

łam Matta, żeby zatrzymał odtwarzanie.

– Popatrz.

– Na co?

– Da się cofnąć o klatkę?

– Zobaczymy – powiedział i przeciągnął kursorem po linii czasu odtwarzania na tyle, żeby pokazało się nam zdjęcie.

– Film nakręcono w przyspieszonym tempie, żebyśmy się domyślili, ile czasu Elijah tam spędził. Pomiędzy kadry sprawca wstawił zdjęcie, które można zobaczyć tylko wtedy, gdy zwolni się tempo odtwarzania. Widzisz?

Matt popatrzył na mnie i skinął głową.

– Tylko co to jest?

– Zdjęcie tablicy – wyjaśniłam.

– To widzę. Ale co oznacza?

– To z portu.

– Port jest ogromny – stwierdził Matt.

– Z drogi zadzwonisz do komendantki – powiedziałam, wstając. – Możemy potrzebować pomocy paru twoich kolegów.

## Rozdział 68

Kiedy Maddie otworzyła oczy, na zewnątrz nadal było ciemno. W półmroku, który panował w pokoju, widziała puste miejsce po skrzyni.

Była sama.

Westchnęła i wyrzuciła nogi, żeby się odwrócić i rozejrzeć przez lukę pod opaską. W miejscu, gdzie stała skrzynia, coś leżało. Podpełza bliżej i przyjrzała się znalezisku.

Gwóźdź.

Pewnie wypadł ze skrzyni przy przenoszeniu. Maddie nie mogła w to uwierzyć. Patrzyła na ten niewielki przedmiot ze wzbierającą ekscytacją, którą nieco hamował lęk. Czy teraz jej się uda? Czy to jej szansa?

Manewrując nogami, obróciła się tyłem do gwóźdźcia i zaczęła poruszać palcami, usiłując go chwycić. Krew w jej nadgarstkach pulsowała mocno pod naporem plastikowych kajdanek, ale złapała gwóźdź między palce. Ucieszyła się z sukcesu i wtedy upuściła cenny przedmiot. Przeklęła pod nosem swoją niezdarność, ale spróbowała jeszcze raz sięgnąć po zdobycz. Namacała ją na podłodze i chwyciła pomiędzy kciuk a palec wskazujący. Mocno się koncentrowała, manewrując gwóździem między palcami tak, żeby jego ostrą końcówkę zbliżyć do trytytki. Palcem wskazującym mocno przycisnęła gwóźdź do plastiku, ale tylko ukłuła się w nadgarstek. Zapłakała z bólu i ponownie upuściła znalezisko.

„No, dalej, Maddie. Przestań być taką niezdarą! To twoja jedyna szansa”.

Odetchnęła głęboko kolejny raz, złapała gwóźdź i umieściła go na plastikowym pasku, mocno naciskając. Poczowała, jak szpiczasta końcówka przebija plastik. Maddie z całych sił obracała wbitym w kajdanki kawałkiem metalu, aż w końcu niespodziewanie pękły.

Zaskoczona dziewczynka się roześmiała i od razu zdjęła sobie opaskę z oczu. Sięgnęła ponownie po gwóźdź i wbiła jego końcówkę w pasek, którym miała związane kostki. Po chwili mogła nareszcie normalnie poruszać kończynami. Była wycieńczona z powodu niedożywienia i odwodnienia, ale sam fakt,

że zdołała się wyswobodzić, i myśl, że być może uda jej się uciec, dodały jej sił.

„Mamo, wracam do domu”.

Maddie wstała, ale zakręciło jej się w głowie, bo zrobiła to zbyt szybko. Oparła się o ścianę, żeby nie upaść. Nogi się pod nią trzęsły, ale zbliżyła się do okna. Wyrzała przez szparę między okiennicami. Wstrzymała oddech. Pokój znajdował się wyżej, niż się spodziewała. Spojrzała na drzwi. Podeszła do nich i pociągnęła za klamkę, ale tak jak przypuszczała, ani drgnęły. Wróciła więc do okna. Przekręciła blokadę i podsunęła dolną część. Poczła ogromną ulgę, że jej płuca napełniają się znowu świeżym powietrzem. Przysunęła nos do siatki i oddychała głęboko.

Rozejrzała się, na ile się dało przez szparę. Poniżej zobaczyła podwórko i osłonięty basen. Znajdowała się w czyimś domu.

Nagle wydało się jej, że zza drzwi dobiegł jakiś dźwięk. Odwróciła się w ich stronę. Na zewnątrz pokoju coś szeleściło.

Jej oprawca wracał, a ponieważ była jedyną osobą w pomieszczeniu, to zapewne szedł tu, żeby ją zabić.

Słuchała dźwięków odryglowywanych zamków, patrząc przez okno. Na tyłach ogrodu brzeg kanału, po którym pływały łodzie. Pewnie to właśnie ich silniki słyszała od czasu do czasu.

Zza drzwi dobiegał coraz głośniejszy szelest i Maddie zobaczyła, że klamka zaczyna się poruszać.

„Musisz coś zrobić, i to już!”

Kiedy drzwi się otworzyły, spojrzała porywaczowi w oczy, a następnie zrobiła coś, co kiedyś wydawało jej się niemożliwością.

Z całej siły kopnęła w siatkę, a potem w żaluzje zewnętrzne, i jeszcze raz, i jeszcze, aż odpadły. Wyszła przez dziurę w siatce, a dalej ześlizgnęła się po ukośnym dachu aż do jego krawędzi, gdzie się zatrzymała, łapiąc za dachówkę. Porywacz krzyczał za nią przez okno, ale Maddie nawet się nie obejrzała. Wstała, zamknęła oczy i skoczyła.

## Rozdział 69

*Dawniej*

Pewnego dnia zjawiła się, kiedy wysiedli ze szkolnego autobusu. Czekala w samochodzie, tuż obok przystanku. Kiedy już szli w kierunku domu, podjechała do nich i opuściła szybę.

– Dzień dobry, skarby.

Chłopiec nawet na nią nie spojrział, ale jego siostra nie potrafiła ukryć radości. Chłopiec wiedział, że dziewczynce trudniej jest pojąć, jak bardzo pokrecona jest ich matka i że muszą trzymać się od niej jak najdalej. On jednak wiedział więcej niż siostra, więc ochranianie jej należało do jego obowiązków. Zrozumiał to, co mówił im tato. Wziął to sobie do serca. Miał świadomość, że nie należy słuchać matki, choćby nie wiem jak słodkich słów używała czy jak bardzo błagała. Ważne, żeby trzymać ją na dystans i nie poddawać się emocjom, które mogą się pojawić, gdy się z nimi skontaktuje. Bo właśnie emocje mama wykorzystywała do manipulacji. Chłopiec nie całkiem rozumiał znaczenie słowa „manipulacja”, ale czuł, że to coś złego.

– Cześć, mamo!

Chłopiec syknął na siostrę i przyspieszając kroku, pociągnął ją za sobą. Do domu mieli blisko, a tam będą bezpieczni. Nie wiadomo, na jakich środkach mama była w tej chwili.

– Pospiesz się – warknął na siostrę, ale dziewczynka nie miała ochoty nigdzie iść. Zatrzymała się i popatrzyła na siedzącą w samochodzie kobietę. Wy-swobodziła rękę z uchwytu brata i podeszła do auta, po czym zajrzała do środka przez otwartą szybę.

– Witaj, słonko. Co tam w szkole? – spytała ich matka.

– Super! – powiedziała dziewczynka. – Zrobiłam indyka.

Siostrzyczka podniosła swoje dzieło, które powstało z jej odrysowanych dłoni i stóp. Chłopiec pokręcił głową i pociągnął dziewczynkę za ramię, żeby ruszyła się z miejsca.

– Musimy już iść.

– Nie – odparła mała.

W tym momencie chłopiec niechętnie spojrział w oczy matki. To go zgubiło. Emocje wzięły w nim górę i do oczu napłynęły mu łzy.

– Cześć, kochanie. Jak się masz? – odezwała się do niego mamusia.

Chłopiec wpatrywał się w nią, wstrzymując oddech.

– Musimy iść. No, chodź – zwrócił się do siostry.

– Nie chcę – opowiedziała dziewczynka ze złością.

– Mama i tata będą źli, jeśli się dowiedzą, co zrobiliście.

– Mama, tak? – wtrąciła się ich mamusia. – Tak się do niej zwracacie?

– Jest naszą nową mamą – wyjaśnił.

Przykro było patrzeć na ból, który pojawił się w spojrzeniu mamusi, więc chłopiec odwrócił wzrok.

– A może pojedziecie ze mną na lody? Co wy na to?

– Hura! – wykrzyknęła siostrzyczka.

Chłopiec pokręcił głową.

– Nie możemy. Musimy iść do domu.

Ale siostra go nie słuchała. Złapała za klamkę drzwi samochodu, otworzyła je i wskoczyła do środka, zanim chłopiec zdążył zareagować. Dziewczynka wesoło się śmiała, zapinając pas. Następnie zaczęła zachęcać brata, żeby do niej dołączył.

– Tylko na pół godziny – zapewniła go mamusia, wyciągając rękę w jego stronę. – Oni się w ogóle nie dowiedzą. Chodź.

– Tak, chodź! – piszczała jego siostrzyczka z tylnego siedzenia. – Nie bądź takim nudziarzem.

Chłopiec spojrział w kierunku ich domu, ale po chwili wziął mamę za rękę i wszedł do samochodu.

## Rozdział 70

– Skąd wiesz, dokąd mamy iść?

Zaparkowaliśmy z Mattem w porcie. Wyskoczyłam z auta i ruszyłam biegiem, a on za mną. Przed nami na morzu unosił się ogromny statek pasażerski oraz kilka potężnych statków towarowych.

– W podstawówce miałam dobrą koleżankę, której tata pracował w porcie – wyjaśniłam, ruszając w kierunku załadowywanej właśnie jednostki.

– I? – zdziwił się Matt, kiedy nieco zwolniłam, żeby się rozejrzeć i przypomniać sobie dalszą drogę.

– Przychodziłyśmy się tutaj bawić. Pamiętam, że tu... Tam! – powiedziałam, wskazując Mattowi kierunek palcem.

Ostatni fragment drogi musieliśmy przebiec pod dużym żurawiem.

– O co chodziło sprawcy? – spytałam. – Co chciał nam przekazać?

– Poczucie osamotnienia – przypomniał mi Matt. – Chciał powiedzieć, że dzieci rozwiedzionych rodziców często są samotne.

– Tak. Ale to coś więcej. Chodzi mu też o to, że Elijah jest jednym z wielu takich dzieci. Jest kroplą w morzu.

– Dobra, i co w związku z tym?

Zatrzymałam się. Matt wyhamował tuż za mną. Patrzyliśmy na kilkaset drewnianych skrzyń, które wyglądały dokładnie tak samo jak ta na filmiku. Część z nich właśnie umieszczano w ładowni.

– O, Boże – wyrwało się Mattowi. – Jak mamy go znaleźć?

– Szukamy skrzyni z wymalowanym na boku słowem „SAM” – powiedziałam, rozglądając się za kimś, komu mogłabym zadać parę pytań. Po chwili zauważyłam mężczyznę operującego wózkiem widłowym, który właśnie przewoził na statek trzy skrzynie do złudzenia przypominające naszą. Kiedy wracał po następne, pobiegłam w jego stronę, wymachując przy tym rękami.

– Halo!

– Co jest? – Mężczyzna zatrzymał wózek.

– Policja – powiedziałam. – Szukamy drewnianej skrzyni.

Facet uśmiechnął się szeroko, pokazując ubytki w uzębieniu.



– Tych tu pod dostatkiem.

– Na tej, której szukamy, z boku napisane jest jedno słowo: „SAM”. Widział pan ją? – spytałam, przekrzykując hałas portowy i syrenę, którą włączył przepływający w pobliżu statek.

– Tak, pamiętam ją.

– Świetnie! Gdzie?

– Załadowałem ją dziś rano. Tam. – Mężczyzna wykonał gest głową, wskazując na statek, który nas mijał.

Zamarłam, kiedy zobaczyłam rufę statku towarowego z wymalowanym napisem SANTA MONICA, który właśnie wypływał z kanału.

## Rozdział 71

Woda chlapała mi w twarz, kiedy pruliśmy morskie fale. Matt skontaktował się ze strażą przybrzeżną, która zgodziła się nam pomóc. Statek już wypłynął z portu. Kiedy go ścigaliśmy, mocno podskakując na falach, daleko na horyzoncie widzieliśmy jego zarys. W tym czasie Matt próbował połączyć się przez radio z kapitanem, żeby dać mu znać, że płyniemy za jego jednostką i żeby zwolnił.

W całym tym zamieszaniu zadzwoniła moja komórka. Wyświetlił się numer szkoły Alexa. Odebrałam, choć praktycznie nic nie słyszałam.

– Dzień dobry. Tu Melanie Lawson.

Melanie? Nauczycielka Alexa? O, nie. Nasze spotkanie! Całkowicie zapomniałam, że mnie wezwała. Spojrzałam na zegarek. Dochodziło wpół do dwunastej.

– Pani Lawson, bardzo przepraszam. Coś się wydarzyło.

– Domyśliłam się – oznajmiła takim tonem, jakby moja nieobecność dotknęła ją osobiście. Popatrzyłam na zaniepokojoną twarz Matta, co przypominało mi, że w tym momencie priorytet ma inna sprawa. To nie czas na wyrzuty sumienia, ratujemy życie chłopca.

– Czy mogłabym przyjść później? – spytałam.

Słyszałam, jak nauczycielka wzdycha po drugiej stronie słuchawki.

– Czy piętnasta pani pasuje? – spytała w końcu.

– Bardzo! – rzuciłam, od razu się rozłączając. Miałam szczerą nadzieję, że faktycznie zdążę na trzecią. Trudno było powiedzieć, ile czasu zajmie nam odnalezienie tej skrzyni.

Nareszcie dotarliśmy do statku i mogliśmy wejść na pokład. Dołączyło do nas trzech współpracowników Matta, w tym Chris Cooper. Mężczyźni zaczęli otwierać kontenery jeden po drugim. Matt gorączkowo zaglądały do każdego z nich. Widziałam, że jest kłębkim nerwów. Kiedy zobaczyłam, ile kontenerów jest w ładowni, uświadomiłam sobie, że poszukiwania mogą potrwać nie kilka godzin, lecz parę dni.

– Mam coś! – krzyknął Chris z drugiego końca góry kontenerów. Szybko ruszyliśmy w jego stronę. Stał przed jednym z otwartych już kontenerów, po brzegi wypełnionym drewnianymi skrzyniami.

– Jak się do tego zabierzemy? – spytał Matt, nerwowo przeczesując włosy. – To może być jedna z nich, ale równie dobrze to, czego szukamy, może znajdować się w dosłownie każdym innym kontenerze. Jak mamy to w ogóle sprawdzić? Trzeba zawrócić statek. Potrzebujemy wózka widłowego, żeby powyciągać skrzynie. Kto wie, czy nie będziemy musieli przejrzeć ich wszystkich. – W jego głosie słychać było rozpacz. – A zanim dotrzemy do właściwej, Eljah może być już martwy.

– Porozmawiam z kapitanem – powiedział Chris i właśnie miał się oddalić, kiedy coś usłyszałam.

– Poczekaj.

– Co jest? – spytał Matt.

Gestem nakazałam im milczenie. Podeszłam bliżej do sterty skrzyń i przyłożyłam ucho do jednej z nich. Wtedy znowu usłyszałam ten dźwięk.

– To brzmi jak drapanie! – powiedziałam.

– Może to szczur – skomentował Chris. – Na takich statkach jest ich sporo.

Twarz Matta się rozpodziła. Oddalił się, a po chwili usłyszeliśmy dźwięk rozbijanego szkła i mój kolega pojawił się ze strażacką siekierką w rękach.

– Która to?

– Matt, nie tak. Możesz go zranić, uderzając w skrzynię – zauważyłam rzeczowo.

– Która to? – zapytał ponownie. – Gdzie słyszałaś ten dźwięk?

– Środkowy rząd. Ta na samym końcu. Ale, Matt...

– Eljah, mówi twój ojciec. Jeśli mnie słyszysz, odsuń się od ścianek skrzyni. Ułóż się na samym środku. Zaraz ją otworzę!

Próbowałam ponownie zaprotestować, ale Matt nie słuchał. Zamachnął się siekierą i uderzył nią w skrzynię, która lekko pękła. Ponowił uderzenie i tym razem drewno całkiem się poddało. Matt rzucił się do przodu i zajrzał do środka. Słyszałam, jak dyszy z wściekłości i jednocześnie szlocha. Wyciągnął rękę.

Po chwili wyjął za nogi pozbawione życia ciało. Wziął chłopca na rękę i zbliżył się do nas chwiejnym krokiem. Widziałam, że cierpi. Podeszłam do niego i pomogłam mu ułożyć dziecko na podłodze.

– Czy on...? – spytał Matt.

Poszukałam pulsu, ale go nie wyczułam.

– Musi żyć, prawda? Przecież słyszałaś, jak drapie. Wtedy na pewno jeszcze żył, a minęło zaledwie kilka minut.

Patrzyła na mnie, jakbym była wyrocznią, a ja nadal starałam się wybadać puls chłopca. Pokręciłam głową i przyłożyłam dłoń do klatki piersiowej dziecka, następnie zaś wykonałam ucisk, po którym wdmuchnęłam mu powietrze do płuc. Powtarzałam ten cykl przez jakąś minutę, choć miałam wrażenie, że trwało to godzinę. Przez ten czas Matt siedział na klęczkach, płacząc i modląc się o to, żeby jego syn przeżył. Wykonałam ostatnie dmuchnięcie i przyłożyłam ucho do klatki chłopca.

– Słyszę bicie serca! – wykrzyknęłam. – Jego serce bije!

Spojrzałam na kolegę, którego oczy od razu napełniły się światłem.

– Czuję też jego puls. Żyje. Matt, twój synek żyje!

Roześmiał się i wziął chłopca w ramiona. Kołysał nim delikatnie na boki, powtarzając, że wszystko będzie w porządku.

Straż przybrzeżna wezwała pomoc i niebawem przyleciał helikopter, który zabrał Matta i Elijahą do szpitala. Patrzyłam, jak maszyna wzbija się w powietrze. Czułam ogromną radość.

Tym razem wygraliśmy. Nareszcie to my odnieśliśmy zwycięstwo.

## Rozdział 72

– Mamusiu, obudź się, proszę.

Rylan pociągnął matkę za chłodną dłoń. Kiedy to nie pomogło, pocałował ją, tak jak w bajce Śpiąca królewna. Przez ostatnie kilka dni czytał ją swojej siostrzytce Faith, bo nie wiedział, co innego mógłby zrobić. Mamusia była bardzo zmęczona, bo długo spała.

– Jestem głodna – narzekała Faith, trzymając się za brzuch.

Rylan też czuł głód. Pierwszego dnia zjedli wszystkie krakersy, które znaleźli w szafce, ale teraz znowu burczało im w brzuchach. W kuchni znaleźli też karton z płatkami Cheerios i teraz Rylan zaczął jeść je prosto z opakowania. Po chwili podał je siostrze. Mleko w lodówce pachniało tak źle, że nie mieli ochoty go pić. Znaleźli też butelkę soku, ale wystarczyło go tylko na pół szklanki. Zapelniali brzuchy, czym mogli, obserwując przy tym leżącą w łóżku matkę. Praktycznie nie spuszczała z niej oka od poranka, kiedy się obudzili i zauważyli, że nie wstała.

– Dalej chce mi się pić – powiedziała Faith, podając bratu pustą szklankę.

– Jest tylko woda – odpowiedział.

Przesunął krzesło do szafek i wyjął dla siostry czystą szklankę, a potem targał mebel pod zlew i napełnił naczynie. Usiadł i podał je siostrze. Dziewczynka piła chciwie. Gdy skończyła, obdarowała brata jednym z tych uśmiechów, które ich matka tak uwielbiała.

– Tęsknię za mamusią – powiedziała Faith, prawie płacząc.

– Ja też – przyznał Rylan. – Niedługo się obudzi. Jest bardzo zmęczona.

– Może jest chora? – spytała siostra, stając w drzwiach do sypialni matki i patrząc na jej ciało.

– Nie jest ciepła, więc nie ma gorączki. Jest bardzo zimna.

– Dziwnie pachnie. – Faith zmarszczyła nos.

Rylan pokiwał głową. Też to zauważył. A wcześniejszej nocy, kiedy zakradł się do łóżka mamy i położył się bardzo blisko, nie słyszał bicia jej serca, tak jak zazwyczaj. Nie objęła go też ramieniem, jak to często robiła. Tego ranka jej za-

pach stał się silniejszy. Musiał zatkać nos, kiedy wchodził do pokoju, żeby sprawdzić, czy się w końcu ocknęła.

– Mamusia potrzebuje prysznic – stwierdziła Faith, krzywiąc się.

– Weźmie go, jak tylko się obudzi – powiedział Rylan. – Jest naprawdę bardzo zmęczona.

– Ale musi się nami zajmować – zaczęła marudzić dziewczynka, układając usta w podkówkę. Rylan nie znośli, kiedy to robiła, więc szybko ją przytulił.

– Ciii – powiedział tak jak mamusia. Poglaskał siostrę po głowie i wypowiedział słowa, których mamusia użyłaby w takiej sytuacji: – Nie martw się. Zajmę się tobą, dopóki się nie obudzi. Wszystko będzie dobrze, maleńka.

Faith uroniła parę łez, ale szybko się uspokoiła. Rylan dziwnie się czuł, udając mamusię. Pragnął, żeby niedługo się obudziła, bo miał już dość uścisków i wynajdywania miłych słów.

## Rozdział 73

– Pani syn bardzo przeszkadza na lekcjach.

Melanie spojrzała znad papierów, za to ja skuliłam się na krześle, czując się jak dziecko, które wylądowało na dywaniku. Na spotkanie dotarłam kwadrans po czasie, co nie zrobiło dobrego wrażenia na nauczycielce. A spóźniłam się, bo rozmawiałam przez telefon z Mattem, który zadzwonił ze szpitala, bo Elijah odzyskał przytomność. Był bardzo odwodniony, ale gdy tylko kroplówki zaczęły działać, otworzył oczy i powiedział ojcu, że jest bardzo głody i ma ochotę na spaghetti z klopsikami. Niestety nie mógł chodzić, bo przez dwa miesiące nie używał nóg i miał zbyt słabe mięśnie.

– Czytałam pani uwagi, które przynosi do domu – oznajmiłam.

Nauczycielka złożyła dłonie na biurku.

– Nie możemy tolerować takiego zachowania. To nie w porządku wobec pozostałych uczniów.

– Proszę posłuchać... Jesteśmy z mężem w trakcie rozwodu. Przez wiele ostatnich tygodni Alex nie widział ojca, bo był on, no cóż, zajęty. Wiem, że ta sytuacja, przeprowadzka i wiele innych zmian, miała wpływ na jego zachowanie. Jestem pewna, że gdy wszystko wróci do normy, mój syn odnajdzie właściwy rytm i wtedy się uspokoi.

– Znam państwa sytuację i wiem, jak bardzo coś takiego może wpłynąć na tak małe dziecko. Mimo to uważam, że chodzi o coś jeszcze. Sądzę, że Alex wymaga trochę więcej dodatkowej uwagi. Sugeruję, żeby poddać go testowi...

Oho, wiedziałam. Będzie chciała sprawdzić, czy nie ma ADHD.

– Przepraszam – przerwałam kobiecie. – Myślę, że to zbędne. Jeśli pozwolimy mu się zaaklimatyzować, z pewnością jego zachowanie się poprawi. Proszę dać mu tylko więcej czasu.

– Pani Thomas, naprawdę sądzą, że mógłby bardzo skorzystać na przeprowadzeniu testu...

– A ja nie. Gdy dziecko otrzyma taką diagnozę, to przylgnie do niego na całe życie. Zostanie wpisana do wszystkich akt, a to oznacza stygmatyzację. Nie lubię etykiet. Do tego lekarze będą chcieli podawać mu leki. Nie chcę, żeby

w tym wieku brał prochy. Uważam, że nie ma takiej potrzeby, i myślę, że ten deficyt przypisuje się zbyt wielu dzieciom, które tak naprawdę potrzebują odrobiny uwagi lub pomocy, żeby poradzić sobie z trudną sytuacją. Nie sądzę, by mój syn miał ADHD. Po prostu przechodzi przez trudny okres, jak cała moja rodzina.

Pani Melanie popatrzyła na mnie pytająco.

– Czy ktoś wspominał o ADHD?

– No, pani – zdziwiłam się.

Nauczyciela się uśmiechnęła.

– Na pewno nie. Zamierzałam poprosić panią o zgodę na przetestowanie Alexa pod kątem naszego programu dla szczególnie uzdolnionych. Pani syn jest bardzo mądry i widzimy, że szkoła nie zapewnia mu wyzwania, których potrzebuje. W takiej sytuacji dzieci często rozpiera energia i stają się bardzo głośne. Uważam, że pani syn ogromnie skorzystałby na tego typu rozwiązaniu. Za pani zgodą poddam go testowi, wtedy Alex od razu będzie mógł zostać włączony do programu.

Patrzyłam na siedzącą przede mną kobietę, żałując, że nie mogę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Ja i moja niewyparzona gęba.

– To co? Zgadza się pani? – spytała.

Skinęłam głowę.

– Czy mam coś podpisać?



## Rozdział 74

Od progu przywitały mnie wrzaski potomstwa. Alex strzelał z zabawkowego policyjnego pistoletu do Christine, która chyba chciała zjeść w spokoju kanapkę, więc wrzeszczała na brata, żeby się odczepił.

– Cześć, dzieciaki – powiedziałam, wchodząc do kuchni.

– Mamusia! – wykrzyknął Alex, rzucając mi się w ramiona. Przytuliłam go mocno, ciesząc się, że to nie moje dziecko spędziło dwa miesiące zamknięte w skrzyni. Trzymałam synka w objęciach trochę dłużej, niż mu pasowało, więc gdy tylko zwolniłam uścisk, wybiegł do salonu.

Christine gmerała w telefonie, marudząc coś pod nosem.

– Co z tobą? – spytałam.

Westchnęła i ponownie coś wymamrotała, tak cicho, że nie usłyszałam ani słowa. Nastawiłam kawę, bo ledwie trzymałam się na nogach – w końcu przez dwie noce nie dosypiałam. Żeby przetrwać ten dzień, potrzebowałam hektolitów kawy.

– Słuchaj – powiedziałam do córki – tak sobie myślałam o przyszłym tygodniu... Co ty na to, żebyście zrobili sobie wolny piątek i pojechali do taty wcześniej? Możecie mieć długi weekend. Jeszcze nie rozmawiałam o tym z tatą, ale mogę do niego wieczorem zadzwonić i ustalić szczegóły.

– To bez sensu – burknęła, nie patrząc na mnie.

– Co to znaczy? – Podeszłam do córki. – Coś się stało?

Christine wpatrywała się w ekran komórki, bezlitośnie coś na nim wciskając.

– Christine?

W końcu podniosła wzrok.

– Odwołał.

– Jak to odwołał?

– Nie udawaj zaskoczonej – rzuciła córka. – Przecież i tak nie chciałaś, żebyśmy do niego pojechali. Pewnie to ty kazałaś mu zrezygnować.

– Absolutnie nie.

Widziałam, że mi nie uwierzyła.

– Wszystko psujesz, wiesz o tym? Wszystko. Tata też tak mówi. Twierdzi, że zniszczyłaś wasze małżeństwo, że to wszystko przez ciebie.

Zabolało.

– Posłuchaj, skarbie. Rozumiem, że jesteś zła, ale to nie moja wina, że tata odwołał spotkanie. Pewnie coś mu wypadło. Może w pracy. Po długich wakacjach musi w końcu popracować, żeby zarobić na życie.

Córka patrzyła na mnie w milczeniu. Widziałam, że gotuje się ze złości.

– To twoja wina! Rozwód, przeprowadzka, wszystko! Musiałaś to psuć? Dobrze się nam żyło w Waszyngtonie. Byłam tam szczęśliwa. Musiałaś to zniszczyć?

– Kochanie, kiedy dwie osoby decydują się...

– O, nie wciskaj mi tego kitu – rzuciła, pociągając nosem i wstając z taboretu. – Masz nas wszystkich gdzieś. Nawet nie zapytałaś, czy chcemy się tutaj przeprowadzić. Sama o tym zdecydowałaś. Nie zależy ci na nikim poza sobą samą. Jesteś egoistką!

– Myślisz, że jestem samolubna? – spytałam. – To twój tato odszedł. Został nas. I już was nie chce. Nie ma ochoty się z wami spotkać. Zajął się sobą. Znalazł sobie nową kobietę, z którą chce się ożenić. Ma nową rodzinę. Ale to mnie masz za egoistkę? Ja przynajmniej jestem z wami i nigdzie się nie wybieram.

Nie odrywała ode mnie wściekłego spojrzenia.

– Kłamiesz! Jesteś samolubną kłamczuchą! – wykrzyzczała i pobiegła do pokoju. Usłyszałam trzaśnięcie drzwiami, a po chwili muzykę tak głośną, że Olivia krzyknęła do siostry, żeby ściszyła. W salonie Alex uderzył o coś, co rozbiło się z głośnym hukiem.

Opadłam na krzesło, ciężko wzdychając, i ukryłam twarz w rękach. Nieważne, jak bardzo będę się starała – z życiem nie wygram.

## Rozdział 75

Maddie myślała, że to koniec. Z zamkniętymi oczami spadała w dół, przygotowana na uderzenie. Przemknęło jej przez głowę, że za chwilę umrze. Ale kiedy wpadła do mętnej wody, otrzeźwiło ją to i dość szybko wypłynęła na powierzchnię.

Gwałtownie łąpała powietrze. Zobaczyła nad sobą niebieskie niebo. Nie dowierzała własnemu szczęściu. Ale kiedy spojrzała za siebie, w kierunku domu, z którego uciekła, zdała sobie sprawę, że to jeszcze nie koniec. Jej porywacz właśnie wyszedł z budynku i biegł w stronę kanału.

Maddie w panice zaczęła pływać. Większość dzieci, które urodziły się na Florydzie, nabywa tę umiejętność w młodym wieku. Niestety Maddie nie miała tego szczęścia. Mama nie zabierała jej na lekcje, więc była już dość duża, kiedy nauczyła się pływać. I nie robiła tego wybornie. Teraz musiała włożyć wiele wysiłku w to, żeby szybko się poruszać – sprawiało jej to trudność. Mozoląc się w mętnej wodzie, popłakiwała, starała się jednak nie myśleć o tym, co się pod nią kryje.

Tymczasem porywacz dobiegł do brzegu, z którego wrzeszczał coś do Maddie. Zdyszana dziewczynka przyspieszyła. Wtedy dobiegł ją dźwięk silnika. Obróciła się i zamarła. Porywacz odcumował łódkę i ruszył w jej stronę. Maddie chciała zawołać o pomoc, ale się zachłysnęła i rozkaszała. Nie widząc innego wyjścia, jeszcze mocniej zaczęła machać rękami i nogami. Odczuwała przy tym narastającą panikę.

„Boże, proszę. Już tak bardzo mi pomogłeś. Pozwól mi uciec. Błagam”.

Maddie rozchlapывała wodę, dysząc coraz bardziej, a łódź zbliżała się nieubłagalnie. Dziewczynka słyszała za sobą dźwięk silnika, który przypominał jej ryk dzikiego zwierzęcia. Kiedy mężczyzna znalazł się tuż przy niej, wyciągnął ręce, żeby ją złapać. Wtedy Maddie nabrała dużo powietrza w płuca i dała nura w ciemną otchłań, jak najdalej odpływając od warkotu silnika.

Kiedy brakowało jej już tchu, wypłynęła na powierzchnię i spojrzała za siebie. Łódka znalazła się dość daleko od niej, a porywacz rozglądał się dookoła,

nie rozumiejąc, co się stało. Szukał jej w złym miejscu. Zanim obróci łódkę, może całkiem zniknie z jego pola widzenia.

Maddie starała się poruszać bezszelestnie. Trzymała się blisko brzegu i domów. Po jakimś czasie dopłynęła do drugiej odnogi kanału. Nagle za plecami ponownie usłyszała dźwięk łodzi. Schowała się pod pobliskim pomostem i złapała za jeden z podtrzymujących go słupów. Płynąca szybko łódka ją minęła. Dziewczynka została w tym miejscu, dopóki nie zrobiło się ciemno. Dopiero wtedy zaczęła płynąć dalej. W pewnym momencie usłyszała jakiś dźwięk w pobliskich namorzynach. Spojrzała w ich stronę. Patrzyła na nią para zwierzających oczu. Maddie praktycznie całe życie mieszkała na Florydzie, dlatego doskonale wiedziała, z czym się spotkała.

Aligator!

Zaczęła szaleńczo machać rękami, żeby jak najszybciej odpłynąć od drapieżnika. Zdołała dotrzeć do zatoczki i na czas wdrapać się na brzeg. Zmęczona i zasapana padła na trawę. Wiedziała jednak, że nie może tu zostać, bo porywacz mógłby ją znaleźć. Musiała ruszać dalej.

## Rozdział 76

Mama zaprosiła nas na kolację, więc po ucięciu sobie drzemki kazałam Alexowi włożyć japonki i poszłam na górę po dziewczynki. Zapukałam do pokoju Olivii i zajrzałam do środka.

– Hej, gotowa?

Olivia wyjęła słuchawki z uszu i zrobiła męczeńską minę.

– Musimy iść? Nie znoszę jedzenia, które robi babcia.

– Ja też, ale dziadkowie się cieszą z naszych odwiedzin. Chciałam, żebyście lepiej ich poznali. Między innymi dlatego się tu przenieśliśmy. No i nie muszę kombinować, co przygotować dziś do jedzenia. Proszona kolacja to dla mnie duża pomoc.

Olivia prychnęła, ale wstała z łóżka.

– Dobrze, już dobrze. Pójdę, ale nic nie zjem.

– Babcia gotuje aż tak źle? – spytałam z uśmiechem.

– Najgorzej.

Olivia zeszała na dół. Słyszałam, jak rozmawia z Alexem, szukając butów. Podeszłam do drzwi Christine i zapukałam. Muzyka, która sączyła się z jej pokoju, ucichła. Łudziłam się, że minęła jej już złość.

– Christine? Zbieramy się do wyjścia.

Otworzyłam drzwi i zamarłam. Nie było jej w pokoju.

– Christine? – Zajrzałam do jej garderoby, a następnie do łazienki. Tam też nie było śladu po mojej córce.

Dziwne.

Wyszłam na korytarz i stanęłam u szczytu schodów. Na dole czekali już na mnie Olivia i Alex.

– Idziemy czy nie? – spytała Olivia.

Alex miał w ręce strażacką siekierkę i hełm. Domyślałam się, że nie może się doczekać, kiedy pobawi się z dziadkiem.

– Widzieliście Christine? – spytałam.

Olivia pokręciła głową i powiedziała:

– Nie.

– Nie ma jej na dole? – Serce biło mi coraz szybciej.

Zeszłam do dzieci i zajrzałam do kuchni, następnie ruszyłam do salonu, a na sam koniec do ogrodu. Mojej starszej córki nigdzie nie było.

– Może poszła do jakiejś koleżanki? – podsunęła Olivia.

– I nic mi nie powiedziała? To do niej niepodobne – stwierdziłam. – Wie, że się denerwuję, kiedy nie wiem, gdzie jesteście.

Olivia spojrzała na mnie znacząco.

– No tak. To przez to, co spotkało twoją siostrę. Może właśnie dlatego nic nie powiedziała. Chciała się na tobie odegrać. Pokłóciłyście się wcześniej, co nie?

– Tak, bardzo się wkurzyła i poszła do siebie. Myślisz, że wymknęła się z domu, kiedy spałam?

Olivia wzruszyła ramionami.

– To najlepszy sposób, żeby ci dopiec. Sama bym tak zrobiła.

Miała rację. Christine doskonale wiedziała, jak przerażają mnie takie sytuacje. Jeśli chciała sprawić mi szczególnie dużą przykrość, to użyła najlepszego sposobu.

Sięgnęłam po telefon i wybrałam jej numer. Nie odebrała.

– Od razu zgłasza się poczta głosowa.

– Pewnie nie chce, żebyś ją znalazła – stwierdziła Olivia.

– Spróbuj do niej zatelefonować – poprosiłam ją.

– Mamo, przecież od razu będzie wiedziała, że kazałaś mi to zrobić. Zresztą jeśli wyłączyła komórkę, to nic z tego.

– W takim razie obdzwonię wszystkich z jej klasy. Może ktoś będzie wiedział, gdzie jest.

– Serio myślisz, że to konieczne? – spytała Olivia. – Zastanów się. Przecież narobisz jej siary i skończy się tym, że znienawidzi cię jeszcze bardziej.

– No to nie wiem, co robić.

Olivia objęła mnie ramieniem.

– Spokojnie, mamo. Chodźmy do dziadków. Christine pewnie będzie w domu, gdy od nich wrócimy.

– Tak – wtrącił Alex, trzymając przed sobą siekierkę. – Idziemy!

## Rozdział 77

Miałam wrażenie, że działamy sobie na nerwy. Nie wiem, czy coś wisiało w powietrzu, czy jedzenie tak na nas wpływało, ale wszyscy byliśmy naburmuszeni.

Jedynie Alex zdawał się daleki od tego. Bawił się w strażaka w całym domu, a moja mama uważnie obserwowała każdy ruch wnuka, dbając, żeby się nie potknął o żaden z kosztownych zabytkowych wazonów albo nie wbił siekierki w któryś z cennych mebli.

Powiedziałam rodzicom, że Christine poszła do koleżanki, ale nie mogłam się skupić na toczonej przy stole rozmowie, bo myślami byłam przy córce. W kółko się zastanawiałam, gdzie się podziała. Nie podobało mi się, że tego nie wiem, zważywszy na fakt, co się ostatnio działo w okolicy.

– Co o tym sądzisz, Evo Rae? – spytała mama.

Nie słyszałam ani słowa z tego, o czym mówili, więc skołowana zapytałam:

– O czym?

– Dobry Boże! Gdzie ty masz głowę, dziewczyno? – oburzyła się mama. – Mówiłam o tym, że begonie przed domem pięknie wyglądały w pełnym rozkwicie. Zastanawiałam się, czy nie usunąć barwinków, żeby zrobić dla nich więcej miejsca. Co o tym myślisz?

Patrzyłam na mamę, mrugając oczami. Nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. W tej chwili miałam gdzieś jej kwiatki. Zresztą nigdy ich nie lubiłam. Fajnie na nie patrzeć i tyle.

– Christine zaginęła – wyrzuciłam z siebie, zamiast odpowiedzieć mamie. Od razu zaczęłam płakać. Za długo powstrzymywałam łzy. – Nie wiem, gdzie jest. Mam przed oczami wszystkie czarne scenariusze i historie ostatnio porwanych dzieci, a do tego Sydney i...

Przez chwilę matka patrzyła na mnie z rozdziawioną buzią. Następnie wstała od stołu i wyglądało na to, że zamierza wyjść.

– Nie, mamó – powiedziałam, chwytając ją za rękę. – Nie możesz teraz wyjść. Zawsze to robisz, kiedy...

Ale mama nie chciała mnie wysłuchać i wyszarpnęła dłoń z mojego uścisku.

– Muszę sprawdzić, co z ciastem z mąki fasolowej – oznajmiła.

Uderzyłam dłonią w blat stołu, aż zatrzęsły się leżące na nim sztucce.

– Nie, mammo! Chcę, żebyś została. Potrzebuję cię teraz. Porozmawiaj ze mną. Moja córka zniknęła. Nie możesz ciągle ode mnie uciekać, kiedy dzielę się z tobą czymś tak trudnym. Do cholery, potrzebuję cię! Chcę, żebyś mnie pocieszyła i powiedziała mi, że wszystko będzie dobrze, że Christine nic się nie stanie.

Mama stała jak słup soli. Trwało to dobrą chwilę, w końcu jednak odwróciła się w moją stronę.

– Nie mogę tak powiedzieć.

– Dlaczego nie? Czemu choć raz nie możesz mnie wesprzeć?

Mama wstrzymała oddech. Na jej twarzy pojawiło się napięcie.

– Bo może nie będzie dobrze, Evo Rea. U nas nie było. Po takim czymś życie już na zawsze przestaje być dobre. Więc wybacz, że nie jestem mistrzynią pocieszania, kiedy sprawy idą źle. To po prostu nie jest moja mocna strona.

Widziałam, że zamierza ponownie odwrócić się do mnie plecami, ale nie chciałam jej na to pozwolić.

– Dlaczego nigdy nie chciałaś ze mną rozmawiać o tym, co się stało? Dlaczego mnie od siebie odsunęłaś? Winiłaś mnie za to, co spotkało Sydney? Czy może wolałabyś, żebym to ja została porwana? Obwiniasz mnie o to, prawda? Bo ja siebie tak. Codziennie myślę, że mogłam postąpić wówczas inaczej i że może wtedy uratowałabym siostrę. Za późno zaczęłam wołać o pomoc, bo mowcałam się z porywaczem, żeby wyswobodzić się z jego uścisku. Kiedy to zrobiłam, chwycił Sydney. To moja wina, prawda, mammo? Zawsze tak uważałaś. Nie mogłaś na mnie nawet patrzeć i odrzucałaś mnie za każdym razem, gdy się do ciebie zbliżałam.

Mama zamieniła się jakby w kamień. Jedynie ręce się jej trzęsły. Czekałam, aż się odezwie. Chciałam usłyszeć jej odpowiedź, bez względu na to, jaka miałyby być. Musiałam wiedzieć.

Podeszła do mnie tak blisko, że poczułam zapach jej perfum.

– Dlaczego, mammo? Czemu mnie tak od siebie odsunęłaś, i to wtedy, kiedy najbardziej cię potrzebowałam? – dopytywałam.

Odchrząknęła, jakby chciała oczyścić gardło, robiąc przestrzeń na słowa, które za chwilę wypowie.



– Nie byłam w stanie z tobą rozmawiać, Evo Rae. Po prostu nie potrafiłam z tobą rozmawiać.

Po moich policzkach płynęły łzy. Mama starła jedną z nich.

– Ale dlaczego nie? Pragnęłam jedynie, żebyś mnie przytuliła albo powiedziała coś miłego.

– Nie mogłam spojrzeć ci w oczy, bo za bardzo się wstydziłam.

Zmarszczyłam czoło. Takiej odpowiedzi się nie spodziewałam.

– Wstydziłaś się? O czym ty, do licha, mówisz?

Mama rzuciła przelotne spojrzenie tacie, który skinął głową.

– Najwyższy czas – powiedział.

– Czas na co? Co tata ma na myśli, mamó? – zapytałam, nie mogąc pohamować łez.

Popatrzyła na mnie. Tym razem w jej oczach zauważyłam ciepło, którego szukałam przez całe lata, i troskę, którą tak pieczołowicie przede mną skrywała.

– Bo wiedziałam, kto ją porwał.

Poczułam się, jakby mnie uderzyła. Byłam całkowicie oszołomiona.

– Nie rozumiem.

– Zrobił to jej ojciec – oznajmiła mama drżącym głosem. – Jej rodzony ojciec. I twój.

Najpierw przestałam oddychać, a następnie usłyszałam dzwonienie w uszach. Miałam wrażenie, że krew się we mnie zagotowała.

– Słucham?

Mama złapała mnie za obie dłonie. W jej oczach też pojawiły się łzy.

– Tak mi przykro, skarbie. Bardzo mi przykro.

– Nic nie rozumiem. Tato? – Popatrzyłam na niego. Chciałam, żeby temu zaprzeczył. Rozpaczliwie pragnęłam, żeby powiedział, że mama kłamie, i żeby świat wrócił do normalności.

– To prawda, Kruszyńko. Zawsze będę twoim ojcem, bo cię wychowałem, ale nie jestem twoim biologicznym rodzicem.

– Byliście młodzi – tłumaczyła mama. – On odszedł. Nie wiedziałam, że po was wróci. Wysłałam za tatę i zdecydowaliśmy się wychować was tak, jakby był waszym prawdziwym ojcem. Bo to prawda. Nie ma lepszego ojca na świecie. Ale wasz biologiczny ojciec wrócił. Żądał części praw do opieki nad wami. Walczyliśmy z nim w sądzie i wygraliśmy, ale on i tak ponownie się pojawił

i próbował zabrać was obie. Widzieliśmy film ze sklepowych kamer bezpieczeństwa. Nie było wątpliwości, że to on. Chciał was obie, ale zdołał zabrać tylko twoją siostrę.

– Czyli przez cały ten czas wiedzieliście, kto to zrobił?

Mama skinęła.

– Policja szukała go wszędzie, ale ślad po nim zaginął. Podejrzewano, że wywiózł ją z kraju. Miał jakąś rodzinę w Europie.

– Chcesz mi powiedzieć, że moja siostra żyje? – spytałam przez łyżę. – Sydney żyje? Myślałam, że nie żyje.

– Nie wiemy tego, ale to niewykluczone.

– Jak mogliście mnie okłamywać? Żyłam w przekonaniu, że własna matka mnie nie kocha, że mnie nie chce, a tymczasem obydwójce kłamaliście?

– Zrobiliśmy to, bo uważaliśmy, że to będzie dla ciebie najlepsze – wyjaśnił ojciec. To, co mówił, nie miało dla mnie sensu.

– Gdzieś tam mam siostrę i tatę? A wy myśleliście, że najlepiej będzie, jeśli się o tym nie dowiem? Co za pokręcona logika!

Patrzyłam na mężczyznę, którego od zawsze nazywałam ojcem. Czułam się bardzo zagubiona i kręciło mi się w głowie. Opałam ciężko na oparcie krzesła, próbując zebrać myśli. Wszystko, w co do tej pory wierzyłam, okazało się fikcją. Zająłam się pracą w służbach mundurowych, bo chciałam w ten sposób zadośćuczynić za to, co spotkało moją siostrę, i odpokutować fakt, że nie uratowałam jej przed Mężczyzną Bez Twarzy, który ją porwał i którego uznałam za jej mordercę. A teraz okazuje się, że to wszystko nie tak. Mój ojciec nie jest moim ojcem, a mama jest zupełnie inną osobą.

W takim razie kim ja jestem?

– Evo Rae... – odezwała się mama, robiąc krok w moją stronę.

Odsunęłam się. Musiałam stąd wyjść, opuścić dom, w którym okłamywano mnie przez trzydzieści pięć lat. Nie mogłam już ufać tej dwójce.

– Muszę iść. Dzieci, pora na nas.

Alex westchnął zawiedzony, za to Olivia, która cały czas przysłuchiwała się naszej rozmowie, rzuciła się w moją stronę i mocno mnie przytuliła. Wspierałam się na niej, kiedy w milczeniu szliśmy do domu. Tylko mój syn wydawał z siebie szalone dźwięki, udając, że ratuje nas z pożaru.

## Rozdział 78

*Dawniej*

– No, chodź. Zagraj z nami.

Matka już trzeci raz zachęcała chłopca, żeby dołączył do gry w karty, ale on uparcie odmawiał. Uważał, że jego siostra też nie powinna grać. Według niego to, że się śmiała i bawiła, nie myśląc o konsekwencjach, było wręcz zenujące.

– Musimy już wracać do domu – powiedział. – Rodzice pewnie się o nas martwią.

– Bzdura – odpowiedziała matka. – Na pewno nie. Pobaw się trochę. Zawsze jesteś taki poważny.

Chłopiec nie potrafił ocenić, jak długo byli w mieszkaniu matki, ale ilekroć spojrział na wiszący na ścianie zegarek, czuł się coraz bardziej zestresowany.

Za oknem zrobiło się ciemno, więc ojca na pewno był już w domu. Zawsze wracał po zmroku. Kiedy zobaczył, że chłopca i jego siostry nie ma, zrobił się na pewno zły. Oj, i to bardzo.

– No, śmiało. Potrzebujemy trzeciego do gry – nalegała matka. Jej głos brzmiał dziwnie. Chłopiec zastanawiał się, czy się upiła, czy naćpała. Czy to jedynie kwestia czasu, zanim zrobi im krzywdę?

Jego siostrzyczka popijała oranżadę z puszki i zajadała żelki. Chłopiec skarcił ją wzrokiem. Czy ich matka nie wiedziała, że gdy mała zje tyle cukru, będzie bardzo pobudzona? Że takie produkty źle na nią działają?

– Nie jedz tego – powiedział do siostry.

Ale dziewczynka sięgnęła po kolejnego żelka i głośno cmoknęła, przeżuując go. Chłopiec odwrócił wzrok i wstał. Wyjrzał przez okno. Było już całkowicie ciemno. Nie ma mowy, żeby trafił stąd do domu. Ale przecież jakoś muszą wrócić. Nie mógłby zostawić tutaj siostry, a już z całą pewnością nie z tą kobietą. Nie odważyłby się, dlatego wymknął się do sypialni, gdzie stał stary aparat telefoniczny, i wykręcił numer ojca.

– Tatusiu!

– Synku?

Ojciec wydawał się zły i chłopcu zrobiło się przykro.

– Gdzie jesteś?

– Jestem... u mamy. – Chłopiec się rozplakał.

– Co? U niej? Synku, czy mama cię porwała? – zapytał ojciec.

– Nie.

Chłopiec usłyszał drugi głos. Domyślił się, że to nowa mamusia.

– Co się stało? – spytała.

– To Coś porwało nasze dzieci – oznajmił ojciec. – Dasz wiarę?

– O Boże!

– Wzywam policję – powiedział ojciec do nowej mamy, a następnie zwrócił się do chłopca: – Nie ruszaj się stamtąd, synku. Sprowadzimy pomoc. Zachowaj spokój i miej oko na siostrę. Zaraz ktoś po was przyjedzie. Pilnuj siostry, słyszysz?

– Tak, tatusiu.

## Rozdział 79

– Christine!?

Wbiegłam do domu, popędziłam po schodach na piętro i otworzyłam drzwi do jej pokoju. Wszędzie pusto. Musiałam pohamować zbliżający się atak paniki. Wzięłam parę głębszych wdechów, w myślach powtarzając sobie, że nic jej nie jest i że wkrótce wróci do domu.

– Nie ma jej jeszcze? – spytała Olivia, wchodząc za mną do pokoju siostry.

Po raz pierwszy tego dnia zauważyłam, że ona też się niepokoi.

– Zadzwoń do niej – zaproponowała i wyszła na korytarz z telefonem przy uchu, ale po chwili wróciła. – Wciąż nie odbiera.

Nerwowo przeczesalam włosy palcami, starając się z całych sił zachować spokój i koncentrację, żeby się zastanowić, gdzie mogłaby być.

– Muszę zadzwonić do jej znajomych – stwierdziłam i zesłam na dół po listę kontaktową, którą Christine kiedyś dla mnie przygotowała. Ponieważ nie miała tu jeszcze wielu przyjaciół, obdzwonienie jej kolegów i koleżanek nie zajęło mi dużo czasu.

Nikt jej nie widział po szkole.

O Boże! Tylko nie to!

– Mamo, spokojnie – odezwała się Olivia. – Jestem pewna, że nic jej nie jest. Może się gdzieś ukrywa albo poszła na plażę? Lub wyszła z domu, bo się wkurzyła, i teraz głupio jej wrócić?

Wysłałam do Christine mnóstwo wiadomości, prosząc w nich, żeby oddzwoniła. Następnie włączyłam aplikację Mappen, której używam do namierzania lokalizacji dzieci, ale tak jak przypuszczałam, nie wskazała mi, gdzie jest Christine, bo miała wyłączony telefon. Mogłam zobaczyć jedynie ostatnie miejsce, w którym użyła komórki – było to w naszym domu.

– No dobrze – myślałam na głos. – Pojeżdżę po okolicy. Może gdzieś ją spotkam. Zostaniesz z Alexem?

Popatrzyłam na zegarek.

– Albo wiesz, co? Poproszę kogoś, żeby przyszedł z wami posiedzieć. Nie lubię, jak jesteście sami w domu.

Zadzwoiłam do Melissy, ale okazało się, że wyjechała za miasto. Zrobili sobie ze Steve'em kilka dni wolnego i wybrali się rodziną pod namiot. Teraz sobie przypomniałam, że przyjaciółka mówiła mi, że zwalnia dzieci z piątkowych lekcji, żeby przedłużyć im weekend. W czasie rozmowy z nią nie wspomniałam, że moja córka zaginęła. Nie wiem dlaczego. Może nie chciałam jej martwić. Zresztą miałam nadzieję, że znajdę Christine na plaży albo jak będzie szwendać się po ulicach centrum.

Dzwonienie do Dawn było bezcelowe, bo nadal nie mogła opuszczać łóżka. Zawracanie jej tym głowy wydawało mi się bez sensu. Matt z kolei miał wystarczająco dużo problemów w związku z Elijahem.

Pozostała mi jedno rozwiązanie – zadzwonić do ojca.

Wybrałam numer rodziców, ale odebrała mama.

– Eva? Nie sądziłam, że zadzwonisz. Przepraszam za to, co się stało. Czy mogłybyśmy...

– Muszę porozmawiać z tatą. – Nie dałam jej dokończyć. Nie byłam gotowa na słuchanie jej wymówek, nie miałam też zamiaru jej wybaczyć. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie to zrobić.

– Tata... Nie ma go. Gdzieś poszedł. Chyba bardzo poruszyło go to, co się stało dzisiejszego wieczoru. Nie zabrał ze sobą komórki. Telefon leży na stole.

Zamknęłam oczy. Był moją ostatnią deską ratunku. Chyba że... Wolałabym tego nie robić, bo prośenie mojej mamy o cokolwiek to ostatnia rzecz, na którą miałam ochotę. Ale to zrobiłam.

– Mogłabyś mi pomóc, mamo, i zająć się dziećmi w czasie, kiedy będę szukała Christine?

– Oczywiście. Zaraz u was będę.

## Rozdział 80

Wyszedłam z domu, nie odzywając się do mamy ani słowem. W tej chwili nie miałam jej nic do powiedzenia. Po prostu wpuściłam ją do środka, ucałowałam Alexa i Olivię, a następnie wsiadłam do samochodu. Mama będzie musiała jakoś wszystko ogarnąć. Zresztą Olivia jej pomoże. Gdyby nie te wszystkie porwania w ostatnim czasie, Alexa mogłaby popilnować moja córka. W obecnej sytuacji jednak nie chciałam zostawiać dzieci samych.

Ruszyłam w stronę centrum. Przejechałam ulicą, wzdłuż której stało pełno niewielkich sklepów. Później zawróciłam i przejechałam obok kawiarni Juice N’Java i ratusza. Sprawdziałam wszystkie parkingi po drodze i wychylając głowę przez szybę, i wołając Christine. Ani śladu mojej księżniczki. Na koniec pojechałam na plażę. Zaparkowałam przy Pierwszej, która znajdowała się najbliżej naszego domu, i pobiegłam przez piasek w kierunku głębokiego i prawie czarnego oceanu. Przekliñałam samą siebie, że tak fatalnie zakończyłam rozmowę z Christine. Czemu w ogóle wdałam się z nią w kłótnię? Po co powiedziałam te okropne rzeczy?

Już po ptakach. Przez całe życie bawiłaś się w obwinianie i wywoływanie poczucia winy. Zobacz, do czego to doprowadziło. Najwyższa pora, żeby z tym skończyć.

– Christine! – zawołałam i odwróciłam się w stronę wydm. Przeczesałam je wzrokiem i ponownie spojrzałam w stronę oceanu. Obserwowałam otoczenie, ale ciemność nie pomagała mi w poszukiwaniach.

– CHRISTINE!

Odpowiedział mi tylko świst wiatru. W oddali zaszczekał pies. Pewnie z kogoś domu na plaży albo znajdujących się w pobliżu apartamentów.

– Gdzie jesteś, maleńka? – rzuciłam pytanie w pustą ciemność.

Z bezradności uklękłam na piasku, a potem usiadłam i spuściłam głowę. Czułam się taka zmęczona.

– Gdzie jesteś, gdzie? – mamrotałam do siebie, a po policzkach płynęły mi łzy. Po jakimś czasie mój wzrok przyzwyczał się do ciemności. Zobaczyłam

czapkę, która na długich, cienkich nogach brodziła w płytkiej wodzie, szukając ryb na kolację.

W tym momencie zadzwonił Matt. Zupełnie jakby usłyszał moje wołania.

– Tak, Matt?

– Dużo o tym myślałem – oznajmił bez wstępów. – Chyba masz rację: to może być ktoś z policji. Mówię to z niechęcią, ale siedząc przy łóżku Elijaha, ciągle myślę o Cooperze. W liceum się w tobie kochał i nie znosił mnie za to, że przez jakiś czas randkowaliśmy. Może od dawna chciał się na mnie odegrać? Jego rodzice są rozwiedzeni. Rozeszli się w zeszłym roku. Surfował z Sophie Williams przy pomoście. Powiedział mi też, że pracował przy budowie domku obok basenu senatora, bo chciał dorobić.

Westchnęłam i otarłam łzy z twarzy.

– Matt... Christine zaginęła. – Gdy tylko to powiedziałam, wybuchłam płaczem. – Boję się, że on ją ma, Matt.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – spytał z wyrzutem.

– Nie wiem. Nie lubię prosić o pomoc, ale teraz to robię. Matt, potrzebuję cię. Pomóż mi, proszę.



## Rozdział 81

Matt przejął dowodzenie. W ciągu pół godziny zaangażował do pomocy wszystkich policjantów z posterunku Cocoa Beach i każdy patrol, który znajdował się w terenie. Zadzwoił też do Phillipa i poprosił o wsparcie strażaków. Na szczęście Anderson nie żywił do mnie urazy i obiecał zorganizować ekipę, która będzie szukała Christiny na ulicach. Ktoś wezwał nawet jedyne w Cocoa Beach psa policyjnego – owczarka niemieckiego Bustera o ksywce Major, który miał przeszukać wszystkie zarośla, parki i okolice kanałów. Dwóch policjantów wypłynęło łodzią, żeby sprawdzić, czy Christine nie wpadła do wody. Patrole wyruszyły również na akweny w dwóch pobliskich miastach.

Widząc aktywność Matta, nieco się uspokoiłam. W końcu udało mi się dostać ze stanu bezsilności. Poczułam też, że mija mi złość z powodu tego, czego dowiedziałam się dziś o rodzicach. Ta sprawa musiała poczekać.

– Okej. Szukają jej dosłownie wszyscy. Nawet straż przybrzeżna zgodziła się wysłać helikoptery na patrol. Uruchomiłem Child Alert. Znajdziemy ją – zapewnił mnie Matt z uśmiechem. – Nie martw się.

– Bardzo ci dziękuję.

– Wierz mi, chcę ci pomóc. Chyba nikt inny tak dobrze jak ja nie rozumie, przez co teraz przechodzisz. Chcę znaleźć twoją córkę. Mam też nadzieję, że dorwiemy drania, który skrzywdził mojego syna. Wsadzę go za kratki na resztę życia. Dla mnie to bardzo osobista sprawa.

Pomyślałam o Elijahu i o tym, jak niewiele brakowało, by umarł. Wyobrażenia cały czas podsuwała mi obrazy wystraszonej Christiny, która wzywa mnie na pomoc. Serce mi pękało.

– Chodźmy – rzucił Matt. – Zamiast sterczeć tu beczynnie, możemy jej szukać razem z innymi.

Bez uprzedzenia wziął mnie w ramiona i mocno przytulił. Po chwili pocałował mnie w skroń i szepnął:

– Znajdziemy ją. Nie martw się, Evo Rae.

Wsiadliśmy do radiowozu i ruszyliśmy przez miasto. Wpatrywałam się w witryny pustych sklepów, zastanawiając się, gdzie Christine mogłaby się

szwendać albo ukryć. Jeżeli faktycznie uciekła z domu, to może siedzi w przypadkowym miejscu i albo nie chce, albo nie ma odwagi wrócić. Tylko gdzie może być? Gdzie dwunastolatka mogłaby się schronić o tej porze?

Przejechaliśmy wzdłuż paru ulic na przedmieściach. Matt powoli mijał domy, żebym mogła przyjrzeć się otoczeniu i zwrócić uwagę na coś nietypowego. Ale wszystko wyglądało sielankowo i zwyczajnie. W większości domów ludzie już spali. Rodzice mogli przyjemnie i spokojnie śnić, bo wiedzieli, że ich dzieci są bezpieczne w swoich łóżkach.

– Sama nie wiem, czego dokładnie wypatruję – oznajmiłam.

– Jedźmy dalej – powiedział Matt, skręcając w Minuteman Causeway, która przecinała miasto w poprzek. Minęliśmy budynki szkolne i dotarliśmy do pola golfowego. Wzdłuż niego ciągnęła się bogatsza dzielnica mieszkalna Cocoa Beach. Tutejsze domy były większe, a wiele z nich stało na brzegu laguny, a nie ciasnego kanału, jak domy w mojej okolicy.

Posiadanie kanału rzecznego za domem kojarzyło się z luksusem – dobrze mieć dostęp do wody, tyle że miała go większość domów w Cocoa Beach. Z droższych terenów rozciągał się widok na lagunę. Kosztowniejsze były tylko domy z oknami wychodzącymi na ocean. Praktycznie każdy mieszkaniec wyspy barierowej miał dostęp do wody bezpośrednio z własnego podwórka.

– Tutaj też jej nie ma – powiedziałam.

Sięgnęłam po telefon. Trzymając aparat w dłoniach, wpatrywałam się w ekran, jakbym chciała go zaczarować, żeby zadzwonił. Miałam nadzieję, że na wyświetlaczu pojawi się imię mojej córki. Pod nosem szeptałam modlitwy, żeby zadzwoniła i powiedziała mi, że jej bardzo przykro i że mam po nią przyjechać.

Ale oczywiście nic takiego nie nastąpiło. Komórka cały czas milczała.

– A może odwiozę cię do domu? – odezwał się Matt. – Nie wysypiałaś się ostatnio i szczerze mówiąc, tylko się nie obraż, wyglądasz fatalnie.

– Nie obrażę się.

– Ja będę jej dalej szukać. Podobnie jak całe miasto – dodał. – Możesz się zdrzemnąć. – Położył dłoń na mojej ręce i delikatnie ją ścisnął. – Nie odpuszczę, dopóki...

Słuchałam jego życzliwych słów, kiedy nagle zauważyłam, że ktoś przebiega przez ulicę i znika na czymś podwórku. Matt też widział tego kogoś. Dlatego urwał w pół zdania.

– Kurka, co to? – spytał.

Kiedy tylko się zatrzymał, otworzyłam drzwi radiowożu.

– Pytanie brzmi: nie co, lecz kto? Jeśli się nie mylę, to była jakaś dziewczyna.

## Rozdział 82

Dziewczyna biegła szybko. Ledwie za nią nadążaliśmy. Ja biegłam pierwsza, Matt był tuż za mną.

– Christine?! – wykrzyknęłam, kiedy dotarłam na podwórko. Przeskoczyłam przez ogrodzenie, ale dziewczyna już przechodziła przez płot sąsiedniego domu.

– Stój! – wrzasnęłam, ona jednak biegła dalej. Przecięła kolejne podwórko, popędziłam w ślad za nią. Gdzieś z głębi domu dobiegło mnie szczekanie psa.

Dlaczego przede mną ucieka?

– Christine! – krzyknęłam jeszcze raz. – Zatrzymaj się. Nie jestem na ciebie zła.

Dotarła do końca ogrodu i wspięła się na drewniany płot. Była dużo lżejsza ode mnie, więc szybko znalazła się po jego drugiej stronie. Tymczasem ja musiałam się wysilić, żeby wdrapać się na ogrodzenie. Drzazgi powbijały mi się w dłoń. Kiedy znalazłam się po drugiej stronie, zobaczyłam, że ona przedziera się przez żywopłot. Przyspieszyłam kroku, dysząc przy tym niemiłosiernie. Dobiegłam do zarośli i też się przez nie przebiłam. Za nimi znajdował się basen, do którego o mały włos nie wpadłam. Na szczęście złapałam równowagę. Obiegłam basen i zobaczyłam, że Christine rusza w stronę domu. Zamierzała z powrotem wybiec na ulicę. Od kolejnego podwórka oddzielał nas wysoki mur. Dziewczyna odpuściła sobie wspinaczkę i wybrała łatwiejszą drogę.

Doganiałam ją ostatkiem sił. W myślach skarciłam się za to, że po przeprowadzce nie biegałam częściej.

– Christine! Przestań uciekać – wydusiłam z siebie, łąpczywie łapiąc powietrze. Bolały mnie nogi i złapał mnie skurcz, ale to zignorowałam. Choćby nie wiem co, musiałam złapać córkę, zanim ponownie zniknie.

Ale była szybsza ode mnie i biegła już przez trawnik przed domem w stronę ulicy. W tym momencie się potknęłam o dumny spryskiwacz ogrodowy. Upadłam na brzuch, a zanim stanęłam na nogi, zobaczyłam, jak Christine skręca na końcu ulicy.

– O, nie. To ci się nie uda – powiedziałam do siebie. Chwilę później zauważyłam skrót. Gdybym przecięła podwórko domu, który stoi na rogu, zdołałabym ją wyprzedzić. Tak też zrobiłam. Nigdy w życiu nie biegłam tak szybko. Przedarłam się przez krzaki, które całą mnie podrapały, później przecięłam podwórko z huśtawką i basenem, przeskoczyłam przez płot i wybiegłam na ulicę dokładnie przed nią.

Wyciągnęłam rękę przed siebie.

– Stój!

Zatrzymała się. Łapiąc oddech, patrzyła na mnie i nerwowo mrugała. Czegoś się bała. Zasapany Matt podbiegł do mnie. Patrzyłam na dziewczynkę z ukłuciem żalu w sercu.

To nie była Christine.

Podeszłam bliżej. Zdziwiłam się, kiedy ją rozpoznałam.

– Maddie?

– Nie wrócę tam – powiedziała płacząco. Nagle rzuciła spojrzenie Matowi. – Nie ma mowy.

Wyciągnęłam do niej dłoń.

– Oczywiście, że nie, skarbie. Jesteśmy z policji. Z nami jesteś bezpieczna.

Widziałam, że mi nie dowierza.

– W porządku – powiedziałam i przykucnęłam, żeby nie sprawiać zbyt groźnego wrażenia. – Szukamy cię od jakiegoś czasu. Bardzo się cieszę, że cię widzę. Twoja mama też się ucieszy, gdy się dowie, że cię znaleźliśmy. Bardzo się martwi.

Mama Maddie złagodniała, ale dziewczynka wciąż patrzyła na mnie nieufnie.

– Zna pani moją mamę?

– Ma na imię Patricia, prawda? Zamartwiała się o ciebie. Wszyscy się martwiliśmy. Nawet pani Altman, która mieszka pod wami. To ona zrobiła zdjęcie samochodu, który cię zabrał. Jeśli się zgodzisz, to wezmę cię do mamy.

Maddie patrzyła mi prosto w oczy. Po chwili zeszło z niej całe napięcie. Rozplakała się na całego i rzuciła mi się w ramiona. Zniosłam ją do radiowozu. Cieszyłam się, że ją znaleźliśmy, ale w duchu żałowałam, że to nie moja córka.

## Rozdział 83

*Dawniej*

Policja przyjechała na sygnale i z mrugającymi kogutami. Chłopiec widział, jak podjeżdżają pod dom. Siostrzyczka nadal grała z mamą w karty. Zajadała przy tym słodczyce i śmiała się tak, jakby nigdy wcześniej nie wydarzyło się nic złego i jakby to, jak dziś postąpili, też nie było złe. Kiedy chłopiec patrzył na policjantów biegnących z bronią w rękę do wejścia, pożałował, że zadzwonił do taty. Ale szybko przypomniał sobie, że jego matka jest niedobra, że ich porzuciła, zachowywała się jak wariatka i nie odbierała go od ojca, kiedy była jej kolej. Wolała narkotyki od syna. Zadawała mu ból i wybrała to marne życie zamiast opieki nad nim i jego siostrą. Nie można jej ufać. Przy niej nie byli bezpieczni.

Tak, postąpił słusznie, dzwoniąc do taty. A skoro tato uznał, że w tej sytuacji należy wezwać policję, było to najlepsze rozwiązanie dla niego i jego siostry. Ich matka to niebezpieczna kobieta, która ich porwała, więc musi za to zapłacić.

Najpierw usłyszeli pukanie do drzwi, a po chwili ktoś je wywarzył. Wtedy zaczęły się krzyki. Chłopiec uważnie patrzył, jak zamierają słodkie uśmiechy na ustach jego matki i siostry. W końcu dotarła do nich powaga sytuacji.

– POLICJA! NA ZIEMIĘ! JUŻ!

Chłopiec rzucił się na podłogę. Przekręcił szyję tak, aby widzieć matkę, która wrzeszczała. Zakryła twarz dłońmi, gdy policjant wyrwał jej z objęć córkę.

– NIE! Nie możecie! To moje dziecko! Nie zabierajcie mi dziecka! Błagam!

Dwóch funkcjonariuszy przytrzymało ją twarzą do podłogi, ale nie przestawała krzyczeć. Była w tej chwili tą szurniętą mamusią, którą chłopiec dawniej widywał; dobrze wiedział, że to jej druga natura, chowana głęboko w środku. Mama krzyczała tak głośno, że policjanci wycelowani w nią pistolety. Jakimś cudem zdołała im się wyrwać i podbiegła do siostrzyczki. Zabrała ją policjantowi i zamierzała uciec z małą, a policjanci krzyczeli, że ma się zatrzymać. Chcieli ją chwycić, ale zrobiła unik. Z córką na rękach ruszyła do

drzwi. Któryś z funkcjonariuszy strzelił, tyle że matka dokładnie w tej chwili obróciła się przodem do policjantów i kula trafiła dziewczynkę.

Chłopiec nie mógł oddychać, kiedy patrzył, jak jego mamusia przewraca się na ziemię, a trzech policjantów rzuca się na nią, by ją obezwładnić; jego siostrzyczka wypadła jej z rąk i leciała bezwładna ku ziemi, krwawiąc z klatki piersiowej.

– Nieee! Moje dziecko! Nie! – rozpaczliwie krzyczała mamusia, a chłopiec próbował złapać oddech. Czuł, że łapią go czyjeś dłonie i podnoszą z podłogi. Kopał i wrzeszczał, kiedy niesiono go do samochodu. Gdy zapięto mu pasy, spojrzął na budynek, w którym był przed chwilą. Nie przestawał krzyczeć i uderzać pięściami w szybę samochodu do chwili, kiedy zauważył, że jego młodszą siostrę wnoszą do karetki i gdzieś wywożą.

Nigdy już jej nie zobaczył. W ambulansie doszło do zatrzymania akcji serca i chwilę później dziewczynka zmarła. Tak mu potem powiedziano.

Kiedy chłopca odwieziono do domu, tatuś i nowa mamusia mocno go przytulili i powiedzieli, że zrobił wszystko, co mógł, i że to ta szalona kobieta zabiła jego siostrzyczkę. To jej wina. To Coś ponosiło odpowiedzialność za śmierć dziewczynki i spędzi za to długie lata w więzieniu. Przynajmniej było po wszystkim, a kobietę mają z głowy na wiele lat. Chłopiec już nigdy jej nie zobaczy.

Przenigdy.

## Rozdział 84

Zawieźliśmy Maddie do domu i zadzwoniliśmy do drzwi. Patricia otworzyła nam prawie natychmiast. Kiedy spojrzała podkrążonymi od płaczu oczami na córkę, wezbrało we mnie wzruszenie.

– Maddie! To naprawdę ty! O, wielkie nieba, nie wierzę! – krzyknęła i wzięła córkę w objęcia. Trzymała ją mocno i zalewała pocałunkami, a dziewczynka radośnie się śmiała. Czułam zadowolenie, że sprowadziliśmy ją do domu, ale w środku cierpiałam, bo sama też pragnęłam tulić i głaskać swoją córkę, dopóki nie zaczęłaby protestować.

– Niech ci się przyjrzę, kochanie – powiedziała Patricia, ujmując twarz Maddie w dłoń. – Stała ci się jakaś krzywda?

Dziewczynka pokręciła głową.

– Dzięki Bogu. – Patricia odetchnęła z ulgą i ponownie objęła córkę. Spojrzała na mnie ponad jej ramieniem i wyszeptwała słowa podziękowania.

– Nie ma za co – odpowiedziałam cichutko, a żeby zakamuflować wzbierające we mnie wzruszenie, kolejne zdania powiedziałam głośniej: – Ponieważ zaginęło więcej dzieci, musimy porozmawiać z Maddie o tym, gdzie była i co widziała.

– Koniecznie w tej chwili? – spytała Patricia.

– Niestety tak – odezwał się Matt. – Im szybciej to zrobimy, tym świeższe informacje będzie mogła nam podać, a dzięki temu zwiększy się szansa, że odnajdziemy inną dziewczynkę. Podejrzewamy, że więzi ją ten sam człowiek.

– Dobrze, wejdźcie. Przygotuję makaron zapiekany z serem. Maddie, jesteś głodna?

Dziewczynka skinęła głową. Widziałam, że jest wycieńczona. Adrenalina, która pozwoliła jej uciec porywaczowi, pewnie już z niej zesza. Niedługo dopadnie ją obezwładniające zmęczenie.

Kiedy usiedliśmy, Patricia poczęstowała nas kawą. Wzięłam Maddie za rękę. Miała tak samo gładką i miękką skórę jak Christine.

– Co możesz nam powiedzieć, Maddie? – spytałam. – Wspominałaś, że trzymano cię w zamknięciu i że uciekałaś. Opiszesz miejsce, w którym cię przetrzy-



mywano? Widziałaś tam inne dzieci?

Maddie przytaknęła. W tym czasie jej mama włożyła opakowanie makaronu z serem do mikrofalówki.

– Były tam inne dzieci. Czy wiesz, jak wyglądały? – spytałam z mocno bijącym sercem.

– Nigdy nie widziałam twarzy tej osoby, ale wiem, że ktoś był w skrzyni.

– Elijah – powiedział Matt, patrząc mi w oczy. Potwierdzało to, że Maddie porwał ten sam człowiek, który więził jego synka i zamordował Sophie Williams, Scotta Paxtona i Nathaniela Pullmana. Nie wiedzieliśmy, co planował wobec Maddie, ale wygląda na to, że uciekając, pokrzyżowała porywaczowi szyki. To dobrze.

– Była tam jeszcze jedna dziewczynka? – dopytałam.

– Nie. – Maddie popatrzyła na mnie i potrząsnęła głową.

Poczułam ukłucie żalu.

– Dobrze. Jesteś pewna?

Maddie przytaknęła. Jej twarz stawała się coraz bledsza. Była już bardzo zmęczona. Musieliśmy się spieszyć, żeby wydobyć z niej informacje, zanim całkiem padnie.

– A porywacz? – spytał Matt. – Znałaś go wcześniej?

Maddie przytaknęła, akurat kiedy Patricia podała do stołu.

– Przynosił nam jedzenie.

Spojrzałam na Patricję, licząc na wyjaśnienie, co mała ma na myśli.

– Z kościoła. Czasem, gdy wpisałam się na listę, przysyłano nam jedzenie.

– To taki pan, który był u nas wiele razy.

– Znasz jego imię? – spytałam.

Patricia pokręciła głową.

– Było ich wielu.

Maddie zaczęła jeść. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że pewnie od wielu dni nie miała nic w ustach.

– Przez większość czasu siedziałam z zasłoniętymi oczami. Trochę i tak widziałam. Dzięki temu zauważyłam gwóźdź. To dzięki niemu udało mi się uwolnić.

– Czyli widziałaś twarz tego człowieka – stwierdziłam.

Maddie z pełnymi ustami kiwnęła głową.

– Ale nie wiesz, gdzie możemy go znaleźć? – wtrącił Matt.

Dziewczynka zaprzeczyła ruchem głowy.

– Wspomniałaś, że wskoczyłaś do kanału. Czyli byłaś w jednym z domów przy kanale. Mówiłaś też, że widziałaś tam basen, tak?

– Tak. Ogromny.

– Przy kanale jest wiele domów z basenem – stwierdził Matt i westchnął.

– I tak jesteśmy coraz bliżej – zwróciłam mu uwagę. – Maddie, spróbuj sobie przypomnieć, czy coś w tamtym miejscu zwróciło twoją uwagę.

Dziewczynka zjadała makaron, więc odezwała się dopiero po chwili.

– Widziałam imię wydrapane na ścianie. Pomyślałam, że zrobiła to dziewczynka, która była tam przede mną.

– Imię? – zdziwiłam się. – Jakie imię?

– Sydney – powiedziała Maddie i wsunęła sobie do ust kolejną porcję dania. Tymczasem ja zamarłam i wbiłam w nią wzrok.

– Sydney?

Maddie skinęła, przeżuując makaron.

– Jesteś pewna, że właśnie to imię wyryto na ścianie? – zapytał Matt, rzucając mi zaniepokojone spojrzenie.

Przytaknęła.

– Powinam ją położyć – powiedziała Patricia. – Jest wykończona i szczerze mówiąc, ja też padam z nóg. Dostałam pracę w aptece. Wstaję bardzo wcześnie. Możemy dokończyć jutro?

Matt się podniósł i kiwnął głową. Ja nadal patrzyłam jednak na dziewczynkę. Miałam wrażenie, że w głowie ułożyło mi się nagle sporo puzzli. Na razie brakowało w tym jeszcze sensu, ale stopniowo wyłaniał się z tego konkret.

– I tak już skończyliśmy – dodał Matt. – Prawda, Evo Rae?

Uspokoiliam oddech i wzięłam się w garść.

– Tak, oczywiście.

Przy samochodzie Matt spojrzał na mnie uważnie.

– Wszystko w porządku?

Przymknęłam na chwilę oczy, żeby odegnąć od siebie lęk.

– Tak, wszystko gra. Jestem po prostu zmęczona.

– Chodziło mi o to, jak się czujesz, biorąc pod uwagę, że usłyszałaś imię swojej siostry. To dość szokujące. Myślisz, że to ten sam facet, który ją porwał?

Otworzyłam drzwiczki radiowozu.

– Nie mam pojęcia. Chcę pojechać do domu i się zdrzemnąć. W końcu mnie do tego zachęcałeś. Ledwie widzę na oczy.

– Spoko. Skontaktuję się z ekipami poszukiwawczymi i dam ci znać, jak tylko znajdziemy Christine. A na pewno ją znajdziemy. Słyszysz?

Zapięłam pasy i skinęłam głową.

– Tak, wierzę ci. A teraz zawieź mnie do domu, proszę.

## Rozdział 85

Matt mnie podwiózł. Podziękowałam mu za wszystko i machając na pożegnanie, patrzyłam, jak odjeżdża. Gdy tylko zniknął na końcu ulicy, obrzuciłam spojrzeniem mój dom. Następnie ruszyłam ulicą. Przyspieszyłam kroku, aż w końcu zaczęłam biec. Po kilku minutach zatrzymałam się przed domem, który miał basen i dostęp do kanału. Obeszłam budynek od tyłu i kopnięciem otworzyłam tylne drzwi. Weszłam do środka, trzymając przed sobą pistolet.

Po cichu ruszyłam na piętro. Dotarłam do końca korytarza, gdzie znajdowały się białe drzwi. Serce waliło mi jak oszalałe. Nacisnęłam klamkę, ale drzwi były zamknięte. Mocno w nie kopnęłam, niszcząc je w ten sposób. Ale miałam to gdzieś. Pomyślałam, że zajmę się tym później.

Weszłam do całkiem pustego pokoju. Nie było w nim żadnych mebli ani ozdób, tylko czarna gąbka na ścianach. Podeszłam do jednej z nich; przy dywanie dostrzegłam drobne odłamki drewna.

Z drewnianej skrzyni.

Po chwili zauważyłam wyryte słowo. Podeszłam bliżej, dotykając napisu palcami.

– Sydney – wyszeptałam. Zalały mnie obrazy związane z dniem, w którym została porwana. Ale odepchnęłam wspomnienia, uznając, że nie jest to właściwy moment, aby się rozkleić.

Rozejrzałam się po pokoju, szukając jakiegokolwiek śladu, że Christine też tu była. Ponieważ niczego takiego nie znalazłam, wyszłam z pomieszczenia i przeszukałam resztę domu. Niestety nigdzie nie trafiłam na dowód jej obecności. Za to w pokoju, który wyglądał na domowe biuro, znalazłam komputer stacjonarny. Zrezygnowana wcisnęłam na klawiaturze spację. Przez chwilę przeglądałam pliki. Odnalazłam pierwszy filmik z Elijahem, który wysłano do Matta. A także nagrania z Sophią i Nathanielem, zarówno oryginalne, jak i po obróbce w programie, którego porywacz użył do edycji. W pewnym momencie trafiłam na jakiś dokument. Otworzyłam go.

Przed oczami miałam listę nazwisk wraz z opisem sposobów, jak zabić wymienione osoby i pozbyć się ciał. Na górze listy znajdowała się Sophie Wil-

liams, pod nią syn senatora, poniżej Elijah i Maddie, która miała zostać udu-  
szona, jej ciało natomiast miało znaleźć się w domu słynnego polityka miesz-  
kającego przy Satellite Beach, regularnego klienta mamy Maddie. Byłoby to  
totalne upokorzenie dla wszystkich powiązanych ze sobą osób. Kolejny na li-  
ście był chłopiec, którego nazwisko nic mi nie mówiło. Ale zauważyłam tam  
coś jeszcze.

Adres.

## Rozdział 86

Rylan musiał iść siku. Był środek nocy. Razem z Faith spali w łóżku z mamusią.

Chłopiec usiadł, zatykając sobie nos. Czuł się nieco otumaniony od smrodu. Kilka razy zamknął i otworzył oczy, żeby się upewnić, że nie ma zwidów. Ale kiedy ponownie spojrzął przed siebie, nie miał wątpliwości, że dobrze widzi. Ktoś siedział w fotelu i go obserwował.

– Kim jesteś? – spytał Rylan.

Mężczyzna się uśmiechnął. Trzymał w rękach broń. Rylan się przestraszył. Nigdy wcześniej nie widział prawdziwego pistoletu. Znał je tylko z telewizji. W rzeczywistości był mniejszy niż na ekranie, ale równie groźny.

– Jestem tu, żeby ci pomóc – odparł mężczyzna.

Chłopiec oderwał od niego wzrok i popatrzył na matkę i śpiącą siostrę.

– W czym?

Mężczyzna prychnął.

– Jak się czuje twoja mamusia?

– Dobrze. Niedługo się obudzi. Jest bardzo zmęczona.

– A jak ty się masz? Przecież musisz opiekować się siostrą i sobą, a ona śpi.

– Dobrze.

– Jest ciężko, prawda? Jesteś zupełnie sam i zajmujesz się siostrzyczką.

– Dam sobie radę. – Rylan zacisnął zęby.

– Na pewno? – spytał mężczyzna.

Chłopiec skinął głową. Miał ochotę się rozplakać, ale wiedział, że nie może tego zrobić, bo mężczyzna ciągle na niego patrzył. Czuł, że musi być teraz silny. Dla dobra Faith i mamy. Rylan słyszał o Timmym z trzeciej klasy, którego zabrano od mamy, bo nie potrafiła się nim odpowiednio zajmować. Rylan wiedział, że jego mama się nim zajmie, gdy tylko się obudzi. Wszystko wróci do normy, jak tylko ona...

– Wiesz, że ona nie żyje, prawda? – spytał zniecierpliwiony mężczyzna.

Rylan popatrzył na niego bliski płaczu. Przygryzł sobie język, żeby nie wybuchnąć płaczem. Zrobił to tak mocno, że poczuł smak krwi w ustach.

– Kłamiesz! Niedługo się obudzi.

– Naprawdę w to wierzysz? – Mężczyzna puścił oko.

Rylan się zdenerwował, ale nic nie odpowiedział. W głębi duszy wiedział, że ten człowiek ma rację. Kiedy dopuścił do siebie tę myśl, w końcu się rozplakał, dał upust wszystkim emocjom. Po policzkach płynęły mu łzy, a jego drobne ciało trzęsło się od wszystkiego, co w nim dusił.

– Rylan, daj spokój. Nie okłamuj mnie. Wiesz, że jest martwa, i to od dawna.

Chłopiec zwalczył pokusę, żeby nawrzeszczeć na nieznajomego. Chciał wykrzyknąć, że obcy mężczyzna jest kłamcą i że wszystko się zmieni, gdy mama się obudzi, i żeby sobie poszedł. Ale nie odważył się na to, bo tamten nadal trzymał w rękach pistolet. Rylan nie wiedział, jak ma sobie poradzić z obezwładniającą rozpaczą.

– Czyli od teraz jesteś tylko ty i Faith – powiedział mężczyzna. – Potrafisz się nią opiekować? Do końca życia? Jesteś na tyle dorosły?

Rylan znowu się rozplakał i wytarł nos w rękaw. Słowa mężczyzny bardzo go dotknęły; chłopiec zrozumiał, że nie ma pojęcia, jak miałby opiekować się siostrą. Do tej pory jakoś przetrwali, ale tylko dlatego, że mocno wierzył, że mamusia w końcu się obudzi.

Nie da rady dłużej dbać o Faith.

– Nie – odparł.

Nieznajomy wstał z fotela.

– Myślę, że wiem, jak ci pomóc – powiedział.

Następnie wyciągnął przed siebie rękę z pistoletem.

## Rozdział 87

Uderzyłam otwartą dłonią w kierownicę, przeklinając się w myślach za głupotę. Dotarłam na osiedle w północnej części miasta i zaparkowałam samochód przed jednym z budynków. Popatrzyłam na numer, który zanotowałam. Odnalazłam właściwe wejście i biegiem ruszyłam na drugie piętro. Zapukałam do drzwi, choć nie oczekiwałam, że ktokolwiek mi otworzy. Na korytarzu poczułam odór, który wywołał we mnie odruch wymiotny. Zakryłam usta rękawem, odpięłam kaburę, żeby mieć pistolet w pogotowiu, i nacisnęłam klamkę. Drzwi były zamknięte. Wyjęłam broń i po raz kolejny tego dnia kopniakiem wyważyłam drzwi. Później będę musiała wytłumaczyć, że skłonił mnie do tego smród w korytarzu, bo myślałam, że ktoś umarł w mieszkaniu i podejrzewałam, że w środku znajduje się dwoje małych dzieci, którym grozi niebezpieczeństwo.

Miałam rację. Wewnątrz zobaczyłam chłopca, stał na środku sypialni.

– Policja! – krzyknęłam i podeszłam bliżej.

Mały ani drgnął. Patrzył na coś. Po wejściu do pokoju i sprawdzeniu, czy dzieci na pewno są same, dotarło do mnie, że maluch obserwował kobietę, która – jak przypuszczałam – była jego matką. Leżała w łóżku, a po jej martwych oczach chodziły muchy. Obok niej mocno spała mała dziewczynka.

– Masz na imię Rylan? – zapytałam, odwracając się przodem do chłopca. Jęknął i skinął głową. Dopiero wtedy zauważyłam, że trzyma oburącz pistolet.

– Rylan? Co chcesz zrobić?

– Nie dam rady – odpowiedział chłopiec, łkając.

– Czego nie dasz rady?

– Opiekować się nią.

Popatrzyłam na dziewczynkę, która właśnie się obudziła i nas obserwowała.

– Masz na myśli swoją siostrę? Ma na imię Faith, prawda?

Chłopiec tylko kiwnął głową.

– A teraz się nią opiekowałeś? Zajmowałeś się też sobą, bo wasza mama zmarła?

Ponownie potwierdził. Po policzkach płynęły mu łzy. Miał nie więcej niż pięć lat, a jego siostra może dwa. Schowałam broń i uklękną przed Rylanem.



– Daj mi ten pistolet. Nie chcesz nikogo skrzywdzić, prawda?

– Wiesz, że wiele dzieci, które przeżyły rozwód rodziców, musi zajmować się rodzeństwem? – powiedział ktoś za moimi plecami.

Podłoga zaskrzypiała pod ciężkimi krokami, które się zbliżyły. Znałam ten dźwięk tak dobrze jak bicie własnego serca.

– To smutne. Starsze dziecko musi przejąć rolę rodzica, bo dorośli nie mogą się już odpowiednio zajmować potomstwem. To sprawia, że takie dziecko dorasta zbyt szybko.

Za sobą usłyszałam dźwięk odbezpieczanego pistoletu, więc podniosłam rękę.

– Coś takiego cię spotkało, prawda? – spytałam. – Musiałeś się zajmować siostrą po tym, jak rodzice się rozeszli?

– Dobra policyjna robota – powiedział.

Odwrociłam się tak, żeby na niego spojrzeć.

– Ale ona zmarła, prawda? Twoja matka ją zabiła. Powiedziałeś mi to, kiedy byłam dzieckiem. Dlatego nie utrzymywałeś z nią kontaktu.

Mój ojciec skinął głową.

– Wydawało mi się, że wszystko sobie poukładałem. Moja mama to ta zła. Była uzależniona, szurnięta, nie mogła się nami zajmować, a nawet chciała nas porwać. Tak nam mówiono i uwierzyliśmy w to.

– Tyle że to jedynie część historii.

– Nie wiedziałem o tym aż do jej śmierci w zeszłym roku. Nie widziałem jej od śmierci mojej siostry, czyli od dnia, w którym matkę zabrano. Gdy już dorosłem, nie chciałem mieć z nią do czynienia. Nawet po tym, jak wyszła na wolność. Nie chciałem jej nigdy więcej widzieć. Pewnego dnia zadzwoniono do mnie z domu opieki, w którym mieszkała. Poinformowano mnie o jej śmierci i powiedziano, że są tam pudła z jej rzeczami. Nikt nie wiedział, co z nimi zrobić. W pierwszej chwili pomyślałem, że będzie dobrze, jeśli zgnią, ale później stwierdziłem, że może lepiej to wszystko spalić. Dzięki temu nic by mnie już z nią nie łączyło. Kiedy dostałem jej rzeczy, nie mogłem się oprzeć pokusie i je przejrzałem. Znalazłem listy, które pisała do mnie z więzienia. Wszystkie wracały do niej nieotwarte. Dokładnie w nich wyjaśniała, co się stało. Przez całe życie powtarzano mi, że mnie nie chce, że zapomniała o swoich dzieciach i że nie pojawiała się w dni, w które miała nas zabrać do siebie. Wszystko to były kłamstwa. Mój ojciec z premedytacją podawał jej błędne daty, a nam inne. Dla-

tego czekaliśmy na nią godzinami, wyglądając przez okno. W ten sposób nastawił nas wrogo do mamy, co doprowadzało ją do szału. Kiedy przychodziła do nas bez zapowiedzi, wściekłość i agresja brały w niej górę, bo była smutna i sfrustrowana. Chciała nas widywać i chciała być z nami. Tymczasem ojciec wmawiał mi, że nas odrzuciła. Walczyła o nas, a kiedy sprawa trafiła do sądu, ojciec kazał nam powiedzieć, że nie chcemy z nią być. Powiedział też sędziemu, że mama brała narkotyki, choć nigdy nawet nie zbliżyła się do takich środków. Nigdy mnie nie skrzywdziła. Po przeczytaniu tych listów wszystko sobie przypomniałem. Tata opowiadał nam, że mama nas biła, ale nie pamiętam, żeby kiedykolwiek skrzywdziła mnie albo moją siostrę. Kochała nas. A ja zmarnowałem te wszystkie lata. Mogłem mieć matkę, ale tato i jego druga żona zrobili mi pranie mózgu. Myśleliśmy, że mama jest okropna i stanowi dla nas zagrożenie. Ale tak nie było. Wszystko to okrutne kłamstwa.

– Odizolowali cię od niej, więc nic dziwnego, że nie chciałeś się z nią widywać – powiedziałam.

– Nie rozumiesz? To moja wina – wyrzucił z siebie ojciec, a jego oczy zrobiły się wilgotne. – Straciłem ją. To ja zabiłem siostrę. Wezwałem policję do własnej matki i dlatego wylądowała w więzieniu. Przez cholerne kłamstwa.

– A że oni wszyscy już nie żyją, nie możesz się z nimi skonfrontować – skomentowałam, próbując z całych sił powstrzymać łzy, które napłynęły mi do oczu. Spojrzałam na Rylana; chłopiec przyglądał się pistoletowi, który ciągle trzymał w rękach. Musiałam zrobić co w ludzkiej mocy, żeby on i jego siostra wyszli z tego żywi. Ale w tym celu trzeba było odwrócić uwagę mojego ojca od chłopca.

– Więc zaplanowałeś takie coś. – Patrzyłam na niego, kręcąc przy tym głową. – Jesteś chory, wiesz o tym? Zamordowałeś tyle dzieci tylko po to, żeby opowiedzieć światu swoją historię? Jak bardzo trzeba być zaburzonym, żeby coś takiego zrobić? Powinnaś domyślić się wszystkiego wcześniej, ale widocznie bardzo nie chciałam się z tym zmierzyć. Zamiast spojrzeć prawdzie w oczy, szukałam wymówek. Tłumaczyłam sobie, że wiele osób ma niebieskie bmw kabriolet i wąsy. Ale doszła do tego zielona farba na moim dywanie. Wnętrze skrzyni, w której siedział synek Matta, zostało pomalowane na identyczny kolor. Już wtedy powinnaś skojarzyć. Ale zrozumiałam wszystko dopiero wtedy, gdy Maddie powiedziała mi o imieniu wrytym na ścianie. Pamiętałam, że Sydney zrobiła to w swoim dawnym pokoju. Tam przetrzymywałaś dzieci. Bez wiedzy mamy opróżniłeś ten pokój, przerabiając go na więzienie.

Wyłożyłaś nawet ściany gąbką, żeby pomieszczenie było dźwiękoszczelne. Wiedziałaś, że mama nigdy się nie zbliży do tego pokoju ani nie pozwoli nikomu innemu tam wejść. Przygotowałeś to, kiedy mama pojechała do Winter Park do przyjaciół na golfa. Dlatego udało ci się wszystko zaplanować tak, żeby nie nabrała podejrzeń. Od lat pracowałeś dla skautek jako wolontariusz, więc nawet jeśli nie jechałeś z nimi na obóz, to i tak wiedziałaś, gdzie są i kiedy będzie odpowiednia pora, żeby porwać Sophie. A co ze Scottem Paxtonem, dzieciakiem, którego poćwiartowałeś, by wykorzystać tylko jego kończynę?

– Wybrałem go przypadkiem w biednej dzielnicy – wyjaśnił ojciec. – Nie był szczególnie ważny. Rekwizyt, że tak powiem. Potrzebowałem jedynie fragmentu jego ciała. Resztę szczątków znajdziesz w śmietniku w Titusville.

Na myśl, jak często zostawiałam go samego z moimi dziećmi, przeszły mnie dreszcze. Nie mówiąc już o tym, jak wiele razy byłam w domu rodziców na kolacji, kiedy ojciec w tym samym czasie przetrzymywał swoje ofiary tuż nad naszymi głowami w pokoju Sydney. Zemdlilo mnie, gdy sobie to wszystko uświadomiłam.

– Od wielu lat znasz się z senatorem Pullmanem. Od czasu do czasu grywasz z nim w pokera, czyli jego syna poznałeś u niego w domu. Mam rację? – zapytałam i ciągnęłam dalej: – Ukradłeś samochód Price’a sprzed domu jego matki, żebyśmy myśleli, że to on porwał Sophie. Wiozłeś w nim ciało dziewczynki, żeby porzucić je na ulicy. I to w tym wozie porwałś Maddie z przystanku. Patricia powiedziała mi, że obie z córką cię znały, bo przynosiłeś im jedzenie, kiedy były w potrzebie. Dostarczasz żywność wielu biednym osobom w mieście, bo jesteś wolontariuszem w kościele, ale tę dwójkę otoczyłeś szczególną opieką, prawda? Dobrze je poznałeś, dlatego gdy zatrzymałeś się przy Maddie, dziewczynka myślała, że może ci zaufać. Ale skąd wiedziałaś, że Matt ma syna?

Ojciec uśmiechał się szeroko.

– Nie raz i nie dwa powtarzałem, że wiem o wszystkim, co dzieje się w okolicy. Powiedziała mi o tym jego mama, gdy któregoś dnia wpadłem na nią na ulicy i zaprosiłem ją na kawę. Była zrozpaczona, bo Matt nie mógł widywać się z synkiem, a ona chciała poznać wnuka. Nie potrzebowałem wiele czasu, żeby go odnaleźć.

– Czyli udawałeś, że jesteś dziennikarzem z „Florida Today”, a dzięki twojemu urokowi Lisa z łatwością dała się na to nabrać. A Rylan i Faith? Dlaczego

ich wybrałeś? – spytałam.

– Wpadłem na nich przypadkiem. Akurat przejeżdżałem obok tego budynku i zauważyłem, że dzieci bawią się same. Zatrzymałem się i spytałem, gdzie jest ich mamusia. Powiedziały, że leży w łóżku, bo jest chora i smutna. Spytałem też o ojca. Powiedziały, że odszedł. Od razu wiedziałem, że doskonale nadają się do przeprowadzenia ostatecznego aktu.

– A jak on będzie wyglądał, tato? – spytałam.

– Cóż, przyjechałaś tu za mną, prawda? Będziesz więc miała okazję zobaczyć to na własne oczy. Kiedy zaczynałem wdrażać swój plan w życie, nie sądziłem, że staniesz się jego częścią. Próbowałem cię nawet powstrzymać. Mówiłem, żebyś trzymała się od tych spraw z daleka. Musiałaś się jednak w to wszystko zaangażować. I oto jesteś w samym centrum wydarzeń. Celowo cię tu skierowałem. Tak samo jak przy moim wcześniejszym dziele. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, ale nie zostawiłaś mi wyboru. Wiesz, że kocham cię jak rodzoną córkę, prawda? Zawsze uważałem was dwie, ciebie i Sydney, za swoje.

– Wiem, tato. Ale nie musisz już więcej zabijać. Dowiodłeś swoich racji. Proszę, daj nam stąd po prostu wyjść, dobrze?

– Jeszcze nie skończyłem – oznajmił oschle. Popatrzył ponad moim ramieniem na Rylana. – Dasz radę, mały. Skończ z tym.

Zapłakany Rylan spojrzał na mojego ojca. Nadal trzymał w drżących dłoniach pistolet.

– Rylan, nie rób tego – powiedziałam. – Tato, proszę, nie zmuszaj go, żeby to zrobił. Dlaczego taki jesteś? Czemu musisz krzywdzić ludzi? Myślałam, że cię znam.

– Masz pojęcie, ile dzieci popełnia samobójstwo, bo rodzice się rozwodzą? – spytał ojciec.

Pokręciłam głową.

– Rylan, odłóż pistolet. Proszę. Nie słuchaj go. Masz przed sobą dobre życie.

– Nieprawda – syknął mój ojciec. – Czujesz ten ból w sercu? Będzie ci towarzyszył do końca życia. Nigdy cię nie opuści. Będzie cię zżerał żywcem, a poczucie osamotnienia urośnie tak, że w końcu coś w tobie pęknie i albo zabijesz siebie, albo kogoś innego. Pociągnij za spust. Skończ z tym, Rylan. No, dalej!

– Nie, Rylan! Nie rób tego!

Chłopiec płakał tak bardzo, że jego drobne ciało całe się trzęsło. Mój ojciec patrzył na malca wyczekująco, przez co na chwilę spuścił mnie z oka. Dał mi

w ten sposób cień szansy – szybkim ruchem chwyciłam lufę pistoletu, który trzymał mój ojciec, i wytrąciłam mu go z rąk. Broń poleciała na drugą stronę pokoju, a ja z ojcem wylądowaliśmy na podłodze, walcząc ze sobą.

Niestety on był cięższy i silniejszy ode mnie. Uderzył mnie pięścią w szczękę tak mocno, że zadzwoniło mi w uszach. Broniąc się, kopnęłam go w krocze. Od razu zwinął się z bólu. I wtedy usłyszałam wystrzał.

## Rozdział 88

– Rylan!

Ojciec opadł na mnie bezwładnie. Jednocześnie próbowałam zrzucić go z siebie i szukałam wzrokiem chłopca. W końcu go zobaczyłam. Stał tam, gdzie wcześniej, a w rękach ciągle trzymał pistolet. Wzrok miał wbity w przestrzeń za mną, jakby ktoś tam był. Kiedy się odwróciłam, spostrzegłam Matta – stał w drzwiach, z bronią gorącą od wystrzału.

Podszedł do mnie, żeby pomóc mi zepchnąć ciało ojca. Dotknęłam swojej twarzy. Miałam na niej krew ojca. Matt strzelił mu w tył głowy.

– Nic ci nie jest? – spytał, podając mi rękę.

Spróbowałam uspokoić oddech; chciałam jakoś zrozumieć wszystko, co się wydarzyło.

– To zależy. Myślę, że fizycznie jestem cała. Na temat mojego stanu emocjonalnego porozmawiamy kiedy indziej. Ile usłyszałeś?

– Wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że chciał zabić was oboje. Czy on...?

– Tak. Najwspanialszy tatuś od samego początku był poszukiwanym przez nas mordercą.

Westchnęłam i potarłam sobie kark. Przez głowę przebiegało mi tyle myśli, że zupełnie nie mogłam się na żadnej z nich skoncentrować. Stopniowo wychodziłam z szoku i wkrótce miała dotrzeć do mnie prawda.

– Wy tłumaczę ci wszystko później – powiedziałam Mattowi. – Teraz muszę coś zrobić.

Podeszłam do Rylana i uklękłam. Chłopiec pociągnął nosem i patrzył na mnie. Wyciągnęłam otwartą dłoń w jego stronę. Chwilę się wahał, ale w końcu oddał mi pistolet. Wtedy go przytuliłam. W tym czasie Matt wezwał wsparcie.

– Chyba będzie lepiej, jeśli wyprowadzimy dzieci na zewnątrz – stwierdził. – Tutaj tak śmierdzi, że trudno oddychać.

Wyszliśmy więc na korytarz. Matt niósł na rękach Faith. Dziewczynka się rozplakała, kiedy usiedliśmy na schodach przed budynkiem. Rylan chwycił siostrę za rękę i usiadł blisko niej, po czym otoczył ją ramieniem i powiedział, że mamusia już się nie obudzi.

– Zabił ją parę dni temu – powiedziałam do Matta po kilku minutach milczenia. – Przez ten czas dzieci radziły sobie same. Dokładnie tak samo mój tata opiekował się siostrą po rozwodzie rodziców. Tyle że, koniec końców, jego siostra zmarła. To był jego sposób, by opowiedzieć o cierpieniu, którego doświadczył w dzieciństwie: postanowił zabijać na każdym kroku. Nie mieści mi się w głowie, że ja... że mój tata był zdolny do czegoś takiego. Myślałam, że go znam, ale po tym, co się dzisiaj stało, wiem, jak bardzo się myliłam. Przepraszam, że od razu nie podzieliłam się z tobą podejrzeniami co do jego osoby. Chciałam mieć pewność, zanim rzuciłam na niego oskarżenie.

– Rozumiem – powiedział Matt. – Czulaś, że musisz zrobić to sama. W końcu chodziło o twoją rodzinę. Ale na szczęście dla ciebie wiedziałem, że coś ukrywasz. Znam cię, i to lepiej, niż myślisz. Wiedziałem, że skoro zaginęła twoja córka, to się nie położysz. Dlatego śledziłem cię, kiedy biegłaś do domu rodziców. Czekałem na zewnątrz, aż wybiegłaś i popędziłaś po samochód. Przyjechałem za tobą tutaj. Nie chciałem wchodzić do środka, bo nie miałem pojęcia, co tam robisz. Ale że długo cię nie było, postanowiłem jednak sprawdzić, co się dzieje. Miałem przeczucie, że spotkało cię coś złego. I cieszę się, że to zrobiłem.

Uśmiechnęłam się, a Matt mnie objął.

– Ja też.

Ciężko westchnęłam, chcąc zrzucić z siebie ciężar wydarzeń tego wieczoru, ale moje myśli powędrowały ku Christine. Nie było jej w dawnym pokoju Sydney. Nie widniała na liście ofiar i mój ojciec nie wspomniał o niej ani słowem.

Skoro nie porwał jej mój ojciec, to gdzie ona jest?

## Rozdział 89

Noc strasznie się dłużyła. Kiedy nastał ranek, w końcu mogłam opuścić miejsce zbrodni i pójść do domu. Pracownicy opieki społecznej zabrali Rylana i Faith, żeby przekazać ich dziadkom, którzy mieszkali w Wisconsin.

Moja mama jeszcze smacznie spała na kanapie, kiedy weszłam do salonu. Przebudziła się od razu, gdy usiadłam na stoliku kawowym, który podarowała mi jakiś czas temu. Patrzyła na mnie zaspanymi oczami.

– Evo Rae, wiesz, że nie siada się na stołach – powiedziała na dzień dobry. – Od tego są...

Emocje, które dostrzegła w moich oczach, sprawiły, że nie dokończyła zdania.

– Nie znaleźliście jej? – spytała, gwałtownie się podnosząc.

Pokręciłam głową, jednocześnie chwytając ją za dłonie.

– Mamo, musimy porozmawiać.

– O czym? Tylko mi nie mów, że na temat tego, co zaszło tamtego wieczoru. Wiem, że byłam...

Potrząsnęłam głową.

– Nie o tym chcę teraz rozmawiać. Wrócimy do tego później. Muszę ci powiedzieć coś, co tobą wstrząśnie. Wysłuchaj mnie uważnie do końca, dobrze?

Mama się przeraziła.

– Dobrze. A możemy zrobić kawę, żeby mieć czym przepić to, co masz mi do przekazania?

– Jasne.

Zaparzyłam kawę, przy której bardzo długo rozmawiałyśmy. Była sobota, więc dzieci nie miały szkoły. Wiele rzeczy musiałam powtórzyć parę razy, bo mama nie chciała mi wierzyć. Ale w końcu wszystko do niej dotarło, a wtedy zaczęła płakać.

– Myślisz, że znasz jakiegoś człowieka. Żyjesz u boku kogoś całymi latami, a wszystko to okazuje się kłamstwem.

Mogłam powiedzieć tak wiele, żeby poczuła się jeszcze gorzej – na przykład zacząć jej wyrzucać, że okłamywała mnie przez całe moje życie. Ale postanowi-



wiłam tego nie robić, bo rozumiałam, że początkowy gniew już mi przeszedł. Teraz musiałyśmy poradzić sobie z tą sytuacją razem.

– Co będzie dalej? – spytała mama.

– Wasz dom jest miejscem zbrodni, więc nie możesz tam na razie wejść – wyjaśniłam. – To oznacza, że będziesz u nas mieszkała, dopóki nie skończą się wszystkie czynności dochodzeniowe. Niech Bóg ma nas w opiece.

– To ostatnie też usłyszałam, Evo Rae – odpowiedziała mama. Miałam wrażenie, że w jej głosie pobrzmiwała ulga. Ciekawe, czy kiedykolwiek będzie chciała wrócić pod tamten dach. Może to, że zatrzyma się u mnie, nie będzie takie straszne? Obie musiałyśmy zaleczyć rany i znaleźć sposób, żeby zostawić te wydarzenia za sobą. Doskonale zadawałam sobie sprawę, że będziemy się doprowadzać do białej gorączki, ale tak naprawdę nawzajem się potrzebowaliśmy.

Poczęstkowałam mamę bułeczkami cynamonowymi, które upiekłam na szybko. Zjadła je, nie wspominając ani słowem o cukrze, tłuszczu i cholesterolu. Nawet nie spytała, czy są wegańskie albo bezglutenowe. Poczułam ogromną ulgę, że mogę swobodnie posiedzieć w towarzystwie mamy i być sobą. Być zwykłym człowiekiem.

Kiedy dojadłam cynamonkę, zadzwoniła moja komórka.

– Pani Eva Rae Thomas?

– Tak.

– Tu funkcjonariusz Frances Lopez ze służby ochrony lotniska Orlando. Jest tu ktoś, kto bardzo chce z panią porozmawiać.

– Mamo?

– Christine?!

– Mamo, ja... – Córka wybuchła płaczem.

– Gdzie jesteś, skarbie? Przyjadę po ciebie, tylko powiedz mi gdzie – mówiłam przez łyż.

– Jestem na lotnisku – odpowiedziała Christine.

– Dobrze, maleńka. Nigdzie się stamtąd nie ruszaj. Zaraz po ciebie będę.

Kiedy się rozłączyłyśmy, popatrzyłam na mamę.

– No, na co czekasz, Evo Rae? Jedź. Poczekam, aż dzieci się obudzą – powiedziała z uśmiechem.

– Dziękuję, mamo. – Pocałowałam ją w policzek.

– Tylko nie przyzwyczajaj się do tego. Nie jestem niańką! – krzyknęła, kiedy już byłam za drzwiami.

## Rozdział 90

– Christine!

Siedziała w pokoju, do którego prowadził mnie funkcjonariusz ochrony lotniska. Po drodze poinformował mnie, że moją córkę zgarnięto, kiedy próbowała kupić bilet lotniczy należącą do mnie kartą kredytową.

Christine popatrzyła na mnie. Oczy miała opuchnięte od płaczu.

– Mamo, prze...

Uklękłam przed nią i mocno ją przytuliłam.

– Nie, skarbie, to ja cię przepraszam. Nie powinnam była tak się na ciebie wściekać. Nie myślę tych wszystkich rzeczy, które ci powiedziałam. Tak mi przykro. Chciałaś kupić bilet do taty, tak? Chciałaś polecieć do Waszyngtonu?

Płacząc, pokiwała głową.

– Tak, ale miałaś rację, mamo. Na lotnisko jechałam autobusem i zadzwoniłam do taty, żeby dać mu znać, że jestem w drodze. A on powiedział, że nie może mnie przyjąć. Że mam zostać u ciebie. Że to nie jest dla niego odpowiedni moment. Powiedziałam mu też, że się pokłóciłyśmy i że chcę z nim pomieszkać. Ale on tego nie chce. Postanowiłam polecieć i tak. Pomyślałam, że zatrzymam się u Amy i jakoś przekonam tatę, żeby wziął mnie do siebie. Wstydziałam się wrócić, bo miałaś rację. Mamo, on nas już nie chce.

Serce mi pękło. Nie mogłam pohamować łez.

– Och, kochanie, tak mi przykro.

– Mamo, dlaczego on taki jest?

– Nie wiem, skarbie. Chyba przechodzi przez trudny okres.

– A nie mógłby tego robić tak, żeby nas nie ranić? – spytała Christine. – Jesteśmy jego dziećmi.

Przytuliłam ją jeszcze mocniej.

– Nie mam pojęcia, słońce. Wiem tylko, że musimy trzymać się razem i wzajemnie sobie pomagać, żeby przez to wszystko przejść. Obiecuję, że postaram się być częściej w domu. Co ty na to?

Christine wstała z krzesła i złapała mnie za rękę.

– Świetnie – powiedziała, pociągając nosem. – Bo już dłużej nie dam rady zajmować się Alexem. Jest męczący.

Ruszyliśmy do wyjścia. Po drodze spotkałyśmy funkcjonariusza, który do mnie zadzwonił. Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Chyba wiem, jak to rozwiązać – rzuciłam, kiedy doszliśmy na parking.

– Serio? Jak?

– Wprowadza się do nas babcia. Na jakiś czas. Fajnie, co?

Christine gwałtownie zatrzymała się przy samochodzie.

– Babcia? Czy to znaczy, że będziemy musieli przejść na weganizm?

– No wiesz, jeszcze nie dograłyśmy wszystkich warunków, ale pewnie do-  
trzymamy w końcu do tego punktu. Jedźmy do domu. Mam za sobą dwa długie  
dni.

## Rozdział 91

– Możemy już otworzyć oczy?

Olivia się niecierpliwiła, ale nie zamierzała spieszyć się z tego powodu. Chciała, żeby niespodzianka wyszła idealnie.

Ponownie poprawiłam tablicę i w końcu powiedziałam:

– No dobra, otwórzcie oczy.

Cała trójka spojrzała na tablicę suchościerną, którą zawiesiłam na jednej ze ścian w kuchni. Moja mama krzątała się za plecami dzieci, gotując na kolację kolejną ze swoich dziwaczkich potraw. Byłam niezmiernie szczęśliwa, że mieszka z nami i że dla nas pichci, ale miałam już powyżej uszu fasoli i soczewicy. Z drugiej strony nie chciałam łamać jej serca i powiedzieć, że nikt z nas nie lubi tego, co przygotowuje. Nie chciałam sprawić jej przykrości. Już dość się nacierpiała.

– To tyle? – jęknął Alex. – Myślałem, że to będzie coś superowego.

– Co to w ogóle jest? – spytała Christine. – Na co ja patrzę?

– To, moje dzieci, jest nasza tablica organizacyjna. Zobaczcie, tu wypisałam dni, a tu godziny. W tym miejscu wpisiecie, jakie macie zajęcia. Na przykład Olivia wpisze siatkówkę we wtorek.

– W poniedziałek i środę, mamo – wycedziła Olivia.

– No, tak. Poniedziałek i środa – powtórzyłam po niej i zanotowałam to na tablicy. – Widzicie? Teraz każdy wie, gdzie jest Olivia w te dni między trzecią a piątą. A gdy będzie miała mecz w sobotę, zapisze to tutaj i wszyscy będziemy wiedzieli, gdzie jest Olivia w sobotę. Pewnie będę z nią, bo w tym sezonie chcę zobaczyć wszystkie jej mecze.

– Serio, mamo? Musisz? – zachnęła się Olivia.

– Tak. Będę ci kibicować z trybun. Do tego włożę jakiś dziwny kapelusz albo coś zenującego. Może i babcia się wybierze.

– Mnie w to nie mieszaj – zaoponowała moja mama. – Pojawię się tylko na meczach, na które Olivia mnie zaprosi.

– Widzisz, babcia wie, jak to działa.

– Niech będzie. Ale ja zamierzam przychodzić. Christine, będę też na twoich koncertach. I na twoich zawodach surferskich, Alex, gdy tylko osiągniesz ten poziom. Jasne? Zajęcia zapisujemy na tablicy. Macie też pamiętać, żeby od czasu do czasu przysłać mi wiadomość. I zawsze, absolutnie zawsze, odbieracie telefon, kiedy dzwonię.

– Prawie jak w więzieniu – skomentowała Olivia i odeszła, marudząc pod nosem.

– Jak ci się podoba?

Szukałam wsparcia u Christine.

– Może być.

– Uznam to za akceptację – stwierdziłam i odwróciłam się do tablicy akurat wtedy, gdy Alex kończył rysować na moim planie gigantyczny wóz strażacki.

– Alex, nie. Poświęciłam na to dużo czasu.

Uśmiechnął się z podziwem dla własnego dzieła.

– Teraz wygląda dużo lepiej – oznajmił, nie kryjąc dumy.

Roześmiałam się i poklepałam syna po ramieniu.

– Bez dwóch zdań.

Tego samego dnia wieczorem, kiedy oglądałyśmy z mamą telewizję, ktoś zapukał do drzwi. Poszłam otworzyć.

– Matt!

Patrzył na mnie wyraźnie zdenerwowany. Odruchowo pomyślałam, że coś się stało.

– Więc, tak – zaczął – w piątek moja mama może zostać z Elijahem.

Patrzyłam na niego skołowana.

– I?

Matt wyglądał, jakby zapomniał języka w gębie. Znienacka podszedł, objął mnie i pocałował.

– Cholernie mnie irytujesz, Evo Rae Thomas – wyszeptał, kiedy się od siebie oderwaliśmy.

– Dziwaczny komplement tuż po pocałunku – stwierdziłam, nadal nie rozumiejąc, w czym rzecz.

Matt potrząsnął głową, jakby był lekko rozszalony.

– Nie wiesz, o co chodzi?

– Raczej nie.

Wymamrotał coś do siebie, odwrócił się do mnie tyłem i od razu z powrotem na mnie popatrzył.

– Możemy spróbować? Proszę. Wiem, że za pierwszym razem nam nie wyszło, ale moglibyśmy dać sobie drugą szansę?

Wstrzymałam na chwilę oddech, po czym promiennie się uśmiechnęłam.

– Czy właśnie zapraszasz mnie na randkę?

– Tak! – Matt aż uniósł ręce.

– W najbliższy piątek?

– Tak!

– Matt, nie mogę.

– Aha, okej. Łał – wydukał dziwnym tonem, odsuwając się ode mnie. – W porządku. Wszystko gra. Przynajmniej próbowałem, co nie?

Odwrócił się na pięcie i już miał odejść, ale go zatrzymałam.

– Nie mogę w ten piątek, Matt. Obiecałam Melissie i Dawn, że gdzieś razem pójdziemy. W Beach Shack jest koncert miejscowego zespołu. Dziewczyny bardzo się cieszą, że wyjdziemy wieczorem. Ale jeśli twoja mama zgodziłaby się popilnować Elijaha w sobotę, to z chęcią się z tobą spotkam.

– Naprawdę? – Rozpromienił się.

– Tak.

– Super! – powiedział, idąc tyłem do auta. – Przyjadę po ciebie. Jesteśmy umówieni! Idziemy na randkę!

Wsiadł do samochodu i odjechał, a ja stałam w drzwiach, zastanawiając się, czy Matt powie mi, o której po mnie wpadnie. W końcu stwierdziłam, że pewnie przyśle mi wiadomość, i weszłam do domu. Mama oglądała CSI: Kryminalne zagadki Miami, ale ja nie miałam nastroju na kolejne mroczne tajemnice, więc poszłam do kuchni i otworzyłam laptop, żeby napisać pierwszą stronę nowej książki.

Tylko że zaraz po napisaniu pierwszej linijki, pojawił mi się w głowie świeży pomysł. Ta historia aż się prosiła, żeby ujrzeć światło dzienne. Była bardziej żywa niż to, co zamierzałam opisać.

Napiszę opowieść o chłopcu, który stał się mordercą; opowieść o mężczyźnie, którego uważałam za ojca.

## Posłowie

Moi Drodzy,

dziękuję Wam za lekturę *Nie okłamuj mnie*.

Pomysł na tę książkę przyszedł do mnie po rozmowie z dobrą koleżanką, która właśnie przechodzi przez trudny rozwód. Jej mąż usiłuje zrazić do niej ich dzieci, więc one odmawiają widywania się z nią. Ojciec opowiada im same kłamstwa na temat matki, a one mu wierzą, głównie dlatego, że się go boją.

To okropne i zdarza się częściej, niż sądzicie. Szukając informacji na ten temat, dotarłam do tak wielu podobnych historii, że aż trudno w to uwierzyć. Niektóre dzieci nie zdają sobie sprawy z tego, co się dzieje, aż do dorosłości, kiedy już od dawna nie mają kontaktu z jednym z rodziców.

Bardzo zabolął mnie fakt, że niektórzy rodzice nie mogą widywać własnych dzieci, a na dodatek te niewinne serca są nastawiane przeciwko mamie czy tacie. To bardzo trudne.

Mam nadzieję, że książka się Wam podobała i że wystawicie jej recenzję. Wasze zdanie wiele dla mnie znaczy.

Dziękuję Wam za wsparcie,

Willow



# Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Cytat

Przedmowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40  
Rozdział 41  
Rozdział 42  
Rozdział 43  
Rozdział 44  
Rozdział 45  
Rozdział 46  
Rozdział 47  
Rozdział 48  
Rozdział 49  
Rozdział 50  
Rozdział 51  
Rozdział 52  
Rozdział 53  
Rozdział 54  
Rozdział 55  
Rozdział 56  
Rozdział 57  
Rozdział 58  
Rozdział 59  
Rozdział 60  
Rozdział 61  
Rozdział 62  
Rozdział 63  
Rozdział 64  
Rozdział 65  
Rozdział 66  
Rozdział 67  
Rozdział 68  
Rozdział 69  
Rozdział 70  
Rozdział 71  
Rozdział 72  
Rozdział 73  
Rozdział 74  
Rozdział 75  
Rozdział 76  
Rozdział 77  
Rozdział 78  
Rozdział 79  
Rozdział 80  
Rozdział 81  
Rozdział 82  
Rozdział 83  
Rozdział 84  
Rozdział 85  
Rozdział 86  
Rozdział 87  
Rozdział 88  
Rozdział 89  
Rozdział 90  
Rozdział 91

Posłowie